

# SOWINIEC

czerwiec–grudzień 2011

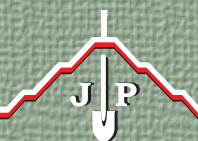
PÓLROCZNIK

Nr 38/39

CENTRUM DOKUMENTACJI CZYNU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO



*Andrzej Izdebski (1925–2008)*



KOMITET OPIEKI NAD KOPCEM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO  
TMHIZK



# SOWINIEC

---

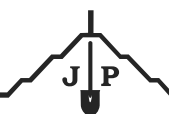
Czerwiec-Grudzień 2011

PÓŁROCZNIK

Nr 38/39

**CENTRUM DOKUMENTACJI CZYNU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO**

---



**KOMITET OPIEKI NAD KOPCEM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO  
TMHiZK**

**Redakcja:**  
ADAM ROLIŃSKI  
LUDOMIR OLKUŚNIK

**Kolegium Redakcyjne:**  
Jerzy Bukowski, Andrzej Fischer, Grzegorz Gill  
Tomasz Gąsowski, Adam Roliński

**Rada Naukowa:**  
Prof. dr hab. Tomasz Gąsowski, prof. dr hab. Andrzej Nowak,  
dr hab. Grzegorz Ostasz, prof. dr hab. Wojciech Rojek

**Redakcja:**  
Magdalena Mnikowska

**Projekt okładki:**  
Jan Szczurek

**Skład i złamanie:**  
Małgorzata Manterys-Rachwał

**ISSN 1425-1965**

**Publikacja dofinansowana przez:**  
Wojewódzki Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

**KOMITET OPIEKI NAD KOPCEM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO  
przy TOWARZYSTWIE MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA**

31-018 Kraków, ul. św. Jana 12  
tel.: +48 (12) 421-27-83; faks: +48 (12) 423-10-74  
e-mail: tmhzk@tmhzk.krakow.pl

www.tmhzk.krakow.pl

konto: PKO BP I/O Kraków, 46 1020 2892 0000 5602 0156 8211 „dla Komitetu JP”

**FUNDACJA CENTRUM DOKUMENTACJI CZYNU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO  
BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA**

30-059 Kraków, al. Mickiewicza 22 (biuro: ul. Syrokomli 21)

tel./faks: +48 (12) 421-20-78

e-mail: fundcdcn@if.uj.edu.pl

www.sowiniec.com.pl

konto: Bank Śląski SA Oddział w Krakowie, 34 1050 1445 1000 0012 0322 1674

Zamówienia (również numerów wcześniejszych):

**KSIĘGARNIA AKADEMICKA**

31-008 Kraków, ul. św. Anny 6

e-mail: akademicka@akademicka.pl

księgarnia internetowa: www.akademicka.pl

## SPIS TREŚCI

### Rozprawy

Adam Świątek, <i>Piłsudski w Winnicy. Epizod z dziejów polsko-ukraińskiego sojuszu</i> ....	5
Tadeusz Kopyś, <i>W sprawie węgierskiej pomocy w okresie wojny polsko-bolszewickiej</i> .....	19
Justyna Rolińska, <i>Poezja z „dołów śmierci”. Wojna i tęsknota w twórczości poetyckiej polskich jeńców wojennych, więźniów obozów NKWD z lat 1939-1940</i> .....	33
Szymon Fedorowicz, <i>Walka kardynała Wojtyły o katedralną procesję Bożego Ciała na Rynek krakowski (w świetle materiałów Służby Bezpieczeństwa)</i> .....	51

### Wspomnienia i relacje

Józef Baran, <i>Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników i inne wojenne wspomnienia</i> .....	95
Ryszard Bocian, <i>Ilu nas było w II Obszarze Konfederacji Polski Niepodległej?</i> .....	107
Andrzej Izdebski, <i>Od KOR-u do KPN-u (fragmenty wspomnień)</i> , do druku przygotował Ludomir Olkuśnik.....	119
Lech Klewżyc, <i>Rejestr Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” w Krakowie</i> .....	141
Tadeusz Konik, <i>Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL Kraków 1980-1989</i> .....	149

### Miscellanea

Tomasz Gąsowski, <i>„Solidarność” na szlaku Armii Krajowej w sztafecie Niepodległości</i> .....	165
Grzegorz Gill, <i>Uczestnik Marszu Kadrówki w 1936 r. Harcerz – obrońca Lwowa – partyzant</i> .....	169
Grzegorz Gill, <i>Na tropach kalwińskiego smętka</i> .....	172

### Sprawozdania

Andrzej Fischer, <i>Sprawozdanie z działalności Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego w 2010 roku</i> .....	175
Włodzimierz Śliwczyński, <i>Sprawozdanie z przebiegu prac na Kopcu Józefa Piłsudskiego w 2010 roku</i> .....	178

---

Antoni Cieślak, <i>Sprawozdanie z działalności Małopolskiego Oddziału Związku Piłsudczyków w Krakowie w 2010 roku</i> .....	180
Adam Roliński, <i>Sprawozdanie z działalności Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego w 2010 roku</i> .....	186

#### **Odeszli od nas**

Janusz Kamocki, <i>Józef Tallat-Kiełpsz (1923-2011)</i> .....	189
Maria Woś, <i>Pożegnanie Ireny Kluby (1932-2011)</i> .....	190
Edward Wilhelm Jankowski, <i>Zdzisław Ruszel (1930-2011)</i> .....	193
Noty o autorach .....	196

## JÓZEF PIŁSUDSKI W WINNICY

Epizod z dziejów polsko-ukraińskiego sojuszu

---

---

*Adam Świątek*

Kijów zdobyto!  
Chwała Wojsku Ukraińskiemu!  
Chwała Wojsku Polskiemu!  
Na wieki chwała!!<sup>1</sup>

Tymi słowami witał winniczan 9. numer „Chwyli”, pierwszej gazety ukraińskiej w Winnicy, kilka dni po uroczystej defiladzie wojsk polskich i ukraińskich w wyzwolonym od wojsk bolszewickich Kijowie. Znaczenie tego wydarzenia dla Ukraińskiej Republiki Ludowej było ogromne, albowiem władze państwa odzyskiwały swoją historyczną stolicę, a jednocześnie miasto symbol ukraińskiej państwowości.

Po okupacji Kijowa w lutym 1919 r. Dyrektoriat przeniósł się na krótko do Winnicy, a następnie skierował do Kamieńca Podolskiego<sup>2</sup>. Dopiero pod koniec kwietnia 1920 r., po postępach na froncie, postanowiono przenieść siedzibę władz sojuszniczego państwa z powrotem na wschód. W liście do gen. Kazimierza Sosnkowskiego z 29 kwietnia 1920 r. Józef Piłsudski pisał: „Ukraiński rząd chce wpakować do Winnicy albo Berdyczowa, gdzie też chce przenieść całą kadrę z Brześcia [...]”<sup>3</sup>.

Po zawarciu sojuszu polsko-ukraińskiego 21 kwietnia 1920 r. w Kamieńcu Podolskim do ukraińskiego rządu wydelegowano z Warszawy dwóch Polaków z Ukrainy,

---

<sup>1</sup> „Chwyla” 1920, nr 9 (13 V), s. 1 (tłum. A. Ś.).

<sup>2</sup> W. Rezmer, *Symon Petlura (22 V 1879 – 25 V 1926). Szkic biograficzny*, [w:] *Polska i Ukraina. Sojusz 1920 roku i jego następstwa. Materiały z konferencji naukowej „Polska i Ukraina. Sojusz 1920 roku i jego następstwa”*. Toruń, 16-18 listopada 1995 r., red. Z. Karpus, W. Rezmer, E. Wiszka, Toruń 1997, s. 158; K. Grünberg, B. Sprengel, *Trudne sąsiedztwo. Stosunki polsko-ukraińskie w X-XX wieku*, Warszawa 2005, s. 282-283.

<sup>3</sup> List J. Piłsudskiego do gen. K. Sosnkowskiego, 29 IV 1920, [w:] *Listy Józefa Piłsudskiego*, wstęp K. Świtalski, „Niepodległość” (Londyn–Nowy Jork) 1962, t. 7, s. 99.



władających językiem ukraińskim i rosyjskim. W dniu 3 maja 1920 r. tekę ministra spraw rolnych objął ziemianin z Podola Stanisław Stempowski, mąż znanej poetki, Marii Dąbrowskiej; zaś funkcję wiceministra spraw wewnętrznych URL miał pełnić wówczas zaledwie 28-letni Henryk Józewski, późniejszy wojewoda wołyński i minister spraw wewnętrznych II RP<sup>4</sup>. Obaj Polacy zachowali po sobie obszerny materiał wspomnieniowy, który wiernie oddaje sytuację polityczną i społeczną Winnicy w okresie wojny z bolszewikami<sup>5</sup>.

Rząd ukraiński, z polską pomocą, przeniósł się do Winnicy w pierwszej połowie maja 1920 r.<sup>6</sup> Henryk Józewski wydarzenie to wspominał następująco:

Po pewnym czasie, w związku z przesuwaniem się frontu, rząd ukraiński z Atamanem Petlurą na czele zmienił miejsce pobytu i pewnego dnia znaleźliśmy się w Winnicy.

Niesamowite piękno Kamieńca pozostało poza nami. Winnica spotkała nas blaskiem słońca, radosną zieleńią, atmosferą optymizmu. Sprawy szły dobrze... Układ polsko-ukraiński coraz bardziej się stabilizował, nie było zaognień, nieporozumień, konfliktów. Państwowa rzeczywistość ukraińska robiła postępy. Front posuwał się na Wschód. Następnym etapem dla rządu miał się stać Kijów<sup>7</sup>.

Decyzja o przeniesieniu stolicy URL z Kamieńca do Winnicy miała uzasadnienie zarówno strategiczne, jak i polityczne. Korespondenci „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” donosili o niemożności znalezienia porozumienia przez Petlurę z politykami ukraińskimi w Kamieńcu i o pogłoskach, jakoby szykowano na niego zamach<sup>8</sup>. Niezależnie od tego, która wersja była prawdziwa, przeniesienie stolicy do Winnicy gwarantowało dużo lepszą pozycję samemu Petlurze, jak i umożliwiała łatwiejszą komunikację ze względu na połączenie kolejowe. Na stolicę rozważany był też Berdyczów<sup>9</sup>, ale ostatecznie na siedzibę władz wybrano Winnicę.

Winnica – miejscowość malowniczo położona na brzegami Bohu na początku XX w. była sporych rozmiarów miastem na wschodnim Podolu. Za czasów carskich pełniła funkcję stolicy guberni podolskiej, posiadała więc pełną infrastrukturę miejską: urzędy, szpitale, szkoły, kluby, sklepy, kilkanaście fabryk, świątynie różnych religii i obrządków, brukowane ulice i stojące przy nich kilkukondygnacyjne kamienice i hotele. Jeszcze pod koniec XIX w. mieszkało tam 25 tys. mieszkańców, z czego przeszło 58%

<sup>4</sup> Zob. rozporządzenie Dyrektoriatu URL z 3 V 1920 r., [w:] *Symon Petliura. Stati, lysty, dokumenty*, t. 3, oprac. W. Serhijczuk, Kyjiw 1999, s. 205.

<sup>5</sup> Zob. H. Józewski, *Zamiast pamiątnika (2)*, cz. 2: *Sprawa ukraińska*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1982, z. 60, s. 89-134; S. Stempowski, *Z pamiątnika (dok.)*, rozdz. 9: *Winnica (1917-1918)*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1973, z. 24, s. 76-131; idem, *Excerpts from the Memoirs of Stanisław Stempowski*, red. A. Chojnowski, „Harvard Ukrainian Studies” 1990, vol. 14, nr 1/2, s. 151-159.

<sup>6</sup> Badacze różnią się w opiniach odnośnie do daty osadzenia ekipy rządzącej w Winnicy. Zbigniew Karpus podaje 7 maja jako datę przybycia rządu do Winnicy, natomiast Jan Jacek Bruski – 13 maja 1920 r., por. Z. Karpus, *Wschodni sojusznicy Polski w wojnie 1920 roku. Oddziały wojskowe ukraińskie, rosyjskie, kozackie i białoruskie w Polsce w latach 1919-1920*, Toruń 1999, s. 27; J. J. Bruski, *Petlurowcy. Centrum Państwowe Ukraińskiej Republiki Ludowej na wychodźstwie (1919-1924)*, Kraków 2004, s. 171, *Arkana historii*. Stempowski w jednym ze swoich listów do żony Marii pisał, że sam osobiście przenosi się do Winnicy 12 maja 1920 r., por. idem, *Excerpts...*, s. 154.

<sup>7</sup> H. Józewski, *op. cit.*, s. 118-119.

<sup>8</sup> *Zamachy na życie Petlury?*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1920, nr 124 (7 V), s. 3.

<sup>9</sup> „Zwidki jego Lachy wzięły i na szczo nam prysłały?”. *Powrót atamana Petlury na Ukrainę. Tymczasową stolicą Ukrainy Berdyczów*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1920, nr 126 (9 V), s. 3.



było wyznawcami religii mojżeszowej, 32% – religii prawosławnej, a ok. 7-8% – katolickiej<sup>10</sup>. Miasto rozwijało się szybko. W 1910 r. liczba mieszkańców Winnicy wzrosła już do 30 tys.<sup>11</sup> „Ilustrowany Kurier Codzienny” pod koniec kwietnia 1920 r. pisał, że „żywiół polski” stanowi niemal 30% mieszkańców miasta<sup>12</sup>. Mimo iż liczba ta wydaje się bardzo zawyżona, to bez wątpienia polska mniejszość była elementem zauważalnym zarówno w życiu gospodarczym, jak i społeczno-politycznym miasta.

W Winnicy i jej najbliższej okolicy swoje pałace miała także polska szlachta, w tym znamienity ród Grocholskich ze swą siedzibą w podwinnickich Pietniczanach (obecnie jedna z dzielnic miasta)<sup>13</sup>. Mieli tu też swoje domy przedstawiciele innych rodzin ziemiańskich z całego Podola. W okresie wojny domowej na Ukrainie, po 1917 r., miasto to stało się schronieniem dla uciekających – czy to przed bolszewikami, czy przed oddziałami carskimi, czy też ukraińskimi – rodzin szlacheckich z innych miasteczek i wiosek guberni. Jedni kupowali sobie domy, inni zatrzymywali się u rodzin i znajomych. Utrata majątków, połączona z grabieżą i zagrożeniem życia, była głównym tematem tamtych dni. Stempowski, który również opuścił swój majątek w Winnikowcach, gdzie dezercerzy z rosyjskiej armii rozgrabili jego posiadłość, tak wspominał ocalałych rodaków, spotykanych w jeszcze bezpiecznej Winnicy:

Miasto już było przepelnione rodzinami ziemian a codziennie przybywały coraz to nowe ofiary pogromów. Na ulicy, w kawiarniach, w restauracji hotelu „Savoy”, w Syndykacie Rolniczym, w lokalu T-wa Rolniczego, w Banku Padlewskiego można było spotkać ogorzałe twarze ziemian i ich oficjalistów. Pod wpływem świeżo przeżytych, niezwykłych wrażeń opowiadali sobie z ożywieniem jak to było. Nie zdawali sobie jednak sprawy, że się wszyscy znaleźli pod kołami historii i że żadne narady nic już nie pomogą<sup>14</sup>.

Duże skupisko polskiej inteligencji i ziemiaństwa w Winnicy w owym czasie przyczyniło się do znaczącego ożywienia życia politycznego i społecznego tej grupy etnicznej. Jak wymienia Stempowski, powstało wówczas w Winnicy Zrzeszenie Właścicieli Polaków Ziemi Podolskiej ze stowarzyszeniem spółdzielczym „Polkopodol” oraz Związek Polaków Pracowników Rolnych na Podolu z Biurem Pośrednictwa Pracy. Prócz tego nieustannie działał petersburski oddział Centralnego Komitetu Obywatelskiego (prezes Tadeusz Mostowski) oraz oddział piotrogrodzkiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny (prezes Czesław Jakubowski). Obie instytucje dbały o szpitale, przytułki, szkoły dla dzieci, ponadto wspomagały finansowo rodaków. W Winnicy funkcjonowała też Macierz Szkolna (na czele z Letą Jaroszyńską) oraz Dom Polski, w którym działał teatr pod kierunkiem niejakiego Szczurkiewicza. Zorganizowano przy Domu Polskim także Uniwersytet dla Wszystkich im. Romualda Traugutta, gdzie odbywały się ogólnodostępne wykłady z różnych dziedzin nauki. Z kolei przybywającymi z armii rosyjskiej żołnierzami i oficerami polskimi opiekował się Związek Wojskowych

<sup>10</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 13, red. B. Chlebowski, Warszawa 1893, s. 553.

<sup>11</sup> S. Carenko, W. Koziuk, *Winnycza. Pohľad u mynule*, Kyjiw 2008, s. 23.

<sup>12</sup> *Wojska polskie w pochodzie na Kijów. Zajęcie Żmerynki i Winnicy. Wojska czerwone uciekają w płocho*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1920, nr 116 (28 IV), s. 1.

<sup>13</sup> R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, t. 10: *Województwo braclawskie*, Wrocław 1996, s. 284-310.

<sup>14</sup> S. Stempowski, *Z pamiętnika...*, s. 77.

Polaków<sup>15</sup>. Po zajęciu Winnicy przez bolszewików na przełomie lat 1917-1918 powołano nową instytucję mającą reprezentować interesy polskiej społeczności – Naczelny Komitet Polski, na którego czele stanął Stanisław Stempowski<sup>16</sup>. Człowiek ten odgrywał wówczas znaczącą rolę w życiu społeczno-politycznym Polaków w Winnicy. Był prezesem Domu Polskiego, redagował „Życie Polskie” – jedyną polską gazetę, która ukazywała się w Winnicy, a także reprezentował polskie interesy w tym mieście: pomagał Tadeuszowi Hołowce w utworzeniu Polskiej Organizacji Wojskowej w Winnicy, współredagował odezwę komendanta garnizonu wojskowego w Winnicy, zapewniającą o lojalności wojska wobec powstałego w kwietniu 1918 r. Hetmanatu, w końcu był współautorem i sygnatariuszem deklaracji polskich demokratów i socjalistów, w której uznawano prawo Ukrainy do niepodległości i zapewniano o gotowości walki z polskim nacjonalizmem<sup>17</sup>.

Winnica była więc w tym czasie głównym obok Kijowa ośrodkiem życia polskiego na Ukrainie. Sytuacja tego miasta zmieniła się radykalnie w styczniu 1919 r., kiedy zostało zajęte przez wojska bolszewickie. Okres ten obfitował w aresztowania polskich działaczy społeczno-politycznych w Winnicy, często kończących się wyrokami śmierci. Zdjęcia ofiar przed egzekucją, a także rozstrzelanych w czerwcu 1919 r. peowiaków publikowała polska prasa<sup>18</sup>. Pogrzeb zamordowanych mógł się odbyć dopiero po wyzwoleniu Winnicy przez wojska polsko-ukraińskie. Odzyskać miasto udało się 28 kwietnia 1920 r., w ramach kampanii kijowskiej. Dnia 3 maja na ulicach Winnicy odbyła się uroczysta defilada zwycięskich wojsk z udziałem generała Władysława Jędrzejewskiego, a po dwóch tygodniach, 16 maja, na dworzec kolejowy w Winnicy przyjechał Józef Piłsudski.

To właśnie tam nastąpiło pierwsze po odsieczy kijowskiej spotkanie atamana Symona Petlury z Marszałkiem Polski Józefem Piłsudskim. Jak uważa Włodzimierz Suleja, było ono „kulminacyjnym momentem polsko-ukraińskiego zbratania, a zarazem największej harmonii pomiędzy Marszałkiem a Atamanem [...]”<sup>19</sup>. Przyjazd Marszałka do Winnicy okazał się niezmiernie istotny przede wszystkim ze względu na pojawiającą się okazję uregulowania kwestii spornych w interesach narodowych obu państw sojusznicych. W literaturze przedmiotu często podkreśla się znaczenie sojuszu Piłsudski-Petlura, opisuje się zwycięskie działania militarne obu armii, zapomina się jednak o nierozwiązanych problemach politycznych, które mimo polskiej pomocy wojskowej w dalszym ciągu nurtowały ukraińską elitę rządzącą. Spotkanie w Winnicy stwarzało zatem nie tylko możliwość zamanifestowania sojuszu polsko-ukraińskiego, ale także omówienia spornych kwestii przez wszystkie zainteresowane strony: Piłsudskiego i jego dowództwo, Petlurę i w końcu przez rząd z nowym premierem, Izaakiem Mazepą na czele<sup>20</sup>.

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> W. Rosowski, *Spoleczność polska na Ukrainie naddnieprzańskej w 1918 roku*, [w:] *Rok 1918 w Europie Środkowo-Wschodniej*, red. D. Grinberg, J. Snopko, G. Zackiewicz, Białystok 2010, s. 623.

<sup>17</sup> A. Pacholczykowa, *Stempowski Stanisław*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 43, Warszawa–Kraków 2005, s. 408-409; W. Kołesnyk, *Widomi Poljaky w istoriji Winnyczczyny. Biohraficznyj słownyk*, Winnica 2007, s. 764-765.

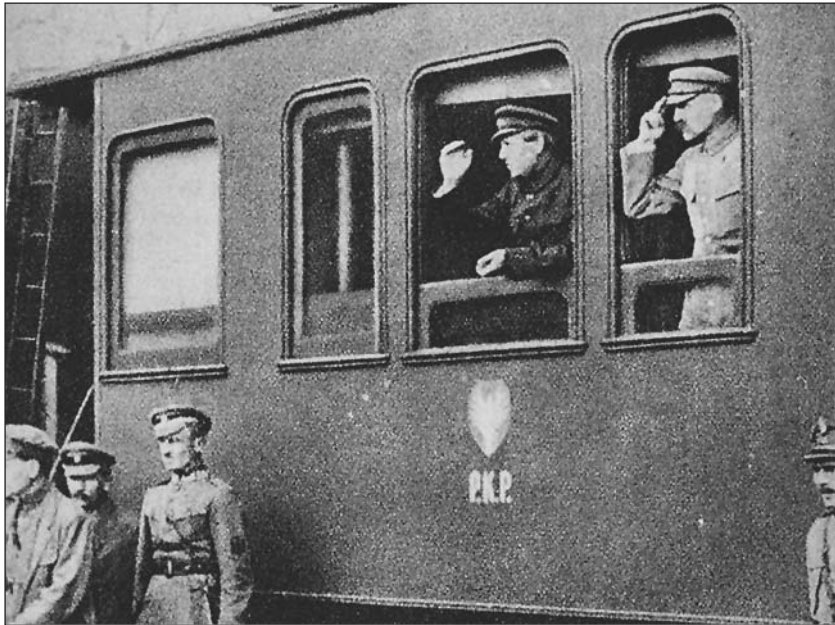
<sup>18</sup> „Tygodnik Ilustrowany” 1920, nr 23 (5 VI), s. 443-444.

<sup>19</sup> W. Suleja, *Piłsudski a Petlura*, [w:] *Polska i Ukraina. Sojusz 1920...*, s. 124.

<sup>20</sup> Problem ten najszerszej omówił Jan Jacek Bruski, zob. J. J. Bruski, *op. cit.*, s. 171-173.



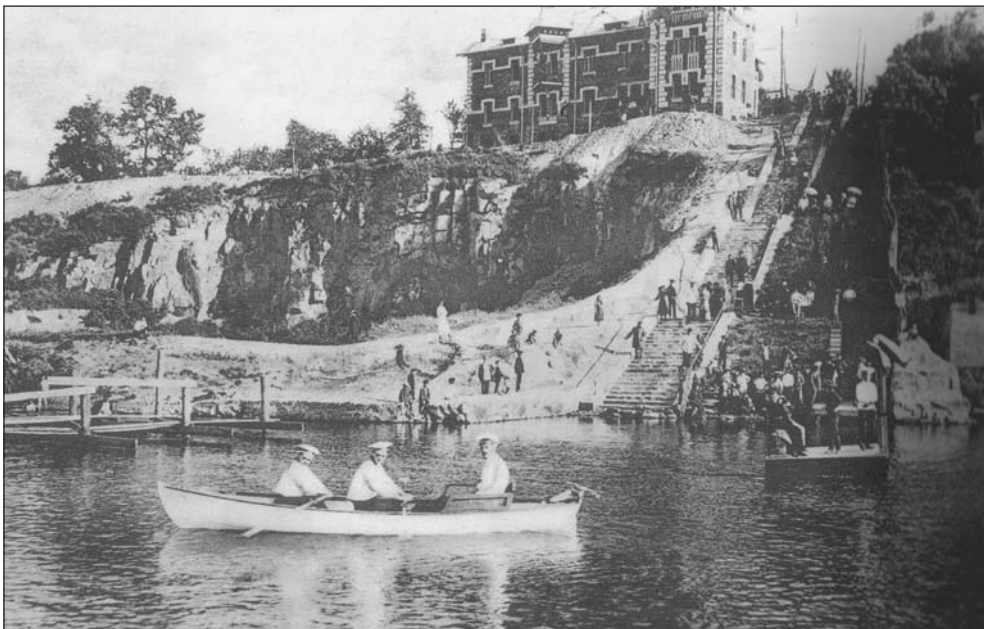
Dowódca dywizji lwowskiej, gen. Władysław Jędrzejewski  
w czasie defilady – Winnica, 3 V 1920



Semen Petlura i Józef Piłsudski na dworcu w Winnicy – 16 V 1920



Dworzec kolejowy na Zamościu w Winnicy. Fotografia sprzed przebudowy



„Wzgórze Kumbarzy” z pałacem-kliniką doktora Nowińskiego nad brzegiem Bohu



Kościół pw. Matki Boskiej Anielskiej przy klasztorze oo. Kapucynów w Winnicy



Prawosławna cerkiew wzniesieńska  
(dawniej kościół i klasztor  
oo. Dominikanów)



Hotel „Savoy” na ulicy Pocztowej  
(obecnie Sobornej), zaprojektowany  
przez architekta G. Artynowa



Główna ulica miasta – Pochtowa (obecnie Soborna)



Pierwsza ukraińska gazeta w Winnicy – „Chwyla”. W numerze 12 z 16 maja 1920 r. zamieszczono program wizyty Marszałka w mieście



Fotografia tablicy upamiętniającej pobyt Józefa Piłsudskiego w Winnicy (fot. W. Kudela-Swiątek)

Swój przyjazd do Winnicy Marszałek zaplanował na 16 maja 1920 r., tego samego dnia wieczorem planował też wyjechać<sup>21</sup>. Pobyt w Winnicy był ostatnim punktem na jego trasie powrotnej po udanej ofensywie kijowskiej. Dnia 12 maja meldował generałowi Sosnkowskiemu: „16 będę w Winnicy, gdzie się będę widział z Petlurą i sprawdzę w jakim stanie jest rząd ukraiński, czy zdatny do pracy, czy jeszcze nie, i stamtąd wprost jadę do Równego, gdzie przesiadam się na pociąg normalno-torowy, tak by na 18-go trafić do Warszawy”<sup>22</sup>.

Warto w tym miejscu sprostować informację, jakoby Piłsudski przebywał w Winnicy dzień później, 17 maja. Pomyłka, nagminnie pojawiająca się w polskiej historiografii, zapewne wynika z cytowania przez badaczy zbioru pism Piłsudskiego wydanego w 1937 r. Zamieszczono tam, za „Kurierem Polskim” (nr z 26 V), przemowę Piłsudskiego z Winnicy, podając błędnie datę jej wygłoszenia jako 17 maja<sup>23</sup>. Datę tę w swych wspomnieniach podał również w 1948 r. Wacław Grzybowski, przytaczając wspomniany fragment odezwy Marszałka, zapewne w oparciu nie o własną pamięć, a o wydrukowany w dwudziestoleciu zbiór pism. Można to wywnioskować z tego, iż treść przemowy cytowana przez Grzybowskiego jest niemal identyczna z wersją wydaną drukiem. Pojawienie się dwóch dat w źródłach (ogólnie znanej jako data przyjazdu – 16 maja oraz podanej w zbiorze pism daty 17 maja) autorzy kalendarium życia Józefa Piłsudskiego zinterpretowali jako fakt dwudniowego pobytu Piłsudskiego w Winnicy<sup>24</sup>. Podobnie uczynili autorzy ukraińskiej monografii dziejów Winnicy, którzy fakt pojawienia się wzmianki we wspomnieniach towarzyszącego Marszałkowi w Winnicy Stanisława Lisa-Błońskiego o „kwaterunku Piłsudskiego” u niejakiego doktora Nowińskiego w Winnicy<sup>25</sup> – którego przywódca Polski rzeczywiście odwiedził podczas swojej wizyty w tym mieście – potraktowali jako dowód na to, iż Marszałek nocował u niego<sup>26</sup>. Co więcej, do problemu przyczyniła się także niejasność, jaka pojawiła się w ukraińskiej gazecie „Chwyla”. W niedzielnym 12. numerze, z 16 maja 1920 r., gazeta wydrukowała podobiznę Piłsudskiego na stronie tytułowej, a nad nią napis: „Witamy na swojej wielkiej ziemi przyjaciela Ukrainy – bojownika za wolność narodów, J. Piłsudskiego”<sup>27</sup>. Podany w niej harmonogram bardzo szczegółowo opisywał przyjazd Marszałka, mający nastąpić tego dnia. Z kolei w następnym numerze, wydanym z datą wtorkową, a więc 18 maja, napisano, że władze URL podejmowały Piłsudskiego „wczoraj”, ale z zamieszczonej w numerze relacji pobytu naczelnego wodza wojsk polskich bynajmniej nie wynika, aby urzędował w Winnicy przez dwa dni. Zapewne więc gazetę przygotowano jeszcze w poniedziałek 17 maja, a opublikowano dzień później, co również

<sup>21</sup> List J. Piłsudskiego do premiera L. Skulskiego, Żytomierz 6 V 1920, [w:] *Listy...*, s. 112.

<sup>22</sup> List J. Piłsudskiego do gen. K. Sosnkowskiego, Żytomierz 12 V 1920, [w:] *Listy...*, s. 118.

<sup>23</sup> J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych*, t. 5, red. i wstęp K. Świtalski, Warszawa 1937, s. 158-159.

<sup>24</sup> W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, t. 2, Warszawa 1998, s. 201-202. Błąd w dacie pojawił się także w najnowszej publikacji dotyczącej roku 1920: J. Osica, A. Sowa, *Bitwa warszawska 1920. Rok niezwykły, rok zwyczajny*, Poznań 2011, s. 178-179. Autorzy podali jako termin spotkania dzień 17 maja, ponadto niepoprawnie scharakteryzowali cel wizyty, pisząc, iż chodziło o lustrację wojsk ukraińskich przez Piłsudskiego.

<sup>25</sup> S. Lis-Błoński, *Pięćdziesiąt dni na Podolu w 1920 r.*, „Niepodległość. Czasopismo poświęcone najnowszym dziejom Polski” (Warszawa) 1939, t. 20, z. 2 (55), s. 318.

<sup>26</sup> *Winnica. Istotyczny narys*, Winnica 2007, s. 151.

<sup>27</sup> „Chwyla” 1920, nr 12 (16 V), s. 1 (tłum. A. Ś.).



przyczyniło się do powstania niejasności. Warto w tym miejscu też podkreślić, że w polskiej prasie, z wyjątkiem „Kuriera Polskiego” nie zwrócono uwagi na pobyt Piłsudskiego w Winnicy, stąd temat ten umknął uwadze badaczy ukraińskiego epizodu w życiu Marszałka. Reasumując, w literaturze przedmiotu pojawiają się trzy różne wersje terminu pobytu Marszałka nad Bohem: 16 maja, 17 maja oraz dwudniowy wariant 16-17 maja 1920 r. Za pierwszą opcją definitywnie świadczą wspomnienia Lisa-Błońskiego, który dokładnie opisuje przyjazd Piłsudskiego do Winnicy. Z kolei o jednodniowym pobycie Marszałka świadczy szczegółowy harmonogram wizyty oraz późniejsza relacja zamieszczone we wspomnianej „Chwyli”<sup>28</sup>.

W ramach wizyty w tymczasowej stolicy URL przewidziano bogaty program spotkań. Piłsudski miał przybyć z Berdyczowa na dworzec kolejowy o 10.00 rano, gdzie oficjalne powitanie przygotowała ukraińska delegacja z atamanem Petlurą na czele<sup>29</sup>. Jak relacjonował wysłany przed Marszałkiem do Winnicy Stanisław Lis-Błoński, tego poranka rześście padało, ale mimo to „z dworca na peron wysypuje się masa ludzi: panów w odświętnych strojach i pań w pięknych, letnich kapeluszkach pod parasolami i bez parasoli. Stojąca na peronie kompania honorowa sprezentowała broń”<sup>30</sup>. Około godziny 11.00 zaczęło się przejaśniać i w momencie przyjazdu Piłsudskiego było już całkiem przejrzyste. Lis-Błoński następująco zapamiętał chwile związane z przybyciem Marszałka:

Pociąg powoli się zbliża. Parowóz przestaje sapać i zatrzymuje się przed peronem. Kompania honorowa prezentuje broń. Orkiestra gra hymny narodowe: polski i ukraiński. Tysiące ludzi krzyczy: „Niech żyje! Niech żyje!” Okrzykom nie ma końca. Cóż za wzruszający, uroczysty moment! [...]

Marszałek Piłsudski wita się z Atamanem Petlurą, z ministrami Rządu ukraińskiego, z wyższymi oficerami wojsk polskich i ukraińskich. Krótkie przemówienia na dworcu, wręczenie wiązanki kwiatów i odjazd do kwatery<sup>31</sup>.

Słynne fotografie i film przedstawiający Petlurę i Piłsudskiego na dworcu kolejowym salutujących przez okna w salonce pochodzą właśnie z wizyty w Winnicy<sup>32</sup>. Prócz Petlury i jego sztabu przywódcę państwa polskiego oficjalnie witał prezydent miasta oraz przedstawiciele ludności ukraińskiej, polskiej i żydowskiej z Winnicy. Na dworcu

<sup>28</sup> *Ceremoniał зустрічи Начальника Рєчи Посполитой Польскої Пана Пилсудського*, „Chwyła” 1920, nr 12 (16 V), s. 2; *Naczalnyj Wožd' wijsk Riczi Pospolitoi Polskoi I. Pilsudskij w Winnyci*, „Chwyła” 1920, nr 13 (18 V), s. 1.

<sup>29</sup> Włodzimierz Suleja uważa, że scenariusz powitania w Winnicy był niemal identyczny jak wcześniejszego spotkania obu polityków na dworcu w Berdyczowie 5 V 1920 r., zob. W. Suleja, *op. cit.*, s. 115. Wrażenia ze spotkania Piłsudskiego z Petlurą na dworcu w Berdyczowie umieścił w swych wspomnieniach Juliusz Kaden-Bandrowski, zob. *idem*, *Trzy wyprawy. Wyprawa do Polski, wyprawa wileńska, wyprawa na Kijów*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 100-104. Opis przyjazdu Piłsudskiego do Berdyczowa relacjonowała także prasa, zob. *W oswobodzonym Berdyczowie*, „Czas” 1920, nr 116 (17 V), s. 2, oraz „Gazeta Lwowska” 1920, nr 112 (19 V), s. 2-3.

<sup>30</sup> S. Lis-Błoński, *op. cit.*, s. 316.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 317-318.

<sup>32</sup> Fragment kroniki filmowej prezentującej dworzec w Winnicy wykorzystano w dokumencie Wincentego Ronisza *A jednak Polska 1918-1921*, powstałym w 1992 r., oraz w nakręconym sześć lat później filmie Jerzego Lubacha *Trudne braterstwo* (zob. T. M. Garbacz, *Trudne braterstwo polsko-ukraińskie 1918-1920 w polskiej filmotece dokumentalnej*, [w:] *Polska i Ukraina w walce o niepodległość 1918-1920*, red. T. Krzastek, Warszawa 2009, s. 98).

Piłsudski zdażył jeszcze udzielić krótkiego wywiadu angielskiemu korespondentowi. Opublikowano go na łamach „Daily News”<sup>33</sup>. Po oficjalnym przyjęciu na dworcu Marszałek ruszył samochodem do centrum.

Miasto na czas przyjazdu przywódcy polskiego państwa zostało przystrojone flagami i godłami polskimi oraz ukraińskimi, a także girlandami kwiatów. Wśród mieszkańców panował podniosły nastrój, a młodzież skupiona w harcerstwie i w POW zorganizowała posterunki na poszczególnych punktach trasy Marszałka<sup>34</sup>.

Z relacji Lisa-Błońskiego wynika, iż po przyjeździe do Winnicy Piłsudski najpierw udał się do swojego przyjaciela, doktora Nowińskiego. W jego pałacu, malowniczo położonym nad Bohem, na tzw. wzgórzu Kumbary, mieściła się klinika. Funkcję tę budynek pełni zresztą do dziś jako Miejski Szpital Dziecięcy<sup>35</sup>. Lis-Błoński wspominał tę rezydencję następująco:

Pałacyk był piękny. Cały otoczony mnóstwem drzew i krzewów. Ogród był pełen kwiatów. Tu Marszałek wypoczywał. Wewnątrz miał szczęście pełnić służbę podchorąży Konzyński. Ja pełniłem służbę zewnętrzną. Służba ta nie trwała długo<sup>36</sup>.

Na podstawie dostępnych źródeł nie jesteśmy w stanie ustalić, czy Piłsudski przejechał przez główną ulicę miasta – Pocztową (aktualnie Soborną) przed czy po spotkaniu z Nowińskim. W każdym razie, będąc w centrum, odwiedził duchowieństwo prawosławne przy cerkwi Woznieseńskiej (mieszczącej się w budynku dawnego kościoła OO. Dominikanów) oraz katolickie w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Anielskiej przy klasztorze OO. Kapucynów. W obu świątyniach uczestniczył w krótkiej modlitwie. Prócz tego, według planu, miał się też spotkać z członkami polskiego stowarzyszenia, aż w końcu na Mikołajowskim Prospeckie być witanym chlebem i solą przez społeczność miejską<sup>37</sup>.

Następnie Marszałek udał się do Sali Balowej w gmachu Rady Miejskiej, gdzie miało go podejmować, jak wynika z „Chwyli”, łącznie aż 31 organizacji, grup czy stowarzyszeń, zarówno polskich, ukraińskich, jak i żydowskich. Warto tu wymienić spośród organizacji ukraińskich m.in.: Ukraińską Narodową Radę, Towarzystwo Szkolnej Oświaty, Literackie Towarzystwo Naukowe, Czerwony Krzyż, Bractwo Cyrylo-Methodiańskie, Towarzystwo Proswita, redakcję „Chwyli”. Spośród polskich organizacji udział wzięła m.in. Polska Macierz Szkolna oraz Polska Macierz Gimnazjalna i Młodzieżowa oraz harcerze<sup>38</sup>.

Przedstawiciele poszczególnych organizacji czy grup społecznych kolejno witali Piłsudskiego przemowami. Jako pierwszy wystąpił przedstawiciel Ukraińskiej Rady Narodowej, Masłow, potem przedstawiciel ziemiaństwa Borysławski, ks. Jarosiewicz w imieniu polskiej Macierzy Szkolnej, Ostrowski z Naukowego Towarzystwa

<sup>33</sup> Wywiad przedrukowano we wspomnianym zbiorze pism marszałka: J. Piłsudski, *op. cit.*, s. 157-158. W wywiadzie tym (nieautoryzowanym), udzielonym Rothay Reynoldsowi, Marszałek negatywnie ocenił stan i działania armii bolszewickiej, a także wypowiedział się na temat rządu ukraińskiego – podkreślał, jakoby rzucał ich na głęboką wodę, by zmusić ich do pływania.

<sup>34</sup> Por. S. Lis-Błoński, *op. cit.*, s. 317-318; *Naczalnyj Woźd' wijsk...*, s. 1.

<sup>35</sup> S. Careńko, W. Koziuk, *op. cit.*, s. 208-211, 240-241.

<sup>36</sup> S. Lis-Błoński, *op. cit.*, s. 318.

<sup>37</sup> Por. *Ceremoniał zustriczi...*, s. 2; *Naczalnyj Woźd' wijsk...*, s. 1.

<sup>38</sup> *Ceremoniał zustriczi...*, s. 2.

Ukraińskiego, Wacław Grzybowski jako przedstawiciel polskiej społeczności, Pohozenko jako przedstawiciel ukraińskiej oświaty, a następnie polscy chłopci i robotnicy, ukraińscy pracownicy korporacji „Kowal”, członkowie Spółki Czytelniczej, Żydzi i niejaki Skarzyński<sup>39</sup>. Poszczególne przemowy są nam dzisiaj znane dzięki zebraniu ich i opublikowaniu przez redakcję „Chwyli”<sup>40</sup>. Nie ma potrzeby ich tutaj przytaczać w całości. Uogólniając, wyrażano radość z powodu przybycia Piłsudskiego i zawartego sojuszu polsko-ukraińskiego. Podkreślano słuszność podjętej przez Marszałka walki o takie pryncypia, jak demokracja, wolność czy niepodległość. Wacław Grzybowski, jeden z przemawiających w imieniu polskich organizacji na Podolu, tak wspominał spotkanie w budynku Rady Miejskiej:

„Biała Sala” winnicka, miejsce zebrań gubernialnego samorządu, była dla mnie pełna wspomnień, do dnia 17 [!] maja 1920 r. drobnych. Czuliśmy się w niej jak u siebie w domu jako współbudowniczy kraju, w imieniu którego miałem złożyć hołd Odnowicielowi Polski i opiekunowi Ukrainy.

Pan Marszałek wszedł na tę salę swoim powolnym krokiem. Zdawał się dźwigać nim brzemień historii. Zasiadł na podium obok atamana Petlury i dłonie położył na szabli. Widziałem go po raz pierwszy w życiu i przemawiając, po raz pierwszy czułem na sobie jego wzrok<sup>41</sup>.

Po wysłuchaniu przemówień głos zabrał także sam Piłsudski, który zwrócił się do Petlury i zebranych:

Polska i Ukraina przeżyły ciężką niewolę. Oba te kraje należą do tych, na których panował stały terror. Już dziecko uczono tutaj, aby trzymało na uwięzi swe myśli. Niewola i prześladowanie były stałym udziałem obydwu krajów. Wolna Polska nie może być istotnie swobodną, dopóki naokoło panuje wciąż hasło niewolniczego poddawania woli narodowej przemocy terroru. Polska, osiągnąwszy największy skarb na ziemi tj. wolność, zdecydowała się odrzucić wszystko to, co wolności zagraża, jak najdalej od swych granic.

I w błysku naszych bagnietów i naszych szabel nie powinniście widzieć nowego narzucania cudzej woli. Chcę, abyście w nim widzieli odbłysk swej wolności. Ataman wasz w pięknej swej odezwie obiecał zwołać jak najprędzej wolny sejm w wolnej Ukrainie.

Szczęśliwym będę, kiedy nie ja – mały sługa swego narodu – ale przedstawiciele sejmu polskiego i ukraińskiego ustanowią wspólną platformę porozumienia. W imieniu Polski wznoszę okrzyk: Niech żyje wolna Ukraina!<sup>42</sup>

Kluczowym punktem wizyty było popołudniowe spotkanie Piłsudskiego z Petlurą i jego rządem. Szczegółowego przebiegu niestety nie znamy. Wiktoria Kołesnyk ustaliła jedynie, iż Piłsudski najpierw przybył do mieszkania Petlury na ulicy Monastyrskiej, gdzie zebrali się członkowie rządu. W ich imieniu oficjalnie przywitał Marszałka premier URL, Izaak Mazepa, potem zaś wszyscy udali się do gabinetu Petlury. Tam Piłsudski rozmawiał najpierw z atamanem, potem zaś z premierem<sup>43</sup>. Głównym celem

<sup>39</sup> *Ibidem*.

<sup>40</sup> *Naczalnyj Woźd' wijsk...*, s. 1.

<sup>41</sup> W. Grzybowski, *Spotkania i rozmowy z Józefem Piłsudskim*, „Niepodległość. Czasopismo poświęcone najnowszym dziejom Polski” (Londyn) 1948, t. 1, s. 91.

<sup>42</sup> J. Piłsudski, *op. cit.*, s. 158-159.

<sup>43</sup> W. Kołesnyk, *op. cit.*, s. 482-483.

spotkania było omówienie kwestii spornych, nurtujących zwłaszcza premiera rządu URL, Izaaka Mazepę. Uważał on, iż przedstawiciele ukraińskiego rządu w Warszawie, inicjując sojusz, byli zbyt ustępliwi wobec Piłsudskiego<sup>44</sup>. Zdaniem ukraińskiego prezesa Rady Ministrów najważniejszym problemem było oddanie Polsce Galicji Wschodniej, w tym jednak przypadku zachowano *status quo*, zgodnie z postanowieniami traktatu sojuszniczego z 21 kwietnia 1920 r. Przygotowany przez stronę ukraińską pakiet spraw spornych dotyczył przede wszystkim kwestii polskiej okupacji na terenie Ukrainy – apelowano, by polskie pułki nie dokonywały rekwizycji ani grabieży, nie rewindykowały praw właścicieli ziemskich, nie rozbrajały ukraińskiej ludności, a także – by informowały miejscową ludność polską, żeby nie miała złudzeń co do przynależności państwowej tych ziem<sup>45</sup>.

Władze ukraińskie były świadome przypadków niewłaściwego zachowania ze strony wojsk polskich. Podstawę dla rozmów na ten temat stanowił raport Iwana Ohijenki, rektora uniwersytetu w Kamieńcu Podolskim oraz ministra oświaty i wyznań religijnych URL, przekazany atamanowi 2 maja 1920 r. Jak pisze analizujący spuściznę Ohijenki Antoni Serednicki, nie jest znana treść tego raportu, ale ogrom przykładów niegodnego zachowania się polskich żołnierzy profesor zawarł we wspomnieniach publikowanych w 1936 r. na łamach warszawskiego czasopisma „Nasza Kultura”<sup>46</sup>. Problemy miały zacząć się od czasu zajęcia Kamieńca Podolskiego 16 listopada 1919 r. przez 7 Dywizję Piechoty. Odbywały się rekwizycje ekwipunku wojskowego, sprzętu oraz majątku różnych instytucji, w tym także należącego do rządu Ukrainy. Prócz tego polskie władze wojskowe wydawały różnego typu zakazy, w tym organizacji ukraińskich szkół wojskowych, noszenia umundurowania wojska ukraińskiego, działalności urzędów ukraińskich. Równocześnie wydawano szereg rozporządzeń sprzecznych z polityką wewnętrzną władz URL. Na przykład starosta w Kamieńcu zalecił, aby we wszystkich szkołach został wprowadzony język polski, a pracownikom urzędów polecono złożyć przysięgę wierności państwu polskiemu. Na początku 1920 r. wydano zarządzenie dotyczące wprowadzenia polskich napisów w mieście. Zdarzały się też, według relacji Ohijenki, zachowania karygodne z politycznego i wojskowego punktu widzenia, jak np. zatrzymywanie ukraińskich kurierów dyplomatycznych, wgląd w przewożoną korespondencję, czy w końcu aresztowania – w tym nawet samego Ohijenki oraz Mazepy. Oliwy do ognia dolewały odezwy i przemówienia oficerów, urzędników czy księży. Serednicki podaje jako przykład odezwę komendanta Kamieńca Podolskiego, kpt. Ockiewiczza, który miał napisać, iż „prastara twierdza kresowa po długich latach niewoli, ucisku i udręki do dawnej wraca macierzy”. Oburzenie wywołały także słowa księdza obecnego na uroczystości zorganizowanej w Kamieńcu z okazji zajęcia Kijowa.

<sup>44</sup> I. Mazepa, *Ukraina w odni j burii rewoluciji 1917-1921*, t. 3, Praha 1942, s. 20, cyt. za: I. Lise-wycz, *Polityczni aspekty ukraińsko-polskiego sojuszu 1920 r.*, [w:] *Polska i Ukraina. Sojusz 1920...*, s. 92. Mazepa tak wypowiadał się o Marszałku: „Piłsudski zrobił na mnie dobre wrażenie. Wyso-ki, dobrze zbudowany, z energicznym obliczem i granatowo-błękitnymi, głębokimi, przenikliwymi oczyma, należał on do takiego typu ludzi, którzy wzbudzają zaufanie. Po rozmowie z Piłsudskim zacząłem przychylić się do myśli, że nasi przedstawiciele w Warszawie byli zanadto ustępliwi w rozmowach z Polakami” (tłum. A. Ś.).

<sup>45</sup> J. J. Bruski, *op. cit.*, s. 171-173.

<sup>46</sup> A. Serednicki, *Polsko-ukraińskie kłopoty sojusznicze*, [w:] *Wojna polsko-sowiecka 1920 roku. Przebieg walk i tło międzynarodowe. Materiały sesji naukowej w Instytucie Historii PAN 1-2 października 1990*, red. A. Koryn, Warszawa 1991, s. 209-213.

Miał on stwierdzić, że „Orzeł biały już nad Dnieprem, Kijów wraca do swej matki”<sup>47</sup>. Ohijenko relacjonuje w swoich wspomnieniach rozmowę z Petlurą na temat tych wykroczeń. Ataman był świadomy nadużywania „gościnności” przez polskie wojsko, ale jednocześnie podkreślał, będąc pewnym co do ukrajinofilskiej postawy Piłsudskiego, że „z Polakami należy być albo w przyjaźni, albo we wrogości”<sup>48</sup>.

Co się tyczy spraw wojskowych, omówiono także los Ukraińskiej Halickiej Armii. Zdecydowano, iż zostanie z niej utworzona tzw. dywizja chersońska<sup>49</sup>. Co więcej, podczas spotkania w Winnicy strona polska wyraziła zgodę na prowadzenie werbunku żołnierzy ukraińskich z terenu Galicji Wschodniej<sup>50</sup>.

Ostatnią sporną kwestią, poruszoną podczas spotkania, był problem obecności w ukraińskim rządzie polskiego ministra – Stanisława Stempowskiego<sup>51</sup>. Trudno ocenić negatywnie działalność polityczną tego polityka, jak i też Józewskiego, w rządzie ukraińskim. Niewiele mogli oni w tak krótkim czasie i wojennych okolicznościach zrobić. Stwarzali dobry klimat dla istnienia sojuszu polsko-ukraińskiego, byli, jak konstatawał Józewski, „mężami zaufania”<sup>52</sup>. Ponadto ich obecność w ukraińskim rządzie niewątpliwie zapobiegała konfliktowi na tle narodowościowym w nowo powstałym, wieloetnicznym państwie<sup>53</sup>. Niechęć Mazepy do Stempowskiego wynikała z dwóch źródeł. Po pierwsze, chodziło o sam fakt obecności osoby o podwójnej lojalności w ukraińskim gabinecie, po drugie zaś, a może przede wszystkim, iż polski ziemianin z Ukrainy odpowiadał za sprawy rolne, a to wykluczało możliwość wprowadzenia gruntownych zmian socjalnych. Wszak wielu posiadaczy ziemskich utraciło swe majątki i nieustannie powracało pytanie o zwrot tych terenów prawowitym właścicielom. Niechęć była jednak obustronna. Premier również raczej nie przypadł do gustu polskim politykom. Józewski wydał jednoznaczny osąd na temat swojego zwierzchnika: „Zrobił na mnie wrażenie nie bardzo sympatyczne. Była to osobistość mrukliwa, typowy esdek. Mentalność esdecka robiła na mnie zawsze nużące wrażenie. Tak było właśnie z Mazepą”<sup>54</sup>.

Niedługo potem dokonano kilku rosząd w gabinecie rządu<sup>55</sup>. Dnia 26 maja Petlura odwołał cały gabinet ministrów i mianował premierem Wołodymyra Prokopowycza. Stempowski ponownie objął tekę ministra spraw rolnych, ale nie na długo; 31 maja nowym ministrem spraw rolnych został były premier Izaak Mazepa, a Stempowski, utraciwszy tę posadę, objął stanowisko ministra zdrowia i opieki społecznej w nowym rządzie<sup>56</sup>. Funkcję tę, przynajmniej teoretycznie, pełnił do marca 1921 r.<sup>57</sup>

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 211. Por. także J. Szczepański, *Spoleczeństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa–Pułtusk 2000, s. 113-114.

<sup>48</sup> A. Serednicki, *op. cit.*, s. 212.

<sup>49</sup> W. Weryha, *Wyzwolni zmahannia w Ukraini 1914-1923*, t. 2, Lwiv 1998, s. 206.

<sup>50</sup> S. Szajdak, *Polsko-ukraiński sojusz polityczno-wojskowy w 1920 roku*, Warszawa 2005, s. 169.

<sup>51</sup> J. J. Bruski, *op. cit.*, s. 171.

<sup>52</sup> H. Józewski, *op. cit.*, s. 116, por. też: T. Snyder, *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, tłum. B. Pietrzyk, Kraków 2008, s. 33.

<sup>53</sup> M. Klimecki, *Sojusz polsko-ukraiński 1920 roku*, [w:] *Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś*, red. B. Grott, Kraków 2002, s. 31.

<sup>54</sup> H. Józewski, *op. cit.*, s. 119.

<sup>55</sup> Atmosferę rosząd gabinetowych ukazują listy Stempowskiego do żony Marii, zob. idem, *Excerpts...*, s. 155-157.

<sup>56</sup> Zob. rozporządzenia Dyktoriatu URL z 26 i 31 V 1920 r., [w:] *Symon Petliura...*, t. 3, s. 210-212.

<sup>57</sup> A. Pacholczykowa, *op. cit.*, s. 409.

Wracając jednak do samej wizyty Piłsudskiego w Winnicy, po omówieniu wszystkich spornych spraw, według relacji w „Chwyli”, Piłsudski miał udać się jeszcze do Domu Polskiego w Winnicy oraz innych organizacji polskich, a następnie miało odbyć się kolejne, indywidualne spotkanie Piłsudskiego z Petlurą<sup>58</sup>. Niestety nie wiadomo, gdzie ono się odbyło i o czym obaj przywódcy dyskutowali<sup>59</sup>.

Zamykającym punktem wizyty był uroczysty obiad wydany na cześć Marszałka w hotelu „Savoy” na ulicy Pocztowej (Sobornej)<sup>60</sup>. Opis tego zamkniętego dla publiczności spotkania zachował w pamięci obecny na nim wiceminister rządu URL, Henryk Józewski:

Pamiętam całą uroczystość. Rząd URL *in corpore*. Wyżsi dowódcy wojskowi. Uroczysty bankiet. Miejsce reprezentacyjne przy stole ustawionym w podkowę zajęli Petlura i Piłsudski. W pewnym momencie Petlura wstał i wygłosił na cześć Piłsudskiego dłuższe przemówienie. Petlura – wódz Ukrainy – przemawiał z niezwykłym talentem, mówił wzruszająco, z właściwą Ukraincom uczuciowością, z polotem. Mówił o Piłsudskim, wodzu Polski, o ukraińsko-polskim braterstwie, o pomocy polskiej w walce o wolność Ukrainy. Słów Petlury słuchano z otwartym sercem. Nie było to urzędowe, formalne, zdawkowe. Było w tym coś z tchnienia prawdy.

Po pewnym czasie głos zabrał Piłsudski. Słuchano go w największym napięciu – słuchano jak objawienia, jak wyroku. Piłsudski mówił o polsko-ukraińskim sojuszu, o braterstwie broni, o walce Ukrainy o wolność i pomoc w walce tej Polski, wreszcie o czekającym Ukrainę wysiłku utrzymania swej wolności, o gromadzeniu własnych sił w obronie przed atakami wroga<sup>61</sup>.

Pod wieczór Piłsudski opuścił tymczasową stolicę Ukraińskiej Republiki Ludowej. Przypomnijmy jeszcze opis pożegnania Marszałka, autorstwa wspomnianego już Wacława Grzybowskiego: „Pan Marszałek i Ataman Petlura padli sobie w objęcia. Grało hymny i zachodziło słońce. Całość wrażeń tego dnia i jego sens były zaprzeczeniem popolitości. Tak stało się, że Pan Marszałek zechciał przyjechać do nas do Winnicy. Błyskiem swojego geniuszu rozświetlił zawile sprawy polsko-ukraińskie [...]”<sup>62</sup>.

Był to bez wątpienia kulminacyjny moment dla dziejów sojuszu polsko-ukraińskiego. Ukraina cieszyła się niepodległością, zawartym sojuszem, odzyskaniem szeregu ziem z Kijowem włącznie, odsunięciem bolszewików daleko na wschód. Również Polska mogła czuć się bezpiecznie, nie tylko pokonując Rosję bolszewicką, ale także mając za kordonem nowego, nastawionego na współpracę partnera politycznego. Świadomość doniosłości tych wydarzeń dla losu niepodległej Polski była wśród jej głównych autorów ogromna. Warto przypomnieć słowa cytowanego już w tej pracy Józewskiego: „W różnych czasach i warunkach dane mi było przeżywać wielkość Polski. Cykl historycznych wydarzeń na przestrzeni mego życia nie był mały. Jednym z przeżyć szczytowych był dzień pobytu Piłsudskiego w Winnicy”<sup>63</sup>.

<sup>58</sup> *Naczalnyj Woźd' wijsk...*, s. 1.

<sup>59</sup> W. Kołesnyk, *op. cit.*, s. 483.

<sup>60</sup> M. Palij, *The Ukrainian-Polish Defensive Alliance 1919-1921. An Aspect of the Ukrainian Revolution*, Edmonton-Toronto 1995, s. 104.

<sup>61</sup> H. Józewski, *op. cit.*, s. 120.

<sup>62</sup> W. Grzybowski, *op. cit.*, s. 91.

<sup>63</sup> H. Józewski, *op. cit.*, s. 120.

Po powrocie Piłsudskiego do Warszawy sytuacja na froncie uległa gwałtownemu załamaniu. Dnia 26 maja ruszyła kontrofensywa armii bolszewickiej. Front pod Koziatyniem przełamano 5 czerwca po natarciu 1 Armii Konnej Budionnego na Samhorodek. W kolejnych dniach bolszewicy zajęli Żytomierz, Kijów i Berdyczów<sup>64</sup>. Należało zatem ewakuować także ośrodek ukraińskiej władzy w Winnicy. Józewski tak wspominał swoje ostatnie pożegnanie z tymczasową stolicą Ukraińskiej Republiki Ludowej:

Rozpoczęły się dni winnicke przy cofającym się froncie, inne od tych, kiedy front posuwał się naprzód. W pewnym momencie dostałem dyspozycję ewakuowania miasta. Bolszewicy, jak informowano, byli tuż, tuż... Po wysłaniu wszystkich miałem wyjechać ostatni. Tak też się stało. Pamiętam mój ranny wyjazd samochodem. Za parę godzin na ulicach Winnicy i w domach pojawiają się bolszewicy. Był śliczny letni poranek<sup>65</sup>.

Rząd ukraiński, uciekając przed ofensywą bolszewicką, wycofał się do Kamieńca, potem zaś zatrzymał się w Stanisławowie, a ostatecznie nieliczni jego członkowie dotarli do Tarnowa. Samego Petlurę ukrywali jego polscy ministrowie. Na nic zatem zdały się układy zawierane przez Piłsudskiego z Petlurą. Ukraina po kontrofensywie bolszewickiej już nie doczekała się ponownej odsieczy. Winnica zajęta przez wojska bolszewickie, w wyniku traktatu ryskiego, nie znalazła się ani w Polsce, ani w Ukraińskiej Republice Ludowej, która przestawała istnieć na mapie Europy, mimo iż jej legalne władze dalej funkcjonowały na wychodźstwie.

Chociaż sojusz nie doczekał się wymiernych korzyści dla Ukrainy, a pobyt Piłsudskiego w Winnicy nie przyniósł gwarancji uchwycenia tego miasta przed wtargnięciem bolszewików, to jednak pozostała pamięć o przyjeździe polskiego Marszałka w świadomości winniczan. Widocznym jej przejawem jest tablica pamiątkowa ufundowana przed trzema laty na ścianie budynku Rady Miejskiej, w którym Piłsudski wygłaszał swoją przemowę do mieszkańców miasta. Miejsce to ma znaczenie symboliczne dla Polaków w Winnicy i pełni funkcję integrującą. Różnego typu inicjatywy polskie w tym mieście bardzo często zawierają w swym programie spotkania przy tablicy pamiątkowej; tu też przybywają przedstawiciele polskich władz, odwiedzając stolicę obwodu<sup>66</sup>.

Przypomina ona w dwóch językach, po polsku i ukraińsku, o odwiedzinach, jakie Naczelnny Wódz złożył w tymczasowej stolicy URL:

„...BEZ NIEPODLEGŁEJ UKRAINY NIE MOŻE BYĆ NIEPODLEGŁEJ POLSKI...” ||

W SALI TEGO BUDYNKU | 17 [!] MAJA 1920 ROKU | WYSTĄPIŁ Z PRZEMÓWIENIEM | NACZELNIK ODRODZONEGO | PAŃSTWA POLSKIEGO | JÓZEF PIŁSUDSKI | PRZEBYWAJĄCY | W WINNICY NA ZAPROSZENIE | RZĄDU UKRAIŃSKIEJ | REPUBLIKI LUDOWEJ. ||

Fundatorem jest Miasto Kielce, Winnica 2008 r. ||

<sup>64</sup> Więcej na ten temat zob. W. Nowak, *Samhorodek–Komarów 1920. Walki jazdy polskiej z konnicą Budionnego. Maj-wrzesień 1920*, Warszawa 2010, *Historyczne Bitwy*.

<sup>65</sup> H. Józewski, *op. cit.*, s. 123.

<sup>66</sup> Zob. relacje z różnych wydarzeń kulturalno-patriotycznych na portalu internetowym Polaków w Winnicy: <http://wizyt.net/>.



**PILSUDSKI IN VINNYTSIA**  
**An Episode in the History of the Polish-Ukrainian Alliance**

This article aims to present the meeting between Piłsudski and Petlura in Vinnytsia on May 16th 1920 against the background of the turmoil of the war fought against the Bolshevik Russia by the Second Polish Republic and the Ukrainian People's Republic, with the use of Polish and Ukrainian written sources: diaries and press releases. This work is not only an attempt to reconstruct a detailed plan for the arrival of Marshal Piłsudski in the temporary capital of the Ukrainian People's Republic, but also to explain the situation in the city in the face of the Bolshevik threat, to present the situation of the Polish population of the city, and finally, to answer the question: what was the subject of the talks between the Ukrainian authorities and Piłsudski. The importance of the Piłsudski-Petliura alliance is often emphasized, but what is often overlooked is the various burning issues that the participants of the meeting in Vinnytsia attempted to resolve. The moment of the arrival of Marshal Piłsudski in the capital of the Ukrainian state should be regarded as the apogee of the Polish-Ukrainian alliance. It was, however, the final moment of glory for Vinnytsia. Following the counteroffensive by the Bolsheviks and the withdrawal of Polish and Ukrainian troops along with the Ataman, the city became part of Soviet Russia as a result of the Treaty of Riga. The great moments in the history of the Polish-Ukrainian alliance have been preserved, however, in the memories of the contemporary inhabitants of the city, a proof of which was the funding of a memorial plaque in honor of the Marshal in the centre of Vinnytsia in 2008.



Znaczek niezależnej poczty z drugiego obiegu – 1985



Znaczek niezależnej poczty Solidarności Małopolska – 1985

## W SPRAWIE WĘGIERSKIEJ POMOCY W OKRESIE WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ

---

---

*Tadeusz Kopyś*

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie stosunków polsko-węgierskich w 1920 r., a w szczególności w okresie wojny polsko-bolszewickiej. Nie powstało dotąd żadne poważniejsze opracowanie na ten temat. Jedyna wzmianka, jaka istnieje w związku z tym zagadnieniem, to wiadomość o pomocy węgierskiej w postaci wysłania do Polski 80 wagonów amunicji w 1920 r.<sup>1</sup>

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej stosunki polsko-węgierskie nabrały zupełnie innego wymiaru. Pojawiło się oto nowe polskie państwo, z którym państwo węgierskie nie miało prawie nigdy większych zatargów<sup>2</sup>.

Jedynie na początku XX w. doszło do pewnego zgrzytu w stosunkach polsko-węgierskich. Mowa tu o konflikcie terytorialnym o Morskie Oko. Jego apogeum miało miejsce w 1901 r. podczas rozprawy sądowej w Grazu. Spór o kilkanaście hektarów skał miał dla Polaków w Galicji znaczenie symboliczne, bowiem właścicielem ziem, o które toczył się spór, był pruski arystokrata Hohenlohe. Tak więc wyrok sądu austriackiego przyznający ziemie wokół Morskiego Oka Galicji mógł nieco zasmucić braci Węgrów. Tak się jednak nie stało; rok później przyjmowali oni bardzo życzliwie delegację ze Lwowa, która przybyła na uroczystości 20 sierpnia do Budapesztu. Węgrzy byli też jednym z nielicznych narodów, który wypowiedział się otwarcie przeciwko aneksji Chełmszczyzny przez Rosję<sup>3</sup>.

Węgrzy i Polacy przystępowali do Wielkiej Wojny z różnymi nadziejami. Ci pierwsi byli dalecy od mocarstwowych mrzonek o madziarskiej dominacji na Bałkanach (planów w rodzaju tych, jakie w XIX w. snuł Bela Grunwald). Pragnęli jedynie

---

<sup>1</sup> A. Diveky, *Dziejowe wskazania polskiej i węgierskiej racji stanu*, Warszawa 1935, s. 34-35.

<sup>2</sup> Jedyną antywęgierską płaszczyznę polityczną w Polsce reprezentowała endecja, której przywódca Roman Dmowski dążył do jak największego terytorialnego ograniczenia znaczenia Węgier w Europie Środkowej po pierwszej wojnie światowej.

<sup>3</sup> Idem, *Węgry i sprawa polska w okresie wojny*, Warszawa 1917, s. 5.

utrzymania *status quo*, a to mogło stać się tylko przy współpracy z Austrią. Z kolei Polacy jeszcze przed wybuchem konfliktu na kontynencie modlili się „o wojnę powszechną”, bowiem tylko taka dawała szansę odrodzenia się Niepodległej.

W okresie wojny Legiony Polskie zyskały na Węgrzech sławę i szacunek. Powstrzymały one postępy armii rosyjskiej i zapewniły bezpieczeństwo. Do legionów wstępowały też obywatele Węgier. Działania legionistów miały z pewnością wpływ na odczyt byłego ministra spraw wewnętrznych Austro-Węgier, Gyuli Andrassyego w dniu 10 marca 1915 r. zatytułowany *A jó béke céljairól (O celach dobrego pokoju)*. Andrassy mówił w nim o konieczności odbudowy państwa polskiego. Kiedy armie państw centralnych zajęły Warszawę i Kongresówkę, tematyka polska gościła coraz częściej w prasie węgierskiej. Wówczas to na wniosek Stowarzyszenia Polsko-Węgierskiego rozpropagowano akcję dyskusyjną w węgierskich komitatatach na temat sprawy polskiej. Spośród 63 komitatatów w dyskusji wzięło udział 30<sup>4</sup>. Hrabia Andrassy twierdził, że za uwolnieniem Polski od Rosji przemawiało szereg względów natury politycznej, bowiem taka sytuacja nadszarpnęłaby zasadność sojuszu francusko-rosyjskiego zawartego długo przed wybuchem Wielkiej Wojny. Naród rosyjski byłby ważną siłą przeciwko supremacji Wschodu i cywilizacji wschodnich. W okresie najcięższych walk Legionów Polskich (także na Rusi Zakarpackiej) pojawiło się szereg głosów sympatii wobec narodu polskiego. Marszałek Izby Wyższej węgierskiego parlamentu Jenő Rakosi twierdził wręcz, że w ciągu stuletniej historii narodu węgierskiego Węgrzy wypracowali bliższe związki tylko z Polakami, Chorwatami i Turkami.

Inny z węgierskich polityków Albert Apponyi zwrócił nawet uwagę na rolę Polski jako swoistego przedmurza przed agresywnymi wystąpieniami ze strony Rosji. Sam Andrassy sprzeciwiał się planowanemu podziałom ziem pomiędzy Niemcy a Austrię. Twierdził też, że błędem byłoby oddawanie Polski na powrót Rosji. Ponadto – jak wspominał Andrassy – Polska nie powinna być narażona na niebezpieczeństwo nowego podziału. Ważne było także to, aby poprzez zaoferowanie nowych warunków rozwojowych odciągnąć ją od ewentualnych panslawistycznych koncepcji wywodzących się z Rosji. W dniu 14 czerwca 1916 r. Andrassy tak mówił na temat spraw polskich w węgierskim parlamencie: „Przecież my Węgrzy doskonale wiemy, czym jest rozerwanie jednolitego ciała [narodu – przyp. T.K.] [...]. Przez tę operację wielokroć już przeszedł nieszczęśliwy naród polski i teraz odczuwa straszne konsekwencje tego podziału”<sup>5</sup>.

Roman Dmowski pisał z wielką szczerością, że Węgrzy zawsze cieszyli się sympatią wśród Polaków – w okresie powstań narodowych, budowania zrębów swej *quasi*-niepodległości. Sytuacja zmieniła się – pisze Dmowski – kiedy Węgrzy, starając się przeciwstawić ruchom niepodległościowym w Koronie Węgierskiej, sprzymierzyli się z jedyłą siłą pozwalającą im przetrwać w nienaruszonym terytorialnie państwie – sprzymierzyli się z Cesarstwem Niemieckim. Dmowski pisał w jednej ze swoich prac o tym, że w okresie wojny podjęto próbę pozyskania polskich polityków przez węgierskich mężów stanu w celu ratowania integralności Węgier. Mając silne związki z masonerią, politycy węgierscy starali się ocalić swój kraj. Związki te okazały się zbyt mało znaczące wobec zasług Serbii, Rumunii i Czechów w odniesieniu do Ententy<sup>6</sup>. Jak re-

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 9.

<sup>5</sup> J. Markowski, *Pomoc Węgier w bitwie pod Warszawą*, Warszawa 1935, s. 11-12.

<sup>6</sup> R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, t. 1, Warszawa 1989, s. 287-288.

lacionował dalej Dmowski, nie leżało w interesie Polaków rozbić Austro-Węgier na małe twory polityczne. Widział on jednak konieczność oderwania Siedmiogrodu i przyłączenia go do Rumunii. Polski polityk opowiadał się tylko za powołaniem niepodległego państwa czeskiego, co, niestety, nie oznaczało, że nie sięgnęłoby ono po Słowację, zwłaszcza że na Zachodzie idea czechosłowacka miała też zwolenników (np. historyk brytyjski Robert William Seton-Watson)<sup>7</sup>.

Pomimo tych sprzecznych wizji i politycznych nadziei w obydwu narodach politycznych pozostał pewien zmysł, który nakazywał troszczyć się o interesy sąsiada. Silniej uwidocznił się ten zmysł wśród Węgrów, bowiem stanowili oni w miarę jednolite ciało narodowe, myślące podobnie, nie uwzględniając tu tzw. skrajności politycznych. Od początku Wielkiej Wojny komitaty węgierskie rozwinęły solidarną akcję wspierania idei niepodległej Polski. Poszczególne komitaty – te prowincjonalne zarzewia lokalnej demokracji na Węgrzech – wzięły udział w akcji uchwalania apeli w sprawie konieczności odbudowy państwa polskiego.

Momentem kulminacyjnym była reakcja węgierskich polityków na ogłoszenie przez władców państw centralnych Aktu 5 listopada w 1916 r. W prasie węgierskiej ukazało się wówczas szereg artykułów pochwalających ideę powstania niepodległej Polski. Kardynał Węgier János Csernoch odprawił mszę świętą w bazylice św. Stefana, podczas której dzwonami obwieszcono odrodzenie się niepodległej Polski, a sam kardynał zaintonował uroczyste *Te Deum*.

Szybko jednak okazało się, jaką Polskę zaplanowali cesarze w listopadzie 1916 r. Nie wspomniano w tych projektach o losach Poznańskiego i Galicji. W dniu 11 grudnia 1916 r. – jedynie kilka tygodni po ogłoszeniu aktu 5 listopada – Tivadar Batthyany w przemówieniu parlamentarnym głosił, że Galicja, dotąd jedna z najwerniejszych prowincji pod berłem Habsburgów, niepołączona z powstałym Królestwem Polskim stanie się w przyszłości źródłem irredenty. Z kolei pozostawienie poza Królestwem Poznańskiego spowoduje według Batthyanyego, wzrost agitacji polskiej i dążeń antyniemieckich<sup>8</sup>.

Pod koniec pierwszej wojny światowej z całą ostrością uwidoczniła się kwestia narodowościowa na ziemiach polskich i na Węgrzech. Minister spraw narodowościowych Oszkár Jászi dostrzegał nawet podobieństwa w tej kwestii w Polsce i na Węgrzech. Podczas gdy w Polsce wyróżniało się narody historyczne i narody chłopskie, na Węgrzech istniał podział na narody i narodowości. W planowanym przez Jásziego federacyjnym państwie na gruzach dawnej monarchii Habsburgów przewidział on miejsce dla Polski jako piątego elementu federacji (obok Węgier, Austrii, Czech i Ilirii). Owa tzw. Pentarchia miała jednak dać Węgom większość ich dawnych historycznych terytoriów wraz z Siedmiogrodem i Górnymi Węgrami, ale bez Chorwacji. Ten ostatni kraj miał wejść w skład nowo powstałej Ilirii, państwa południowych Słowian. W przypadku nowo powstałej Polski Jászi nie precyzował dość dokładnie, jak miała ona wyglądać. Z pewnością jej załącznikiem miała być Galicja powiększona o Kongresówkę. O przynależności Poznańskiego i Pomorza Jászi jednak nie wspomniał.

Po Wielkiej Wojnie przesłaniem polityki węgierskiej, a także pewnej części polskich kół politycznych było oderwanie Rusi Zakarpackiej od Czechosłowacji (niekiedy

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 286.

<sup>8</sup> *Sprawa polska w parlamencie węgierskim 1915-1918*, Warszawa 1920, s. 81-83.

plany te dotyczyły nawet podziału całej Słowacji pomiędzy Polskę a Węgry). Przynależność Rusi Zakarpackiej uznawano w obydwu krajach za fakt wysoce niesprawiedliwy i sprzeczny z traktatami powojennymi. Podnoszono często argument, że to władze wojskowe koalicji w kwietniu 1919 r. proklamowały przyłączenie tego regionu do Czechosłowacji, a nie lokalna społeczność. Dopiero w czerwcu 1919 r. zebrana Centralna Rуска Rada Narodowa ogłosiła przyłączenie Rusi do Czechosłowacji<sup>9</sup>. W latach po pierwszej wojnie światowej koła polityczno-intelektualne II Rzeczypospolitej popierały ruch słowackich autonomistów. W Krakowie ukazywało się czasopismo „Słowak” oraz popierano słowackich madziarofilów, którzy chcieli związać Słowację z Węgrami<sup>10</sup>.

Zdecydowanym przeciwnikiem polityki czeskiej był Władysław Studnicki. W opublikowanej w 1935 r. książce *System polityczny Europy a Polska* pisał on o federacyjnej przebudowie Europy Środkowej. Jądem tej federacji byłyby Niemcy i Austria sprzymierzone więzami federacyjnymi z państwami Europy Środkowej. Studnicki uważał, że sprawa rewizji granic Węgier była konieczna. Podnosił on w swojej pracy idee rozbioru Czechosłowacji, a co za tym idzie także kwestię przynależności Słowacji. Władysław Studnicki był zwolennikiem zbliżenia polsko-węgierskiego, któremu na przeszkodzie stała Czechosłowacja i jej „słowacki korytarz”; był też przeciwnikiem traktatu w Trianon. Jak dowodził w swoich pismach, wszystkie partie polityczne Węgier w okresie Wielkiej Wojny stały na stanowisku odbudowy niepodległego państwa polskiego. Różnice pomiędzy nimi tkwiły tylko w tym, że jedne chciały z przyszłym państwem związać także Poznańskie i Galicję<sup>11</sup>.

Po pierwszej wojnie światowej w listopadzie 1919 r. na czele rządu węgierskiego stanął Károly Huszár, wielki przyjaciel narodu polskiego, orędownik idei niepodległej Polski. Po wojnie stał na czele silnego w Budapeszcie nurtu filopolskiego. Jak opisuje lata powojenne Endre Kovács, w Budapeszcie bardzo liczono na możliwość poparcia przez Polskę stanowiska Węgier w sprawie złagodzenia stanowiska państw Ententy odnośnie do granic w Europie Środkowej. Kilka miesięcy po nominacji Huszára Węgry otrzymały w Paryżu surowe warunki pokoju. W tym momencie próby rząd polski ustami swojego ministra spraw zagranicznych Patka stwierdził, że linia przewodnia polityki polskiej pokrywała się z celami Ententy<sup>12</sup>.

O niesprawiedliwościach traktatu pokojowego w Trianon rozpisywał się w Polsce przed wojną Marian Zdziechowski. Zwracał on uwagę na przywiązanie Madziarów do historii i wartości etycznych, pisał o tysiącletnich związkach Madziarów z Górnymi Węgrami, które to więzi państwa Ententy próbowały przekreślić. Zdziechowski podkreślał znaczenie powstałych na Węgrzech koncepcji przebudowy Europy. W 1920 r. pisał o ministrze oświaty Istvanie Hallerze: „Ze wschodu przyszło niebezpieczeństwo bolszewizmu i na Wschodzie powstać powinna myśl zbawcza, która Europę uzdrowi i wzajemne stosunki narodów ułoży na nowej podstawie. Tą myślą – powszechna chrze-

<sup>9</sup> W. Bem de Cosban, *Polsko-węgierska wspólna granica. Zagadnienia dotyczące Słowaczyny i Rusi Zakarpackiej*, Cieszyn 1936, s. 16-18.

<sup>10</sup> A. Szklarska-Lahmannowa, *Polsko-czechosłowackie stosunki dyplomatyczne w latach 1918-1925*, Wrocław 1967, s. 121-124.

<sup>11</sup> S. Studnicki, *Pisma wybrane*, Toruń 2002, s. 243-244.

<sup>12</sup> „Pesti Hirlap” 1920, 1 II, cyt. za: E. Kovács, *Stosunki polsko-węgierskie w latach 1919-1921*, [w:] *Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej*, t. 3, Warszawa 1967, s. 164.

ścijańska solidarność narodów, ich wyzwolenie wewnętrzne, łączność i przymierze"<sup>13</sup>. W innym miejscu Zdziechowski wychwalał naród węgierski za jego przywiązanie do idei wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Jego zdaniem podczas gdy czechosłowacki minister Tusar „[...] tworzył w 1920 roku koalicję państw neutralnych, Węgrzy zachowali najwięcej rozsądku i mądrości politycznej”. I dalej, „że jeśli powstałaby idea federacyjna w Europie Środkowej to jej jądrem musieliby pozostać Węgrzy lub Jugosłowianie jako posiadający zmysł narodowy i «wolę twardą», bowiem Węgrzy jako jedni z pierwszych stanęli przeciw rewolucji i zdołali ją stłumić u siebie, zdają się powołani do skryształowania wszystkich żywiołów zachowawczych w sąsiedztwie swoim”<sup>14</sup>.

„Kurier Warszawski” donosił, że delegat Węgier na konferencję w Wersalu zaproponował w dniu 12 sierpnia, aby Czechosłowacja z Węgrami podjęły się obrony linii Karpat. Strona czechosłowacka odrzuciła tę propozycję, oskarżając Budapeszt o rozpowszechnianie propagandy rewolucyjnej na Słowacji<sup>15</sup>. W tym samym numerze pisma sprostowano, że faktycznie na Słowacji szerzył się bolszewizm, ale działo się to za sprawą samych władz praskich, które uczyniły ze Słowacji schronienie dla komunistów węgierskich wygnanych z Węgier po upadku Węgierskiej Rewolucji Rad.

Po Wielkiej Wojnie związki polsko-węgierskie nie ustały. W dniu 10 grudnia 1918 r. szef polskiego MSZ Leon Wasilewski otrzymał od węgierskiego ministra wojny zapewnienie, że władze Polski mogą zawsze liczyć na przyjazne poparcie Węgier<sup>16</sup>. Dowodem na prawdziwość tych deklaracji było podpisanie w dniu 4 marca 1919 r. umowy gwarantującej dostarczanie sprzętu wojennego i amunicji. Na mocy tego porozumienia Węgry dostarczyły w samym tylko 1919 r. 20 mln nabożów do karabinów Mannlicher, 20 tys. ładunków artyleryjskich oraz wyposażenia kuchni frontowych. Dostawy te w 1920 r. jeszcze bardziej nasilonono, widząc rosnące zagrożenie wojenne na wschodzie Polski. W dniu 6 marca 1920 r. zakłady zbrojeniowe na Csepel, będące własnością Manfreda Weissa, na żądanie rządu węgierskiego miały przesłać do Polski 40 tys. nabożów oraz 30 tys. części do karabinów.

O transportach broni z Węgier do Polski mówił też raport gen. dywizji Nándora Taróczyego<sup>17</sup>, oddelegowanego po pierwszej wojnie światowej przez węgierski Sztab Generalny do Wiednia. W okresie walk polsko-rosyjskich Taróczy współpracował z polskim attachatem wojskowym w Wiedniu. Z kolei *attaché* wojskowy RP baron Emil Prochaska dostarczał Węgom informacji na temat Rumunii. Taróczy natomiast przekazywał dane na temat bolszewickiej agitacji w Wiedniu, nastrojów antypolskich oraz działalności Ukraińców i Słowaków w Austrii. W najbardziej krytycznym okresie walk polsko-bolszewickich attachat polski w Wiedniu zwrócił się do Taróczyego z prośbą o pomoc w transporcie broni. Amunicja ta trafiła do Polski przez terytorium Węgier, dlatego że, jak pisał Taróczy, czeskie władze odmówiły przesłania amunicji do Polski. Węgierski wojskowy wspominał, że Czesi wchodzili z Polakami w spory celne do tego stopnia, że wedle jego słów: „[...] jeśli tak dalej pójdzie za materiał wojskowy będą uważać papier toaletowy”. Ofertę pomocy w transporcie amunicji złożył Taróczy

<sup>13</sup> M. Zdziechowski, *Tragedia Węgier i polityka polska*, Kraków 1920, s. 24-25.

<sup>14</sup> Idem, *Węgry i dookola Węgier*, Wilno 1933, s. 72-73.

<sup>15</sup> *Stanowisko Węgier*, „Kurier Warszawski” 1920, 13 VIII.

<sup>16</sup> L. Villat, *Rola Węgier w wojnie polsko-bolszewickiej*, Warszawa 1930, s. 4.

<sup>17</sup> Nándor Taróczy (właśc. Ferdynand Eugeniusz Ernest Maria Szmazsenka) urodził się w Debreczynie w 1874 r. i pochodził prawdopodobnie ze słowackiej rodziny.



polским władzom już w czerwcu 1920 r. za pośrednictwem Edwarda Pöschka, będącego wówczas szefem Polskiej Misji Likwidacyjnej w Wiedniu.

Kiedy *attaché* wojskowy Prochaska został odwołany do Polski w okresie najcięższych walk pod Warszawą, jego obowiązki powierzono porucznikowi Jerzemu P. Oleśkiemu. Jednak całość spraw podlegała faktycznie Taróczyemu. Warto zaznaczyć, że za pośrednictwem Taróczyego dyrektor fabryki amunicji w Hinterbergu Ottokar Pflug zgodził się „zmylić czujność” komunistycznych rad robotniczych w Austrii i osobiście miał dopilnować przesłania do Polski transportu 42 mln sztuk amunicji<sup>18</sup>. Taróczy pośredniczył także w kontaktach z reprezentantami misji alianckich w Wiedniu. Największe nadzieje dawali Włosi, dla których silne Węgry – sąsiadujące z Jugosławią – stanowiły jeden z filarów włoskiej polityki zagranicznej. Francja sprzeciwiała się transportowi broni przez terytorium węgierskie, ale jeśli w grę wchodziła pomoc dla Polski, była skłonna patrzeć bardziej przychylnym okiem na takie przedsięwzięcie. Współpracujący z polskim wywiadem wojskowym na terenie Wiednia gen. Nandor Taróczy osobiście interweniował u włoskich władz sojuszniczych na Węgrzech, aby zezwoliły na transport amunicji z Austrii do Polski *via* Węgry. Nawet przedstawiciele wojsk sojuszniczych z ramienia Francji – którzy nieprzychylnie odnosili się do Węgrów – po interwencji włoskich kolegów, kiedy tylko usłyszeli, że amunicja jest przeznaczona dla polskiego rządu, wyrazili zgodę na jej przetransportowanie.

Węgierskie czynniki rządowe z sympatią odnosiły się do walczącej z bolszewikami Polski. W dniu 3 sierpnia „Kurier Warszawski” donosił o wizycie węgierskich parlamentarzystów w Warszawie. Na czele delegacji węgierskiej stał baron Syntynis, przyjaciel Polaków. Delegacja ponowiła propozycję udzielenia pomocy w toczącej się wojnie<sup>19</sup>. Ponadto Węgierski Czerwony Krzyż przedstawił wówczas ofertę otwarcia działalności w Polsce, a kardynał J. Csernoch zaproponował udzielenie pomocy w postaci dostaw zboża dla walczącego narodu polskiego<sup>20</sup>.

Zdaniem Ludwika Villata przejście jednego z transportów broni do Polski przez Czechów w Koszycach było przyczyną załamania się frontu wschodniego i wycofywania się wojsk polskich. Wskutek odmowy rządu praskiego transporty początkowo przemierzały drogę do Polski z Francji przez Wiedeń. Kolejnym etapem uzbrajania armii polskiej w węgierską broń były transporty z Węgier przez obszar Rumunii. W dniu 30 czerwca 1920 r. węgierski minister wojny polecił, aby madziarskie oddziały konwojowały te transporty. Rząd węgierski w dniu 8 lipca 1920 r. ogłosił, że rezerwuje dla Polski wszelkie zapasy broni i amunicji w fabrykach na wyspie Csepel.

Kolejnym ciosem dla walczącej armii polskiej był strajk robotników w Wiedniu, którzy na życzenie III Międzynarodówki odmówili przesyłania broni. W tych okolicznościach pozostały tylko negocjacje z Czechosłowacją. Jednak w dniu 4 sierpnia rząd praski nieugięcie stał na stanowisku neutralności. W dniu 9 sierpnia 1920 r. polski *charge*

<sup>18</sup> Instytut Józefa Piłsudskiego (Londyn), Relacja gen. dywizji Nandora Taróczyego w sprawie transportu amunicji przez terytorium Węgier w okresie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku, s. 11 (oryginalny tekst notatki znajduje się w Muzeum Wojskowości w Budapeszcie: sygn. HL VKF 1938-14833/el.n.- vkf.2.o.,208 doboz.).

<sup>19</sup> O strategicznym znaczeniu Galicji i pomocy węgierskiej, jaka trafiła przez jej terytorium do Polski, pisał także Zdzisław Musialik, zob. idem, *General Weygand and the Battle of the Vistula – 1920*, London 1987, s. 57-58.

<sup>20</sup> *Węgry zaofiarują pomoc*, „Kurier Warszawski” 1920, 3 VIII.

*d'affaires* w Pradze zawiadomił reprezentanta Węgier o odmowie w sprawie tranzytu broni. Ostatnie transporty z bronią trafiły do Polski przez Rumunię. W dniu 12 sierpnia do Skierniewic dotarł ostatni transport, który natychmiast skierowano na front bolszewicki<sup>21</sup>.

W prasie polskiej pojawiały się w połowie 1920 r. artykuły nawiązujące do potrzeby więzi sojuszniczej z Węgrami. Węgry były, według autorów tych tekstów, optymalnym sojusznikiem dla Polski. Część publicystów uważała wręcz, że Polska powinna odegrać rolę pośrednika w pojednaniu rumuńsko-węgierskim, aby stworzyć sojusz antysowiecki składający się z trzech państw, ale także by wpływać na Bukareszt w celu poprawy położenia ludności węgierskiej w Siedmiogrodzie<sup>22</sup>. Polska prasa rozpisywała się o planach węgierskich w Europie Środkowej. Pisano, że w dniu, kiedy Węgry będą miały bezpieczne tyły, rozpocznie się wojna czesko-węgierska. Wybuch konfliktu pomiędzy Węgrami a Czechosłowacją jeszcze bardziej unaoczniał fakt napiętych relacji na osi Warszawa–Praga z powodu Śląska Cieszyńskiego. Nawet jeśli nie doszłoby do otwartego konfliktu polsko-czeskiego, to i tak dawało to Węgom perspektywę odzyskania przynajmniej części południowej Słowacji<sup>23</sup>. Polska po konferencji w Spa w lipcu 1920 r. traciła bardzo dużo. Starając się uzyskać neutralność Czechosłowacji i możliwość przesyłania przez Słowację transportów wojskowych, rząd Rzeczypospolitej Polskiej zgodził się na zawieszenie plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim i na Orawie, a w konsekwencji pozostawił kwestię przynależności Śląska Cieszyńskiego do decyzji mocarstw Ententy<sup>24</sup>. Należy wspomnieć, że w Krakowie działało środowisko niezależnych Słowaków, skupionych wokół redakcji czasopisma „Słowak”, które było przeciwne związkowi politycznemu z Czechami. Lider tego ruchu dr Frantisek Jehliczka twierdził, że tylko w oparciu o naród polski może wytrwać naród słowacki. Na Węgrzech też nie zapominano o Słowacji. Prasa polska donosiła na początku lipca 1920 r., że w węgierskiej Nyiregyhaza wybrano na posła niejakiego Dvožaka, który stał na stanowisku przyłączenia Górnych Węgier (Słowacji) do Węgier właściwych.

Mniej więcej w okresie ofensywy bolszewickiej w kierunku Warszawy, w „Czasie” krakowskim ukazała się zapowiedź książki Mariana Zdziechowskiego *Tragedia Węgier i polityka polska*. Autor tego opracowania dowodził, że Polska i Węgry od wieków miały zbieżne interesy polityczne w Europie. Kilka dni po zapowiedzi tejże pracy, w dniu 28 lipca 1920 r. poseł węgierski w Wiedniu udzielił wypowiedzi jednej z gazet, w której zapewnił o gotowości rządu węgierskiego do udzielenia pomocy militarnej Polsce w obliczu ofensywy sowieckiej. Poseł mówił o 30 tys. ludzi, którzy mogliby być wykorzystani w bezpośrednich walkach. Interesujące, że na pytanie o cenę tej pomocy, węgierski dyplomata wspominał o niesprawiedliwościach traktatu pokojowego wobec Węgier<sup>25</sup>. W ostatnim dniu sierpnia w parlamencie węgierskim posłowie pochodzenia słowackiego i rusińskiego jawnie opowiedzieli się za pozostawieniem Górnych Węgier i Zakarpacia w granicach państwa węgierskiego.

Warto zaznaczyć, że jeszcze w czasie polskich sukcesów w walkach z bolszewicką Rosją, latem 1920 r., rozważano możliwość udzielenia pomocy Węgom i uzbrojenia

<sup>21</sup> L. Villat, *op. cit.*, s. 7-8.

<sup>22</sup> *Polska a Węgry*, „Czas” 1920, 22 VII, s. 3.

<sup>23</sup> *Węgry a „mała koalicja”*, „Czas” 1920, 6 VIII, s. 2.

<sup>24</sup> W. Studnicki, *op. cit.*, s. 228-229.

<sup>25</sup> *Polska a Węgry*, „Czas” 1920, 28 VII, s. 3.

ich armii. Wszystko zależne było od zgody państw Ententy. Ponadto w czerwcu 1920 r. planowano podpisanie tajnej konwencji wojskowej pomiędzy Budapesztem a Warszawą. Po stronie węgierskiej nie wykluczano jednak, że ewentualna wspólna akcja mogłaby mieć charakter antyczechosłowacki. Porozumienie wojskowe zakładane było na ewentualność, gdyby Czechosłowacja zaatakowała Polskę zmagającą się z Armią Czerwoną, która przybliżała się do Warszawy.

W dniu 9 sierpnia 1920 r. polska prasa donosiła, że minister Edward Benesz ogłosił neutralność Czechosłowacji w obliczu wojny polsko-sowieckiej. Neutralność ta miała być do tego stopnia niewzruszona, że nawet gdyby armia sowiecka zbliżała się do granic Czechosłowacji, Praga nie zamierzała zmienić swojego stanowiska. Neutralność ogłoszono prawdopodobnie dlatego, że udzielenie ewentualnej węgierskiej pomocy wojskowej Polsce wiązało się z przemarszem tych wojsko przez Zakarpacie lub Słowację, a to z kolei pociągało za sobą możliwość upomnienia się ze strony rządu w Budapeszcie o tereny zamieszkałe przez ludność węgierską. Na początku sierpnia strona węgierska złożyła koalicji propozycję udzielenia Polsce pomocy zbrojnej. Propozycję tę odrzucono. W „Czasie” krakowskim odnotowano: „Neutralność czeska i pomoc węgierska powinny zdecydować o polskiej polityce na przeszłość w stosunku do sąsiadów z południa”<sup>26</sup>. W dniu 27 lipca 1920 r. w Budapeszcie doszło do spotkania admirała Horthyego z reprezentantami francuskiej misji wojskowej na Węgrzech. Na spotkaniu tym Węgrzy zaproponowali udzielenie Polsce pomocy w postaci wysłanej amunicji oraz 140-tysięcznego korpusu wojskowego. Propozycja była rzekomo przyjęta z zainteresowaniem przez Francuzów, lecz Włosi sprzeciwili się jej, ponieważ mogło to wpłynąć na rezultaty konferencji pokojowej. W pierwszej połowie sierpnia 1920 r. władze czechosłowackie ogłosiły stan wyjątkowy na Słowacji oraz w powiatach przy granicy z Polską. Ogłoszono, że postąpiono tak głównie z powodu „zagrożenia bolszewickiego” na Węgrzech. Zagrożenie oderwaniem się Słowacji i Rusi Zakarpackiej od Czechosłowacji okazało się całkiem realne, bowiem węgierskie władze wysyłały kurierów na tereny zajęte przez Czechosłowację, próbując znaleźć zwolenników secesji<sup>27</sup>.

W okresie najgorętszych walk, armia czechosłowacka przesunęła się do granic i zabezpieczała je tak, aby węgierskie oddziały nie przedostały się do Komarna i innych miast południowej Słowacji. Do południowej Słowacji, na granicę z Węgrami czeski rząd wysłał wzmocnione oddziały i artylerię<sup>28</sup>. O wzmocnieniu sił czeskich w południowej Słowacji donosiła polska prasa w dniu 12 sierpnia. Prasa węgierska krytykowała ostro politykę Czechosłowacji w okresie ofensywy bolszewickiej na Warszawę. Rząd w Pradze zachowywał się, jakby jego sojusznikiem była nie Francja, ale Rosja sowiecka.

Należy przypuszczać, że wraz z udzieleniem pomocy Polsce politycy z Budapesztu pragnęli „ugrać” dla siebie korzystne rozstrzygnięcia w sprawie granicy z Czechosłowacją. Węgierscy dziennikarze w rozmowach z polskimi politykami próbowali ocenić gotowość zaangażowania się sił polskich w obronę węgierskich interesów. Przykładowo podczas rozmowy z Władysławem Grabskim dziennikarz „Pesti Hirlap” odnotował, że

<sup>26</sup> *Czeska neutralność a pomoc Węgier*, „Czas” 1920, 9 VIII, s. 1.

<sup>27</sup> Archiwum Akt Nowych, Gabinet Rady Ministrów. Czechosłowacja, Ruska Krajina, Dowództwo WP o sytuacji w Czechosłowacji i jej stosunkach z sąsiadami, s. 39.

<sup>28</sup> *Cseh stratégiai felvonulás a magyar határra*, Világ, 15 VIII 1920, s. 1.

Grabski stwierdził, iż los Węgier znalazł w Polsce zrozumienie<sup>29</sup>. Na początku września 1920 r. w jednym z numerów „Pesti Hirlap” pojawiła się wypowiedź Włodzimierza Tetmajera komisarza rządu polskiego w Krakowie, który oświadczył, że odbudowa dawnych granic to jedno z głównych zadań obydwu krajów. Mówił on „[...] w sytuacji kiedy jest między nami dzieląca nas ściana, nie jesteśmy w stanie sobie pomóc nawzajem”. W dalszej części swojej wypowiedzi stwierdził, że prawdopodobnie polityka światowa sama przyczyni się do tego, aby w interesie pokoju i porządku w Europie odbudować na nowo polsko-węgierską granicę<sup>30</sup>. Wypowiedź ta miała pewien związek z wizytą delegacji węgierskiej i słowackiej w Krakowie w dniu 24 sierpnia 1920 r. Obydwie delegacje spotkały się z najważniejszymi władzami lokalnymi oraz wzięły udział w mszy świętej w Kościele Mariackim, którą odprawiono w intencji zwycięstwa nad bolszewikami. Na spotkaniach obecny był konsul węgierski w Krakowie oraz rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisław Estreicher.

Pojawiły się także w prasie węgierskiej odwołania do dawnej koncepcji obydwu krajów jako przedmurza Europy. Tym razem poszerzono tę wizję o aspekty polityczne. Dziennik „Pesti Hirlap” pisał na początku września 1920 r. o roli Karpat i o polskich oraz o węgierskich wysiłkach w okresie pierwszej wojny światowej w obronie Europy przed armią rosyjską<sup>31</sup>. Następnie zarysowano propozycje podziału Słowacji pomiędzy Polskę a Węgry, aby w ten sposób uniemożliwić bezpośrednie kontakty Czechów z Rosją sowiecką.

Podobne dyskusje pojawiały się na węgierskiej arenie politycznej w drugiej połowie lipca 1920 r., kiedy zaprzysiężono rząd Pála Telekiego. W parlamencie węgierskim doszło do debaty na temat polityki zagranicznej i podczas niej stwierdzono, że pomoc Węgier dla Polski jest uzależniona od zwycięskich mocarstw; w takim zakresie, w jakim Węgry będą mogły, pomogą Polsce nie tylko we własnym interesie narodowym, ale i w interesie całego świata chrześcijańskiego – stwierdził poseł Denes Patacsi<sup>32</sup>. Premier Teleki dodał wówczas, że przez stulecia Węgry stanowiły tarczę obronną chrześcijaństwa, będąc w tej sprawie wiernym sojusznikiem Polski. W chwili obecnej też będziemy żądać od Zachodu zrozumienia i poszanowania węgierskich interesów, a jeśli to nie nastąpi, Węgry nie będą w przyszłości w stanie wypełnić swoich odwiecznych zadań: obrony Zachodu przed barbarzyństwem napływającym ze Wschodu – kontynuował Patacsi.

Kwestia pomocy węgierskiej dla Polski była kilkakrotnie podejmowana w dwustronnych rozmowach oraz na forum międzynarodowym. W dniu 24 lipca szef polskiego MSZ ks. Sapiaha skierował pytanie do władz węgierskich dotyczące ewentualnej pomocy węgierskiej w postaci 20-30 tys. kawalerii. Zanim doszło jednak do tej rozmowy, możliwość udzielenia pomocy sondował, używając nieoficjalnych kanałów, prof. UJ Ludwik Kolankowski oraz pochodzący z Orawy Adorjan Diveky. Także gen. Kazimierz Sosnkowski, za pośrednictwem gubernatora Rusi Zakarpackiej dr Stefana, skierował pytanie do regenta Horthyego o możliwość udzielania pomocy walczącej Polsce<sup>33</sup>.

<sup>29</sup> „Pesti Hirlap” 1920, 2 IX.

<sup>30</sup> „Pesti Hirlap” 1920, 8 IX.

<sup>31</sup> *Európa védőbastyája a bolszevizmus ellen*, „Pesti Hirlap” 1920, 15 IX.

<sup>32</sup> *A lengyelek tamogatasat koveteljuk*, „Pesti Hirlap” 1920, 23 VII.

<sup>33</sup> Magyar Országos Levéltár [Węgierskie Archiwum Narodowe] (dalej cyt.: MOL), K-64-1920-17-223, s. 2-3.

Niestety do udzielenia pomocy w postaci oddziałów kawalerii nie doszło z dwóch powodów. Po pierwsze, sytuacja na froncie poprawiła się i nie było potrzeby wysyłania sił węgierskich. Po drugie, stanowisko Ententy, a w głównej mierze Czechosłowacji zdecydowało, że pomocy nie udzielono. O stanowisku Ententy poinformował minister Sapiaha węgierskiego posła w Warszawie<sup>34</sup>. Obydwa państwa zawarły w połowie roku 1920 porozumienie, które precyzowało warunki udzielenia takiej pomocy. Niezależnie od trudności, jakie napotkała realizacja postanowień owego porozumienia, Węgry starały się pomóc Polsce. Po pierwsze, do Polski trafiła amunicja i sprzęt wojskowy. Zadanie to nie było łatwe do realizacji z powodu sprzeciwu Czechosłowacji. Mimo tego w dniu 10 czerwca 1920 r. poseł polski w Wiedniu zwrócił się z pytaniem, czy Węgry byłyby w stanie przesłać do Polski 100 wagonów sprzętu wojskowego z Francji. Odpowiedź strony węgierskiej była natychmiastowa i pozytywna.

Odrębnym tematem była kwestia bezpośredniej pomocy wojskowej. Rozmowy takie toczyły się najczęściej kanałami nieoficjalnymi. Po raz pierwszy do rządu węgierskiego trafił sygnał z Polski w dniu 10 lipca, dotyczący wysłania na front polsko-rosyjski 20-30 tys. konnicy. W dniu 13 lipca strona węgierska udzieliła odpowiedzi. Z powodu ograniczeń wynikających z rokowań z mocarstwami Ententy strona węgierska nie mogła wysłać kawalerii na pomoc walczącej Polsce. Zwracano jednak uwagę na fakt, że jeśliby udało się stronie polskiej usunąć ograniczenie związane z postanowieniami zawieszenia broni, pomoc taka mogłaby zostać dostarczona<sup>35</sup>. W dniu 1 sierpnia węgierski MSZ przesłał do Polski informację, za pośrednictwem poselstwa w Warszawie, że strona węgierska byłaby zdolna do podjęcia akcji poza granicami Węgier tylko w takim przypadku, jeśli państwa Ententy dostarczyłyby wyposażenie armii węgierskiej<sup>36</sup>. Rozpatrywano nawet możliwość przesłania do Polski samych ludzi i uzbrojenia ich na terytorium naszego kraju. Około 13-14 lipca rozpoczęły się negocjacje i zgoda na udzielenie pomocy przez Węgry zdawała się zależeć tylko od postawy rządu francuskiego. W dniu 4 sierpnia francuski MSZ wyraził zgodę na udzielenie pomocy, ale jednocześnie całą akcję uzależniano od zgody rządów Rumunii i Czechosłowacji. W dniu 10 sierpnia 1920 r. rząd Czechosłowacji odmówił zgody na tranzyt sił węgierskich i amunicji. W pierwszych dniach lipca 1920 r. rząd praski zamknął węzeł kolejowy w Bohuminie pod pozorem jego przepełnienia<sup>37</sup>.

Władze w Pradze wystąpiły z ostrymi środkami przeciwko wszelkim przejawom aktywności sąsiadów zagrażającej państwowości czechosłowackiej. Cynicznie wyrażali się prasy politycy na temat „połączenia” węgiersko-polsko-rumuńskiego przeciw bolszewikom. Stosunki węgiersko-czechosłowackie były bardzo napięte. Dzienniki czeskie naciskały na rząd, aby ten podjął kroki przeciw propagandzie oraz przeciw przepuszczaniu armii węgierskiej idącej na pomoc walczącej z Armią Czerwoną Polsce<sup>38</sup>.

W tej sytuacji władze węgierskie wystąpiły z propozycją udzielania pomocy. Nie miała ona jednak już większego znaczenia, bowiem kilka dni potem doszło do przełomu

<sup>34</sup> Lengyelország támogatósa Magyarország részeről az 1920 évi lengyel-orosz háború alkalmával, MOL-K-64- 1920-17, s. 191-193.

<sup>35</sup> Zob. L. Villat, *op. cit.*, s. 4.

<sup>36</sup> Lengyelország támogatósa..., s. 194-195.

<sup>37</sup> „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1920, 9 VII, s. 3.

<sup>38</sup> Archiwum Akt Nowych, Gabinet Rady Ministrów. Czechosłowacja, Dowództwo WP o sytuacji w Czechosłowacji i jej stosunkach z sąsiadami, Czechosłowacja a Węgry, s. 55.

w wojnie polsko-bolszewickiej. W tym czasie prasa czeska publikowała artykuły zdecydowanie wrogie Polsce. W dzienniku „Pravo Lidu” w dniu 15 sierpnia 1920 r. pisano, że rząd Czechosłowacji pod żadnym warunkiem nie odstąpi od zadeklarowanej neutralności i nie zmieni decyzji, choćby miało dojść do wybuchu nowej wojny. Wszystkie stronnictwa czeskie – od socjaldemokratów do prawicy – były zgodne w sprawie zachowania neutralności wobec Rosji sowieckiej.

Relacje polsko-węgierskie po 1920 r. to głównie próby pogłębienia wzajemnych stosunków podejmowane przez Budapeszt w tym celu, aby doprowadzić za pomocą pośrednictwa polskiego do wywarcia wpływu na państwa Małej Ententy. Polska jednak już po pomocy udzielonej przez Węgry w bitwie warszawskiej realizowała politykę polegającą raczej na zbliżeniu z krajami Małej Ententy niż na popieraniu Węgiei. W marcu 1921 r. doszło do podpisania układu wojskowo-politycznego pomiędzy Polską a Rumunią. Układ ten był dość dobrze postrzegany w Budapeszcie, ponieważ przybliżał perspektywę wykorzystania polskiej dyplomacji do poprawy stosunków węgiersko-rumuńskich oraz węgiersko-francuskich. Znacznie gorzej postrzegano w Budapeszcie próby nawiązania stosunków pomiędzy Polską a Czechosłowacją, zwińczone w końcu sukcesem. Trzeba podkreślić, że część polskiej opinii publicznej była przeciwna zbliżeniu pomiędzy Warszawą a Pragą. W 1921 r. w Budapeszcie doszło do podpisania umowy handlowej węgiersko-polskiej. Przyjmujący delegację polską premier Istvan Bethlen nie nawiązał nawet słowem do kontaktów politycznych obu krajów, mówił jedynie o kontaktach gospodarczych. Z kolei witający polską delegację historyk węgierski K. Szádeczky wspominał o konieczności posiadania wspólnej granicy polsko-węgierskiej<sup>39</sup>.

Polską politykę zagraniczną po 1918 r. zajmowała głównie Francja, a co za tym idzie także jej sojusznik – Czechosłowacja. Paryż dążył do ustabilizowania *status quo* w Europie Środkowej poprzez wykorzystanie dobrych stosunków polsko-rumuńskich do pacyfikacji stosunków Węgiei z krajami sukcesyjnymi. Spowodowało to, że stosunki polsko-węgierskie uległy od 1921 r. znacznemu ochłodzeniu. Umowa polsko-czechosłowacka położyła kres wszelkim nadziejom polityków węgierskich, dotąd wypowiedających się bardzo przychylnie o możliwościach wspólnych polsko-węgierskich działań. Albert Apponyi uznał ochłodzenie stosunków z Polską za nieuniknione. Albert Berzeviczy stwierdził wręcz, że Polska jest prawdopodobnie bardziej wroga niż przyjazna Węgrom<sup>40</sup>.

W dniach 9-12 maja 1925 r. reprezentant Polski poseł Wielowieyski brał udział w konferencji Małej Ententy w Bukareszcie. Debatowano wówczas o stosunku państw tego ugrupowania do przyłączenia Austrii do Niemiec oraz potępiono politykę rewizji granic podejmowaną przez węgierski rząd. To zbliżenie Polski do krajów Małej Ententy prawdopodobnie skutkowało podpisaniem układu węgiersko-włoskiego w 1927 r. Polska prowadziła politykę balansowania. W 1928 r. doszło do zbliżenia węgiersko-polskiego. W grudniu tego roku Polskę odwiedził szef węgierskiego MSZ Lajos Walkó. Podczas rozmowy z Piłsudskim usłyszał, że w obecnym kształcie stosunków międzynarodowych sprawa rewizji granic Węgiei jest niemożliwa. Próby pogodzenia Węgiei i Polski nie udały się – jak twierdzi prof. Andrzej Essen – podob-

<sup>39</sup> E. Kovács, *op. cit.*, s. 179.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 183.

no z powodu, iż Rzeczpospolita nie posiadała odpowiednich instrumentów nacisku na Bukareszt<sup>41</sup>.

Analizując ewolucję polityki polskiej w Europie Środkowej, trzeba zaznaczyć, że na przełomie lat 1919-1920 bliższa Warszawie była współpraca z Królestwem Serbów, Chorwatów i Słoweńców oraz z Rumunią niż z Węgrami. Polscy politycy nie chcieli wdawać się w spory pomiędzy politykami węgierskimi, a politykami krajów sąsiednich w sprawie granic potrianońskich. Prasa endecka w Polsce była pod wpływem tego, co pisano na temat „białego terrorku” na Zachodzie. Rozwijane plany rewizji granic Węgier pozwalały przypuszczać, że będą one realizowane w oparciu o berliński Auswartiges Amt, a to polskich polityków nie nastrajało pozytywnie do koalicji z Budapesztem. Ponadto obawiano się w Warszawie, tak jak i w innych stolicach środkowoeuropejskich, możliwości restauracji dynastii Habsburgów na Węgrzech, co wydawało się groźbą realną, bowiem Karol Habsburg dwukrotnie próbował powrócić na węgierski tron. Polska prasa na początku 1920 r. celowo zohydzała celowość sojuszu z Węgrami, przybliżając stanowisko Istvána Tiszy w sprawie polskiej w okresie wojny. Wskazywano także na przemiany wewnętrzne Węgier po przejściu władzy przez Horthyego, na terror skierowany przeciwko lewicy. Co prawda nie cała scena polityczna Polski była krytycznie nastawiona wobec Węgier. Piłsudscy byli zdania, podobnie jak południowi Słowianie i Rumunii, że należy szukać zabezpieczenia przed kolejną wojną, a nie upatrywać okazji do jej wybuchu. Spodziewano się także w obozie Piłsudskiego, że Ruś Zakarpacka będzie przyznana Czechosłowacji, a więc region ten sam w sobie nie stanowił celu polskiej polityki zagranicznej. Reasumując, dla piłsudczyków ważniejszy był układ z Rumunią, niż z Węgrami. Wśród polityków węgierskich idea wspólnej granicy na terenie Rusi Zakarpackiej była niezwykle żywa. Wspominał o tej granicy regent Horthy w liście do marszałka Piłsudskiego w dniu 6 lipca 1920 r.

W tym samym czasie, wiosną 1920 r. w Budapeszcie powołano do życia Towarzystwo Węgierskich Przyjaciół Polski. Nawiązane po wojnie stosunki dyplomatyczne wyrażały się początkowo w działaniach urzędujących w obu stolicach stałych pełnomocników. Urzędujący w Warszawie poseł Csekonics często zmuszany był interweniować w polskim MSZ z powodu pojawiających się negatywnych wypowiedzi w prasie polskiej pod adresem Węgier. Csekonics próbował przekonywać polskich polityków do zbliżenia z Węgrami i zerwania współpracy z Ententą. Widząc jednak trudności we współpracy politycznej, zainicjowano w Towarzystwie Węgiersko-Polskim dyskusję na temat wymiany handlowej pomiędzy obydwoma krajami. Jedynie polska prasa prawicowa pisała ze zrozumieniem o represjach Węgrów w stosunku do lewicy żydowskiej, aktywnej w okresie Węgierskiej Republiki Rad<sup>42</sup>.

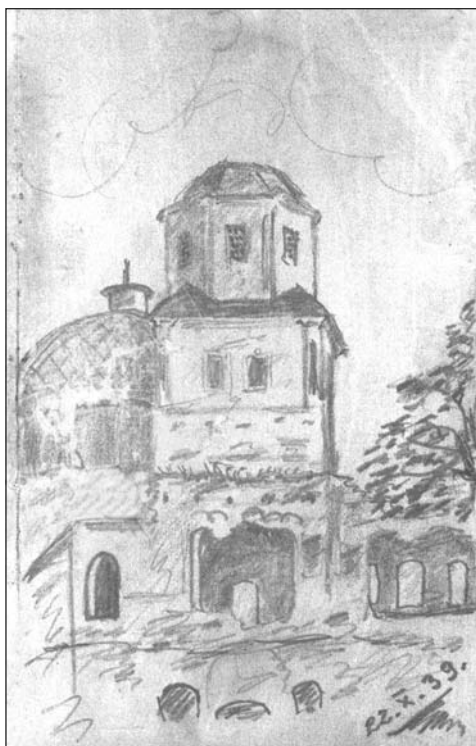
<sup>41</sup> A. Essen, *Polska a Mała Ententa*, Kraków 1992, s. 213-215.

<sup>42</sup> „Głos Narodu” 1920, 11 VII.



### HUNGARY AND POLAND IN 1920

As a result of the First World War, the historical Hungarian state was divided. Two Central European nations: the Hungarians and the Poles, lost a millennium-old common border. The Treaty of Trianon (1920), and the emergence of Czechoslovakia, which separated Poland and Hungary, did not eliminate the idea of the re-creation of a common border. There were projects to annex Slovakia by, or divide and incorporate it into the two countries. After the collapse of the historical Hungarian state, the Polish-Hungarian friendship took on a new meaning: Hungary strongly supported the Polish government, grappling with the problem of borders following the Great War, and expected in return the support of Warsaw with regard to a possible revision of the Trianon borders. During the Polish-Soviet war and its decisive moments in the summer of 1920, the Hungarian government offered to send a 30 thousand-strong cavalry corps, and - in the most crucial time - sent to Poland military equipment and ammunition which proved crucial in repulsing the Red Army. Unfortunately, Hungarian help did not result in Warsaw's support for Budapest in the international arena. However, Hungary's noble gesture demonstrates the closeness of the Polish and Hungarian national interests.



Zabudowania obozowe w Kozielsku  
– rysunek z notesu ppor. rez. Zbigniewa Cichobłazińskiego (AM 3225)  
(Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Dokumentacja katyńska, XXXI, 2, s. 77)

## POEZJA Z „DOŁÓW ŚMIERCI”

Wojna i tęsknota w twórczości poetyckiej polskich jeńców wojennych,  
więźniów obozów NKWD z lat 1939-1940

---

---

*Justyna Rolińska*

### I. WPROWADZENIE

*O czym myślał, zanim umierał  
za szeregiem walący się szereg?  
Będziemy kiedyś wiedzieli,  
skoro już wyszli spod ziemi<sup>1</sup>.*

Za akt tego swoistego wyjścia, o którym pisze w swoim utworze Kazimiera Iłakowiczówna, można uznać liczne pamiątki pozostałe po polskich oficerach, ofiarach Zbrodni Katyńskiej. Wśród wydobytych podczas ekshumacji przedmiotów często znajdowano dokumenty, dzienniki i notesy zawierające również literackie świadectwa doświadczeń więźniów sowieckich obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Stąd też można polemizować ze słowami poety o „nieugiętych guzikach”<sup>2</sup> jako jedy-nych pozostałych świadkach dokonanej zbrodni. W obliczu pojawienia się tego różnorodnego zbioru materiałów, stanowiącego bezpośrednie świadectwo życia obozowego i tragicznych wydarzeń wiosny 1940 r., otworzyły się nowe perspektywy badawcze nie tylko dla historyków, ale również dla badaczy literatury. Celem niniejszego opracowania jest próba literaturoznawczego ujęcia problemu poprzez analizę i interpretację wybranych utworów poetyckich, powstałych w latach 1939-1940, ukazujących tęsknotę towarzyszącą doświadczeniu wojny oraz sam obraz konfliktu zbrojnego, a które wyszły spod pióra polskich oficerów więzionych w obozach NKWD.

---

<sup>1</sup> K. Iłakowiczówna, *O Boże...*, [w:] *Katyń w literaturze. Międzynarodowa antologia poezji, dramatu i prozy*, oprac. J. R. Krzyżanowski, wstęp W. Odojewski, wyd. 2 popr., Lublin 2002.

<sup>2</sup> Z. Herbert, *Guziki*, [w:] *Wiersze zebrane*, oprac. R. Krynicki, Kraków 2008, s. 596.

Ze względu na specyfikę omawianej poezji należy rozważać ją w oparciu o trzy kryteria: historyczno-socjologiczne, biograficzne oraz literackie<sup>3</sup>. Pierwsze z nich zakłada uwzględnienie kontekstu dziejowego i potraktowanie go jako tła przedstawionych sytuacji lirycznych, podczas gdy ostatnie wymaga osadzenia tekstów w tradycji piśmienniczej. Z kolei wyznaczniki biograficzne łączą się z tłem historycznym, ponieważ życie poetów-żołnierzy stanowi jego znaczącą część. Przedstawione warunki pozwalają na odwołanie się do metod genetycznych, a w szczególności do elementów krytyki genetycznej<sup>4</sup>. Ponadto, ze względu na wartość piśmienniczą omawianych tekstów oraz możliwość traktowania ich jako przedmiotów będących „wytwórcami i nośnikami znaczeń”<sup>5</sup> odpowiednie wydaje się podejście metodologiczne, wykorzystujące zagadnienia antropologii słowa oraz koncepcji semioforów Krzysztofa Pomiana<sup>6</sup>.

Równie wyjątkowego podejścia wymaga określenie stanu dotychczasowych badań związanych z omawianym tematem. Nie można bowiem właściwie zrozumieć losów samej poezji oraz niesionego przez nią znaczenia bez odwołania się do wspomnianego już kontekstu historycznego. Pomocne w tym okazać się mogą opracowania *stricte* historyczne z książką Andrzeja Przewoźnika i Jolanty Adamskiej na czele, która wydaje się najbardziej aktualnym i pełnym opracowaniem historii Zbrodni Katyńskiej<sup>7</sup>. Jeżeli mowa o samej twórczości literackiej poświęconej temu zagadnieniu, to fragmentarycznie została ona zgromadzona w kilku zbiorach tzw. poezji katyńskiej, czyli są to utwory wprost opisujące bądź też nawiązujące do sowieckiego ludobójstwa dokonanego na polskich oficerach<sup>8</sup>. Jako pierwszą należy wymienić antologię Jerzego Krzyżanowskiego<sup>9</sup>, będącą swoistym kompendium wiedzy o literaturze katyńskiej, w której przedstawione zostały, dobrane według klucza gatunkowego, teksty pisane zarówno przez polskich, jak i zagranicznych pisarzy. Warte wspomnienia są także antologie: *Poeci Katynia. Żołnierz, który kłęczy*<sup>10</sup>, *Krzyk o świecie. Katyn w poezji*<sup>11</sup>, *Matka Boska Kozielska*<sup>12</sup>

<sup>3</sup> W. Ligęza, *Poezja żołnierska: między autentyką a mitem*, [w:] *Wiatr nas nosi po świecie. Antologia polskiej poezji żołnierskiej na obczyźnie 1939-1945*, przedmowa A. Międzyrzeczki, wybór, oprac. i noty B. Klimaszewski, wstęp i współpraca W. Ligęza, Kraków 1993, s. 20.

<sup>4</sup> Zasadność zastosowania tej metody przejawia się w wartości zapisu omawianej poezji. Zarzut stanowić może jedynie fakt, że w niniejszej rozprawie nie wykorzystano bezpośrednio rękopisów poszczególnych utworów, lecz w większości ich odpisy pochodzące z protokołów sądowych tzw. Archiwum Robla, co dokładniej objaśnione zostanie w dalszej części pracy. Szerzej o krytyce genetycznej zob. Z. Mitosek, *Teorie badań literackich*, Warszawa 2004, s. 441-460.

<sup>5</sup> A. Mencwel, *Wyobrażenia antropologiczne. Próby i studia*, Warszawa 2006, s. 74.

<sup>6</sup> Szerzej zob. *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, oprac. G. Godlewski, A. Mencwel, R. Sulima, wstęp i red. G. Godlewski, Warszawa 2003; K. Pomian, *Historia. Nauka wobec pamięci*, Lublin 2006, s. 115-139. Podobną strategię analizy przyjął także Paweł Rodak, opisując dzienniki osobiste (szerzej zob. P. Rodak, *Dziennik osobisty jako praktyka piśmienna: działanie, materialność, tekst*, [w:] *Antropologia pisma. Od teorii do praktyki*, red. P. Artieres, P. Rodak, Warszawa 2010, s. 179-180).

<sup>7</sup> A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyn. Zbrodnia. Prawda. Pamięć*, Warszawa 2010.

<sup>8</sup> W niniejszej pracy pojęcie „poezja katyńska” będzie stosowane do określenia wyłącznie tekstów, których autorami byli więźniowie sowieckich obozów jenieckich.

<sup>9</sup> *Katyn w literaturze...*

<sup>10</sup> *Poeci Katynia. Żołnierz, który kłęczy*, wybór i wstęp S. Gowin, Warszawa-Rzeszów 2011.

<sup>11</sup> *Krzyk o świecie. Katyn w poezji*, wybór A. Patey-Grabowska, S. Melak, Warszawa 1992.

<sup>12</sup> *Matka Boska Kozielska*, zebrał i oprac. A. Podsiad, Warszawa 1990.

i ...*Ich los wpisany w dzieje ojczyzny*<sup>13</sup> oraz wybory dzienników<sup>14</sup>. Z kolei stan opracowań krytycznych przedstawia się dość ubogo. Właściwie dotyczą one wyłącznie pojedynczych autorów, w szczególności Władysława Sebyły oraz Lecha Piwowara<sup>15</sup>. Brakuje natomiast precyzyjnej analizy tego nielicznego, lecz bogatego w znaczenia i nawiązania do tradycji literackiej zbioru wierszy, zajmującego również badaczy z perspektywy edytorskiej.

Jak zostało wspomniane, w wyniku prac ekshumacyjnych zachował się zasób różnorodnych materiałów, który stanowi źródło do dalszych badań nad omawianą tematyką. Niniejsza praca napisana została w oparciu o jeden z bardziej wartościowych zbiorów dokumentów tego typu, jakim jest „Spuścizna z Katynia” (tzw. Archiwum Robla)<sup>16</sup>. W wyniku przeprowadzonej kwerendy udało się ustalić, że zachowały się w nim odpisy 14 liryków (w tym dwa teksty w języku rosyjskim), jedna krótka forma narracyjna oraz dwie modlitwy pisane prozą.

Już na samym początku należy zaznaczyć, że niniejsze opracowanie będzie stanowiło jedynie przyczynek do dalszych badań związanych z twórczością polskich oficerów, więźniów sowieckich obozów. Zostanie w nim zarysowana specyfika odnalezionych utworów oraz nośnika, dzięki któremu udało im się przetrwać próbę czasu. Ponadto podda się je analizie mającej ustalić ich przynależność do konkretnych nurtów literatury wojennej (literatury obozowej oraz liryki żołnierskiej). Autorka spróbuje

<sup>13</sup> ...*Ich los wpisany w dzieje ojczyzny*, zebrała i oprac. K. Syposz-Borowska, Wrocławska Rodzina Katyńska, Wrocław 1990.

<sup>14</sup> *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, z przedmową J. Zawodnego, wyd. 2 rozszerz., Paris-Warszawa 1990; S. M. Jankowski, *Czterdziestu co godzinę*, [Warszawa 2002], *Zeszyty Katyńskie* nr 14; *Kozielsk w dolach Katynia. Dzienniki Kozielskie*, [fakty zestawili i dokumenty usystematyzowali] Z. J. Peszkowski, S. Z. Zdrojewski, Pelplin 2003.

<sup>15</sup> E. Cichla-Czarniawska, *Władysław Sebyła. Życie i twórczość*, Lublin 2000; J. J. Lipski, *Władysław Sebyła*, [w:] *Literatura polska w okresie międzywojennym*, red. I. Maciejewska, J. Trznadel, M. Pokrasenowa, t. 4, Kraków 1993, s. 87-118; T. Nyczek, *Dialog z samym sobą – Władysław Sebyła*, [w:] *Poezi dwudziestolecia międzywojennego*, pod red. I. Maciejewskiej, t. 2, Warszawa 1982, s. 159-179; J. Trznadel, *Lech Piwowar*, [w:] *Literatura polska...*, s. 422-438; R. Lubas-Bartoszyńska, „*Jesteśmy twoim obliczem, o Francjo*”. *Lech Piwowar wobec poetów francuskich*, [w:] eadem, *Szkice z poezji polskiej i francuskiej*, Kraków 1995, s. 7-21.

<sup>16</sup> Zbiór ten był sporządzany w okresie od czerwca 1943 do sierpnia 1944 r. przez zespół specjalistów medycyny sądowej pod kierownictwem dra Jana Zygmunta Robla z Oddziału Chemicznego Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Krakowie. Na „Spuściznę z Katynia” składają się protokoły z ekshumacji przeprowadzonej przez Niemców i zespół Polskiego Czerwonego Krzyża w 1943 r. Krakowskim ekspertem udało się skrupulatnie opisać jedynie zawartość około 285 kopert z 4243 przywiezionych z Katynia. Zawartość przywiezionych kopert miała zostać przebadana w charakterze dowodów sądowych, co stanowiło jeden z powodów tak dokładnego, a co się z tym wiąże również powolnego przeprowadzania wszelkich analiz. Dlatego też udało się sporządzić protokoły jedynie z około 7% całego materiału. Jednak obecny stan badań nie pozwala na jednoznaczne ustalenie liczby zbadanych kopert. Obecnie egzemplarze Archiwum Robla przechowywane są w Instytucie Ekspertyz Sądowych im. prof. dra Jana Sehna w Krakowie oraz Instytucie Katyńskim w Polsce. Prawdopodobnie nie jest to jedyne opracowanie materiałów ekshumacyjnych. Możliwe, że istnieją jeszcze inne, opisujące zasób zgromadzony podczas wydobywania zwłok w Charkowie i Miednoje w latach 1991, 1994-1996. Szerzej o Archiwum Robla zob.: J. Z. Robel, *Zarys historii spuścizny katyńskiej*, [Kraków 1945]; *Z zagadnień kryminalistyki. Suplement*, Kraków 1991; A. Przewoźnik, J. Adamska, *op. cit.*, s. 304-319; U. Olech, *Indeks osobowy do Archiwum Robla*, [w:] *Ku cmentarzom polskim w Katyniu, Miednoje, Charkowie*, Warszawa 1997, s. 147-149, *Zeszyty Katyńskie*, nr 8.

także udowodnić zasadność traktowania zebranych wierszy jako swoistego tomiku poetyckiego, będącego komplementarnym zapisem sytuacji dziejowej, w której znaleźli się polscy oficerowie w pierwszym półroczu drugiej wojny światowej. Szczególnie uwzględniona zostanie kwestia tęsknoty jako elementu ściśle związanego z atmosferą konfliktu zbrojnego oraz sam problem doświadczenia wojny. Refleksji zostaną poddane także warunki, w których powstawały teksty oraz wpływ, jaki wywarły one na formułę tych utworów. Z powodu ograniczeń objętościowych niniejszej pracy autorka pominię dokładniejszą klasyfikację gatunkową oraz analizę powiązań omawianego zbioru poezji z tradycją literatury romantycznej, dyskursem religijnym oraz pieśnią niepodległościową, co stanowi interesującą perspektywę dalszych badań.

## II. PAMIĘTNIKI TE WSZYSTKIE – GDYBY JE KTOŚ ZŁĄCZYŁ, BYŁBY POEMATEM, CO GO NIKT NIE STWORZY...<sup>17</sup>. SPECYFIKA ZACHOWANYCH UTWORÓW

Przystępując do scharakteryzowania zachowanych tekstów literackich, należy zaznaczyć, że zdecydowanie największą ich część stanowią dzienniki<sup>18</sup> i listy, w których funkcja dokumentacyjna znacząco zdominowała funkcję estetyczną, co pozwala zaliczyć je do gatunków paraliterackich. Z kolei mniejszy zbiór stanowią teksty czysto literackie: małe formy narracyjne w postaci krótkich anegdot i żartów, ale również modlitwy oraz utwory poetyckie. Te ostatnie można podzielić na dwie grupy, uwzględniając wspomniane wcześniej kryterium biograficzne. Na pierwszą z nich składają się teksty oficerów rozstrzelanych przez Sowieców w 1940 r., czyli dosłownie znalezione w „dołach śmierci” (m.in. Andrzeja Hałacińskiego, Kazimierza Woźniaka, Wacława Kruka). Z kolei drugą tworzą liryki autorstwa jeńców, którym udało się przeżyć i zostali przewiezieni do obozu w Griazowcu, a następnie w 1942 r., wraz z utworzoną armią gen. Andersa, ewakuowali się z obszaru ZSRS na Bliski Wschód. Byli to m.in. Józef Czapski, Janusz Wedow, Bolesław Redzisz oraz Seweryn K. Ehrlich. Jednak ten na pozór klarowny podział komplikuje się z powodu czasu powstania poszczególnych utworów oraz migracji ich odpisów. Jako przykład można podać *Balladę wojenno-plennych* J. Wedowa, powstałą jeszcze w Kozielsku, której zapis znaleziono w trakcie ekshumacji w Katyniu<sup>19</sup>, podczas gdy jej autorowi udało się przeżyć, oraz zbiór poezji Lecha Piwowara, napisany w Starobielsku, lecz przewieziony przez ocalałego J. Czapskiego i wydany później w Palestynie<sup>20</sup>. Problematyczna okazuje się także kwestia autorstwa

<sup>17</sup> A. T. Grodziec, *Katyn* (fragment poematu), cz. IV, [w:] *Katyn w literaturze...*, s. 53.

<sup>18</sup> W tym miejscu należy uwzględnić pewną nieścisłość w nazewnictwie tekstów tego typu. Powołując się na definicje słownikowe gatunków takich jak pamiętnik i dziennik, można zaryzykować stwierdzenie, że to pierwsze określenie jest mało precyzyjne w stosunku do odnalezionych tekstów, (por. *Dziennik, Pamiętnik*, [w:] M. Głowiński et al., *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, wyd. 5, Wrocław 2008, s. 118, 369, *Vademecum Polonisty*; na gruncie badań nad literaturą Holocaustu por. J. Leociak, *Tekst wobec zagłady (o relacjach z getta warszawskiego)*, Wrocław 1997, s. 16-22).

<sup>19</sup> Zob. Instytut Ekspertyz Sądowych w Krakowie [dalej cyt. IES], „Spuścizna z Katynia” [dalej cyt. „SK”] (teczka IIA, nr 17), koperta nr 0358 (Rytlewski Teofil), zał. 1, s. 1-4.

<sup>20</sup> Poszczególne utwory ukazały się w czasopismach wydawanych w Palestynie, były to m.in.: *Żołnierz, który kłęczy*, „W drodze” 1943, nr 5 (1 VI); *Apostrofa*, „Gazeta Polska” 1943, nr 147 (24 VI); *Na pryczy*, „Gazeta Polska” 1943, nr 147 (24 VI). Ponadto wszystkie liryki (wraz z tymi z cyklu

poszczególnych utworów. Zanim jednak zostanie ona omówiona, należy naszkicować pokrótce specyfikę środowiska, w którym powstawały.

Na mocy decyzji Biura Politycznego KC WKP(b) z początku października 1939 r. ustalono przeznaczenie trzech obozów specjalnych w Kozielsku, Starobielsku i Ostasz-kowie, w których jesienią tego roku przebywało ponad 24 000 osób. Pierwsze dwa miały gromadzić wyższych i niższych stopniem oficerów oraz urzędników państwowych, zarówno służby stałej, jak i rezerwy, a w trzecim mieli przebywać funkcjonariusze policji, wywiadu i kontrwywiadu<sup>21</sup>. Żołnierze rezerwy stanowili znaczną część więźniów – na co dzień byli to m.in. prawnicy, lekarze, literaci i artyści – przedstawiciele elity intelektualnej II Rzeczypospolitej. Warunki niewoli wpłynęły na zmianę światopoglądu i sposobu pisania poetów, którzy zadebiutowali jeszcze przed wojną, oraz kształtowały w swoisty sposób świadomość, mogących się objawić, potencjalnych nowych talentów pisarskich<sup>22</sup>. Można powiedzieć, że wśród oficerów panowały względnie optymistyczne nastroje. Byli przekonani, że po przerwaniu ich z jednego obozu do drugiego, ostatecznie zostaną zwolnieni. Nikt z nich nie podejrzewał nawet tak tragicznego przebiegu wydarzeń, który miał nastąpić. Omawiając obozowe warunki bytowe, należy zaznaczyć, że życie kulturalne, pomimo zaistniałych trudności, rozwijało się względnie prężnie. Częstym zjawiskiem była m.in. lektura książek, różnego rodzaju dyskusje oraz projekcje filmów<sup>23</sup>. Zwłaszcza te ostatnie docelowo miały przyczynić się do indoktrynacji jeńców. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że zarówno ogólna atmosfera wojny, coraz bardziej dająca o sobie znać tęsknota za rodzinami i ojczyzną, jak i życie obozowe warunkowały rozwój świadomości poetów-jeńców. Należy wspomnieć, że wśród więźniów znalazły się takie sławne nazwiska z przedwojennego świata literackiego, jak: Władysław Sebyła<sup>24</sup>, w 1938 r. uhonorowany Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury, jeden z czołowych pisarzy „Kwadrygi”; Lech Piwowar, krakowski poeta, uczeń Tadeusza Peipera i Juliana Przybosa, entuzjasta Apollinaire’a, redaktor „Gazety Artystów” oraz Józef Czapski – wybitny malarz nurtu kapistycznego i pisarz. Podczas pobytu w obozach swój talent pisarski odkryli m.in. wspomniani już J. Wedow, B. Redzisz oraz S. K. Ehrlich<sup>25</sup>. Warto jednak nadmienić, że znaczną część omawianego zbioru utworów tworzą liryki powstałe spontanicznie, pod wpływem chwili, będące właściwie jedynymi próbami literackimi zarówno w dotychczasowych, jak i – co dotyczy późniejszych więźniów Gruzowca – w kolejnych etapach życia.

Zasygnalizowane wcześniej trudności w ustaleniu autorstwa odnalezionych tekstów są spowodowane wspomnianym już zjawiskiem krążenia ich odpisów. Oficerowie dzielili się nimi i wymieniali, a część z tych utworów powstawała ze specjalną dedykacją.

---

Rysunki) zostały opublikowane w zbiorze: *Azja i Afryka. Antologia poezji polskiej na Środkowym Wschodzie*, oprac. J. Bielatowicz, Palestyna 1944, s. 12-15.

<sup>21</sup> A. Przewoźnik, J. Adamska, *op. cit.*, s. 56-57.

<sup>22</sup> Por. U. Olech, *Warunki egzystencji jeńców polskich w obozach sowieckich w latach 1939-1940 (relacje)*, „Sowiniec” 2000, nr 16, s. 11-22.

<sup>23</sup> Szerzej zob. IES, „SK” (teczka VI E, nr 263), koperta nr 04023 (Przystasz Zbigniew), zał. 1.

<sup>24</sup> Pomimo wysokiego poziomu poezji tego autora nie zostanie ona uwzględniona w niniejszej pracy, ponieważ w wyniku przeprowadzonej przeze mnie kwerendy nie udało się ustalić, czy zachowały się utwory W. Sebyły z okresu jego bytności w Kozielsku (por. *Żołnierz, który kłęczy...*, s. 8).

<sup>25</sup> Szerzej o ich twórczości zob.: *Gulag polskich poetów*, wybór wierszy i przedmowa N. Taylor-Terlecka, Warszawa 2011.

Istotnym czynnikiem wydaje się także moment przewożenia kopert z wykopanymi pamiętkami katyńskimi, w czasie którego mogło dojść do wymieszania zawartości niektórych z nich<sup>26</sup>. Ponadto część oficerów używała pseudonimów, jak na przykład A. Hałaciński, piszący jako pułkownik Panko<sup>27</sup>. Dlatego też autorstwo niektórych tekstów nie jest pewne.

Tematyka omawianego zbioru poezji związana jest przede wszystkim ze wspomnianym doświadczeniem wojny oraz nostalgią. Utwory ukazują okrucieństwo konfliktu zbrojnego, bohaterską walkę polskich żołnierzy w obronie ziem polskich i tęsknotę za ich małymi ojczyznami oraz tą jedyną, zniewoloną przez najeźdźców. Niektóre z tekstów przybierają bezpośrednio formę modlitwy lub w swojej treści nawiązują do opieki Opatrzności Bożej. Względnie częstym zjawiskiem było też parafrazowanie powszechnie znanych piosenek z okresu II Rzeczypospolitej. Część tekstów miała charakter intymny, ich odbiorcami były pozostawione w kraju ukochane osoby. Warto nadmienić, że pisano także krótsze utwory o tematyce żartobliwej, mające na celu podtrzymywanie na duchu i odwrócenie choć na chwilę uwagi od trudnego położenia.

Stopień rozwinięcia funkcji estetycznej liryków katyńskich jest różnorodny – poczynając od tekstów mających jako główne zadanie dokumentowanie konkretnej sytuacji, a kończąc na tych, w których dominowały walory artystyczne. Stąd też można wnioskować, że wartość literacka utworów przedstawia się niejednorodnie. Wśród omawianego zbioru znajdują się wiersze prezentujące wysoki poziom artystyczny, ale są również te nieco słabsze, których forma z założenia miała być luźniejsza i mniej dopracowana<sup>28</sup>. Warto także nadmienić, że omawiana poezja przez swoją bezpośredniość umożliwia lepszy wgląd w istotę człowieczeństwa, a w tym przypadku na jego funkcjonowanie w obliczu wojny, niewoli oraz rozłąki z najbliższymi i ojczyzną. Jest to także jedna z cech charakterystycznych liryki żołnierskiej, w którą wpisuje się poezja katyńska, co szerzej przedstawione zostanie w dalszej części pracy. Z kolei jeżeli mowa o formie podawczej omawianych tekstów, należy zaznaczyć, że w większości prezentują one lirykę bezpośrednią, w której podmiot mówiący można identyfikować z autorem zewnętrznym – poetą-żołnierzem. Najczęściej pisano je z zachowaniem tradycyjnych form genologicznych, stosując regularne wzorce wersyfikacyjne. Unikano w ten sposób zbędnej zawilóści przekazywanych sensów, stanowiącej przeszkodę w przyswajaniu i zapamiętywaniu poszczególnych tekstów, tym bardziej że często ich odbiorcy byli słabo wykształceni. Ponadto, jak było już wspomniane, wielu poetów-żołnierzy podczas wojny dopiero rozpoczynało swoją przygodę z piórem, więc dla jasności swojego wywodu stosowali oni formy już wypróbowane w literaturze. Odwoływano się do gatunków religijnych (np. *Modlitwa jeńca* K. Woźnego) oraz pieśni żołnierskiej (m.in. parafraza *Z młodej piersi...* Andrzeja Riegera), a także listu poetyckiego (*List* A. Hałacińskiego), gatunków synkretycznych takich jak ballada (*Ballada wojenno-plennych* J. Wedowa) oraz tych o charakterze elegijnym.

<sup>26</sup> Szerzej zob. K. Skarżyński, *Katyń. Raport Polskiego Czerwonego Krzyża*, Warszawa 1989, s. 35-36.

<sup>27</sup> S. M. Jankowski, *Katyńskie varia*, „Sowiniec” 2000, nr 16, s. 106.

<sup>28</sup> Te ostatnie w większości przypadków miały charakter żartobliwy i przeznaczone były dla konkretnego adresata. Należy bowiem wspomnieć, że część utworów była także czytana na forum publicznym, jak na przykład teksty A. Hałacińskiego, o czym wspomina Zbigniew Przystasz w swoim dzienniku (por. IES, „SK” (teczka VIE, nr 263), koperta nr 04023 (Przystasz Zbigniew), zał. 1, s. 10).



Poczyniwszy pewną charakterystykę formalną liryków katyńskich, należy podjąć próbę osadzenia ich w konkretnym przedziale procesu historycznoliterackiego. Na podstawie zgromadzonych cech typowych dla omawianego zbioru zauważalne okazały się analogie do liryki żołnierskiej. Już na samym początku należy zwrócić uwagę na zastosowanie przymiotnika „żołnierski”, sugerującego, że teksty tworzyli żołnierze regularnej armii<sup>29</sup>. Poezję tego typu z okresu drugiej wojny światowej dzieli się na okupacyjną, czyli tę rozwijającą się na terenie państwa polskiego<sup>30</sup>, oraz tę na obczyźnie, która powstawała podczas walk na Zachodzie i Wschodzie<sup>31</sup>. Stąd też wynika fakt, że liryka katyńska zostanie zakwalifikowana jako ten drugi rodzaj. Warto także nadmienić, że poezja żołnierska miała swoją genezę jeszcze w czasach niewoli, poczynając od konfederacji barskiej, a na pieśniach legionowych kończąc. Dlatego też zdążyła wykształcić właściwe dla siebie cechy gatunkowe, niejednokrotnie czerpiące wzorce z tradycji romantycznej i legionowej. Wśród nich Wojciech Ligęza wymienia m.in. absolutyzację czynu żołnierskiego, łączenie patriotycznego *sacrum* z chrześcijańskimi wyobrażeniami i traktowanie wroga jako wcielonego zła, ale również pamięć o utraconej, zniewolonej ojczyźnie<sup>32</sup>. Dodatkowo w tego typu poezji kładziono nacisk na faktograficzny zapis zebranych doświadczeń wojennych oraz krzewienie wiary w sens walki i szkicowanie wartości, od których żołnierze nie powinni odstępować. Z kolei cechy formalne przedstawiają się bardzo podobnie do tych zaprezentowanych przy omówieniu liryki katyńskiej, dlatego też nie zostaną poddane dogłębszej analizie, a autorce pozostaje odesłać czytelnika do odpowiedniej literatury przedmiotu<sup>33</sup>. Natomiast ze względu na charakter przekazywanych treści można również wyróżnić kilka odmian poezji żołnierskiej<sup>34</sup>. Jedną z nich określa się jako tyrtejską, niezmiernie emocjonalną, wręcz mitologizującą, mającą na celu podtrzymanie ducha walki wśród żołnierzy, a swoimi korzeniami sięgającą tradycji romantycznej, łącznie z odwołaniami do motywu żołnierza-tulacza<sup>35</sup>. Inna z kolei określana jest mianem poezji nostalgicznej, której dominantę stanowi tęsknota za utraconą wolnością, spokojem, rodzinami, ale przede wszystkim ojczyzną. W tym miejscu należy zaznaczyć, że omawiana liryka katyńska prezentuje obie wymienione odmiany.

Ponadto zasadne wydaje się wpisanie omawianej poezji w nurt literatury obozowej, co umożliwia jej okoliczności jej powstawania. Pojawiają się jednak pewne

<sup>29</sup> W przeciwieństwie do poezji „dla żołnierzy”, która była tworzona niekoniecznie przez samych poetów-żołnierzy, ale przez literatów cywilnych z myślą o walczących i cechowała się stylem wysokim. Jednak „Zmobilizowana muza» wyposażona w mocny rynsztunek retoryki pomijała konkrety codziennej walki”, których przytaczanie było z kolei właściwością poezji „żołnierzy” (W. Ligęza, *op. cit.*, s. 20-21).

<sup>30</sup> Szerzej zob. J. Święch, *Poeci i wojna. Rozprawy i szkice*, Warszawa 2000.

<sup>31</sup> W. Ligęza, *op. cit.*

<sup>32</sup> Por. *ibidem*, s. 18-19.

<sup>33</sup> Z. Ożóg, *Poezja żołnierska. Uwagi genologiczne*, [w:] *Liryka żołnierska. Estetyka i wartości*, pod red. A. Paliwody i J. Wolskiego, Rzeszów 2011, s. 29-39; A. Wał, *Wiersze „nabrzmiacie smutkiem i tęsknotą”*. O liście poetyckim w poezji żołnierskiej, [w:] *ibidem*, s. 65-82; J. Święch, *Gatunki a problemy komunikacji społecznej*, [w:] *idem, Poeci i wojna...*, s. 24-49.

<sup>34</sup> Szerzej zob. E. Balcerzan, *Od września do maja (1939-1945)*, [w:] *idem, Poezja polska w latach 1939-1968*, Warszawa 1998, s. 8-58.

<sup>35</sup> Szerzej zob. Z. Andres, *Motyw pielgrzyma i żołnierza-tulacza w poezji polskiej na obczyźnie po wrześniu 1939 roku*, [w:] *Liryka żołnierska...*, s. 40-52.

wątpliwości. Zgodnie z definicją *Słownika literatury polskiej XX wieku* pisarstwo obozowe znamionuje

niepowtarzalny zespół geograficznie i historycznie nacechowanych realiów, charakteryzujących rzeczywistość kacetów czy obozów pracy przymusowej [...] jednak wyróżnikiem jest fundamentalna odmienność „kamiennego świata”, będąca rezultatem bezpośrednio doświadczanych mechanizmów władzy totalnej, bezwzględnego przymusu, degradacji człowieka do roli narzędzia<sup>36</sup>.

Jakkolwiek autorka hasła słownikowego wpisuje twórczość katyńską do omawianego nurtu literackiego, to nie można przyznać jej w zupełności racji. Ze względów historyczno-geograficznych, czyli samego faktu jej powstawania w realiach obozowych, oraz doświadczenia działania władzy totalitarnej rzeczywiście należy zgodzić się z powyższą kwalifikacją. Jednak nie można utożsamiać obozów jenieckich z łagrami, ponieważ w tych pierwszych więźniowie byli izolowani i inwigilowani (poddawano ich rozpracowywaniu operacyjnemu sowieckich służb specjalnych w celu pozyskania współpracowników w polskiej kadrze wojskowej), podczas gdy w gułagach zmuszano ludzi do morderczej pracy i wręcz ich uprzedmiotowiano. Dlatego też można zaryzykować stwierdzenie, że poezję katyńską należy wpisywać w odrębny nurt literatury i określić ją jako literaturę jeniecką<sup>37</sup>.

### III. SPRZĄCZKI I GUZIKI Z ORZELKIEM ZE RDZY [...] ZGNIŁE ZDJĘCIA, PAMIĄTKI MAPY MIAST I WSI<sup>38</sup>. ZAGADNIENIE NOŚNIKA ZACHOWANYCH UTWORÓW

Rozpoczynając opracowywanie materiałów katyńskich, należy uświadomić sobie, że jak wyjątkowo delikatną materią ma się do czynienia. Podstawowe źródło badawcze stanowią bowiem dokumenty wydobyte bezpośrednio z grobów polskich oficerów. Sytuacja wymaga więc zachowania szacunku i uświadomienia sobie, że wkracza się w sferę prywatności poszczególnych osób i ich rodzin. Już w 1943 r. Kazimierz Skarżyński podkreślił, że znalezione pamiątki „dla narodu polskiego przedstawiają [...] bezcenny skarb, tak uczuciowo jak i historycznie”<sup>39</sup>. Ponadto samo zjawisko opierania większości badań na materiale ekshumacyjnym można traktować jako fenomen, który właściwie nigdy dotąd nie wystąpił w przypadku analiz literaturoznawczych<sup>40</sup>.

<sup>36</sup> L. Burska, *Literatura obozowa*, [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, pod red. A. Brodzkiej, M. Puchalskiej et al., Wrocław 1992, s. 740-741, *Vademecum Polonisty*.

<sup>37</sup> Kwalifikowałyby się do niego także twórczość m.in. więźniów niemieckich oflagów i stalagów. Zasadność tego wyróżnienia jest spowodowana nieadekwatnością porównania statusu jeńców wojennych (chronionych stosownymi konwencjami międzynarodowymi) oraz osób przetrzymywanych w gułagu i obozach koncentracyjnych.

<sup>38</sup> J. Kaczmarek, *Katyń*, [w:] idem, *Przejście Polaków przez Morze Czerwone*, Warszawa 1987, s. 10-11.

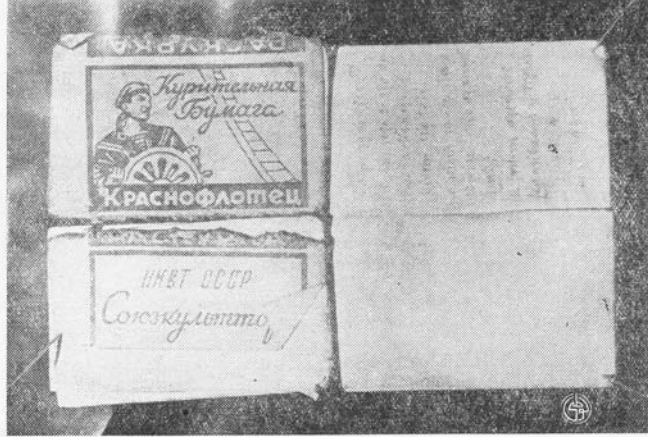
<sup>39</sup> K. Skarżyński, *op. cit.*, s. 35.

<sup>40</sup> Próbę znalezienia pewnych analogii można ewentualnie podjąć w stosunku do tekstów literackich odnajdywanych podczas wykopalisk archeologicznych.

## „Z D R O G I”

Słowa te, zapisane na machorko-  
wej bibułce, należą do człowieka już  
nie żyjącego. Podniszczoną książecz-  
kę bibułkową wywiózł z Rosji jeden  
z towarzyszy poety. Tomik wierszy

„Z drogi”, z którego wyjmujemy za-  
mieszczony poniżej utwór, rozrósł  
się w naszych oczach od czasów  
Rosji do rozmiarów przejmującego  
symbolu.



Wiersz napisany na bibułce do machorki

### Z D R O G I

Na polach rude płaty jesieni i krwi.  
Piosenko, omiń, piosenko, zapomnij.  
Pozostańmy w tych dniach zamienionych w gruzy,  
kiedy dojrzewało serce, kiedy, w te dni  
tyle rosło miłości ogromnej,  
jak śpiew na skrzydłach jakiejś żywej muzy.

W blasku bomb, w słońcu śmierci  
nie błednie twoja ukochana twarz.  
Wielki jest ogień artylerii,  
ale mocniej sze twe serce,  
w którym, zacięty jak pocisk i gniewny  
do końca będę trwał.

Iść z pochodami trupów, w zdradzie, w bezdroża popłochu:  
dzieci zabite, drogi zabite, miasta zabite,  
bogactwo, uroda wolności u okutych nóg;  
kraj polny, kraj fabryczny, mordowany z wysoka;  
pogorzelnisko zewsząd czarną gwiazdą świta,  
niepowstrzymany wszędzie znojnjej ziemi ruch.

Gdzie jest stolica bólu w tej ojczyźnie zguby?  
To, co zostało, nie uzbrojone żadną armatą,  
to, co nie zabija, co rodzi, w domu okrytym powieka,  
otwartą powieką mej żony przerażonej tym światem.  
Ty, co nie wiesz, kiedy wrócę w nasze serdeczne trudy,  
stolico ostatnia, cierpiąca daleko.

Już spada jesień niewoli z połamanych drzew,  
w dreszczu rozplywa się sen i głód,  
w więzach mgły i błota męźniejże nasz czas.  
Z tej drogi przyiuosę więcej niż śpiew:  
czerwony, minąwszy zimę, twardy, czysty głóg,  
co na czarnym polu gałęzie odchyła od gwiazd.

Wiersz Lecha Piwowara *Z drogi* napisany na bibułce w obozie w Starobielsku  
(„Orzeł Biały” 1943, nr 24)

Koperta nr 02431.-notatnik.

- 21 -

22.IV. Pogoda taka sobie. Czasem słońce.- Gole się.- Wyjazd z Kozielecka.- Rewizja.- Podróż autem, wagony więzienne. Dojeżdżamy do Suchenicy, gdzie tkwimy do 1 do 3ej.- Jedziemy w okropnych warunkach.

23.IV. W nocy burza i śnieg.-

-----

Na tym urywa się kronika, prowadzona systematycznie z dnia na dzień. Uzupełnieniem jej jest notatka z sensem rtm. J a n u s z e w a k i e g o, o którym mowa pod datą 14.IV., zapisana w rubrykach po kalendarium grudnia:

"14./4.- godz.19<sup>30</sup>.

Wagon z cegl.kominami i 3 wagony nie towarowe, w o-kna jakby kraty.- Na stacji w Orszy wagony towarowe.

Brześć - "tu są czubary" - są w mundurach i cywile w magazynie - dużo ich nie ma - jednego widział w Kozielecku.-

Stoi czubaryk ze szpikulcem - leżą na stole - odsuwa drzwi - jest major - nie wie nazwiska /"Jess"/ jeszcze jeden major, ma zapisane kiedy wyjechał - - W Brześciu idzie ulicami aż do twierdzy - barjera - czubary a po drugiej stronie Niemcy - Kamień z napisem S i D. w twierdzy błęki - 1 biały duży zrujnowany - Terespol - "

-----

Następnie nastronicach z nadrukiem "Notatki" zanotowane dwa wiersze. Sądząc z tego, że wiersze są poprawiane stylistycznie i rytmicznie, że posiadają skręcenia i poprawki, można twierdzić, że ich autorem jest autor notatnika.

Odszedłem tak jak sen  
I znikłem niby cień  
A ty z uśmiechem swym  
Zostałaś w domku tym.

Gdzie śmiał się cudny świat  
Z przeszłości pięknych dni  
Śpiewałaś pieśń o której  
Ktoś z daleka śnił.

Czy wrócić chwile te  
Gdy pieśń śpiewał wiatr  
A słońce patrzyło się  
Kroczyło grzbietem Tatr.

Godna uwagi jest również kwestia nośnika, na którym przetrwał omawiany zbiór poezji, co oddaje francuskie pojęcie *support*<sup>41</sup>. Warunki obozowe znacząco utrudniały dostęp do materiałów pisarskich. W większości przypadków oficerowie czynili zapiski w swoich notatnikach, które mieli ze sobą od początku wojny, a kiedy zabrakło w nich miejsca, wykorzystywali wszelkie rodzaje podłoża papierowego<sup>42</sup>. Przykładem takiej nietypowej powierzchni piśmienniczej były bibułki do papierosów, o których w swoich wspomnieniach pisze J. Czapski:

Różowa okładka z niezdarnie nadrukowanym czarnym marynarzem i napisem: *Krasnoflotiec – kuritielnaja bumaga sojuzkulttog*, zawiera w środku kilkanaście bibulek do papierosów, na których czystą równą kaligrafią Piwowara są wypisane jego wiersze z obozu. Przerzucam delikatne przezroczyste stroniczki z już zacierającym się pismem<sup>43</sup>.

Wykonywano także własnoręczne notesy, co precyzyjnie opisuje dr J. Z. Robel w jednym z protokołów „Spuścizny z Katynia”:

Notatnik (większy) został zrobiony przypuszczalnie przez samego właściciela przez zagięcie i zszycie półarkuszy białego nieliniowanego papieru, bez znaków wodnych. Notatnik nie posiada okładek, a liczy 54 kartki. Z tego zapisano tylko dwie początkowe kartki, reszta kartek czysta, nosi jedynie ślady po ołówku chemicznym, który włożony do środka rozpuścił się i przesycał cały szereg kartek fioletową barwą. Oprócz tego znać ślady odbicia się wyrazów wiersza, który spisany na osobnej kartce był włożony między kartki notatnika. Podobnie znać ślady odbicia się figur rysowanych na innej kartce; sądząc z treści notatnika, są one szkicem figur szachowych, o których wykonaniu autor w notatniku wspomina<sup>44</sup>.

Dodatkowo zagadnienie nośnika można rozpatrywać w kontekście pisma jako formy symbolicznej. Zwłaszcza w panującej obecnie erze maszynopisów docenia się wartość pisma ręcznego, podkreślając jego niepowtarzalność oraz „śląd ludzkiej ręki, czyniący z samej formy graficznej zapisu świadectwo podmiotu i aktywny składnik przekazu”<sup>45</sup>. Ten sposób zapisu pozwala bowiem przypisać poszczególne rękopisy konkretnym osobom, a tym samym potwierdzić niezaprzeczalność ich autorstwa. Należy zaznaczyć, że każdy autor, nawet jeżeli jest on tylko kopistą, zostawia w swoim tekście cząstkę samego siebie. Ponadto zauważalne są w tych zapisach ślady okoliczności, w których zostały one sporządzone. Kształty liter pozwalają określić, czy autor pisał pod wpływem silnych emocji, w pośpiechu, w obliczu niebezpieczeństwa, czy też starannie stawiał każdą literę. Polscy oficerowie pisali głównie z zamierzeniem udokumentowania wydarzeń, których byli świadkami, oraz utrwalenia swoich przeżyć i przemyśleń z tego okresu. Możliwe, że po zakończeniu wojny chcieliby przedstawić je szerszemu gronu odbiorców; nie spodziewali się, że zabiorą swoją twórczość do grobu. Dlatego też każdy z zachowanych odpisów omawianych tekstów stanowi wyjątkowe świadectwo tamtych chwil. Niecodziennosc tych dokumentów jako faktów piśmienniczych potęgują także

<sup>41</sup> Określenie to nazywa „typy przedmiotów materialnych, służące do wyrażenia lub utrwalenia znaczących kulturowo struktur słownych, obrazów bądź przedstawień” (P. Rodak, *Dziennik osobisty...*, s. 185).

<sup>42</sup> Liczne przykłady zob. J. Leociak, *op. cit.*, s. 85-88.

<sup>43</sup> J. Czapski, *Wspomnienia starobielskie. Prawda o Katyniu*, Paryż 1985, s. 21.

<sup>44</sup> IES, „SK” (teczka VIII, nr 288), koperta nr 0424 (Kruk Waclaw), zał. 1, s. 1.

<sup>45</sup> G. Godlewski, *Antropologia pisma: nowe obszary*, [w:] *Antropologia pisma...*, s. 42.

okoliczności ich odnalezienia, dalszego zabezpieczania oraz próby odczytania zawartych w nich tekstów<sup>46</sup>. Te ostatnie nie zawsze kończyły się całkowitym powodzeniem, co przejawia się w obecności licznych niejasności, niekiedy znacznie utrudniających analizę i interpretację utworów<sup>47</sup>.

**IV. MODŁĘ SIĘ PANIE ZA KRAJ, KTÓRY W MĘCE I KRWI SERDECZNEJ  
PŁAWI SIĘ ZALEWIE...<sup>48</sup>. DOŚWIADCZENIE WOJNY W WYBRANYCH LIRYKACH KATYŃSKICH**

W omawianym zbiorze poezji oblicze wojny przedstawione zostało w dwojaki sposób. Pierwszy ukazuje bezpośredni obraz zawieruchy wojennej wraz z towarzyszącymi jej okrucieństwami i wszechobecnym zniszczeniem; drugi skupia się na sytuacji żołnierzy-tułaczy, którzy ponadto przebywają w niewoli.

Specyfikę walk w pierwszych tygodniach wojny trafnie ujął w swoim utworze L. Piwowar:

Szrapnele w lasach rozdzierają w strzępy jesień,  
w polu tropi zające samolot myśliwski.  
Jest to pejzaż pogardy dla człowieka, więc nie ma tu ludzi,  
ja jestem tylko drzewem w nocnym lesie<sup>49</sup>

Poeta podkreślił gwałtowność konfliktu zbrojnego oraz w przejmujący sposób wykorzystał skojarzenia związane z polowaniem i typem samolotu bojowego, co spowodowało wzrost dramatyczności sytuacji lirycznej. Z kolei sam podmiot mówiący, uosabiający człowieka w ogóle, ukazany jako element statyczny, bierny i obojętny wobec wydarzeń, w których przyszło mu uczestniczyć, został postawiony w opozycji do dynamiki prowadzonej walki. Zastosowanie symboliki nocy wydaje się potęgować wrażenie niepewności i zagubienia wśród walczących, a mając na uwadze upiorne kształty, jakie zgodnie z ludzką wyobraźnią przybierają drzewa – także wrażenie swoistej potworności w ich wyglądzie. W przytoczonym fragmencie do głosu dochodzi ekspresjonistyczna wizja tego „pejzażu pogardy dla człowieka”, akcentująca jego okrucieństwo obrazowane m.in. w makabrycznych opisach, w myśl której „nienawiść wojny do człowieka jest bezgraniczna, jej szaleństwo zabijania jest nieskończone, nie może ona znieść niczego, co ludzkie”<sup>50</sup>.

Istotny element opisu zawieruchy wojennej stanowi charakterystyka dokonanych zniszczeń. Dominuje w niej przejmująca relacja o krajobrazie zdegradowanej, wyjąłowanej ziemi, na której „pogorzelsko zewsząd czarną gwiazdą świta”<sup>51</sup>, na horyzon-

<sup>46</sup> O przebiegu prac mających na celu zabezpieczenie i opracowanie znalezionych przedmiotów zob. J. Dumański, *O technice badania dokumentów wydobywanych z ziemi przy ekshumacji zwłok*, [w:] *Z zagadnień...*, s. 39-43.

<sup>47</sup> Szerzej o problemie nośnika w tekstach okresu wojny i okupacji zob. P. Rodak, *Wojna i zapis. O dziennikach wojennych*, [w:] *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006, s. 38-54.

<sup>48</sup> W. Kruk, \*\*\* (*Modłę się Panie za kraj...*), IES, „SK” (teczka VIII, nr 288), koperta nr 0424 (Kruk Waclaw), zał. 1, s. 5.

<sup>49</sup> L. Piwowar, *Żołnierz, który kłęczy*, [w:] *Poeci Katyńia...*, s. 37.

<sup>50</sup> M. Janion, *Wojna i forma*, [w:] ead., *Placz generała. Eseje o wojnie*, Warszawa 1998, s. 41.

<sup>51</sup> L. Piwowar, *Z drogi*, [w:] *Poeci Katyńia...*, s. 35.

cie mającą „wsi popalonych sterczące kominy” i „szczątki kościołów samotne ruiny”, a „woń pobojoisk i młodej krwi strugi” miesza się z jękami konających oraz „mogił i krzyży rzędem długim”<sup>52</sup>. Z kolei „bombami zaorane pola” są ironicznym ukazaniem odwróconego porządku świata pokoju – ładu właściwego rzeczywistości wojennej. Przedstawiona apokaliptyczna wizja ma ukazać udrękę wyniszczonego przez wojnę narodu oraz mękę samej polskiej ziemi. Zwłaszcza ta ostatnia w utworze W. Kruka ulega personifikacji i zostaje przedstawiona jako współuczestniczka modlitw podmiotu lirycznego skierowanych do Boga:

Modli się Panie Polska ziemia wszystka  
 Jej wszystkie dawne i nowe kurhany  
 I całe morze łez i krwi przelanej  
 Lasy i pola i łąki i rżyska  
 O wyzwolenie i z martwych powstanie  
 Modlą się Panie<sup>53</sup>

Żarliwość owego nabożeństwa podkreślona zostaje holistycznym ujęciem Rzeczypospolitej jako jednorodnej przestrzennie i historycznie całości.

Osobne zagadnienie stanowi sytuacja walczącego żołnierza. W omawianej poezji jego heroiczna postawa i poświęcenie w obronie ojczyzny są często dodatkowo hiperbolizowane:

Bohatersko z Niemcem walczył  
 Dzielnie swej Ojczyzny bronił  
 Lecz zdradzieckim nożem w plecy  
 Bolszewik go z nóg powalił<sup>54</sup>

W przedstawionym fragmencie odwaga żołnierza została przeciwstawiona sile agresorów, której nie mogła sprostać, a samo położenie walczących należałoby określić jako znalezienie się w swoistym „potrzasku”. Warto także zaznaczyć, że podmiot mówiący szczególnie piętnuje postawę wschodniego najeźdźcy poprzez zastosowanie, powszechnej wówczas, metafory o „nożu w plecach”, wzbogaconej o epitet „zdradziecki”. Często pojawia się także motyw serca, symbolizującego polskość i istotę żołnierskiej codzienności. W takim sposobie wyrażania sensów można dostrzec odwołania do tradycji romantycznej, a w szczególności do poezji tyrtejskiej. Warto również zwrócić uwagę na specyfikę życia wojennego żołnierza. Zostali oni wrzuceni w wir walki i byli prowadzeni przez oficerów, porównywanych do postaci biblijnego Mojżesza, w „morze ognia”<sup>55</sup>. Dla nich najważniejszą wartością była ojczyzna sama w sobie, uosabiająca ideę wyzwolenia, a nie istota wojny jako takiej („nie wojna rosła, lecz Ojczyzna”)<sup>56</sup>.

Nie sposób także w tym miejscu pominąć kwestii wolności i niewoli. W liryce katyńskiej pojmowana jest ona w dwóch wymiarach. Pierwszy odnosi się do pozbawienia

<sup>52</sup> W. Kruk, *op. cit.*

<sup>53</sup> *Ibidem.*

<sup>54</sup> W. Skarżyński, \*\*\* (*Bohatersko z Niemcem walczył...*), IES, „SK” (teczka VE, nr 208), koperta nr 02830 (Skarżyński Wojciech), zał. 1, s. 1.

<sup>55</sup> Por. L. Piwowar, *Żołnierz, który kłęcz...*, [w:] *Poeci Katyńia...*, s. 38.

<sup>56</sup> L. Piwowar, *Apostrofa*, [w:] *ibidem*, s. 30.

wolności państwa polskiego, a drugi dotyka życia samych żołnierzy więzionych w obozach jenieckich.

Problem zniewolonej ojczyzny przejawia się na różne sposoby właściwie we wszystkich lirykach katyńskich. W pewnej ich części stanowi jedynie kanwę, na której budowana zostaje wizja konkretnego problemu związanego z doświadczeniem wojny (np. utwór Wojciecha Skarżyńskiego), podczas gdy w innych stanowi główny trzon sytuacji lirycznej (np. wiersz W. Kruka oraz modlitwa o litanijnym charakterze ks. Czesława Wojtyniaka<sup>57</sup>). W znacznej części przypadków charakterystyka uciśnionego kraju nawiązuje do tradycji romantycznej. Zostaje w nich zawarta prośba o zmartwychwstanie Polski, czyli podniesienie się z upadku i odzyskanie niepodległości. Znamienne w tej kwestii wydaje się fragment utworu K. Woźnego, gdzie obok prośby o zmniejszenie udręki walczących żołnierzy pojawia się wyróżniony wcześniej problem:

Lecz spraw, niech z gruzów Polska wstanie  
I ujrzeć daj Wskrzeszenia Cud!<sup>58</sup>

Natomiast jeżeli mowa o realiach życia przebywających w niewoli żołnierzy, to należy zaznaczyć, że ich świadectwa przejawiają się w poezji w różnoraki sposób. Niektórzy poeci-jeńcy skupili się na ściśle faktograficznym zapisie obrazu obozu, w którym byli przetrzymywani, panującej w nim atmosferze oraz charakterystyce współwięźniów. Przykładem tego typu utworu może być wspomniana już *Ballada wojenno-plennych* J. Wedowa, utrzymana w żartobliwej konwencji, ale w szczegółowy sposób poetycko opisująca otoczenie autora:

1. W dawnym klasztorze obok Kozielska,  
gdzie to jest, to wszyscy wiecie  
leży kolonia tam oficerska  
najlepsza na całym świecie.  
[...]

3. A troszkę dalej tuż za klasztorem  
jest obóz w lesie schowany  
też otoczony czułym nadzorem  
przez zarząd „Skitem” nazwany.

4. W tym uzdrowisku wśród will szeregu  
jest jedna długa – drewniana  
a stoi w tyle – przy samym brzegu  
5-tym korpusem – przezwana<sup>59</sup>

<sup>57</sup> Cz. Wojtyniak, \*\*\* (*Z głębi udręczonych serc...*), IES, „SK” (teczka VIIB, nr 279), koperta nr 01112 (Klarner Witold), zał. 1, s. 6-7. W tym miejscu należy zaznaczyć, że istniały wątpliwości co do autorstwa modlitwy. W swojej antologii J. Krzyżanowski przypisuje ją W. Klarnerowi, podczas gdy Z. Peszkowski i S. Z. Zdrojewski Cz. Wojtyniakowi (por. *Kozielsk w dolach...*, s. 764-765).

<sup>58</sup> K. Woźny, *Modlitwa jeńca*, IES, „SK” (teczka VIIIA, nr 294), koperta nr 02261 (Lubinkowski Józef), zał. 1, s. 1.

<sup>59</sup> J. Wedow, *Ballada wojenno-plennych*, IES, „SK” (teczka IIA, nr 17), koperta nr 0358 (Rytlewski Teofil), zał. 1, s. 1-4. Zauważalne podobieństwo do rzeczywistości zachęca do zestawienia niektórych fragmentów utworu z planem obozu, powstałym również na jego terenie (por. *Plan obozu w Kozielsku znaleziony przy Stefanie Burzyńskim*, „Sowiniec” 2000, nr 16, s. 8, wklejki po s. 112).



Inni poeci skupiają się na wpływie położenia, w którym się znaleźli, na swoją kondycję psychofizyczną. Podkreślone zostaje uczucie swoistego marazmu, monotonnego trwania, któremu towarzyszyła nieodłączna tęsknota, ale także płonna nadzieja na lepsze jutro. Stan ten zaczął się nasilać wraz z upływem czasu:

Już spada jesień niewoli z połamanych drzew,  
w dreszczu rozplywa się sen i głód,  
w więzach mgły i błota męźnieje nasz czas<sup>60</sup>.

W przytoczonym fragmencie opis niewoli zawiera aluzje do spadających z drzew jesiennych liści, symbolizujących przemijanie. Pozornie jednak wydaje się, że będzie to świadczyć o rychłym nadejściu wyzwolenia, podczas gdy paradoksalnie w tym kontekście porównanie to ma sens zupełnie odwrotny. Powodowane jest to wyrażeniem „męźnieje nasz czas”. Można zadać pytanie, co oznacza wymieniona czynność? Z jednej strony wiąże się ona z dojrzewaniem. Czas przebywających w obozach jeńców dojrzewał do odpowiedniego momentu, punktu krytycznego, który miał zmienić ich los – w ich mniemaniu miało to być wyzwolenie. Inny sposób interpretacji skłania, by podążać bardziej kolokwialnym tokiem rozumienia analizowanej frazy, czyli jako „nabieranie ciała”. Czas, „nabierając ciała”, stawał się niejako gęstszy, mniej przejrzysty, co potęgowane było jeszcze przez błoto i mgłę. Pozwala to postrzegać niewolę jako okres niejasności i zagubienia oficerów przetrzymywanych w obozach. W innym przypadku zbiorowy podmiot liryczny, który można utożsamić z żołnierzami, gotowy jest pokornie poświęcić czas niewoli jako zadośćuczynienie za łaskę ocalenia dla jego rodziny oraz możliwości jakiegokolwiek powrotu do ojczyzny:

Niewoli kornie zniesiem czas,  
Lecz ratuj, Panie, nam rodziny,  
Do Polski cało sprowadź nas!<sup>61</sup>

Analizując lirykę katyńską przez pryzmat doświadczenia wojny, czytelnik mógł ponownie przenieść się w czas drugiej wojny światowej, która trwa nadal: „my ją toczymy, a ona toczy nas. Nie ma już armat, czołgów i wojska, ale walka nie ustaje. Obszarem, na którym prowadzone są działania wojenne, jest front symboliczny”<sup>62</sup>, a na nim z kolei swój szlak bojowy przechodzi korpus poetycki.

#### V. NIECH PAN BÓG CZUWA NAD TOBĄ MOJE BIEDNE KURCZĄTKO, TĘSKNO MI ZA TOBĄ...<sup>63</sup>. TĘSKNOTA W TWÓRCZOŚCI POLSKICH OFICERÓW

Tęsknota jest jednym z tych elementów ludzkiego życia duchowego, który trudno jednoznacznie określić. Jako jeden z powodów takiego stanu rzeczy można podać fakt, że często „kieruje się” ona nie metodą racjonalną, lecz odwołuje do podszeptów

<sup>60</sup> L. Piwowar, *Z drogi...*, [w:] *Poeeci Katynia...*, s. 36.

<sup>61</sup> K. Woźny, *op. cit.*

<sup>62</sup> P. Czaplński, *Wypowiadanie wojny. Literatura najnowsza wobec okresu 1939-1945*, [w:] *Wojna. Doświadczenie...*, s. 417.

<sup>63</sup> IES, „SK” (teczka IVA, nr 126), koperta nr 01093 (Koniuszewski Józef), zał. 1, s. 1.

serca, rozumianych jako uczucia<sup>64</sup>. Określa ona bowiem stan umysłu człowieka, przywołującego przeżycia lub fakty, które w szczególnie sposób zapisały się w jego pamięci. W ten sposób stają się one dla niego jednocześnie dalekie, ze względu na to, że rozgrywały się w przeszłości, ale też bliskie, ponieważ często powraca do nich w swoich rozmyślaniach. Ten paradoks przybiera na sile, zwłaszcza gdy przedmiot tęsknoty staje się coraz bardziej odległy zarówno czasowo, jak i przestrzennie. Człowiek odczuwa nostalgię w stosunku do różnych elementów składowych jego egzystencji. Dlatego też wyróżnia się tęsknotę personalną, dotyczącą konkretnej osoby lub grupy osób, materialną, skupiającą się na przedmiotach codziennego użytku, których dawno nie widzieliśmy lub odczuwamy do nich sentyment, oraz sytuacyjną, której przedmiot stanowią przeszłe sytuacje życiowe lub te pojawiające się w ludzkiej wyobraźni<sup>65</sup>. Ponadto znaczące okazuje się odniesienie tęsknoty do przepływu czasu. Nie można jej bowiem kojarzyć wyłącznie z przeszłością, ale należy także z przyszłością. Podział ten naznaczony jest również opozycją pesymizm- optymizm, ponieważ nostalgia związana z tym, co minęło, niejednokrotnie wywołuje smutek, przygnębienie i wątpliwości, czy kiedykolwiek upragnione okoliczności się powtórzą, podczas gdy czekanie z niecierpliwością na to, co ma się dopiero wydarzyć, łączy się z ciekawością, radością oraz wiarą, że mająca nadejść przyszłość będzie lepsza od dotychczasowych doświadczeń<sup>66</sup>.

Przedstawione podziały zastosować można także wobec obrazu tęsknoty w lirykach polskich oficerów. Wśród nich dominuje personalny oraz sytuacyjny jej odcień, przejawiający się w nostalgii za najbliższymi osobami pozostawionymi w kraju oraz spokojnym życiem w wolnej Polsce, zniszczonym przez zawieruchę wojenną. Wymienione obok przykłady mieszczą się także w odmianie tęsknoty za przeszłością, przepęloną ulotnymi „liśćmi-wspomnieniami”<sup>67</sup>, ale również przenikają się z tą, wyrażającą oczekiwanie na lepszą przyszłość. Wśród więźniów panowała atmosfera względnej optymizmu i nadziei na powrót do kraju, dodatkowo potęgowana przez sowiecką propagandę. Przejaw takiego pozytywnego myślenia widoczny jest w utworze J. Wedowa:

i z utęsknieniem tej chwili czeka  
gdy dadzą hasło wyjazdu<sup>68</sup>.

Podstawowym motywem obecnym w poezji jeńców, objawiającym już drugie swoje oblicze, jest serce jako nośnik wspomnień, obrazów z dawnego życia i nadziei na pomyślną przyszłość. To właśnie ono umożliwia powrót do przeszłości. Towarzyszy żołnierzowi przez cały czas i wraz ze swoim bagażem pozytywnych doświadczeń stanowi dla niego wsparcie w momentach przełomowych, zwłaszcza w obliczu obcości, osamotnienia i tęsknoty. Warto również wspomnieć o wizji „dodatkowych” serc, towarzyszących walczącym, a należących do ich bliskich, które również pełniły rolę katalizatora negatywnych emocji:

<sup>64</sup> Por. M. Kuzel, *O odcieniach tęsknoty*, [w:] *Tęsknota w kulturze*, pod red. J. Mizińskiej, H. Rarot, Lublin 2009, s. 65, *Lubelskie Odczyty Filozoficzne*, zbiór 9.

<sup>65</sup> *Ibidem*, s. 65-67.

<sup>66</sup> *Ibidem*.

<sup>67</sup> L. Piwowar, \*\*\* (*Ten ptak...*), [w:] *Poeci Katynia...*, s. 34.

<sup>68</sup> J. Wedow, *op. cit.*

Z młodej piersi się wyrwało  
 W wielkim bólu i rozterce  
 I za wojskiem uleciało  
 Zakochane czyjeś serce.  
 [...]  
 A gdy go raziły wielce  
 Kule, gdy szedł do ataku  
 Żołnierz śmiał się bo w plecaku  
 Miał w zapasie drugie serce.  
 [...]  
 A gdy w smutku i tęsknocie  
 Żołnierzowi zamierało  
 W tem pod głową coś w plecaku  
 Doń cichutko się ozwało<sup>69</sup>.

Pisząc o tęsknocie w omawianych tekstach, trzeba wspomnieć o postawie ich autorów oraz ich potencjalnych odbiorców, najczęściej rodzin. Poeci-jeńcy często w swoich utworach kreślili portrety osób mających szczególne znaczenie w ich życiu. Jako przykład takiego opisu można wymienić ten autorstwa L. Piwowara, w którym charakterystyka uczucia uległa stylizacji wojennej, co dodatkowo podkreśla dramatyzm przeżyć podmiotu mówiącego i nakreśla atmosferę, w której się on znajdował:

W blasku bomb, w słońcu śmierci  
 nie blednie twoja ukochana twarz.  
 Wielki jest ogień artylerii,  
 ale mocniejsze twe serce,  
 w którym, zacięty jak pocisk i gniewny,  
 do końca będę trwał<sup>70</sup>.

„Ja” liryczne prezentuje postawę wierności wobec ukochanej. Fragment ten staje się środkiem służącym wyrażeniu miłości i umożliwia podmiotowi oczyszczenie emocji, penetrowanych przez stan nostalgii i osamotnienia.

W znacznej części liryków katyńskich – także w przytoczonym powyżej wyjątku z tekstu – obecne są apostrofy do bliskich osób, wśród których najczęściej figuruje ukochana kobieta. Z reguły podmiot liryczny podkreśla istnienie pustki, doświadczanej z powodu rozłąki z bliskimi, oraz próbuje wyobrazić sobie stan emocjonalny, w jakim się oni znajdują. Wyraża obawę o ich los, często nawet uciekając się do modlitwy z prośbą o opiekę nad pozostawionymi w zniewolonym kraju ukochanymi osobami. Pod tym względem na uwagę zasługuje utwór A. Hałacińskiego *List*, adresowany prawdopodobnie do żony. Podmiot mówiący niepokoi się o swoją rodzinę, mając równocześnie świadomość, że ona martwi się o niego, może nawet jeszcze bardziej:

<sup>69</sup> A. Rieger, \*\*\* (*Z młodej piersi się wyrwało*), IES, „SK” (teczka VB, nr 187), koperta nr 02431 (Rieger Andrzej), zał. 1, s. 21-23. Ponadto należy zwrócić uwagę na fakt, że jest to parafraza piosenki żołnierskiej z okresu międzywojennego pt. *Serce w plecaku* autorstwa Michała Zielińskiego (szerzej zob. T. Szewera, *Niech wiatr ją poniesie*, Łódź 1970, s. 64-65).

<sup>70</sup> L. Piwowar, *Z drogi*, [w:] *Poeci Katynia...*, s. 35.

Ach! gdybym chociaż wiedział ..... co ja myślę Boże  
 Czy syn - ..... czy wy tam wszyscy ..... i czy chociaż razem  
 Tak wiem, że Twój niepokój stokroć gorszy może  
 Będzie śledził lękliwie za każdym razem<sup>71</sup>

Znamienne w tym kontekście wydaje się enigmatyczne słowo „Spartanka”, kończące cały utwór. W tradycji kulturowej znaczenie wyrazu utrwaliło się jako określenie człowieka „wytrzymałego na ból, nieustraszonego w obliczu niebezpieczeństwa”<sup>72</sup>. Dlatego też eksponuje ono postawę ukochanej podmiotu mówiącego, która pozostała w kraju i walczy o zapewnienie bytu pozostałym członkom rodziny. Warto również podkreślić, że „ja” liryczne próbuje w możliwie największym stopniu dodać otuchy adresatce, zapewniając ją o swoim zdrowiu oraz podtrzymując nadzieję na rychłe spotkanie. Dostrzegalna jest jednak pewna doza niepewności i podejrzliwości w wypowiedzianych słowach, tak jakby podmiot mówiący nie był całkowicie przekonany o swoich sądach:

Jestem zdrow.... proste słowa a ileż w nich treści.  
 Tej treści utajonej co się wśród nich kryje  
 Jakaż otchłań podejrzeń w tych słowach się mieści.  
 Chociaż wieszczą radośnie, że jestem, że żyję  
 Jest mi dobrze, bezpiecznie i jestem wesoły.  
 Chociaż tęsknię ogromnie za Tobą ..... za Wami  
 Lecz ujrzymy się wkrótce. [...]  
 I znowu blaski oczu zaćmiły się łzami  
 Trzeba wierzyć Kochana. Tak trzeba koniecznie  
 [...]  
 Mam wszystko co mi trzeba a nawet do zbytku. –  
 Jeżeli tak napiszę pomyślisz, że kłamię  
 I będziesz o mnie myśleć przy każdym napitku  
 I każdy kęs jedzony oblewała łzami<sup>73</sup>

Godny uwagi jest także fakt, że poeci wyrażają tęsknotę za dawnym życiem, które w porównaniu z atmosferą zawieruchy wojennej nosiło znamiona sielankowości:

Odszedłem tak jak sen  
 I znikłem niby cień  
 A ty z uśmiechem swym  
 Zostałaś w domku tym.

Gdzie śmiał się cudny świat  
 Z przeszłości pięknych dni  
 Śpiewałaś pieśń o której  
 Ktoś z daleka śnił.

Czy wrócą chwile te  
 Gdy pieśni śpiewał wiatr

<sup>71</sup> A. Hałaciński, *List*, IES, „SK” (teczka VIIE, nr 286), koperta nr 0643 (Kmieć Tadeusz), zał. 2, s. 1.

<sup>72</sup> W. Kopaliniński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1987, s. 1092.

<sup>73</sup> A. Hałaciński, *op. cit.*

A słońce patrząc się  
Kroczyło grzbietem Tatr.

Dziękuję nas setki mil  
Czy wrócę prędko tam  
Gdzie śpiewasz pieśń  
Tam w domku tym  
Pieśń, którą znam<sup>74</sup>.

Widoczne jest w tym miejscu także połączenie motywu spokojnego życia z towarzyszeniem najbliższych osób. Podmiot liryczny wspomina swój dom i pozostałą w nim ukochaną. Przemawia przez niego tęsknota za „cudnym światem z przeszłości pięknych dni”, ale również obawa o swój los i możliwość powrotu, o czym świadczy pojawiające się w tekście pytanie retoryczne.

Zdarzało się, że pogrążeni w nostalgii oficerowie uciekali w sferę marzeń. W taki właśnie sposób postępuje bohater liryczny kolejnego utworu Piwowara. Zastosowana przez poetę symbolika akwaticzna wskazuje na zanurzenie i dryfowanie podmiotu w odmętach wyobrażeń. W związku ze stanem swoistego „oderwania” się od rzeczywistości wyraża on swoją wyższość nad towarzyszami niedoli („Czekam na to, co będzie / Jak wy na płotkę z gazety” oraz „Gdy trzech was przez brzuch oddycha, / ja czwarty na przyczy tonę”)<sup>75</sup>. Próbuje on także doprowadzić do spotkania ze swoją „gwiazdą”, do której musi przedostać się przez „wodę” nocy i marzeń. Symbolika astralna służy podkreśleniu faktu istnienia bytu uosabiającego wolność i bezpieczeństwo, ale odległego i nieosiągalnego.

## VI. ZAKOŃCZENIE

Jak zostało ukazane, zbiór zachowanej twórczości polskich oficerów stanowi materiał, który można poddać wielorakim analizom. Zarówno te formalne, jak i merytoryczne wykazały z jednej strony swoistość i niepowtarzalność omawianej poezji, dodatkowo potęgowane przez losy jej zapisów. Z drugiej jednak strony potwierdziły przynależność liryki katyńskiej do nurtu poezji żołnierskiej i nowo wyodrębnionej literatury jenieckiej. Każdy z utworów jest integralną częścią komplementarnej całości, którą można określić mianem „tomiku poezji katyńskiej”. Stanowi on nieocenione świadectwo przeżyć, które towarzyszyły polskim oficerom w pierwszym półroczu drugiej wojny światowej. Ponadto odznacza się wyjątkową wartością sentymentalną, zwłaszcza z perspektywy dzisiejszego czytelnika, patrzącego przez pryzmat tragicznych losów poetów-autorów.

Należy jednak zaznaczyć, że dokonane w niniejszej pracy analizy i interpretacje stanowią jedynie przyczynek do dalszych, dogłębszych badań omawianej twórczości, która okazała się niezwykle zajmująca zarówno z perspektywy *stricte* literaturoznawczej, jak również edytorskiej i historycznej. Godny uwagi jest także fakt otwarcia nowej perspektywy badawczej zakładającej zestawienie liryki katyńskiej z twórczo-

<sup>74</sup> A. Rieger, \*\*\* (*Odszedłem tak jak sen*), IES, „SK” (teczka VB, nr 187), koperta nr 02431 (Rieger Andrzej), zał. 1, s. 21-23.

<sup>75</sup> L. Piwowar, *Na przyczy*, [w:] *Poeci Katyńia...*, s. 32.

ścią poetów-jeńców oflagów niemieckich i analizowanie jej w kontekście nurtu liryki żołnierskiej<sup>76</sup>.

Poezja z „dołów śmierci” to zapis oblicza wojny widzianego oczami walczących żołnierzy, który „jak ręka z tamtego świata sterczy”<sup>77</sup> wśród pozostałej polskiej twórczości na obczyźnie i nie pozwala zapomnieć o swoich autorach poległych za wolną Polskę. Wiersze katyńskie „choć oczywiście mogą być potem przedrukowywane w opasłych zbiorach dokumentów, antologiach czy podręcznikach [...] to ich podstawowym, by tak rzec, sposobem istnienia jest zapis słowny [...], zapis stanowiący jednocześnie materialny ślad historii”<sup>78</sup>.

### THE POETRY FROM THE “HOLES OF DEATH”

#### The Works of Polish Prisoners of War in the NKVD’s POW Camps 1939-1940

The article, being only a contribution to the more in-depth studies, describes the Katyn’s legacy in a quite uncommon manner, between literary studies, historiography, and cultural anthropology. The subject of the research is the literary activity of Polish officers who were held in NKVD’s POW camps. Apart from the general description of these works, particular attention was paid to the yearning and the experience of war appearing in them. The article constitutes an attempt at placing this poetry in literary history, regarding it as a part of lyric poetry written by soldiers. Additionally, it aims to qualify such works to the newly-distinguished category of war literature – the prisoner-of-war literature.

<sup>76</sup> Por. J. Knothe, A. Siła-Nowicki, Z. Wilma, „Woldenbergcy”. *Twórczość oficerów w obozie jenieckim Woldenberg w latach 1939-1945*, Warszawa 2004.

<sup>77</sup> *Azja i Afryka...*, s. 5.

<sup>78</sup> P. Rodak, *Wojna i zapis...*, s. 38.

# WALKA KARDYNAŁA WOJTYŁY O KATEDRALNĄ PROCESJĘ BOŻEGO BIAŁA NA RYNEK KRAKOWSKI

(w świetle materiałów Służby Bezpieczeństwa)

---

---

*ks. Szymon Fedorowicz*

Uroczysta procesja w święto Bożego Ciała na Rynek Główny w Krakowie odbywała się każdego roku przez całe stulecia od XIV w. Wyruszała z katedry i ul. Grodzką dochodziła do Rynku, a obchodząc go wokół, zatrzymywała się – prawdopodobnie dopiero od końca XVI w. – przy czterech ołtarzach ustawionych w każdym jego rogu. Następnie powracała na Wawel. Tak też było przed drugą wojną światową. Dopiero hitlerowski okupant zakazał tego nabożeństwa. Wiadomo również, że od 1940 r. taka procesja już się nie odbyła ani razu aż do czasu wyboru metropolity krakowskiego na biskupa Rzymu w październiku 1978 r. Jednak bardzo niejasno przedstawia się ta sprawa w odniesieniu do najbliższych lat po wojnie. Zbiory dokumentów po byłych peerelowskich służbach bezpieczeństwa, zgromadzone w Krakowskim Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej, ani po innych partyjno-rządowych organach, przechowywane w Archiwum Państwowym, nie pozwalają udzielić – na obecnym etapie poszukiwań – pewnej i zadowalającej odpowiedzi na pytanie o przyczyny, z powodu których te procesje się nie odbywały. Archiwa kościelne zasadniczo też milczą. Czy był to zakaz nowej władzy, wyrażony w jakikolwiek bądź sposób? Trudno przesądzić<sup>1</sup>. Prawdopodobnie nie była to obawa ludzi Kościoła przed przykrymi konsekwencjami ze strony tej władzy, która nie kryła swojego wrogiego stosunku do religii w ogóle, chociaż nie podejmowała jeszcze wrogich instytucjom kościelnym decyzji politycznych i administracyjnych.

Być może jednak – jak niektóre z tych dokumentów sugerują – chodziło o zaniechanie strony kościelnej spowodowane jakimiś wewnętrznymi przyczynami. Po latach, w 1970 r., niektórzy księża kurialni wyrażą pretensje pod adresem kardynała Adama Sa-

---

<sup>1</sup> W 1967 r. arcybiskup Karol Wojtyła wypowiedział następujące zdanie: „Od kilkunastu lat władze nie pozwalają na procesję” (Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie [dalej: IPN Kr] 039/32, k. 77, 79).

piehy, że w 1945 r. nie wznowił procesji po latach okupacji<sup>2</sup>. Czy wiedzieli jak było naprawdę? Po 1945 r. procesje organizowane przez parafię katedralną odbywały się w obrębie Wawelu<sup>3</sup> i działa się tak, zdaniem niektórych przedstawicieli władz państwowych, wyłącznie na skutek decyzji czynników kościelnych, a nie zakazów administracyjnych, gdyż do roku 1949 ówczesne prawo nie wymagało uzgadniania przebiegu z władzami<sup>4</sup>. Czy rzeczywiście taka swoboda istniała? Chociaż sam kardynał Karol Wojtyła wyjaśniał w 1965 i w 1969 r., że powodem zaniechania po wojnie procesji na Rynek był podeszły wiek kardynała Sapieha, to jednak władze nie przyjmowały do wiadomości takiego uzasadnienia. Odwołując się do faktu, że celebrians główny często prowadzi procesję tylko na małym jej odcinku, sugerowały przebiegle: „nie jest wykluczone, że kardynał Sapieha kierował się przekonaniem, iż szanowane powszechnie historyczne wzgórce wawelskie nadaje wystarczający splendor tej uroczystości religijnej”<sup>5</sup>. Z drugiej strony, istnieje w pewnym dokumencie sporządzonym przez stronę państwową opinia, że od 1945 r. procesje nie odbywały się, ponieważ kardynał Sapieha „z nienawiści do władzy ludowej (nie będąc paktował z komunistami o zezwolenie) nie wznowił tradycji” procesji na

<sup>2</sup> Ibidem 009/4373, t. 2, k. 324.

<sup>3</sup> Według notatek sporządzonych na bieżąco w latach 1934-1954 przez ks. Kazimierza Figlewicza, zatytułowanych „Ceremonie i tradycje zachowywane w Bazylice Metropolitalnej na Wawelu w Krakowie” (Archiwum Krakowskiej Kapituły Katedralnej [dalej: AKKK], b. sygn.), w 1945 r. procesja parafii katedralnej, prowadzona przez jednego z prałatów, odbyła się w kościele św. Andrzeja (ibidem, s. 138); w latach 1946-1949 prowadzona przez biskupa Rosponda i jeden raz przez kardynała Sapiehę odbywała się wewnątrz katedry (ibidem, s. 151, 166, 175, 186), zaś w latach 1950-1954 przez biskupów Rosponda lub Jopa na dziedzińcu przykatedralnym (ibidem, s. 66, 96, 199, 220, 236). W notatkach tych nie ma żadnych zapisów mówiących o jakichkolwiek staraniach i próbach organizowania procesji na Rynek, ani też o przeszkodach stawianych przez władze. Najstarsza wzmianka na ten temat pojawia się dopiero w 1957 r. Ksiądz Figlewicz zanotował: „Władze krakowskie nie chciały się zgodzić na procesję na Rynek motywując odmowę tym, że nie jest to tradycją, gdyż od 1940 r. procesji na Rynek nie było, co jest oczywistym wykretem” (AKKK, b. sygn., Kronika Archikatedralna od 15 V 1956 do 31 XII 1967, k. 13v). O prośbie składanej tego roku przez arcybiskupa Baziaka wspominał kardynał Wojtyła w 1967 r. w piśmie do Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie, zob. Archiwum Państwowe w Krakowie, Prezydium Rady Narodowej (dalej: AP PRN) 15, k. 36, oraz w kazaniu wygłoszonym 10 VI 1971 r. podczas procesji Bożego Ciała, zob. Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Archiwum Kardynała Karola Wojtyły (dalej: AKM, AKKW) B II/60. Nie ma jednak dokumentów, które potwierdzałyby oficjalne urzędowe działania w sprawie procesji, i być może dlatego kierownik Stanisław Paryła zanotował, że w 1957 r. „nikt procesji centralnej nie organizował ani się o nią nie starał” (ibidem, B II/53). Nie można jednak wykluczyć, że zabiegi o procesję ograniczyły się tylko do poziomu niekoniecznie oficjalnych rozmów. W latach 1957-1959 procesję po wzgórzu prowadził arcybiskup Baziak, a w latach 1962-1964 arcybiskup Wojtyła (zob. AKKK, Kronika Archikatedralna..., k. 13v, 19r, 27r, 55r, 70r, 84r).

<sup>4</sup> IPN Kr 039/56, cz. 2, k. 374. Doszukiwano się nawet jakiejś motywacji: „czynniki kościelne z negacji do naszego ustroju same zerwały tradycję” (ibidem, k. 217). Jednak fakt, że „od wyzwolenia do roku bieżącego [1965] nie usiłowano jej reaktywować” (ibidem, 039/32, k. 242), że „tego typu procesje po 1945 r. nie były kontynuowane” (ibidem, k. 116), że „nie ma tradycji po wyzwoleniu, a ostatni raz odbyła się w 1939 r.” (ibidem, k. 48), nie mógł stanowić obiektywnej podstawy do zakazu dalszego jej organizowania.

<sup>5</sup> Ibidem, 039/56, k. 374; AP PRN 15, k. 8. Wypada dopowiedzieć, że 12 V 1946 r. procesję na Skalkę prowadził sam kardynał Sapieha, gdzie po sumie udzielił błogosławieństwa relikwiami głowy św. Stanisława, które następnie odwiózł samochodem do katedry, zob. K. Figlewicz, „Ceremonie i tradycje...”, s. 149.



Rynek<sup>6</sup>. A jednak – jak zobaczymy – kardynał Wojtyła w późniejszych zabiegach o procesję nigdy nie wspominał o jakimkolwiek zakazie władz w tych pierwszych powojennych latach.

Jeden z najstarszych odnalezionych ubeckich dokumentów dotyczących tego zagadnienia nie jest do końca zrozumiały. Notatka nie posiada daty – może odnosić się do każdego roku między 1947 a 1954. Agent ukrywający się pod pseudonimem „Poprawski” donosi w niej, że ks. Stanisław Czartoryski opublikował pewną informację. Dziwna jest zarówno sama notatka, gdyż nie wiadomo, co oznacza tutaj słowo „opublikował” – prawdopodobnie tylko „stwierdził” lub „głośno powiedział”, jak i owa informacja, a to ze względu na sam jej sens. Otóż ks. Czartoryski miał się wyrazić, że „tegoroczne święto Bożego Ciała nie będzie obchodzone uroczystie, to znaczy, że nie będzie procesji z Eucharystią po Ryнку Głównym, a na pytanie, dlaczego tak będzie, odrzekł, że jakby to można było urządzić procesję, gdy na Ryнку połowa domów jest zajęta przez wrogów Kościoła i którzy by to jawnie drwili i mogliby jeszcze znieważać”<sup>7</sup>. Niezbyt poważny ton przytoczonej wypowiedzi sugerowałby raczej niechęć ks. Czartoryskiego do podejmowania rozmowy na ten temat, a odpowiedź zbywająca – zamiar zrobienia dyplomatycznego uniku. Odwołanie się do nadrzędnych wartości religijnych umożliwiło osiągnięcie właśnie takiego celu. Nie można nie zauważyć, że takie stanowisko współbrzmia jakoś z wyżej przytoczoną wypowiedzią kardynała Sapięhy. Zachowała się natomiast lakoniczna i dość niejasna notatka z 31 maja 1955 r., w której zawarto informację, że: „sprawa procesji Bożego Ciała była uzgadniana na terenie kurii diecezjalnej w Krakowie. Zostały wydane pewne dyrektywy odnośnie przebiegu głównej procesji i procesji dochodzących do niej. Każdy z księży krakowskich został już poinformowany, co i jak ma robić w dniu procesji i jaką trasą iść”<sup>8</sup>. Nie wiadomo, czy chodziło o przygotowania do planowanej legalnej procesji, czy też do odprawianej z naruszeniem przepisów ówczesnego państwowego prawa.

Sprawę reaktywowania procesji Bożego Ciała na Rynek podjął arcybiskup Karol Wojtyła niemal natychmiast po objęciu urzędu ordynariusza archidiecezji krakowskiej: „od 1964 roku, rok rocznie z całą cierpliwością, ale też i stanowczością staram się o to”<sup>9</sup>. Jako arcybiskup poprowadził procesję w uroczystość w 1964 r., ale tylko

<sup>6</sup> AKM, AKKW B IId/53, Sprawa procesji Bożego Ciała w Krakowie, dokument opracowany w 1971 r. przez Stanisława Paryłę, kierownika referatu Spraw Społecznych Prezydium Rady Narodowej Miasta Krakowa w latach 1956-1980, byłego pracownika Urzędu Bezpieczeństwa.

<sup>7</sup> IPN Kr 009/5375, t. 1, k. 126. W raporcie okresowym kierownika sekcji V wydziału V do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z 16 VI 1947 r. znajduje się interesujące stwierdzenie: „Procesje z innych kościołów [oprócz Bożego Ciała na Kazimierzu] nie chodziły na zewnątrz, prócz kilku kościołów, które chodziły tylko dookoła kościoła, tłumacząc się tym, że Kuria zakazała chodzić po ulicach dlatego, aby ich wrogowie według wyrażenia jednego księdza nie wyśmiewali się co jest sprzeczne z kanonami kościoła wyśmiewanie się z sakramentów” (ibidem, 039/1, k. 38; pisownia oryginalna). Nie można wykluczyć, że chodzi tu o tę samą osobę ks. Czartoryskiego, a nawet o to samo zdarzenie. Natomiast w Dzienniku czynności Urzędu Parafialnego na Wawelu (1940-52), poz. 66/47 (AKKK, brak sygn.), pod datą 20 V 1947 r. zanotowano o zawiadomieniu chóru Filharmonii Krakowskiej, że procesja Bożego Ciała na Rynek nie pójdzie i o podziękowaniu za gotowość wzięcia w niej udziału.

<sup>8</sup> IPN Kr 009/5375, t. 2, k. 119.

<sup>9</sup> Ibidem, 009/213, t. 1, k. 602; ibidem, 039/56, cz. 2, k. 446; por. AKM, AKKW B IId/53. W 1958 r. podjęto – już udokumentowaną – nieudaną próbę przywrócenia procesji na Rynek. Zarząd Bazyliki na Wawelu wystosował 19 V do Prezydium Rady Narodowej Miasta Krakowa pismo, w którym

po wzgórzu wawelskim. Tajny współpracownik „Rosa”<sup>10</sup> z nieukrywanym dystansem zauważa, że „w stosunku do tego, co było przed wojną, to niebo a ziemia. Obecnie jest absolutnie mniejsze zainteresowanie wszystkimi uroczystościami. Procesje nie biorą ludzi. [...] Wojtyła kazania nie mówił, bo nie ma zwyczaju”<sup>11</sup>.

## Rok 1965

Przed obchodami Bożego Ciała w roku 1965 „Rosa” donosił: „wiele mówi się w Kurii na temat przywrócenia procesji centralnej w Krakowie, która dawniej przechodziła przez Rynek Główny”<sup>12</sup>. Następnie przekazał informację, że biskup Wojtyła polecił ks. Kazimierzowi Figlewiczowi, kustoszowi katedry, podjąć starania u władz o zezwolenie na taką procesję. Ten, działając w imieniu Zarządu Bazyliki Metropolitalnej, skierowaną do Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Stare Miasto prośbę motywował – między innymi – tradycją tego nabożeństwa pielęgowanego w czasach kardynała Sapiehy, i że w związku z tym obecny metropolita miałby prawo do kontynuowania praktyk swojego poprzednika<sup>13</sup>. Zezwolenia na przejście postulowaną trasą Wa-

---

powołując się na okólnik MSW Departamentu Społeczno-Administracyjnego z 25 VI 1957 r. zawiadamiał, że w uroczystość Bożego Ciała wyruszy tradycyjna procesja z katedry na Rynek i po jego obejściu powróci tą samą trasą: ul. Grodzką, Placem W. Stwosza i ul. Kanoniczą, AKKK, A.Cath. 4079/40. Okólnik ów, wydany na fali popaździernikowych ustępstw władzy w zakresie polityki wyznaniowej, zawierał między innymi następujące wytyczne: „Władze sprawujące nadzór nad zgromadzeniami i zebraniem będą uznawać i nie kwestionować tradycyjnych zwyczajów i praktyk religijnych”; „Prezydium właściwych rad narodowych [...] udzielać będą zezwoleń miejscowym władzom kościelnym na organizowanie procesji ulicznych i innych pochodów religijnych”. Prezydium zareagowało natychmiast pismem z 20 V, prosząc o dostarczenie następujących danych: motywy tradycyjności procesji i jej trasy, datę ostatniej procesji odbytej na tej trasie, trasy procesji w okresie międzywojennym, okupacyjnym i po wyzwoleniu, czy wezmą w niej udział wierni tylko parafii wawelskiej, czy też z innych kościołów i klasztorów oraz przypuszczalną liczbę wiernych i program procesji, zob. *ibidem*, 4079/41. Zarząd odpowiedział 26 V: procesja nie jest urządzana przez parafię katedralną, ale jest główną procesją miasta i diecezji i prowadzi ją arcybiskup krakowski; od XIV w. wychodziła z katedry i szła na Rynek, ostatni raz 8 VI 1939 r.; przed wojną odbywała się zawsze, w czasie okupacji nigdy, a po niej „z powodu trudności stawianych przez władze poprzedniego okresu” też się nie odbywała; zgodnie z kanonem 1291 KPK w procesji mają obowiązek brać udział wszystkie kościoły parafialne i klasztorne danej miejscowości, co zawsze było zachowywane; w obchodach brały udział tysiące wiernych, a program ustalony przez Rytuał przewiduje śpiewy liturgiczne przy wystawionych ołtarzach. Dopowiedziano ponadto, „że obecnie wskutek bardzo trafnego usunięcia linii tramwajowych z Rynku Głównego możliwości przerw w komunikacji prawie zupełnie zanikły” (*ibidem*, 4079/42). Jednak odpowiedź Prezydium z 28 V rozwiała wszelkie nadzieje: powołując się na ten sam okólnik MSW, stwierdzono, że nie ma możliwości odbycia procesji podaną trasą, gdyż na przeszkodzie stoi „fakt rozwojowo-ekonomiczny, społeczno-kulturalny i komunikacyjny naszego miasta” (*ibidem*, 4079/43). Ks. Kazimierz Figlewicz zapisał krótko: „na procesję na Rynek nie zgodziło się Prez. R. N.” (AKKK, Kronika Archikatedralna..., k. 19r).

<sup>10</sup> Ks. Józef Szczotkowski.

<sup>11</sup> IPN Kr 009/4373, t. 1, k. 78.

<sup>12</sup> *Ibidem*, k. 352.

<sup>13</sup> *Ibidem*, 039/32, k. 192. Pisma Zarządu Bazyliki w aktach IPN nie ma; o jego treści w taki sposób informuje odrębny dokument sporządzony przez pracownika SB. Znajduje się jednak w archiwum katedralnym. Prośba z 10 VI określała trasę procesji: ul. Kanonicza – pl. W. Stwosza – ul. Grodzka – Rynek i z powrotem do katedry, zob. AKKK, A.Cath. 4079/44.

wel-Śródmieście nie udzielono, więc ks. Figlewicz zorganizował procesję – jak w roku poprzednim – na terenie samego Wawelu. Jednak, zdaniem tajnego współpracownika „Jurka” (uprzednio używającego ps. „Rosa”), odmowa Dzielnicowej Rady Narodowej dotyczyła nie tylko wnioskowanej przez ks. Figlewicza procesji centralnej z trasą przez ul. Grodzką, ale w ogóle wyjścia na zewnątrz świątyni. Dlatego też został on ukarany przez Kolegium Karno-Orzekające. „Jurek” dopowiada, że w roku ubiegłym od karnej grzywny uchroniła ks. Figlewicza amnestia<sup>14</sup>, ale informacje w esbeckich aktach przedstawiają to inaczej. Otóż w ogóle zastanawiano się, czy organizowane przez katedrę od kilku lat procesje na wzgórze naruszały przepisy. Przyznano, że wcześniej nie zwracano na te procesje szczególniejszej uwagi. Uznano jednak, że chociaż zakazana jest na Wawelu komunikacja kołowa, to wzgórze jest miejscem publicznym i na procesję powinno być udzielone zezwolenie władz. Przypominając ubiegłoroczne umorzenie kary nałożonej na ks. Figlewicza, zastanawiano się nad wymierzeniem jej tym razem<sup>15</sup>.

Zanim jeszcze nadeszła odmowna odpowiedź władz dzielnicowych, arcybiskup zwrócił się 11 czerwca do przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej Miasta Krakowa Zbigniewa Skolickiego z prośbą o jego interwencję u tych władz. Pisał, że procesja, o pozwolenie dla której proszono, zgodnie z tradycją sięgającą niepamiętnych czasów, wyruszyłaby z katedry do Śródmieścia i wróciłaby na Wawel. Arcybiskup prosił o życzliwe ustosunkowanie się do sprawy, zauważył, że „możność oddawania publicznej czci Najświętszemu Sakramentowi ze strony wiernych doznała daleko idącego ograniczenia”, co odczuwają oni jako krzywdę, i wyraził nadzieję, że wysuwane przeszkody wynikające z nasilenia ruchu ulicznego z pewnością dadzą się rozwiązać na drodze odpowiednich uzgodnień. Ponadto dodał, że od kilku lat nie dopuszcza się w Śródmieściu tradycyjnej procesji w oktawę Bożego Ciała, a przecież ta procesja też odbywała się od czasów niepamiętnych<sup>16</sup>. Dlatego tym bardziej prosił o zgodę na procesję z katedry w sam dzień świąteczny. Bez niej katolicy będą pozbawieni procesji głównej, która odbywa się w innych miastach, zwłaszcza tych, które są siedzibami biskupów<sup>17</sup>.

W odpowiedzi na wspomnianą już odmowę Zarząd Bazyliki odwołał się 14 czerwca od decyzji umotywowanej zakłóceniem ruchu kołowego i pieszego na ul. Grodzkiej i na Rynku Głównym oraz zagrożeniem bezpieczeństwa i porządku publicznego. Uzasadnienie odwołania było obszerne, wyczerpujące i racjonalne. Napisano w nim, że przed wojną procesja szła tradycyjną drogą, gdzie wprawdzie ruch był mniejszy, ale ul. Grodzką i przez Rynek jeździły tramwaje, co nie przeszkadzało w odbyciu procesji. Teraz, wzięwszy ten fakt pod uwagę, należy stwierdzić, że ruch wcale nie jest większy, a zwłaszcza w niedziele i święta, kiedy jest on minimalny i spokojny, bowiem urzędy i sklepy są wtedy nieczynne. Przy niewielkim zabezpieczeniu porządku ani ruch

<sup>14</sup> IPN Kr 009/4373, t. 1, k. 381.

<sup>15</sup> Ibidem, 039/32, k. 193. Ostatecznie karę grzywny na ks. Figlewicza nałożono, zob. ibidem, k. 116. Ale, jak wynika z informacji o przebiegu uroczystości Bożego Ciała w dniu 24 V 1951 r., procesja katedralna, która odbyła się na placu przed katedrą, była władzom zgłoszona i z nimi uzgodniona, zob. Archiwum Państwowe w Krakowie, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej [dalej: AP PZPR KW Kr] 1305, k. 84.

<sup>16</sup> Przez kilka wieków, do połowy XVIII stulecia taka procesja szła z katedry do kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu. Arcybiskupowi zapewne chodziło o jakąkolwiek procesję parafialną w tej części miasta.

<sup>17</sup> IPN Kr 039/32, k. 237; AP PRN 15, k. 1.

kołowy, który można skierować na inne ulice, ani pieszy nie byłyby zakłócone, a o zagrożeniu bezpieczeństwa i porządku publicznego nie byłoby mowy. Dopowiedziano jeszcze, że w Warszawie ruch jest znacznie większy, a mimo tego nie przeszkadza to procesji pójść trasą przez Krakowskie Przedmieście. We wszystkich miastach, które są siedzibami biskupów, procesje Bożego Ciała idą swobodnie ulicami i placami miast i nie stają się przyczyną wypadków ani zakłócenia porządku publicznego. Pismo tej treści podpisał ks. Figlewicz<sup>18</sup>.

Tego samego dnia arcybiskup skierował kolejny list do Skolickiego. Dołączając odpisy odmownej odpowiedzi Prezydium DRN i odwołania Zarządu Bazyliki, zwrócił uwagę, że uzasadnienie władz, choć bierze pod uwagę stan ruchu na ul. Grodzkiej i na Rynku w dni powszednie, kiedy jest on rzeczywiście wielki, to jednak nie liczy się z jego natężeniem w dni niedzielne i świąteczne, gdy ten ruch jest skromny<sup>19</sup>. Skolicki jednak nie podjął żadnej interwencji u władz niższego szczebla, a właściwie wprost jej odmówił ze względu „na bardzo poważne przeszkody natury komunikacyjnej. Zbyt wielkie nasilenie ruchu kołowego nie pozwala na wielogodzinne wstrzymanie komunikacji na terenie śródmieścia”<sup>20</sup>. Natomiast samo Prezydium RN 16 czerwca podtrzymało w mocy decyzję niższej instancji, gdyż – jak to ujęto – „nie narusza obowiązującego prawa”, a odmowa „jest w pełni uzasadniona względami tak bezpieczeństwa osobistego uczestników procesji, jak też względami porządku i bezpieczeństwa ruchu drogowego”, co uwiarygodnił swoim podpisem kierownik Urzędu Spraw Wewnętrznych Stanisław Wiórkowski<sup>21</sup>. Arcybiskup Wojtyła natomiast interweniował w Radzie Ministrów, ale nie wiadomo, w jaki sposób. W każdym razie efektem tego był – według relacji pracownika SB – „kompromis”, który polegał na tym, że arcybiskup zrezygnował z prób zorganizowania procesji do Rynku i oświadczył, że parafie w kwestii swoich procesji podporządkują się decyzjom władz. Prosił tylko, aby procesja w parafii NMP z Lourdes mogła odbyć się w godzinach popołudniowych, którą on sam ma prowadzić. Na tę prośbę wyrażono zgodę. Zatem arcybiskup przed południem uczestniczył w nabożeństwie na Wawelu, a po południu we wspomnianej parafii, gdzie procesja – jak znów ocenił pracownik SB – potraktowana została jako centralna<sup>22</sup>. Na intrygujące pytanie, w jaki sposób zareagowano w Radzie Ministrów na interwencję arcybiskupa, niestety nie znamy odpowiedzi.

## Rok 1966

Przygotowania do uroczystości Bożego Ciała tego roku arcybiskup Wojtyła rozpoczął nieco wcześniej. Już 18 maja skierował w tej sprawie obszerny list do Skolickiego<sup>23</sup>. Powołał się w nim najpierw na Porozumienie przedstawicieli Rządu i Episkopatu<sup>24</sup>, które w punkcie 15 postanawiało, że „kult publiczny, tradycyjne pielgrzymki

<sup>18</sup> IPN Kr 039/32, k. 239.

<sup>19</sup> Ibidem, k. 238; AP PRN 15, k. 4.

<sup>20</sup> IPN Kr 039/32, k. 193; AP PRN 15, k. 3 (pismo z 15 VI).

<sup>21</sup> AKKK, A.Cath. 4079/46; AP PRN 15, k. 5.

<sup>22</sup> IPN Kr 039/32, k. 193, 197.

<sup>23</sup> Ibidem, k. 169, 170. Tego pisma w aktach IPN nie ma, znajduje się natomiast w AP PRN 15, k. 6-11.

<sup>24</sup> Porozumienie z 14 IV 1950 r.

i procesje nie będą napotykały na przeszkody”, a „dla zachowania porządku będą uzgadniane przez władze kościelne z władzami administracyjnymi” i zauważył, że ten kult w odniesieniu do procesji Bożego Ciała jest na terenie Krakowa od kilku lat systematycznie ograniczany, a władze stawiają mu coraz dalej idące przeszkody. Następnie odniósł się do argumentacji powołującej się na bezpieczeństwo i porządek publiczny, stwierdzając, że istnieje możliwość skierowania czasowo ruchu na równoległe ulice w dniu, w którym ten ruch jest mniejszy niż w dni powszednie, a w niedziele i święta ruch pieszy najliczniejszy jest właśnie do i z kościołów. Oceniał przy tym, że takie uzasadnienie odmowy procesji „ma szczególną wymowę: jest przejawem nie tylko powszechnie na całym świecie potępianej dyskryminacji ze względu na wyznanie, ale nosi znamiona administracyjnej walki z religią”. W dalszej części listu arcybiskup skrytykował uzasadnienie zakazu procesji sprzeczną z interesem społecznym: „zmusza do postawienia pytania: z czym interesem społecznym jest sprzeczne odbycie procesji Bożego Ciała? Ten argument jest zupełnie gołosłowny i nieprzekonywujący”, wysuwając zarzut pod adresem organów władzy, że działają one wbrew 70. artykułowi Konstytucji PRL, który głosi: „Kościół i inne związki wyznaniowe mogą swobodnie wypełniać swoje funkcje religijne”, oraz wbrew wspomnianemu Porozumieniu Rządu z Episkopatem i deklaracjom kierowników PRL. Wskazał przy tym na odwrócenie porządku logicznego, który przecież domaga się, aby przepisy niższego rzędu były podporządkowane naczelnym zasadom prawa, a więc zasadom Konstytucji, i aby umożliwiały spełnianie tych zasad. Tymczasem przepisy ruchu ulicznego wykorzystywane są tutaj do uniemożliwiania swobodnej działalności religijnej Kościoła, która ma oparcie właśnie w zasadach konstytucyjnych. Oznacza to, że przepisy te stawiane są ponad Konstytucją. Dużo miejsca poświęcił arcybiskup samej procesji z katedry na Rynek. Przypomnił jej wielowiekową tradycję i zanik w czasie niemieckiej okupacji, zaś powojenny jej los uzasadnił sędziwym wiekiem kardynała Sapięhy i złym stanem zdrowia arcybiskupa Baziaka. Potem podjął polemikę z motywami odmowy przedstawionymi przez władze w poprzednim roku. Nawiązał do odwołania z 14 czerwca 1965 r. i wykazał raz jeszcze, że wobec minimalnego ruchu kołowego i pieszego („nie ma tu kina”) w dni świąteczne na drodze, którą miałyby iść procesja, trwająca około 3 godzin, i gdy ul. Grodzką i Rynek można dogodnie objechać, „nie może być mowy o poważnych przeszkodach natury komunikacyjnej”. Przywołał przy tym tradycyjny pochód Lajkonika, który odbywa się w porze popołudniowej dnia roboczego ulicami o znacznie większym natężeniu ruchu ulicznego. Dla tego pochodu wstrzymuje się ruch, mobilizuje duże siły MO, a Lajkonik harcuje do woli przez długie godziny i wtedy wstrzymanie komunikacji jakoś nie powoduje poważnych utrudnień. Istotnie nie powoduje, „bo każdą ulicę można obejść inną”. Na koniec arcybiskup Wojtyła wyraził zrozumienie dla przekonujących zmian tras procesji – także wawelskiej – spowodowanych rozbudową miasta i zarazem gotowość do wspólnych w tym względzie uzgodnień, zaznaczając, że sytuacja ordynariusza krakowskiego na tle innych miast wykazuje wyraźne upośledzenie.

Skolicki 7 czerwca udzielił arcybiskupowi odpowiedzi w taki oto, sobie właściwy sposób: „pismo arcybiskupa odbiega od wymogów rzeczowej argumentacji i od form przyjętych w korespondencji do organów państwowych. Pewne fragmenty, dotyczące rzekomo «procesu dyskryminacji» muszą uznać za insynuacje. Ten typ korespondencji nie sprzyja ułożeniu stosunków [...]. Nie ma nic wspólnego z duchem Porozumienia, na które arcybiskup się powołuje. Wyklucza możliwość merytorycznego ustosunkowania

się do poruszanych spraw”<sup>25</sup>. Znając jednak jego sposób redagowania listów do urzędników różnych szczebli, nietrudno zauważyć, że wyprowadzony z równowagi Skolicki próbował własną agresją uzasadnić brak rzeczowych argumentów i niechęć do podejmowania poruszanego przez metropolitę problemu procesji. Arcybiskup tego samego dnia telegraficznie zaprotestował wobec pozbawienia go prawa odprawienia procesji tradycyjną trasą<sup>26</sup>. A tak podczas konferencji dziekanów skomentował – według informacji z 16 czerwca – reakcję Skolickiego sam arcybiskup: „Pan Skolicki [...] na to pismo bardzo się oburzył. Z przesłanej przez niego odpowiedzi wynika, że wobec przypisywania władzom dyskryminacji nie będzie merytorycznej odpowiedzi na nadesłane pismo. Przesłane do władz pismo zawierało nie tylko słowo «dyskryminacja», ale również argumenty, do których przewodniczący się nie ustosunkował tylko dlatego, żeby nie dyskutować na temat procesji wawelskiej”. Arcybiskup „podkreślił, że mówi o tym dlatego, że gdyby o tych sprawach nie mówili, nie deptali po piętach, nie domagali się, to by im tą rzecz całą zlikwidowali, bo jest to przecież idea, do której dążą. Władzom chodzi o to, aby w stosunku do tego rodzaju spraw nie protestować i nie przedstawiać swoich wywodów. Później by się to nazywało, że kościół zerwał tradycję, że zaniedbano starań itp. A do tego stanowczo nie można dopuścić. Każdy rok [...] jest nowym etapem tej kampanii, z tym, że to nie musi być tylko jako siła ciężkości, ale to musi być jednak w a l k a [podkr. moje – S.F.]. Oczywiście, że «oni» będą stosować środki szczególne, ale na to trzeba przedstawiać swoją argumentację”<sup>27</sup>.

Niezależnie od tego Zarząd Bazyliki skierował prośbę o pozwolenie na odprawienie procesji centralnej do Rynku, którą miałby poprowadzić arcybiskup. Zgody nie udzielono, ale odwołania też nie wnoszono. Wówczas ks. Figlewicz udał się osobiście 7 czerwca do Urzędu do Spraw Wyznań Prezydium RN z „propozycją” zorganizowania procesji na dziedzińcu wawelskim i nazajutrz, 8 czerwca, złożył stosowne pismo, co – jak zaznacza raportujący urzędnik – uczynił „po raz pierwszy od szeregu lat”<sup>28</sup>.

<sup>25</sup> IPN Kr 039/32, k. 183; AP PRN 15, k. 16.

<sup>26</sup> AP PRN 15, k. 17.

<sup>27</sup> IPN Kr 039/23, k. 315-316. Mniej więcej dwa tygodnie później, 2 VII, a więc już po uroczystości Bożego Ciała, arcybiskup Wojtyła odpowiedział Skolickiemu listem na jego pismo. Kopia listu – z którego wynika, że arcybiskup poruszał sprawę również procesji wychodzących z innych kościołów – zachowała się w archiwum katedralnym. Arcybiskup ustosunkowuje się w nim do zarzutów Skolickiego i spokojnie dowodzi, że argumentacja z poprzedniego pisma jest jak najbardziej rzeczowa, poparta dowodami i dlatego użycie wyrazu „dyskryminacja” było uzasadnione jako logiczny wniosek wynikający z oczywistych faktów. Następnie wyraża zdziwienie z powodu prawdziwego pomówienia o nieodpowiednią formę korespondencji, która w niczym nie uchybiała przyjętemu regułom. Wobec braku obiektywnych racji dla odmawiania zezwoleń lub ograniczania tras procesji zarzuca władzom celowe „tłumienie publicznych przejawów życia religijnego, nawet tych, które mają za sobą wielowiekową tradycję”. Natomiast jego zabiegi czynione w imieniu katolików o to, by władze liczyły się z ich potrzebami religijnymi, nie stoją w sprzeczności z dążeniem do właściwego ułożenia się wzajemnych stosunków, ani też z „duchem Porozumienia”, które „nie ma chyba na celu tłumienia tegoż religijnego życia”. W końcu przypomina fragment swojego poprzedniego listu z 18 V o gotowości porozumienia się w sprawie tras procesji, wykazując tym samym dobrą wolę. Broni prawa zwracania się obywateli do różnych instancji władz według ustawowo przyjętych form w celu osiągnięcia ich słusznych zamierzeń i przypomina wynikający z tego obowiązek tych władz udzielenia im merytorycznej odpowiedzi. Nie uznając pisma z 7 VI za taką odpowiedź „w dalszym ciągu oczekuję na właściwe ustosunkowanie się do problemu przedstawionego przeze mnie w piśmie z 18.V.” (AKKK, A.Cath. 4079/51).

<sup>28</sup> IPN Kr 039/32, k. 116, 169.

Równocześnie kanclerz kurii ks. Mikołaj Kuczkowski, w rozmowie telefonicznej z kierownikiem Urzędu do Spraw Wyznań Prezydium RN, zapytał, czy władze miejskie odmawiają ordynariuszowi jego prawa odprawienia procesji centralnej. Próbował przekonać rozmówcę o niesłuszności argumentów wysuwanych przez władze, wykazując, że odmowa jest raczej pewną formą dyskryminacji i ograniczania swobód Kościoła i biskupa. Zarzuty te uzasadniał wielowiekową tradycją procesji głównej i nie przyjmował wyjaśnień o „nieistnieniu tej tradycji od 1945 roku”. Stwierdził ponadto, że powojenne władze postępowały w podobny sposób jak hitlerowcy, którzy przerwali tę tradycję<sup>29</sup>. Nie wiemy, niestety, co miał na myśli, mówiąc: „w podobny sposób”.

Swoje działania podjął również sam arcybiskup. Wysłał mianowicie cztery telegramy tej samej treści: do Sekretariatu Prymasa, do Koła Poselskiego „Znak”, do premiera Józefa Cyrankiewicza i do przewodniczącego Prezydium RN w Krakowie. Zasadniczo zwracał się do samego premiera: „Prezydium Rady Narodowej odmówiło zezwolenia na tradycyjną procesję Bożego Ciała z katedry do Rynku prowadzonej przez ordynariusza. Złożyłem do Przewodniczącego protest wobec pozbawienia mnie jako biskupa prawa odprawiania tej tradycyjnej procesji. Protest ten ponawiam na ręce Pana Prezesa Rady Ministrów i proszę o spowodowanie zmiany stanowiska Prezydium Rady Narodowej”<sup>30</sup>.

W odpowiedzi na te wszystkie przedsięwzięcia strony kościelnej władze polityczne i administracyjne wyraziły zgodę na prośbę ks. Figlewicza, dotyczącą procesji po wzgórzu wawelskim<sup>31</sup>. W nabożeństwie brał udział arcybiskup i sam poprowadził procesję. Odczytano wtedy treść telegramu do ks. Prymasa o tym, że procesja wskutek zakazu władz odbędzie się tylko na Wawelu<sup>32</sup>.

## Rok 1967

Wiadomości o przygotowaniach do procesji tego roku jest w aktach IPN zdumiewająco mało. Za to znacznie więcej znajdziemy ich w archiwum PRN. W maju 1967 r. znów pojawia się informacja od „Jurka”, że arcybiskup zamierza zorganizować procesję Bożego Ciała z Wawelu do kościoła Mariackiego na Rynku oraz sugestia, że mógłby on zgodzić się na rozmieszczenie ołtarzy przy kamienicach na trasie, a nie, jak to było przed wojną, na samym Rynku. Zabiegi podejmie drogą pisemną, a starania będzie czynił nawet przez najwyższe czynniki, a więc przez kardynała Stefana Wyszyńskiego, ewentualnie któregoś z posłów. Takie wiadomości skłoniły oficera służb do wyznaczenia „Jurkowi” zadania bliższego zainteresowania się zamiarami arcybiskupa Wojtyły w sprawie przygotowań tej procesji<sup>33</sup>. Jednak żadnych informacji od niego już nie ma.

Tymczasem Zarząd Bazyliki skierował do Prezydium DRN dwa podania: o zezwolenie na procesję po wzgórzu wawelskim 16 maja i o zezwolenie na procesję do Rynku 17 maja. Równocześnie arcybiskup – też 17 maja – wysłał pismo do Skolickiego,

<sup>29</sup> Ibidem, k. 169, 171-172.

<sup>30</sup> Ibidem, k. 118, 169, 172-173.

<sup>31</sup> Ibidem, k. 116, 169, 173.

<sup>32</sup> Ibidem, k. 112-113, 116, 142.

<sup>33</sup> Ibidem, 009/4373, t. 2, k. 186.

prosząc go, aby wpłynął na podwładny mu organ administracji, dosłownie – „polecił” udzielić odpowiedniego zezwolenia, przypominając dawniejsze swoje wypowiedzi dowodzące, że odbycie procesji da się pogodzić z wymogami komunikacyjnymi. Powołał się przy tym na procesję ku czci św. Stanisława na Skałkę, która – mimo trasy dla ruchu ulicznego bardziej wymagającej – nie spowodowała poważnych zaburzeń komunikacyjnych i szkód w życiu gospodarczym miasta. Dodał, że w sprawie drogi procesji – chociaż nie przewiduje tu istotnych trudności – gotów jest podjąć rozmowę, aby uzgodnić ją z władzami miasta. Na koniec poprosił, aby przez odmowę organa władzy nie stawały go w sytuacji gorszej niż sytuacja ordynariuszy innych diecezji<sup>34</sup>. Następnego dnia – 18 maja – jakby chcąc zabezpieczyć się przed manipulacją czasem, znów prosił Skolickiego, aby ten załatwił sprawę w terminie umożliwiającym poinformowanie wiernych w niedzielę przed uroczystością, czyli niejako w ostatniej chwili, i ponowił propozycję rozmowy<sup>35</sup>.

Inicjatywa arcybiskupa nie powiodła się, bowiem zastępca Skolickiego Edward Góra odpisał 20 maja, że przewodniczący ze względu na swój urlop wypoczynkowy nie może przeprowadzić rozmowy na temat procesji, ale niezależnie od tego Prezydium podtrzymuje jego opinie zawarte w pismach z 1965 i 1966 r.<sup>36</sup> Arcybiskup odpisał 22 maja, że propozycję rozmowy podtrzymuje i prosi o nią właśnie wiceprzewodniczącego, jako upoważnionego w tych sprawach, oraz podkreślił, że wobec odmowy sytuacja jego w stosunku do innych ordynariuszy „pozostaje w rażącej dysproporcji”<sup>37</sup>. Tego samego dnia wysłano z DRN do Zarządu Bazyliki odpowiedzi na wcześniejsze podania. Na procesję po wzgórzu zezwolono, na Rynek – nie<sup>38</sup>.

Arcybiskup Wojtyła w pewnym sensie jednak dopiął swego – do owej rozmowy w końcu doszło. Odbyła się 23 maja. Najpierw podkreślił, że w centralnej uroczystości katedralnej widzi rekompensatę procesji parafialnych, które są z roku na rok ograniczane. „Jakkolwiek tradycja centralnej katedralnej procesji została przerwana za moich poprzedników, którzy zaniechali jej ze względu na swój wiek, ja w wyniku okastrowania w 90% procesji parafialnych chcę wrócić do wielowiekowej tradycji”. Dlatego zaproponował rozmowy, aby uzgodnić odpowiadającą obu stronom trasę. Zaznaczył tutaj, że nie chce się upierać przy trasie do Rynku, ale chce „rozmowy dialogowanej, konstruktywnej”, która zaspokoi aspiracje jego, jako arcybiskupa, duchowieństwa i wiernych, aby krzywdy i straty przez nich ponoszone były jakoś zrekompensowane. Wiceprzewodniczący Jan Skiba, który był gospodarzem spotkania, stwierdził w odpowiedzi, że w wyniku dynamiki wielokierunkowego rozwoju miasta wykształciły się w Krakowie w ciągu 20 lat nowe tradycje. Administracja odpowiedzialna za porządek publiczny uwzględnia na ile może potrzeby organizacji religijnych, dlatego uznał, że potrzeba kultu publicznego jest zaspokajana, a tradycje Bożego Ciała są – według niego – w ramach nowych tradycji i w granicach niekolidujących z tą dynamiką, uszanowane. Oceniał, dosyć kuriozalnie, że taką wykształconą nową tradycją jest procesja Bożego Ciała po wzgórzu wawelskim i zapowiedział, że od tej tradycji nie mogą odstąpić na

<sup>34</sup> AP PRN 15, k. 18-19.

<sup>35</sup> Ibidem, k. 21.

<sup>36</sup> Ibidem, k. 24.

<sup>37</sup> Ibidem, k. 26.

<sup>38</sup> Ibidem, k. 28-29.



rzec nowej, którą proponuje arcybiskup, i w związku z tym utrzymują w mocy swoje stanowisko z poprzednich lat. Arcybiskup odparł na to, że procesja wawelska jest lokalna, parafialna, a stała się centralną na skutek odmawiania już od 4 lat zgody na uroczystości centralne, jakie odbywają się w innych diecezjach. Zniesiono wielowiekowe tradycje, jak procesja Mariacka; jeśli się jedne znosi, to dlaczego nie można tworzyć nowych, dopasowanych do zmienionych warunków, skoro przepisy państwowe gwarantują swobodę publicznego kultu – zapytywał retorycznie arcybiskup. Znów prosił o dialog: „jeżeli ja przedstawiłem konkretne propozycje, to panowie winni przedstawić kontrpropozycje i to byłby dialog”. Zarzucił rozmówcy, że sprowadził problem do tradycji parafialnej, pomijając aspekt uroczystości centralnych. Wyraził jednak wdzięczność za spotkanie, co ocenił jako krok do przodu w stosunku do roku ubiegłego, kiedy ignorowano jego propozycje rozmowy. Wyraził nadzieję, że – choć „jest to wszystko za późno” – rozmówcy zrozumieją potrzebę dialogu i poprowadzone wspólnie rozmowy przyniosą jakiś zadowalający kompromis. „Arcybiskup był stanowiskiem władz przygnębiony. Była chwila wzruszenia i pokornej prośby. Rozmówcy odnieśli wrażenie, że przyjąłby każdą trasę i podjąłby rozmowę odnośnie innych żądań władz. Zachował się taktownie i spokojnie”<sup>39</sup> – zapisano w notatce służbowej sporządzonej dla dyrektora Aleksandra Skarżyńskiego.

Natomiast 25 maja meldowano o orędziu arcybiskupa z 23 maja, które odczytywano w kościołach krakowskich w samo święto. Oto jego fragment zapisany zgodnie z potrzebami służb: „Boże Ciało jest uroczystością publiczną i publicznie jest obchodzone. Od kilkunastu lat<sup>40</sup> władze nie pozwalają na procesję. Kraków jest chyba jedynym miastem w Polsce, gdzie nie pozwala się biskupowi na procesję. Obowiązkiem biskupa jest przede wszystkim oddanie czci Bogu”<sup>41</sup>.

Miesiąc później, 21 czerwca, arcybiskup Wojtyła, już jako kardynał nominat, wysłał pismo do Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie<sup>42</sup> dotyczące „systematycznego ograniczania procesji Bożego Ciała w Krakowie”. Po dłuższym rekursie historycznym przedstawiającym odwieczną tradycję tych procesji, a wśród nich zwłaszcza katedralnej do Rynku, napisał, że ta tradycja zastępowana jest przez władze Krakowa inną „tradycją”, a mianowicie „tradycją” nieistnienia tej ostatniej procesji od czasu drugiej wojny światowej. Wykazywał też, iż jej brak spowodowany był wtedy sędziwym wiekiem kardynała Sapiehy, wygnaniem arcybiskupa Baziaka i jego chorobą, że mimo tego tenże arcybiskup prosił o zgodę na taką procesję w 1957 r. Napisał dalej o oświadczeniu władz pragnących utrzymania tej nowej „tradycji” i że wobec tego powiedział jej przedstawicielom o tworzącej się z każdym rokiem w coraz większym zakresie „tradycji zakazów”

<sup>39</sup> Ibidem, k. 31-33.

<sup>40</sup> W aktach nie ma dokumentów świadczących o staraniach o procesję centralną przed 1965 r.

<sup>41</sup> IPN Kr 039/32, k. 77, 79; AKM, AKKW B II/26. A oto słowa arcybiskupa w pełniejszym brzmieniu: „W święto Bożego Ciała pragniemy publicznie wyznać naszą wiarę w Eucharystię i jak najgodniej podziękować Bogu za ten Dar. [...] Prosiłiśmy natomiast i nadal prosimy tych, od których to zależy, aby nam tego publicznego kultu Bożego Ciała nie ograniczali i nie utrudniali. [...] Kraków jest też chyba jedyną w Polsce siedzibą biskupią, w której od szeregu lat w dniu Bożego Ciała nie może wyruszyć z katedry na ulice miasta tradycyjna procesja prowadzona przez Metropolitę Krakowskiego. A przecież pierwszym jego obowiązkiem jest troszczyć się o cześć Najświętszego Sakramentu i skupić wokół siebie w publicznym wyznaniu wiary i dziękczynieniu tak duchowieństwo jak i wiernych”.

<sup>42</sup> Skąd kopię tego pisma przesłano 4 VIII do PRN w Krakowie.

tych procesji. Zauważył, że odmowa na ich odprawienie jest istotnym ograniczeniem lub nawet zakazaniem kultu Bożego Ciała, a wydane już zakazy pomniejszyły ten kult do 10% tego, co było dziedzictwem tradycji. Wskazał również na swoiste upośledzenie, jakie z tego powodu dotyka arcybiskupa krakowskiego na tle innych diecezji, i zwrócił uwagę na wysuwane przez siebie propozycje porozumienia, co do trasy procesji. Zakończył: „Mam podstawy, aby utrzymywać, że przeszkody komunikacyjne, na jakie się władze powołują, w istocie nie istnieją. Żywię przekonanie, że Urząd do Spraw Wyznań w Warszawie wpłynie na PRN, aby zaprzestało swej szkodliwej dla społeczeństwa katolickiego działalności na odcinku procesji Bożego Ciała”<sup>43</sup>.

Na to pismo odpowiedział dyrektor Urzędu do Spraw Wyznań Aleksander Skarżyński 3 sierpnia. Poinformował lakonicznie kardynała, że Urząd zainteresuje się tym problemem i po wszechstronnym i wnikliwym zbadaniu zagadnienia przekaże władzom terenowym swoje stanowisko w sprawie rozwiązania w roku przyszłym<sup>44</sup>.

### Rok 1968

Kwestia procesji wraca w następnym roku. Pismo do Skolickiego z prośbą o zezwolenie na procesję kardynał wysłał 17 maja. Zaznaczył w nim, że jako arcybiskup ma obowiązek taką procesję poprowadzić oraz przypomniał, że tradycyjnie odbywała się ona na trasie z katedry do Rynku i z powrotem. Wyraził ponadto, „jak w latach ubiegłych”, gotowość uzgodnienia drogi procesji<sup>45</sup>. Skolicki odpowiedział 1 czerwca, informując tylko, że pismo w sprawie procesji przekazał do Prezydium DRN<sup>46</sup>. Również 17 maja kardynał napisał list do Skarżyńskiego, w którym nawiązując do jego pisma z 3 sierpnia 1967 r., poprosił o uwzględnienie postulatów arcybiskupa, parafii i kościołów, „co na przestrzeni szeregu ostatnich lat spotyka się stale z przeciwną praktyką władz wyznaniowych w Krakowie, zmierzających do radykalnego ograniczenia publicznego kultu Najświętszego Sakramentu”<sup>47</sup>. Adresat nadawcy nie odpowiedział, natomiast poinformował o tym liście Skolickiego, któremu zaproponował sposób dalszego postępowania: po złożeniu formalnego wniosku przez kurie zaprosić kardynała na rozmowę i zasugerować rozwiązanie uwzględniające w pewnym stopniu jego wnioski, a za punkt wyjścia przyjąć jego oświadczenie o nieupieraniu się przy trasie do Rynku<sup>48</sup>.

Tymczasem tajny współpracownik „Jurek”, tym razem bez wstępnego rozpytywania, otrzymuje to samo co w roku poprzednim zadanie: rozeznac zamierzenia dotyczące procesji Bożego Ciała<sup>49</sup>. I szybko z niego się wywiązuje. Po tygodniu dostarcza konkretne informacje, że mianowicie kapelan kardynała Wojtyły ks. Stanisław Dziwisz pojechał do Warszawy z pismami dotyczącymi starań metropolity o procesję Bożego Ciała. Doręczył je biskupowi Bronisławowi Dąbrowskiemu,

<sup>43</sup> AP PRN 15, k. 35-37.

<sup>44</sup> Ibidem, k. 38.

<sup>45</sup> IPN Kr 039/32, k. 48, 68, 71.

<sup>46</sup> AP PRN 15, k. 40.

<sup>47</sup> Ibidem, k. 42; AKM, AKKW B IIb/10a.

<sup>48</sup> AP PRN 15, k. 41. Pismo to Skolicki otrzymał 5 VI.

<sup>49</sup> IPN Kr 009/4373, t. 2, k. 248.

sekretarzowi Konferencji Episkopatu, który w związku z tym miał interweniować u Skarżyńskiego<sup>50</sup>.

W Warszawie byli też 4 czerwca w tej samej sprawie delegaci kapituły księża Kuczkowski i wicekustosz katedry Franciszek Walancik. Rozmawiali z naczelnikiem Urzędu do Spraw Wyznań Aleksandrem Merkerem, „który oświadczył wyraźnie, że sprawa procesji Bożego Ciała poza wzgórze została omówiona z władzami administracyjnymi w Krakowie i że zezwolenie zostanie udzielone. Oświadczył też, że omawianie szczegółów w Urzędzie centralnym nie jest możliwe, ale dokonają tego władze krakowskie, stosownie do wielokrotnych moich propozycji” – pisał kardynał<sup>51</sup>. Po powrocie delegatów kardynała wśród kurialistów zapanował optymistyczny nastrój. Przywieziona została wiadomość, że Urząd nie widzi przeszkód, a szczegółowe ustalenia uważa za kompetencje władz miejscowych<sup>52</sup>. Jednak, zdaniem „Jurka”, wspomniani księża nie osiągnęli nic konkretnego w rozmowie z Merkerem. Bowiem ten stwierdził tylko, że Warszawa nie widzi żadnych przeszkód, zaś szczegóły organizacyjne są do uzgodnienia z władzami lokalnymi. Księża byli więc przekonani, że tym razem procesja na pewno się odbędzie<sup>53</sup>. Dlatego też, mimo wysłania prośby w dniu 4 czerwca o pozwolenie na procesję ograniczoną tylko do samego wzgórza wawelskiego, Zarząd Bazyliki 5 czerwca złożył kolejną prośbę – jednocześnie wycofując tę z dnia poprzedniego – o zgodę na procesję, która przeszłaby tradycyjną drogą do Rynku<sup>54</sup>.

Następnego dnia, 6 czerwca, kardynał zwrócił się pisemnie do Skolickiego, informując go o zapewnieniu, jakie otrzymali delegaci kapituły w USW w Warszawie, że w bieżącym roku procesja odbędzie się zgodnie z tradycją poza obrębem wzgórza wawelskiego, i że w związku z tym prosi o spowodowanie udzielenia przez Prezydium DRN zgody na procesję przed niedzielą 9 czerwca, aby móc wiernych powiadomić o uroczystości na czas<sup>55</sup>.

Tymczasem decyzja władz była odmowna i spowodowała olbrzymi szok. Nadeszła 8 czerwca z DRN około godziny 12.30, a podjęta została przez kolektyw polityczny, gdyż – jak uznano – „procesja, o którą ubiega się Wojtyła nie ma tradycji po wyzwoleniu”<sup>56</sup>, ale uzasadnienie oficjalne brzmiało: „z uwagi na bezpieczeństwo ruchu drogowego”<sup>57</sup>. Kardynał poczuł się dotknięty i postanowił uruchomić wszystkie środki, aby interweniować i osiągnąć zamierzony cel. Natychmiast zatelefonowano z kurii do Merkera, „który okazał wielkie zaskoczenie stanowiskiem władz krakowskich, oświadczył, że przecież w rozmowie z delegatami kapituły w dniu 4 czerwca przedstawił, że Urząd ustalił z władzami krakowskimi, iż procesja odbędzie się poza wzgórzem, że nie rozumie, dlaczego władze krakowskie odmówiły zezwolenia” – kontynuował kardynał w swoim odwołaniu zaadresowanym do Góry pod nieobecność Skolickiego. Podkreślił również, że wyraził gotowość uzgodnienia trasy, ale władze dzielnicowe nie podjęły

<sup>50</sup> Ibidem, k. 249; ibidem, 039/32, k. 48.

<sup>51</sup> W późniejszym odwołaniu do Edwarda Góry dnia 8 VI, zob. ibidem, 039/32, k. 69, 72; AP PRN 15, k. 57-59.

<sup>52</sup> IPN Kr 039/32, k. 48.

<sup>53</sup> Ibidem, 009/4373, t. 2, k. 249.

<sup>54</sup> Ibidem, 039/32, k. 68, 71, 76.

<sup>55</sup> AP PRN 15, k. 51.

<sup>56</sup> IPN Kr 039/32, k. 48.

<sup>57</sup> Ibidem, k. 68, 71; AP PRN 15, k. 54.

jego propozycji. Dlatego prosi o spowodowanie wydania przez Wydział Spraw Wewnętrznych DRN zezwolenia na procesję poza obrębem wzgórza, podtrzymując gotowość uzgodnienia jej trasy. Jednocześnie zakomunikował, że nie przyjmuje do wiadomości decyzji zezwalającej na procesję po wzgórzu wawelskim (nadeszła w osobnym piśmie Prezydium DRN także z 8 czerwca), ponieważ prośba Zarządu Bazyliki z 4 czerwca została wycofana w piśmie z 5 czerwca i już tego dnia była bezprzedmiotowa<sup>58</sup>. Tenże Zarząd również wysłał 8 czerwca nieprzyjmując do wiadomości tej decyzji pismo do Urzędu Spraw Wewnętrznych PRN (przez DRN), jednocześnie wnosząc od niej odwołanie, którego uzasadnienie stanowił odpis listu kardynała do Góry<sup>59</sup>.

Tego samego dnia kardynał zwołał spotkanie proboszczów i rektorów kościołów krakowskich, na którym poinformował szczegółowo o przebiegu dotychczasowych starań w sprawie procesji. Odmowę władz określił jako policzek wymierzony kurii i jemu osobiście oraz zaznaczył, że gotów był uzgodnić inną trasę procesji niż pierwotnie proponował i omówić jej szczegóły. Mimo zaistniałej sytuacji polecił księżom ogłosić z ambon, że w dniu Bożego Ciała odbędzie się z Wawelu procesja, którą on sam poprowadzi i zaapelował do nich o przysłanie do katedry wiernych na to nabożeństwo. Na zakończenie wręczył obecnym komunikat przeznaczony do odczytania w kościołach Krakowa w niedzielę 9 czerwca. A oto treść tego komunikatu: „W Boże Ciało o godzinie 9.00 wyruszy z Wawelu procesja eucharystyczna do czterech ołtarzy, którą poprowadzi ksiądz kardynał, metropolita krakowski. Procesja ta stanowi uświęcony tradycją stuleci akt publicznej czci Najświętszego Sakramentu. We wszystkich stolicach diecezji procesje na Boże Ciało prowadzone przez biskupów wychodzą bez przeszkód na ulice. Wedle zapewnień władz centralnych, tegoroczna procesja Bożego Ciała [...] nie natrafi na przeszkody i odbędzie się poza obrębem wzgórza wawelskiego drogą ustaloną”<sup>60</sup>.

Natomiast „Jurek” przekazał informację: kardynał postanowił, że jeśli zezwolenia nie otrzyma, to procesja odbędzie się na dziedzińcu katedralnym. Środowisko kurialne nie wykluczało jednak, że mimo wszystko zdecyduje się on iść przez miasto. „Jurek” uważał, że taki krok jest mało prawdopodobny, choć należało taką możliwość dopuszczać. Wyrażał także opinię, że kardynał z nikim z władz nie będzie w sprawie procesji rozmawiał, że wyśle w tym celu biskupa Juliana Groblickiego lub kanclerza Kuczkowskiego. Obaj ci duchowni twardo będą się upominać o wydanie zezwolenia. Całą akcją – jak określa te zabiegi „Jurek” – kierował i wszystko osobiście organizował sam kardynał. Ksiądz Figlewicz był tylko wykonawcą jego poleceń, zaś ks. Walancik „też nie ma nic do powiedzenia”. Doniesienie „Jurka” kończy istotne dopowiedzenie. Jeżeli procesja się nie odbędzie, wówczas w uroczystość Bożego Ciała odczytany zostanie w kościołach krakowskich list kardynała – chyba o nieprzyjemnej treści – zaś on sam nie omieszka na Wawelu wypowiedzieć się pod adresem władz<sup>61</sup>.

Wydanie przez kardynała powyższego komunikatu zapowiadającego procesję było posunięciem odważnym, choć ryzykownym, stawiającym władze w niezręcznej sytuacji i z pewnością prowokującym ich nieprzychylną reakcję. Sam kardynał poszedł za ciosem i w poniedziałek 10 czerwca posłał Górze jeszcze jedno pismo. Przypomniał w nim

<sup>58</sup> IPN Kr 039/32, k. 69-70, 72-73; AP PRN 15, k. 53.

<sup>59</sup> IPN Kr 039/32, k. 76; AP PRN 15, k. 55.

<sup>60</sup> IPN Kr 039/32, k. 48, 49; AP PRN 15, k. 56.

<sup>61</sup> IPN Kr 009/4373, t. 2, k. 249.

najpierw o uzgodnieniach pomiędzy Urzędem do Spraw Wyznań a władzami Krakowa, o których mówił Merker 4 czerwca, a następnie: „Jakkolwiek jestem przekonany, że procesja Bożego Ciała mogłaby bez żadnych trudności odbyć się w sposób określony wielowiekową tradycją z Wawelu do Rynku Głównego i z powrotem na Wawel, to jednak chcąc okazać jak najdalej idącą gotowość do dojścia do porozumienia z władzami Miasta w tej sprawie, proponuję na rok bieżący ograniczoną drogę procesji”. Miałyby przebiegać ulicami Podzamcze, Grodzką, placem Wiosny Ludów, Franciszkańską, Straszewskiego, Podzamcze, Wawel od strony Bernardyńskiej. Ołtarze usytuowano by przy kościołach św. św. Piotra i Pawła, św. Franciszka, św. Idziego i przy budynku kurii. Kardynał nie wykluczył zaakceptowania innej trasy, którą zaproponowałiby przedstawiciele władz. Wyraził wreszcie nadzieję, że jego gotowość do porozumienia nie zostanie odrzucona<sup>62</sup>. Nie rezygnował również Zarząd Bazyliki w osobie ks. Figlewicza, posyłając do Prezydium DRN 10 czerwca odpis listu kardynała do Góry, prosząc w ten sposób ponownie o zezwolenie na procesję<sup>63</sup>. Jak można się było spodziewać, decyzja Prezydium DRN z 11 czerwca była odmowna i motywowana jak zwykle bezpieczeństwem ruchu drogowego<sup>64</sup>.

Nazajutrz, to jest 11 czerwca, w siedzibie Rady Narodowej Miasta Krakowa odbyła się 75-minutowa rozmowa biskupa Groblickiego i ks. Kuczkowskiego z przedstawicielami władz: wiceprzewodniczącym Górą, naczelnikiem Merkerem i kierownikiem Wydziału do Spraw Wyznań Leonem Królem. Inicjatywa tego spotkania wyszła ze strony władz, na co wskazuje obecność Merkera. W trakcie rozmowy ujawniła się radykalna zmiana stanowiska Merkera w stosunku do tego, co deklarował 4 i 8 czerwca. „Mówił zgodnie z ustalonymi tezami” – zanotował w meldunku pracownik SB, co oznacza, że przed spotkaniem przyjęto określoną strategię, mającą na celu wycofanie się z wcześniejszych obietnic<sup>65</sup>. Teraz Merker twierdził, że sens jego wypowiedzi został rozumiany jako zgoda, a tymczasem on „nie wyraził decydującego słowa”, miał bowiem sugerować rozmowę kardynała z przewodniczącym Prezydium RN. Ksiądz Kuczkowski jednak nie przypominał sobie tej sugestii, podtrzymując stanowczo twierdzenie o wyraźnie pozytywnym stanowisku Urzędu do Spraw Wyznań w sprawie procesji poza wzgórzem wawelskim. Z kolei Góra stwierdził, że na negatywną decyzję wpłynęła nie tylko sytuacja rozwojowo-komunikacyjna w Krakowie, ale w szczególności postawa polityczna kardynała<sup>66</sup>. Wówczas duchowni przeciwstawili się tezie o „politycznie szkodliwych wypowiedziach” metropolity i samego biskupa Groblickiego i oświadczyli, że w takiej sytuacji decyzja w sprawie trasy procesji jest represją i karą dla kardynała. Rozmówcy przyjęli to w milczeniu, tylko Góra dopowiedział, że Prezydium RN podtrzymuje decyzję DRN, a do nowej prośby o trasę proponowaną przez kardynała także ustosunkuje się negatywnie. Wtedy biskup Groblicki odrzekł, że procesja wawelska w ogóle się nie odbędzie, na co Król złośliwie zareagował stwierdzeniem, że „w ten

<sup>62</sup> Ibidem, 039/32, k. 74-75; AP PRN 15, k. 63.

<sup>63</sup> AP PRN 15, k. 65.

<sup>64</sup> Ibidem, k. 69.

<sup>65</sup> Tezy te sformułowane na piśmie – zob. ibidem, k. 70.

<sup>66</sup> We wspomnianych tezach znajdują się sformułowania, że to właśnie powody polityczne były najistotniejsze dla sprawy i to one „uczyniły niemożliwym wyjście naprzeciw prośbie Ks. Kardynała”. Wśród nich było, na przykład, kazanie kardynała w Piekarach, gdzie nawiązywał on do peregrynacji obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w diecezji katowickiej, zob. ibidem.

sposób kuria ugruntuje swoją tradycję”. Biskup dodał jeszcze, że kardynał nie zrezygnuje i każdego roku będzie występował o zezwolenie na procesję poza Wawelem<sup>67</sup>.

Wobec ostatecznego braku zgody lokalnych władz na procesję poza Wawel kuria rozesłała 12 czerwca do kościołów miasta komunikat, podpisany przez biskupa Groblickiego: „w ubiegłą niedzielę został ogłoszony z ambon komunikat kurii zapowiadający, że wedle zapewnień władz centralnych tegoroczna katedralna procesja Bożego Ciała nie natrafi na przeszkody i odbędzie się poza obrębem wzgórza wawelskiego droga ustaloną. Droga procesji nie została podana do wiadomości wiernych, gdyż do chwili rozesłania komunikatu ustalona nie była. Obecnie kuria powiadamia, że ze względu na wycofanie się władz centralnych z zapewnień udzielonych delegatom kapituły i ze względu na stanowisko władz miasta zapowiedziana procesja nie odbędzie się”<sup>68</sup>.

Tradycyjne nabożeństwo na Wawelu się odbyło. Podczas kazania kardynał mówił o swoim obowiązku uczestniczenia w centralnej procesji Bożego Ciała, o podjętych zabiegach o pozwolenie na taką procesję, które nie przyniosły rezultatów mimo pozytywnych zapewnień władz, o podejmowaniu dalszych usilnych starań o swobodne organizowanie tradycyjnego kultu<sup>69</sup>. Rok później kardynał stwierdzi, że „również i w roku ubiegłym – pomimo, że sprawa zdawała się przybierać inny obrót – ostatecznie spotkałem się z odmową”<sup>70</sup>.

## Rok 1969

Tym razem kardynał Wojtyła starania zaczął bardzo wcześnie, bo już 31 grudnia 1968 r. wysłał pismo do Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu oraz do wicemarszałka Sejmu Zenona Kliszki z prośbą o spowodowanie, aby władze krakowskie zezwoliły na procesję z Wawelu na Rynek. W piśmie tym kardynał najpierw przedstawił aktualny stan sprawy, następnie przedstawił argumenty strony przeciwnej, wykazując zarazem ich bezzasadność, by w końcu przedstawić wniosek do Komisji „o spowodowanie, by władze krakowskie nie dopuszczały do dalszego ograniczania kultu Najświętszego Sakramentu w dniu Bożego Ciała. Szczególnie – bym mógł wypełnić mój obowiązek”<sup>71</sup>. Odebrano ten krok jako chęć wymuszenia zgody na procesję. Odpis tego pisma przekazał kardynał przewodniczącemu Skolickiemu 16 stycznia 1969 r.<sup>72</sup> Długo pozostawało bez odpowiedzi, dlatego też kardynał skierował do tego ostatniego kolejny list dopiero 12 maja, przesyłając jego kopię wicemarszałkowi Kliszce. Nawiązał w nim do pisma z 31 grudnia i poprosił ponownie, aby procesja nie napotykała na przeszkody ze stro-

<sup>67</sup> IPN Kr 039/32, k. 46-47, 50-51.

<sup>68</sup> Ibidem, k. 45.

<sup>69</sup> Ibidem, k. 2-5.

<sup>70</sup> Ibidem, 009/213, t. 1, k. 602; ibidem, 039/56, cz. 2, k. 446. W aktach PRN znajduje się pismo kardynała z 24 VI, zatytułowane: „Ekscelencjo, Najczcigodniejszy Księżu Biskupie”. Nie wiadomo jednak, do kogo zostało skierowane. Z notatki PRN wynika, że miałyby być zaadresowane do dziekanów archidiecezji. Kardynał w dużym skrócie relacjonuje w nim historię starań o centralną procesję Bożego Ciała w Krakowie w latach 1967-1968, zakończonych niepowodzeniem, zob. AP PRN 15, k. 75-77.

<sup>71</sup> AP PRN 15, k. 80-83.

<sup>72</sup> Ibidem, k. 78.

ny podległych Skolickiemu organów władzy. I znów zaznaczył, że chociaż nie widzi dla procesji słusznych przeszkód, to jednak gotów jest do rozmów na temat jej drogi. Dalszą odmowę natomiast będzie uważał za ograniczenie wolności kultu religijnego<sup>73</sup>. Natomiast w ujęciu oficera SB list ten zawierał żądanie spowodowania, aby kompetentne organa wydały zezwolenie na procesję i nadesłania odpowiedzi przed 1 czerwca. Ponadto, niezależnie od tych zabiegów, pracownicy kurii mieli podjąć telefoniczne interwencje na rzecz pozytywnego i szybkiego załatwienia owych żądań kardynała<sup>74</sup>. To dosyć tajemnicze stwierdzenie rodzi uzasadnione podejrzenia o obecności i aktywności esbeckiej agentury wśród kurialistów.

Niebawem, 14 maja, Zarząd Bazyliki Katedralnej po raz kolejny pisze prośbę do Prezydium DRN o zezwolenie na procesję mającą się odbyć 5 czerwca trasą: katedra, ul. Podzamcze, ul. Grodzka, Rynek i z powrotem wejściem od ul. Bernardyńskiej, wraz z ołtarzami ustawionymi przy: kościele św. św. Piotra i Pawła, Bazylice Mariackiej, św. Wojciecha i św. Idziego. Przedstawiono również drugą ewentualność, jak w piśmie z 10 czerwca 1968 r., to znaczy trasę ul. Franciszkańską z ołtarzem przy budynku kurii, sygnalizując przy tym gotowość uzgodnienia również innej, według propozycji władz<sup>75</sup>.

Tymczasem jeszcze w dniu 13 maja kardynał przygotował komunikat w sprawie procesji Bożego Ciała, przeznaczony do odczytania w kościołach całej diecezji w niedzielę 25 maja. Chociaż w pierwszym rzędzie miał on na uwadze wszystkie tego rodzaju nabożeństwa, to jednak szczególną uwagę poświęcił krakowskiej procesji centralnej. Stwierdził najpierw, że przypadki odmowy zezwoleń muszą dla wierzących obywateli oznaczać ograniczenie słusznej swobody kultu religijnego, a także bolesną obrazę ich najgłębszych uczuć religijnych związanych z czią Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Religijną motywację prawa wiernych do procesji uzupełnił następnie uzasadnieniem własnego biskupiego prawa do poprowadzenia takiej procesji: „w siedzibach biskupich odbywa się procesja centralna, którą prowadzi biskup jako pierwszy sługa i szafarz Eucharystii w Kościele diecezjalnym. Ten akt publicznej czci Najświętszego Sakramentu jest jego szczególnym prawem i obowiązkiem”. W końcu wyraził pragnienie spełniania tego obowiązku „tak, jak spełniał go mój wielki Poprzednik kardynał Adam Stefan Sapieha do wybuchu wojny w 1939 roku”<sup>76</sup>.

Ponieważ kierownik Wydziału do Spraw Wewnętrznych DRN zapowiedział wydanie decyzji o zezwoleniu na procesję dopiero po niedzieli 1 czerwca, dlatego biskup Groblicki 29 maja posłał telegram do Skolickiego, aby ten spowodował udzielenie zgody przed tym dniem, który jest ostatnim możliwym terminem, ze względu na konieczność ogłoszenia wiernym uroczystego nabożeństwa<sup>77</sup>. W takim podejściu władz wyraźnie widać nieuczciwą grę na przeczekanie, a zatem typową szykanę.

Dnia 31 maja kardynał wystosował kolejne pismo do Skolickiego z prośbą o przyjęcie na rozmowę biskupa Groblickiego. Przypomniał również, że w innym piśmie z 12 maja przedstawił, że niedziela 1 czerwca jest ostatnim terminem, w którym można podać wiernym informację o procesji. Dlatego omawianie jej po 1 czerwca jest ze

<sup>73</sup> Ibidem, k. 85.

<sup>74</sup> IPN Kr 039/56, cz. 2, k. 355-356.

<sup>75</sup> AP PRN 15, k. 92.

<sup>76</sup> IPN Kr 009/213, t. 1, k. 602; ibidem, 039/56, cz. 2, k. 446; AP PRN 15, k. 96.

<sup>77</sup> AP PRN 15, k. 93-94.

szkodą dla sprawy, prowadzi bowiem do utrudnień. Na to pismo Skolicki, podobnie jak na poprzednie, nie odpowiedział<sup>78</sup>, ale na rozmowę na dzień 2 czerwca biskupa Groblickiego poprosił pismem Góry do kardynała, wysłanym tego samego dnia, to jest 31 maja<sup>79</sup>. Kuria wydała więc komunikat na niedzielę, że z powodu braku odpowiedzi władz w kwestii procesji nie można podać wiernym żadnej konkretnej informacji<sup>80</sup>.

Podczas spotkania Skolicki, w obecności kierownika Króla, wręczył biskupowi Groblickiemu, który przyszedł wraz z kanclerzem Kuczkowskim, pisemną odpowiedź na list kardynała Wojtyły. Treść tej odpowiedzi i jej ton pokazują, jak wielką przepaść dzieliła obie strony. Autor nie próbował nawet ukrywać swojej złośliwości i przewrotności. Poinformował on kardynała, że nie znajduje racji uzasadniających potrzebę zmiany tradycyjnej – jak się wyraził – trasy procesji. Uznał bowiem, że odprawianie procesji na samym Wawelu od chwili zakończenia wojny wytworzyło już nową tradycję, a u jej początków leży decyzja czynników kościelnych. Ukształtowały ją nie zakazy władz administracyjnych, jak twierdził kardynał Wojtyła, ale wola ordynariusza. Uznając za nieprzekonywujący argument o podeszłym wieku kardynała Sapięhy, zasugerował arbitralnie inny motyw zaniechania przez niego po wojnie procesji na Rynek, że mianowicie miałyby on uznać szanowane historyczne wzgórze za nadające uroczystości wystarczający splendor. W stanowisku partyjnego aparaczyka nie dziwi brak zrozumienia dla religijnych pobudek ludzi wierzących, ale irytuje argumentacja odwołująca się do hipotetycznych przekonań kardynała Sapięhy i wynikającej stąd logiki. W dalszym ciągu swojego wywodu Skolicki twierdzi, że skoro „kompetentny organ administracji państwowej, działając w ramach swych uprawnień, potwierdza nadal wawelską trasę procesji, to nie wprowadza tym samym żadnych zmian ani ograniczeń w porównaniu ze stanem istniejącym od niemal ćwierćwiecza. Każda trasa uliczna wymagałaby zamknięcia ruchu drogowego, natomiast tradycyjna już trasa na Wawelu pozwala na niezakłócony przebieg procesji bez uszczerbku dla potrzeb komunikacyjnych miasta”<sup>81</sup>. Świadomą manipulacją pojęciem „tradycji” próbowano odwrócić siłę płynącego z niego uzasadnienia. Natomiast wykorzystując argument o zakłócaniu ruchu drogowego, starano się zwrócić uwagę na rzekomo obiektywny wymiar zakazu. Ten motyw będzie zresztą powtarzany wielokrotnie w przyszłości, wielokrotnie też będzie podważany przez kardynała, który na konkretnych przykładach wykaże jego nieprawdziwość. Skolicki zarzucił („zmuszony jestem z ubolewaniem stwierdzić”) władzom kościelnym, że – zamiast prowadzić rzeczowe rozmowy – w praktyce usiłują wytworzyć wokół procesji Bożego Ciała „stan napięcia i atmosferę rzekomego ograniczenia swobody kultu”. Odrzucił natomiast oskarżenia o owe ograniczenia i stawianie przeszkód w publicznych formach kultu religijnego, wskazując na odbywającą się bez przeszkód doroczną procesję św. Stanisława na Skałkę („nie mającą odpowiednika we wszystkich innych diecezjach”) i rozmaite procesje parafialne w uroczystość Bożego Ciała<sup>82</sup>.

<sup>78</sup> IPN Kr 039/56, cz. 2, k. 424, 428.

<sup>79</sup> AP PRN 15, k. 90.

<sup>80</sup> IPN Kr 039/56, cz. 2, k. 425; AP PRN 15, k. 102.

<sup>81</sup> IPN Kr 039/56, cz. 2, k. 374-375; AP PRN 15, k. 86-87.

<sup>82</sup> IPN Kr 039/56, cz. 2, k. 375.



W trwającej około dwudziestu minut rozmowie Skolicki najpierw powiadomił o negatywnym stanowisku władz, a następnie rozwinął zawarte w piśmie tezy, zawierające faktyczne przyczyny odmowy. Wytknął kościelnej hierarchii, że bezkompromisowo wywiera naciski na władze państwowe, że swoim zabiegiem nadaje aspekt polityczno-moralnej presji na aparat państwowy i włącza władze centralne do rozstrzygania tak „drobnej sprawy”, a za pomocą różnego rodzaju komunikatów – jak w roku ubiegłym – mobilizuje ludność do naciskania na te władze, aby je moralnie zmusić do ustępstw i podporządkowania dążeniom niektórych „przywódców kurii”. Stwierdził, że w ten sposób stawia się władze przed faktami dokonanymi. Biskup Groblicki powtórzył tylko argumenty wyrażone w pismach kardynała i zapytał, czy odmowa dana jest na ten rok, czy też na zawsze. Skolicki odpowiedział na to: „odpowiadam za siebie, a nie za następcę”. Biskup dodał jeszcze, że odmowa jest dyskryminacją osoby kardynała, na co Skolicki odrzekł, że nie jest to dyskryminacja kardynała, ale jego ambicji<sup>83</sup>.

Biskup Groblicki złożył kardynałowi Wojtyłe relację z tej rozmowy. Podczas obiadu odbyła się dyskusja, w której wyrażano oburzenie, że Skolicki wezwał biskupa tylko po to, aby mu zakomunikować negatywną decyzję. Kardynał natomiast rozważał ewentualność zorganizowania procesji centralnej mimo wydanego zakazu. Tę myśl popierali niektórzy kurialiści, między innymi kanclerz Kuczkowski i ks. Walancik. Decyzji w tym momencie jednak żadnej nie podjął, dopiero nieco późniejsze sygnały, które docierały do pracowników służb, wskazywały, że kardynał odstąpi od zamiaru nielegalnej procesji, a weźmie tylko udział w procesji wawelskiej<sup>84</sup>. Widać z tego, że informatorzy esbecji w najbliższym otoczeniu kardynała byli aktywni i czujni.

Wskutek niepowodzenia wszystkich dotychczasowych przedsięwzięć kuria wydała 3 czerwca komunikat w celu odczytania go w kościołach 5 czerwca, w sam dzień Bożego Ciała. Był krótki: „Również w tym roku władze krakowskie odmówiły zgody na procesję wawelską w uroczystość Bożego Ciała”, jednak nie wszyscy księża go odczytali, gdyż – według tajnego współpracownika „Brodeckiego” – „wtedy nie ma miejsca na czytanie jakichkolwiek dokumentów”<sup>85</sup>. Swój odrębny komunikat o uniemożliwieniu centralnej procesji Bożego Ciała sporządził sam kardynał; odczytano go w kościołach w niedzielę 8 czerwca<sup>86</sup>. Ten sam agent informuje o nastrojach wśród księży: jedni uważali, że kardynał powinien mieć możliwość odbycia swojej procesji, inni natomiast, że gdyby procesja centralna została zorganizowana, to nie udałyby się procesje parafialne i straciłyby na tym również finansowo<sup>87</sup>. Widać z tego, że postawa duchowieństwa parafialnego w Krakowie nie była jednolita w tej sprawie, co przez następne lata również będzie widoczne, a kardynał nie miał absolutnego poparcia dla swoich zamierzeń duszpasterskich wśród wielu swoich współpracowników.

<sup>83</sup> Ibidem, k. 356-357, 420, 422; AP PRN 15, k. 100-101.

<sup>84</sup> IPN Kr 039/56, cz. 2, k. 418. Ostatecznie procesję na Wawelu poprowadził biskup Groblicki, a w kazaniu powiedział: „Procesja z Wawelu do Rynku Głównego, tą drogą królewską, od wieków była prowadzona przez każdorazowego arcybiskupa do 1939 roku. Po wyzwoleniu kardynał Sapieha jako 80-letni starzec procesji tej nie mógł prowadzić, zaś obecny arcybiskup kardynał Wojtyła, mimo starań nie otrzymuje zezwoleń” (ibidem, k. 357).

<sup>85</sup> Ibidem, k. 357, 376, 418.

<sup>86</sup> Ibidem, k. 354, 357; AP PRN 15, k. 103.

<sup>87</sup> IPN Kr 039/56, cz. 2, k. 376.

W ocenie pracowników SB starania kardynała świadczyły o przykładaniu ogromnej wagi hierarchii krakowskiej do wznowienia procesji na Rynek. Dawały podstawę do twierdzenia, że chodziło mu nie o „impresę” o charakterze czysto religijnym, lecz przede wszystkim o „manifestację polityczną”, mającą ukazać władzom regionu krakowskiego „siłę Kościoła”<sup>88</sup>. Zaś przyczyną odmowy było faktyczne nieistnienie dawnej tradycji (zaniechanej przez władze kościelne) oraz tworzenie bezkompromisowego nacisku, „graniczącego niemal z tym, jakby władza administracyjna państwa była podporządkowana władzy kościelnej”. Dla nich były to rzeczywiście „drobne sprawy wobec ogromu przedsięwzięć w budownictwie naszego państwa”<sup>89</sup>.

Odpowiedź Warszawy na pisma z 31 grudnia i 12 maja sygnowana została przez dyrektora Skarżyńskiego. Zakomunikował on w imieniu Kliszki, że nie widzi podstaw do interwencji na rzecz zmiany stanowiska władz krakowskich, wyrażonego w piśmie Skolickiego w sprawie procesji z okazji Bożego Ciała<sup>90</sup>.

## Rok 1970

Tego roku kardynał Wojtyła rozpoczął starania o zezwolenie na procesję również bardzo wcześnie, mimo przekonania o usztywnieniu stanowiska władz w tej kwestii tak dalece, że „nie może jej ruszyć naprzód”<sup>91</sup>. Pod koniec lutego Służba Bezpieczeństwa otrzymuje informację o planowanych przez kardynała zabiegach o zezwolenie na procesję centralną, a przynajmniej na jedną w centrum Krakowa, „to jest wokół Wawelu”. Gdyby taka się miała odbyć, wówczas księża tych parafii, gdzie procesje chodzą wokół lub wewnątrz kościoła, otrzymaliby zalecenie rezygnacji z procesji lokalnych i wysłania wiernych na Wawel<sup>92</sup>. W dniu 28 lutego kardynał skierował w tej sprawie pismo do przewodniczącego Prezydium RN Jerzego Pękali, który zastąpił na tym stanowisku Skolickiego. Kardynał najpierw przypomniał, że już wielokrotnie zwracał się ze stosowną prośbą o pozwolenie na odbycie procesji Bożego Ciała na Rynek (po dwa razy w latach 1965, 1966, 1967, 1969 i aż cztery razy w 1968). Następnie ustosunkował się do ubiegłorocznej odpowiedzi Skolickiego z 2 czerwca 1969 r. Wyraził się, że jest ona nie do przyjęcia, „bowiem wbrew moim wielokrotnym przedłożeniom podtrzymuje ona dotychczasowe negatywne stanowisko w sprawie centralnej procesji Bożego Ciała, której prowadzenie w Krakowie jest obowiązkiem Arcybiskupa - Ordynariusza”. Dalej, skrytykował jednostronne i na wyraźną niekorzyść katolickiej społeczności Krakowa stosowanie pojęcia „tradycji”, sztuczne wyizolowanie problemu procesji od całokształtu zagadnienia, „jakby istnienie «tradycji» przemawiało przeciw wysuwany w moich listach postulat”. Bo oto zakazy władz polikwidowały procesje Bożego Ciała w parafiach centrum miasta: Mariackiej, Wszystkich Świętych, św. Krzyża, św. Floriana, św. Mikołaja, Najświętszego Salwatora, karmelitów na Piasku i na Rakowickiej, na Skałce i redemptorystów w Podgórzu. Zauważywszy wreszcie, że odnośna ustawa nie

<sup>88</sup> Ibidem, k. 356.

<sup>89</sup> Ibidem, k. 422.

<sup>90</sup> Ibidem, k. 373.

<sup>91</sup> Ibidem, 039/65, t. 2, k. 385.

<sup>92</sup> Ibidem, k. 379.

wspomina o argumentie „tradycji”, stwierdził, że istniejący stan faktyczny jest stanowczo nie do przyjęcia dla katolickiego społeczeństwa Krakowa. Dlatego też i tym razem wnosi ponownie sprawę procesji, zaś kuria będzie w dalszym ciągu powiadamiać wierznych o staraniach w tej sprawie i o wszystkich szczegółach z nią związanych, gdyż jest to jej ścisłym obowiązkiem. Wytknął również nieprawdziwość argumentu o „nie mającej odpowiednika” procesji Stanisławowej, gdyż analogiczne obchody odbywają się każdego roku w Gnieźnie ku czci św. Wojciecha i tamtejsze władze nie czynią trudności w przypadku procesji w święto Bożego Ciała. Okoliczność ta pozwala więc widzieć w systematycznych odmowach władz krakowskich rzeczywiste ograniczanie swobody publicznego kultu religijnego związanego z tą uroczystością. Na zakończenie wyraził przekonanie, że sprawa spotka się z pozytywnym załatwieniem, na co czeka katolickie społeczeństwo Krakowa<sup>93</sup>. Pismo kardynała przekazał Pękala Wydziałowi Spraw Wewnętrznych Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Stare Miasto, o czym powiadomił nadawcę dopiero po dwóch miesiącach, to jest 2 maja, zaznaczając jednocześnie, że odpowiedzi należy oczekiwać z tej właśnie instancji<sup>94</sup>.

Kolejnym krokiem było zredagowanie i wysłanie 10 marca do Pękali petycji podpisanej przez proboszczów i rektorów wymienionych w kardynalskim liście parafii i kościołów. Zwrócili się oni w sprawie procesji centralnej, przedstawiając ją jako zarówno dotyczącą ich poszczególnych parafii, jak i jako wspólną. Przed wojną wierni tych parafii szli najpierw na Wawel, aby uczestniczyć w procesji na Rynek. Przez oktawę święta Bożego Ciała wszystkie te parafie i kościoły miały własne procesje po ulicach miasta w swoich granicach bądź w najbliższym zasięgu kościołów rektorskich. Tak też działo się po wojnie, aż do roku 1959, kiedy rozpoczęły się całkowite zakazy tych procesji, poprzedzane rozmaitymi ograniczeniami tras, godzin i dni. W latach 1959-1966 zakazywano stopniowo wspomnianym kościołom organizowania procesji, co w petycji zostało udokumentowane. W wyniku tych decyzji ogromna część katolickiego społeczeństwa została pozbawiona publicznego aktu czci dla Najświętszego Sakramentu. Pozbawiona została też procesji centralnej, a ponawiane od 1964 r. starania kardynała Wojtyły spotykają się z odmową władz. Sygnatariusze petycji powołali się na Porozumienie Rządu i Episkopatu z 14 kwietnia 1950 r., które w ustępie 15 zapewnia, że „kult publiczny, tradycyjne pielgrzymki i procesje nie będą napotykały na przeszkody”, oraz na Konstytucję PRL, gdzie w artykule 70. stoi: „Kościół [...] może swobodnie wypełniać swoje funkcje religijne”. Stwierdzili zatem, że kolejne odmowy uprawnień zagwarantowanych najwyższą normą Kościół krakowski przeżywa bardzo boleśnie i odczuwa to jako krzywdę. Dlatego poprosili o zadośćuczynienie słusznym prawom katolików i zasugerowali, że najwłaściwszym rozwiązaniem będzie zezwolenie na przynajmniej jedną procesję, którą powinien prowadzić ordynariusz, jak to jest w innych stolicach biskupich w Polsce<sup>95</sup>.

Coraz większa aktywność kardynała Wojtyły i jego zabiegi o przywrócenie tradycyjnej trasy procesji z katedry na Rynek spowodowały podwyższoną czujność władz i ich zapobiegawcze kroki. Już pod koniec kwietnia 1970 r. usiłowano zorientować się w dalszych zamiarach kardynała. Niezastąpiony „Jurek” 25 kwietnia zapowiedział, że

<sup>93</sup> Ibidem, 039/56, cz. 2, k. 275, 307-308.

<sup>94</sup> Ibidem, k. 343.

<sup>95</sup> Ibidem, k. 275, 305-306.

sprawa procesji odżyje z pełną siłą po uroczystościach Stanisławowskich, a metropolita nie zrezygnuje z oficjalnych starań. Podjął już pierwsze działania w tym kierunku. Wystosował mianowicie pismo do Rady Narodowej Miasta Krakowa. Kardynałowi zależy bardzo na tym, aby jako biskup miał własną procesję centralną, jak to jest w innych diecezjach. Księża natomiast wrażliwi poglądy, że kardynał nie zamierza nalegać na to, by procesja szła z Wawelu na Rynek. Byłby gotów podjąć z władzami rozmowy na temat innej trasy, byleby uzyskać zgodę na przeprowadzenie procesji centralnej jako takiej. Padają więc propozycje, że mogłaby to być na przykład procesja wokół wzgórza wawelskiego u jego podnóża, albo ulicami: Grodzką, Franciszkańską, Straszewskiego lub jeszcze inną trasą. „Jurek” otrzymał kolejne zadanie: interesować się na bieżąco zamierzeniami kardynała dotyczącymi tej procesji<sup>96</sup>. W ten sposób coraz bardziej dochodzi do głosu koncepcja kompromisowa, o którą w kolejnych posunięciach będą toczyć się twarde boje.

Tego samego dnia, w którym Pękala kurtuazyjnie odpowiadał kardynałowi na jego pismo z 28 lutego, Wydział Spraw Wewnętrznych Prezydium Rady Narodowej przekazał kopie obydwóch listów do Oddziału Spraw Społecznych Urzędu Spraw Wewnętrznych z własnym zastrzeżeniem i negatywną opinią, którą uzasadniono względami zachowania porządku i bezpieczeństwa publicznego, nasileniem ruchu turystyczno-komunikacyjnego oraz zanikiem tradycji procesji, która nie odbywa się już od trzydziestu lat<sup>97</sup>. Tymczasem Zarząd Bazyliki Metropolitalnej na Wawelu 13 maja oficjalnie poprosił o pozwolenie dla procesji na Rynek lub ulicami miasta z pominięciem Rynku, a kardynał Wojtyła zebrał krakowskich księży, przedstawiając im swój punkt widzenia w tej sprawie: ponieważ stanowisko władz jest ciągle nieprzychylnie procesji, dlatego należy wytworzyć atmosferę, która wykaże krzywdę, jaka jest wyrządzana ordynariuszowi, parafiom oraz szerokim kręgom społeczeństwa; bez względu na decyzję władz duchowieństwo i wierni mają zgromadzić się w dniu Bożego Ciała na Wawelu, gdzie zostaną poinformowani, że – w razie odmowy zorganizowania procesji – odprawione zostanie tylko nabożeństwo przebłagalne na zewnątrz katedry, a procesji po samym wzgórzu nie będzie; widok zgromadzonych tłumów powinien przekonać władze, że procesja w granicach wzgórza wawelskiego jest niemożliwa do przeprowadzenia, a obecność wiernych będzie wymownym wyrazem żądań procesji centralnej; księża zobowiązani są do poinformowania parafian o terminie katedralnej uroczystości, o staraniach metropolity i do zapewnienia najwyższej frekwencji – „niech ta wymowa działa”; ponadto liczył się z możliwością otrzymania zgody na procesję, bowiem „władze czują, że to jest coś nie tak”; wreszcie podkreślił, że nadal będzie stał na stanowisku, „że nam ograniczają prawa obywatelskie”<sup>98</sup>.

Kilka dni później, w niedzielę 17 maja, w niektórych kościołach krakowskich odczytano komunikat kurii, podpisany przez ks. Czesława Obtulowicza, informujący wiernych o ponownym wystąpieniu kardynała do władz w sprawie procesji Bożego Ciała i zapraszający do wzięcia w niej udziału wiernych tych parafii, które od lat nie mają własnej procesji, z nadzieją, że tego roku procesja centralna się odbędzie<sup>99</sup>. Nie

<sup>96</sup> Ibidem, 009/4373, t. 2, k. 324, 326.

<sup>97</sup> Ibidem, 039/56, cz. 2, k. 344.

<sup>98</sup> Ibidem, 039/65, t. 2, k. 262-263.

<sup>99</sup> Ibidem, 039/56, cz. 2, k. 341.

było w tym komunikacie mowy o procesji na Rynek, ale wskazanie, że odprawienie jej poza obrębem wzgórza wawelskiego jest uzasadnione – co najmniej wokół niego – i że taką procesję powinien prowadzić biskup swojej stolicy. Równocześnie dziesięciu proboszczów i przełożonych klasztorów wystąpiło o zezwolenie na procesje dochodzące do procesji centralnej. Wzory odpowiednich pism otrzymali w kurii. Podania zostały omówione przez tak zwane trójki dzielnicowe i z wnioskami przekazane przez nie do Urzędu Spraw Wewnętrznych. Dnia 22 maja Zespół do Spraw Kleru w Wydziale Administracyjnym Komitetu Wojewódzkiego PZPR rozpatrzył je i postanowił odmówić – poprzez kompetentne organa – zezwoleń tak na procesję centralną, jak i, konsekwentnie, na procesje dochodzące. Postanowienie to, według esbeckiego raportu, potraktowano jako „stanowisko polityczne” i uznano jako zobowiązujące w odniesieniu do kościelnych postulatów w sprawie procesji<sup>100</sup>.

Dnia 24 maja ks. Walancik w imieniu Zarządu Bazyliki ponownie prosi („w ślad za pismem z 13 maja”) Prezydium DRN o zezwolenie na procesję, proponując następującą trasę jej przemarszu: katedra, ul. Kanonicza, ul. Senacka, ul. Grodzka, Wawel, z ołtarzami usytuowanymi przy kamienicy ul. Kanoniczej 21, przy kościele św. św. Piotra i Pawła, przy kościele św. Idziego i przy kościele bernardynów<sup>101</sup>. Ponieważ decyzja była odmowna, więc 25 maja kardynał wystosował do Pękali kolejne pismo. Stanowczo odmówił przyjęcia tej decyzji jako krzywdzącej wielotysięczne rzesze katolickiego społeczeństwa Krakowa. Zauważył, że takie rozstrzygnięcie uporczywie podtrzymuje negatywne stanowisko władz wobec słusznych i gruntownie uzasadnionych postulatów i jest tym bardziej krzywdzące, że wraz z nim wniosło tę prośbę dziesięciu proboszczów i rektorów kościołów pozbawionych od kilku lat możliwości odprawienia własnej procesji w dniu Bożego Ciała, który – zgodnie z wielowiekową polską i kościelną tradycją – przeznaczony jest dla publicznej czci Najświętszego Sakramentu. Zapowiedział wniesienie odwołania do Prezydium RN przez Zarząd Bazyliki, a następnie poinformował, że droga procesji może być, „jak to zawsze stwierdzałem”, przedmiotem uzgodnienia pomiędzy przedstawicielami władz miasta i kurii metropolitalnej. Ponownie zaproponował trasę znaną z pisma ks. Walancika (oprócz wymienionych możliwych dróg w piśmie do Prezydium DRN z 13 maja, które jednak nie zachowało się w aktach). Na zakończenie, prosząc o pozytywne załatwienie, zwrócił uwagę na fakt długiego wystawiania wiernych na dotkliwą próbę, a „dalsze odmowy i ograniczenia nie dadzą się żadną miarą pogodzić z głoszoną tezą o wolności religijnej oraz równouprawnieniu wierzących obywateli, skoro w sprawie tak oczywistej prawa te nie są respektowane”. Poinformował także, że z powodu wyjazdu do Rzymu pełne uprawnienia do kontaktu z władzami w sprawie procesji otrzymali biskupi Groblicki i Pietraszko oraz ks. Walancik<sup>102</sup>. Pękala w odpowiedzi napisał kardynałowi, że go uprzejmie zawiadamia, iż w sprawie procesji podtrzymuje uprzednie stanowisko Prezydium wyrażone w odmownej decyzji z 25 maja (która też nie zachowała się w aktach)<sup>103</sup>.

Wszystkie zabiegi kardynała Wojtyły i jego współpracowników uzmysłowiły władzom jego dążenie do zorganizowania procesji centralnej oraz nadania uroczystości

<sup>100</sup> Ibidem, k. 275-276.

<sup>101</sup> Ibidem, k. 340, 342.

<sup>102</sup> Ibidem, k. 336-337, 340.

<sup>103</sup> Ibidem, k. 304.

szerszej oprawy. Liczyły się zatem z ewentualnością urządzania procesji nielegalnych, bądź samowolnego zmieniania tras tam, gdzie zezwoleń na parafialne nabożeństwa udzielono. Podjęto więc działania operacyjne, mające na celu zapewnienie dopływu dokładnych informacji o poczynaniach księży. A oto zadania dla funkcjonariuszy służb na dzień święta: od rana patroli MO i SB, dysponujące dwoma samochodami i aparatami fotograficznymi, mają rozpoznawać i dokumentować ewentualne przygotowania do nielegalnych procesji bądź zmian tras, a o stwierdzonych takich przypadkach natychmiast informowany ma być KW PZPR; zabezpieczyć dopływ informacji o wystąpieniach biskupów; pracownicy operacyjni osobiście zabezpieczą parafie i kościoły, które nie otrzymały zezwoleń; tam, gdzie zachodzi obawa zmiany trasy, również będą zabezpieczenia (przez tajnych współpracowników); przekazywać bieżące informacje do kierownictwa służbowego i partyjnego; uroczystości na terenie województwa zabezpieczą poszczególne referaty SB jednostek powiatowych MO; dla zapewnienia koordynacji i szybkiego przekazywania informacji będzie pełniony dyżur w Wydziale IV oraz zostanie wyznaczony łącznik z KW PZPR do dyspozycji<sup>104</sup>.

W Boże Ciało 28 maja na Wawelu nie było procesji. Na dziedzińcu katedralnym mszę świętą odprawił biskup Groblicki, który w kazaniu obszernie ustosunkował się do zakazu odbycia procesji centralnej. Mówił:

W naszym mieście ostatnimi laty bardzo ograniczano ten kult publiczny Najświętszego Sakramentu przez zakazy procesji, jakie przez długie stulecia odbywały się w Krakowie, co stanowi dotkliwą obrazę naszych uczuć religijnych. Szczególnie bolesny jest zakaz urządzania procesji centralnej, z katedry wawelskiej, która przez stulecia szła z naszej bazyliki na Rynek – ostatnia odbyła się Roku Pańskiego 1939. Świadom bardzo wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem za publiczny kult tej świętej Eucharystii – nasz arcybiskup kardynał, odkąd tylko został ordynariuszem krakowskim, zaczął czynić starania o odwołanie tych krzywdzących społeczeństwo krakowskie zakazów. Niestety, daremnie. W tym roku wniósł prośbę, aby zezwolono na procesję centralną, do której ma i prawo, i obowiązek, wraz z proboszczami i rektorami [...] kościołów. Powołując się na Porozumienie między Rządem PRL a Episkopatem z 14 kwietnia 1950 roku [...] oraz artykuł 70 Konstytucji, proponował nasz arcybiskup dyskusję na temat trasy procesji. Na wszystkie prośby odpowiedź była ta sama – nie pozwalamy [...]<sup>105</sup>.

## Rok 1971

W tym roku kardynał Wojtyła podjął bardziej zdecydowaną ofensywę. I tak też oceniono jego zabiegi w SB: „Kardynał Wojtyła wraz z kapitułą włożyli maksimum wysiłku, inspiracji i oddziaływania, zarówno na władzę jak i na społeczeństwo, celem uzyskania zezwolenia”<sup>106</sup>. Sprzyjały temu – paradoksalnie – zdarzenia związane z wypadkami grudniowymi w 1970 r. na Wybrzeżu. Nastąpiła całkowita wymiana rządzącej ekipy, która chcąc złagodzić złe nastroje społeczne, podjęła pewne pojednawcze, choć niezbyt daleko idące kroki. Wyrazem tej postawy była zapowiedź normalizacji stosunków Państwa z Kościołem. Wykorzystując tę okoliczność, kardynał napisał 11 marca

<sup>104</sup> Ibidem, k. 309-311.

<sup>105</sup> Ibidem, k. 276, 283-284.

<sup>106</sup> Ibidem, k. 138.

list do premiera Piotra Jaroszewicza, przesyłając jego kopię do: przewodniczącego Prezydium RN Miasta Krakowa, I sekretarza KW PZPR, kardynała Wyszyńskiego i biskupa Dąbrowskiego. Nawiązując do tej zapowiedzi, napisał najpierw, że wielokrotnie już zwracał się do władz Krakowa z prośbą o zezwolenie na procesję eucharystyczną w uroczystość Bożego Ciała, której prowadzenie w mieście, gdzie rezyduje biskup, należy do jego obowiązków. Następnie – zauważając, że biskupi innych diecezji na ogół nie natrafiają w tej sprawie na przeszkody – wspominał o systematycznym odmawianiu zezwoleń przez te władze, pomimo obietnic czynionych przez przedstawicieli Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie. Powoływały się przy tym na rzekomą tradycję, usiłując ograniczyć nabożeństwo tylko do obrębu wzgórza wawelskiego, czyli do terenu parafii katedralnej, najmniejszej w całej archidiecezji. Takie ograniczenie kardynał określił jako „równające się w praktyce zakazowi procesji centralnej”, gdy tymczasem w takiej procesji pragną uczestniczyć katolicy całego miasta, a zwłaszcza z tych parafii, które zakazem władz zostały pozbawione procesji własnej. W końcowej części listu kardynał napisał:

Spółeczeństwo katolickie Krakowa widzi w tym daleko idącym ograniczeniu kultu Bożego Ciała systematyczne upośledzenie ludzi wierzących. Ponieważ zaś ci ludzie wierzący swoją codzienną pracą przyczyniają się do wspólnego dobra – jak to zostało ostatnio stwierdzone w wielokrotnych oświadczeniach najwyższych czynników w naszym Państwie – jest przeto nieodzownym warunkiem ładu społecznego, aby ich prawa w zakresie życia religijnego były respektowane. Wyrażam przeto przekonanie, że Pan Premier w swoim dążeniu do normalizacji stosunków między Państwem a Kościołem zechce się zająć również i tą bolesną sprawą, uwzględniając prośbę, którą niniejszym przedkładam<sup>107</sup>.

Witając przybyłych na Skalkę na uroczyste obchody ku czci św. Stanisława w dniu 9 maja, kardynał poruszył tę kwestię: „nasze społeczeństwo katolickie od lat potrzebuje, aby sprawa procesji Bożego Ciała, prowadzonej przez biskupa w Krakowie, została wreszcie załatwiona w sposób taki, jak to odpowiada powadze tej procesji i naszego miasta”<sup>108</sup>.

W trakcie konferencji dziekanów 13 maja kardynał zapowiedział, wzorem lat ubiegłych, podjęcie starań o procesję na Rynek. Nazajutrz, 14 maja, odbyło się zebranie, podczas którego podpisywano podanie Zarządu Bazyliki o zezwolenie na trasę „królewską” procesji, zaadresowane do Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium DRN Stare Miasto. Zaproponowano w nim drogę z Wawelu ulicami: Podzamecze, Grodzką na Rynek i z powrotem na Wawel od strony ul. Bernardyńskiej, z ołtarzami usytuowanymi przy kościołach św. św. Piotra i Pawła, Mariackim, św. Wojciecha i św. Idziego. Powołano się na odwieczną tradycję procesji prowadzonej przez ordynariusza. Stwierdzono, że odmowy zezwolenia w ubiegłych latach przyjmowane były przez katolicką społeczność miasta z bólem, a także z niemałym zdziwieniem z powodu stosunku władz Krakowa do głoszonej w PRL wolności sumienia i wyznania gwarantowanej Konstytucją. Duszpasterze podkreślili, że wierni każdego roku domagają się od nich podejmowania starań o procesję, dlatego ich pretensje i żale były tym większe, że w innych miastach wojewódzkich władze lokalne nie czyniły przeszkód i uznawały tradycyjny charakter

<sup>107</sup> Ibidem, k. 249-250; ibidem, 039/100, t. 1, k. 3; AKM, AKKW B IId/52.

<sup>108</sup> IPN Kr 039/105, t. 1, k. 55.

procesji w święto Bożego Ciała. Społeczeństwo katolickie przywiązuje jak najbardziej realną wagę do zapowiedzianej normalizacji, dlatego wnioskodawcy wyrażają przekonanie pozytywnego załatwienia sprawy w bieżącym roku, aby wierzący obywatele mogli się przekonać, że normalizacja ta weszła w stadium urzeczywistnienia również na terenie Krakowa. Podpisy i pieczęcie złożyli zarządcy 29 parafii, 6 kościołów rektoralnych, 16 klasztorów męskich i 10 żeńskich. Pismo zostało złożone 15 maja<sup>109</sup>.

Równocześnie kardynał zawiadomił w owym piśmie krakowskich księży, o tym, że przesłał je do wiadomości wicepremierowi Wincentemu Kraśce i biskupowi Dąbrowskiemu, a także o zamiarze wysłania delegacji duchownych i świeckich do Kraśki z prośbą o pozytywne ustosunkowanie się do sprawy<sup>110</sup>. Po zebraniu z 14 maja „Jurek” znowu donosi: „w tym roku, może z jeszcze większą aktywnością niż to miało miejsce w latach ubiegłych, kuria, a zwłaszcza kardynał będzie zabiegał o centralną procesję Bożego Ciała w Krakowie. Już wysłał odpowiednie pisma w tej sprawie i będzie podejmował dalsze kroki”. W związku z tym „Jurek” otrzymuje po raz kolejny to samo zadanie: ustalić zamierzenia związane z procesją<sup>111</sup>. Z datą 17 maja sporządzono notatkę, która zawiera informację, że kardynał będzie podejmował (czas przyszedł!) dalsze kroki, że zostanie opracowane wspólne pismo do władz miejskich od wszystkich proboszczów Krakowa, a nowością ma być wysłanie delegacji do Kraśki dla przedstawienia całokształtu sprawy, poprzedzone odpowiednim pismem kardynała, proszącym o wyznaczenie terminu. W skład tej delegacji mieli wchodzić biskup Albin Małysiak, ks. Bolesław Saduś, proboszcz parafii Mariackiej ks. Teofil Kurowski, proboszcz parafii św. Floriana i proboszcz parafii św. Kazimierza ks. Zygmunt Bubak oraz kilka osób świeckich (o tym, czy doszła do skutku, nie ma mowy)<sup>112</sup>. Notatka powyższa dowodzi istnienia przecieków w kurii, których autorem mógł być tajny współpracownik „Kanon”, jak świadczy o tym jego późniejszy – z 3 czerwca – donos: „Kardynałowi bardzo na tym zależy, ciągle podkreślał: jestem jednym jedynym biskupem w Polsce, który nie może wyjść z tej klatki Wawelu na miasto, na Rynek”<sup>113</sup>. Dzięki takim informacjom pracownicy SB znali plany i zamiary kardynała. Mogli więc spokojnie przygotować swoje działania.

Również 14 maja kardynał sporządził odezwę do wiernych przeznaczoną na niedzielę 23 maja. Wyraził w niej, w imieniu całej społeczności katolickiej Krakowa, oczekiwanie na centralną procesję Bożego Ciała, prowadzoną przez arcybiskupa z katedry na ulice miasta i Rynek<sup>114</sup>. W relacji oficera SB wyglądało to nieco inaczej: „od złożenia podania przez trzy niedziele kardynał wydawał pisemne komunikaty dla wiernych [...] informowano, że procesja centralna z Wawelu na ulice miasta odbędzie się w tym roku, zachęcano do masowego uczestnictwa oraz powiadomiono o trudnościach, na jakie natrafia kardynał”<sup>115</sup>. A władze z odpowiedzią zwlekały.

W takiej sytuacji w dniu 31 maja zebrał się Zespół Polityczny do Spraw Kleru, który postanowił odpowiedzieć odmownie na podanie Zarządu Bazyliki o zezwolenie na procesję. Ustalono również, że decyzję doręczy Wydział Spraw Wewnętrznych Pre-

<sup>109</sup> Ibidem, k. 72-73; ibidem, 039/56, cz. 2, k. 138, 230, 238; AKM, AKKW B IId/57.

<sup>110</sup> IPN Kr 039/56, cz. 2, k. 236.

<sup>111</sup> Ibidem, 009/4373, t. 2, k. 362.

<sup>112</sup> Ibidem, 039/105, t. 1, k. 71.

<sup>113</sup> Ibidem, 039/56, cz. 2, k. 156-158.

<sup>114</sup> Ibidem, k. 239.

<sup>115</sup> Ibidem, k. 138.



zydium DRN, sugerując jednocześnie możliwość uzgodnienia trasy innej od zaproponowanej w prośbie. Uczyniono tak na podstawie artykułów 8. i 10. ustawy z dnia 29 marca 1962 r. o zgromadzeniach, a uzasadnienie w piśmie sporządzonym tego samego dnia brzmiało: „gdyż byłoby to sprzeczne z interesem społecznym”. Zespół polityczny przewidział, że w następstwie odmowy dojdzie do rozmowy z przedstawicielem Bazyliki, w czasie której uzgodniona zostanie inna wersja trasy, a na tak obustronnie uzgodnioną ma być wydana zgoda. W myśl tych ustaleń Wydział dopuścił w swoim piśmie możliwość wyznaczenia innej trasy poza obrębem Wawelu po uprzednim wysłuchaniu propozycji i ich omówieniu<sup>116</sup>. Ksiądz Walancik, który odebrał odmowne pismo, skomentował je najpierw wobec osób dostarczających, a następnie wobec wicekanclerza Stefana Marszowskiego, że „jest nielogiczne i ośmieszające”. Ten natomiast dodał, że zawiera ono „logikę materialistyczną wynikającą z marksizmu, jedynego i wyłącznego światopoglądu naukowego”<sup>117</sup>. Jednak nieustępliwość zabiegów kardynała przyniosła pierwszy efekt – władza uznała, że nie może dłużej wstrzymywać zejścia procesji z Wawelu.

Konsekwencją odmowy było włączenie się do akcji biskupa Małysiaka. Wysłał on mianowicie 1 czerwca telegram do Kraśki, zapowiadając w nim przyjazd delegacji i ponownie prosząc o jej przyjęcie w celu omówienia całej sprawy. Następnego dnia ks. Walancik udał się z ks. Kuczkowskim do Wydziału do Spraw Wyznań i oznajmił jego kierownikowi, że będzie składane zgodne z prawem odwołanie i ewentualne podanie z propozycją innej trasy. Na 3 czerwca zwołano ponownie administratorów parafii i kościołów z poleceniem zabrania ze sobą pieczęci zarządzanych jednostek<sup>118</sup>. Na spotkaniu, które trwało od godziny 11.00 do 12.30, kardynał poinformował zebranych o odmowie udzielenia zgody na trasę procesji do Rynku, a mając na myśli propozycję władz, w odniesieniu do trasy Wawel – Kanonicza – Senacka – Grodzka – Wawel oświadczył: „wyszliśmy wreszcie z klatki i to już jest częściowe osiągnięcie”. Podkreślił jednak, że „twardo stoimy na stanowisku odbycia procesji na Rynek”, w czym muszą pomóc duchowni zaproszeni właśnie na spotkanie<sup>119</sup>.

Na telegram biskupa Małysiaka do Kraśki odpowiedziano z gabinetu tego ostatniego telefonicznie (według niektórych notatek również telegramem, który miał dotrzeć do kurii przez biskupa Dąbrowskiego). Biskup Małysiak odczytał zebrany tekst swojej depeszy oraz przedstawił przebieg rozmowy, podczas której Kraśko wyjaśniał, że nie może przyjąć delegacji, gdyż kompetencje w sprawie procesji zostały przekazane władzom Krakowa i żeby zwrócić się z tym do przewodniczącego RN Pękali i z nim sprawę omówić w taki sposób, aby obie strony ustaliły kompromis. Kardynał zaproponował więc powtórne zwrócenie się do władz miasta, zaznaczając jednak, że w przypadku odrzucenia kolejnej petycji procesja pójdzie trasą wyznaczoną przez władze i uzgodnioną z przedstawicielem kurii (niektórzy podpowiadali trasę ulicami Straszewskiego i Poselską). Podkreślił ponadto, że stosunek najwyższych władz państwowych do postulatów Kościoła „jest zawsze nacechowany jakąś dozą obiektywizmu” („podchodzą do nich z dużą dozą obiektywizmu”) i poprosił proboszczów o pomoc w zorganizowaniu procesji i zadbaniu o frekwencję. Niektórzy księża odpowiedzieli mu na to, że

<sup>116</sup> Ibidem, k. 230, 240-241; ibidem, 039/105, t. 1, k. 68.

<sup>117</sup> Ibidem, 039/56, cz. 2, k. 242; ibidem, 039/105, t. 1, k. 69.

<sup>118</sup> IPN Kr 039/56, cz. 2, k. 231, 242-243; ibidem, 039/105, t. 1, k. 69-70.

<sup>119</sup> IPN Kr 039/56, cz. 2, k. 218.

o udział wiernych nie należy się martwić, gdyż sprawa nabrała takiego rozgłosu, że przy udzielonym pozwoleniu spowoduje to zupełnie możliwą frekwencję<sup>120</sup>.

W trakcie tego spotkania niespodziewanie pojawiła się przeszkoda wysunięta przez samych księży, której kardynał nie przewidział i z którą musiał się zmierzyć. Kiedy poinformował ich, że mają zorganizować swoje procesje parafialne w godzinach popołudniowych, a przedpołudniowe zarezerwować dla procesji centralnej, wówczas przerwał mu ks. Walancik słowami: „niech ksiądz kardynał siada, teraz ja będę mówił”. Najpierw odczytał negatywną decyzję władz dzielnicowych, potem przygotowane odwołanie kurii, które – po podpisaniu przez zgromadzonych w ośmiu egzemplarzach – przesłane będzie do najwyższych władz państwowych i Sekretariatu Episkopatu. Następnie zarzucił księżom dwulicowość, gdyż co innego mówią na naradach kurialnych, a zupełnie co innego pomiędzy sobą, to znaczy wcale nie pragną popierać kardynała w jego staraniach o procesję centralną, ale myślą tylko o swoich parafialnych. W ten sposób sprowokował żywą dyskusję. Wystąpił ks. Jan Baran z parafii św. Józefa w Podgórzu, mówiąc, że należy procesję na Rynek zorganizować i prowadzić, nawet gdyby po odwołaniu zezwolenia na nią nie udzielono. On sam otrzymał zgodę na procesję parafialną na godzinę 10.00 i jej nie przełoży, bo nikt mu na nią po południu nie przyjdzie, a nadto musiałby starać się o ponowne zezwolenie i nie wiadomo, czy by je otrzymał. Gdyby zaś z niej zrezygnował na konto procesji centralnej, to przerwałby tradycję i w przyszłym roku na pewno nie otrzymałby zgody. Tak przedstawione stanowisko poparli ks. Saduś, proboszcz parafii św. Katarzyny, i ks. Kubera, proboszcz parafii salezjańskiej na Dębnikach. Ten drugi nadmienił, że w podaniu napisał, iż procesja u niego zacznie się o godzinie 11.00, ale nie podał, kiedy się zakończy, dlatego może ją rozpocząć również w godzinach popołudniowych. Po tych słowach, jak stwierdzili później księża, kardynał „został zapędzony w zaułek”. Po namyśle oświadczył, że księża mają rację i że należy podtrzymać tradycyjne procesje w godzinach dopołudniowych. Bo, rzeczywiście, gdyby z nich teraz zrezygnowano, to w następnych latach proboszczowie mogliby nie otrzymać zezwoleń, ponieważ władze wykorzystałyby fakt zerwania tradycji przez nich samych. Tymczasem agenci spośród duchownych sondowali księży co do ich stanowiska w sprawie procesji centralnej. Indagowani zgodnie twierdzili, że kardynał nie posunie się do tego, by iść na Rynek bez zezwolenia, wiedząc też i o tym, iż większość księży i świeckich sceptycznie się na nią zapatruje<sup>121</sup>.

Podpisywano więc przygotowane pismo odwoławcze do Urzędu Spraw Wewnętrznych Prezydium RN, przesyłając jego kopie do Kraśki i biskupa Dąbrowskiego. Przypomniano w nim treść poprzedniej petycji z 14 maja i odmownej odpowiedzi władz z 31 maja, z którą podjęto rzeczową polemikę. Przyznano, że zgoda na odbycie procesji centralnej Bożego Ciała poza Wawelem jest jakimś krokiem naprzód w stosunku do stanowiska zajmowanego przez władze w ciągu ostatnich lat. Jednak zarzucono im, że nie biorą one pod uwagę podstawowych racji sformułowanych w owej petycji, a mianowicie, że procesja na Rynek odpowiada przekonaniu setek tysięcy wiernych o dążeniu do pełnej normalizacji stosunków Państwo–Kościoł, którą rząd zapowiadał. Natomiast ograniczenie procesji i spychanie jej na boczne ulice podaje w wątpliwość to dążenie

<sup>120</sup> Ibidem, k. 139, 156-158, 218-219; 244; ibidem, 039/105, t. 1, k. 74-75.

<sup>121</sup> Ibidem, 039/56, cz. 2, k. 218-219; AKM, AKKW B IId/58.

i wywołuje wśród katolików przeświadczenie, że są w swoich prawach obywatelskich upośledzeni, skoro widzą, że tak istotny dla ich przekonań i religijnych uczuć publiczny kult Bożego Ciała natrafia w dalszym ciągu na poważne utrudnienia. Skonstatowano również, że normalizacja nie może oznaczać czegoś innego niż doprowadzenie działalności Kościoła do normalnych stosunków w życiu publicznym, a w tych normalnych stosunkach procesja Bożego Ciała z katedry na Rynek wychodziła. Odrzucono wreszcie uzasadnienie odmowy, uważając je za błędne i dyskryminujące. Rzesze wierzących obywateli widzą „interes społeczny” właśnie w zezwoleniu na procesję, a nie w jej zakazie. Procesja na Rynek pozwoliłaby im nabrać przekonania, że ich prawa są w pełni respektowane, co stanowi podstawę wspomnianej normalizacji i prawdziwego pokoju społecznego. Pismo podpisało 60 administratorów parafii i kościołów<sup>122</sup>.

Tym razem reakcja władz była natychmiastowa. Dnia 4 czerwca z Wydziału do Spraw Wyznań telefonicznie wystosowano do ks. Walancika zaproszenie na rozmowę. Ten zapowiedział, że przyjdzie z biskupem Małysiakiem o godzinie 12.00, ale ostatecznie przyszedł z ks. Kurowskim o 12.15. Rozmowa trwała pół godziny, a w wyniku wymiany zdań nie doszło do żadnego porozumienia. Ksiądz Walancik, występując w imieniu kardynała, oświadczył, że chodzi o reaktywowanie procesji na Rynek, ale dla ocalenia twierdzenia o manifestacji politycznej, jaką rzekomo ma stanowić ta procesja, prosi obecnie o nową dla niej drogę: Wawel – Straszewskiego – Franciszkańska – Grodzka – Wawel. Podkreślił przy tym, że kardynała nie należy traktować jako „chłystka”, a poza tym nikomu przecież nie się stanie, jeżeli procesja przejdzie tymi ulicami. Władze państwowe i Partia tylko na tym zyskają zaufanie szerokich mas społecznych. Proponowane trasy, zarówno w roku ubiegłym ul. Senacką (przez kurię), jak i obecnie ul. Poselską (przez władze) są dla kardynała nie do przyjęcia, bo „nie będzie chodził przez ulicę, po której tylko psy latają”. Ksiądz Kurowski, popierając opinię ks. Walancika, dodał, że kardynał nie rezygnuje z trasy na Rynek i nawet po otrzymaniu zezwolenia na przejście ul. Franciszkańską, co traktuje jako minimum, w przyszłym roku ponownie wystąpi o zorganizowanie procesji trasą królewską. Kierownik Król odpowiedział na to, że – po wcześniejszym inspirowaniu społeczeństwa – organizowanie przejścia na Rynek lub ul. Franciszkańską poprzez zwoływanie narad z proboszczami i rektorami, odczytywanie komunikatów z ambon, jest działaniem uprzedzającym, podburzającym społeczeństwo przeciwko władzy, tym bardziej że poprzedniego roku sam kardynał prosił o zezwolenie na trasę najkrótszą, czyli ulicami Kanoniczą i Senacką, a teraz przedstawił trasę maksymalną – na Rynek. „Jeżeli były czynniki kościelne z negacji do naszego ustroju same zerwały tradycję tejże uroczystości, to obecnie władze państwowe powinny dyktować trasę procesji – jeżeli już na nią wyrażą zgodę – a nie czynniki kościelne”. Przerwa w tradycji trwa już 32 lata. W tej sytuacji, jeżeli kardynałowi nie odpowiada proponowana trasa ul. Poselską, to na tym szczeblu rozmowa powinna zostać zakończona. Wówczas ks. Walancik zapowiedział, że skoro nie mogą dojść do porozumienia tutaj, to do przewodniczącego Prezydium uda się jeszcze dzisiaj biskup Małysiak i dodał, że nazajutrz w Krakowie będzie Kraśko, dając do zrozumienia zamiar interweniowania również u niego<sup>123</sup>.

<sup>122</sup> IPN Kr 039/56, cz. 2, k. 203-205, 231; ibidem, 039/105, t. 1, k. 76-77.

<sup>123</sup> Ibidem, 039/56, cz. 2, k. 139, 216-217.

O godzinie 13.00 przyszedli do Pękali biskup Małysiak z ks. Kurowskim i ks. Walancikiem. Rozmowa odbywała się w obecności kierownika Króla i trwała 45 minut. Także ona nie doprowadziła do uzgodnienia stanowisk, gdyż zarówno Pękala i Król bronili zdecydowanie trasy ul. Poselską, a biskup z kurialistami trasy ul. Franciszkańską. Wytworzyła się sytuacja patowa, bowiem delegacja kościelna prosiła o rozważenie swoich propozycji, zaś przedstawiciele Prezydium zwracali uwagę, aby władze diecezjalne kierowały się „rozsądkiem i skromnością, a nie dążeniem do manifestacji politycznej”. Biskup oświadczył, że przebieg rozmowy zrelacjonuje kardynałowi w celu podjęcia ostatecznej decyzji. Kierownik Król zanotował po tej rozmowie swoje wnioski: na złożone odwołania należy odpowiedzieć negatywnie, poszerzając uzasadnienie decyzji dobrą wolą władz państwowych, to znaczy kilkakrotnymi rozmowami z kościelnymi przedstawicielami i propozycją trasy ul. Poselską; takie wyjaśnienie – jego zdaniem – wpłynie na powściągliwość hierarchii, gdyby zamierzała pisemnie przedstawioną decyzję władz odczytać publicznie<sup>124</sup>. Tego samego dnia po południu biskup Małysiak wysłał telegram do Kraśki, prosząc, aby polecił władzom Krakowa, by te zaniechały poniżania uczuć religijnych setek tysięcy wierzących. Rano 5 czerwca do Krakowa przybył Kraśko. Zapoznał się z całą sprawą, rozmawiając o tym z kierownictwem KW PZPR i RN i zaakceptował stanowisko miejscowych władz<sup>125</sup>.

Agent „Jurek” donosił 4 czerwca, że w kurii oczekuje się na decyzję władz. Zaproponowano trasę optymalną, ale istniała świadomość co do tego, że kardynał zgodziłby się na inny jej przebieg. Gotów byłby ją uzgodnić, bowiem chodziło mu przede wszystkim o to, aby – jako ostatni z ordynariuszów w Polsce – mógł poprowadzić swoją procesję centralną. Wśród innych możliwych wariantów trasy wymieniano: obejście dookoła Wawelu u jego podnóża, albo od bramy północnej ul. Grodzką obok kościołów dominikanów, franciszkanów i ul. Straszewskiego z powrotem do katedry, albo wreszcie z Wawelu na Rynek bez obchodzenia go wokół<sup>126</sup>.

W imieniu Zarządu Bazyliki 5 czerwca ks. Walancik kolejny raz złożył podanie do Prezydium DRN o zezwolenie na przejście procesji, tym razem poprzestając na trasie ul. Franciszkańską i „rezygnując z drogi uświęconej wielowiekową tradycją”. Uczynił tak wobec odmowy przejścia procesji przez Rynek z dnia 31 maja oraz na skutek sugestii Kraśki o poczynieniu wzajemnych ustępstw. Zaznaczył, że procesja, która ma na celu oddanie czci Bogu Wcielonemu utajonemu w Najświętszym Sakramencie i jako prowadzona przez ordynariusza krakowskiego, przeznaczona dla setek tysięcy mieszkańców miasta, zwłaszcza dla wiernych z parafii pozbawionych procesji parafialnych, nie może być zepchnięta na boczne i ciasne ulice, bo nie będą one w stanie pomieścić rzesz uczestników i nie odpowiadają tak wielkiej uroczystości religijnej<sup>127</sup>. I ta prośba, jak można było się spodziewać, została odrzucona. Nie wiadomo tylko, w którym dokładnie momencie ją doręczono<sup>128</sup>.

Zanim jednak tę odmowę przekazano, kardynał przygotował komunikat dla wiernych na niedzielę 6 czerwca. Poinformował w nim o negatywnej odpowiedzi władz na

<sup>124</sup> Ibidem, k. 139, 217-218.

<sup>125</sup> Ibidem, k. 232-233; ibidem, 039/105, t. 1, k. 78-79.

<sup>126</sup> Ibidem, 009/4373, t. 2, k. 363.

<sup>127</sup> Ibidem, 039/56, cz. 2, k. 200.

<sup>128</sup> Ibidem, k. 139, 234.

prośbę o zgodę dla drogi królewskiej, ale również o przyzwoleniu na zejście procesji ze wzgórza wawelskiego, czego do tej pory odmawiano. Stwierdził, że argumentu o „interesie społecznym” nie możemy przyjąć, gdyż według naszego najgłębszego przekonania prawdziwemu interesowi społecznemu odpowiada właśnie zaspokojenie słuszych żądań setek tysięcy wierzących obywateli Krakowa i wcale mu się nie sprzeciwia. Ponieważ przedstawiciel rządu prosił, aby sprawę procesji załatwić na drodze porozumienia, dlatego gotowi jesteśmy w tym roku przyjąć dla niej inną drogę, jednakże tylko taką, która odpowiada godności tego wielkiego aktu publicznej czci Najświętszego Sakramentu. Możemy zgodzić się na jakąś zmianę, ale – z motywów ściśle religijnych – nie na nadmierne jej ograniczenie, czy też zepchnięcie w boczne ulice. Rozmowy wciąż trwają, a na przyszłość dalej będziemy zabiegać o wejście na Rynek, gdyż taka procesja odpowiada w poczuciu wierzących normalizacji stosunków pomiędzy Państwem a Kościołem w naszej ojczyźnie. Na zakończenie zachęcił, aby to, co po tylu latach wspólnym trudem osiągnęliśmy, zostało potwierdzone naszą postawą, i aby w ten sposób dać wyraz temu, jak drogi jest nam publiczny kult Bożego Ciała<sup>129</sup>.

Już zapewne po otrzymaniu odmowy władz na przejście ul. Franciszkańską, 8 czerwca rano kardynał sporządził dwie jednobrzmiące depesze i wysłał jedną do Kraśki, drugą do biskupa Dąbrowskiego. Oświadczył w nich, że społeczeństwo i duchowieństwo katolickie Krakowa widzi w odmowie zasadniczą sprzeczność z zapowiedzianą normalizacją. Kierując się gotowością porozumienia, zaproponował trasę przez ul. Franciszkańską, natomiast narzuconej trasy ul. Poselską nie może przyjąć, gdyż wyraża się w niej znana nam metoda ograniczania i spychania procesji Bożego Ciała, głęboko obrażająca uczucia religijne wierzących obywateli. Tego też dnia w godzinach popołudniowych ks. Walancik pojechał do Myślenic, gdzie przebywał kardynał, i tam podjęto ostateczną decyzję. W rezultacie 9 czerwca skierowano pismo do Prezydium DRN o pozwolenie na proponowaną przez władze trasę. Zawarto w nim zdanie, że strona kościelna „zmuszona jest przyjąć drogę procesji [...] nie będącą wyrazem wzajemnego porozumienia, lecz jednostronnie określoną przez władze miejskie, wiodącą z Bazyliki Metropolitalnej na Wawelu ulicami Podzamcze – Straszewskiego – Poselską – Grodzką na Wawel”. W tym samym dniu Wydział Spraw Wewnętrznych wydał zgodę<sup>130</sup>.

Niebawem nadeszła do kardynała kurtuazyjna, ale chyba mimo zapewnień niezbyt szczera, odpowiedź od wicepremiera Kraśki pisana 9 czerwca:

Z przykrością dowiedziałem się, że rozmowy w Krakowie w sprawie ustalenia trasy centralnej procesji Bożego Ciała nie przyniosły rezultatów zadowalających obie strony. Moją szczerą intencją było [...] doprowadzić do porozumienia godzącego aspiracje i potrzeby kultowe wierzących z wymogami sprawnego funkcjonowania organizmu miejskiego. Porozumienie to mogło być zawarte jedynie na miejscu w Krakowie, ponieważ w tego typu sprawach kompetentne są wyłącznie władze lokalne. Wyrażam przekonanie, że do dialogu [...] należałoby wrócić w najbliższym czasie. Być może w trakcie szczerzej i bez

<sup>129</sup> Ibidem, k. 174, 212-213, 233; ibidem, 039/105, t. 1, k. 79-80; AKM, AKKW B II d/59.

<sup>130</sup> IPN Kr 039/56, cz. 2, k. 139-140, 183, 234. W następnych latach procesja szła tą samą drogą, ale w odwrotnym kierunku.

uprzedzeń przeprowadzonej rozmowy da się osiągnąć porozumienie, które w przyszłości zapobiegnie powtórzeniu się analogicznych konfliktów<sup>131</sup>.

Dnia 10 czerwca odbyła się procesja, o którą tak długo zabiegano. Sukces był oczywisty, choć tylko połowiczny. Dał temu wyraz sam kardynał podczas wygłoszonego przy ostatnim ołtarzu przy kościele św. Idziego około 30-minutowego kazania. W dużej mierze poświęcił je tej sprawie. Poinformował o przebiegu starań o reaktywowanie procesji do Rynku. Wyraził radość, że zeszła z Wawelu, ale – jak to określił – jest to „radość w bólu”. Bowiem dzisiejsza trasa została wbrew jego woli wyznaczona i narzucona przez władze. Oceniał, że przesłanek dla przywrócenia tej procesji w ogóle należy szukać w wydarzeniach na Wybrzeżu<sup>132</sup>, w historycznych racjach i w pełnym dobrej woli stanowisku episkopatu w ostatnich miesiącach, zmierzającym do normalizacji stosunków z państwem. Nawiązał do zaborów, kiedy to Ślązacy nielegalnie przekraczali granicę, aby wziąć udział w uroczystościach Bożego Ciała w Krakowie, gdzie były większe swobody. Obecnie ich sytuacja pod względem politycznym jest lepsza niż Krakowian, czego przykładem są choćby Piekary Śląskie. Następnie, odnosząc się znów do swoich zabiegów o procesję, wskazując gestem wszystkich zebranych, podniesionym głosem powiedział: „ludzie Krakowa i Warszawy, przyjdźcie i zobaczcie, to jest nasz argument”. Wyraził wreszcie zdziwienie, że na Rynku odbywa się szereg imprez, ale „stopa biskupa krakowskiego z Najświętszym Sakramentem nie może tam stanąć”. Zapowiedział w końcu, że nie zrezygnuje ze starań o zgodę na „tradycyjną trasę królewską” w przyszłym roku i w dalszym ciągu będzie starał się o wejście procesji na Rynek<sup>133</sup>.

W relacji „Jurka” centralna procesja Bożego Ciała w 1971 r. w Krakowie została oceniona przez władze kościelne jako impreza udana. Kardynał był raczej zadowolony, że wreszcie wyszła poza Wawel. Agent zaznacza jednak, że kardynałowi nie chodzi o ustawienie na Rynku ołtarzy, ale tylko o to, aby procesja mogła dojść do kościoła Mariackiego. Gdyby jednak trasa była wydłużona choćby do ul. Franciszkańskiej, to – według niego – mogłaby się przyjąć. Albowiem ul. Poselska jest za ciasna, zwłaszcza wejście w ul. Grodzką jest niewygodne. Również według opinii samego kardynała procesja się udała<sup>134</sup>. Natomiast w przekonaniu strony przeciwnej kardynał i w ogóle kuria nasiliły presję na księży, aby pozyskiwali społeczeństwo, które by z kolei wywierało naciski na władze w celu uzyskania zgody na procesję przez Rynek. Nabrano przekonania, że kardynał „pragnie wymusić na władzach zezwolenie, aby móc w takiej procesji ukazać siłę Kościoła” i w tym celu w kazaniach wygłaszanych podczas obchodów Bożego Ciała „jątrzy społeczeństwo”<sup>135</sup>.

<sup>131</sup> AKM, AKKW B IId/15.

<sup>132</sup> Kardynał mówił, że potrzebne były „straszliwe ofiary na wybrzeżu bałtyckim, ażeby zrozumiano długoletnie wołanie ludu bożego Krakowa”; „nie możemy zapomnieć tych wszystkich, którzy stracili życie, ażeby swoim życiem położonym w ofierze utorować drogę do pewnych zmian. Jedną z nich jest i ta dzisiejsza procesja z Wawelu-katedry poza obręb murów” (AP PZPR KW Kr 1305, k. 435).

<sup>133</sup> IPN Kr 039/56, cz. 2, k. 161; ibidem, 039/105, t. 1, k. 29-30.

<sup>134</sup> Ibidem, 009/4373, t. 2, k. 365.

<sup>135</sup> AKM, AKKW B IId/53.

## NASTĘPNE LATA

W kolejnych latach kardynał Wojtyła również podejmował starania w sprawie procesji Bożego Ciała. Ich celem było już tylko uzyskanie zgody na przejście do Rynku. Niestety, nie posiadamy tak dokładnej dokumentacji tych zabiegów, jak z poprzednich trzech lat. Albo ich nie zarchiwizowano, albo je zniszczono, albo jeszcze się nie odnalazły w ogromnych archiwach Instytutu Pamięci Narodowej. Dysponujemy natomiast obszernymi stenogramami kazań kardynała, które wygłaszał każdego roku podczas procesji, a które były pilnie nasłuchiwane, nagrywane, a potem spisywane za taśmy magnetofonowej. Treścią tych kazań, w jakiejś ich części, była na ogół ciągle nierozwiązywana po myśli kardynała kwestia procesji. Poświęcając jej wiele uwagi i dzieląc się z wiernymi swoimi spostrzeżeniami i przemyśleniami na jej temat, pozostawił mimo wszystko wiele informacji odnoszących się do czynionych starań. Warto więc przytoczyć większe fragmenty tych wypowiedzi, których nagromadzenie świadczy o drobiazgowym zainteresowaniu SB stanowiskiem kardynała.

W 1972 r., w czasie spotkania przedświątecznego w kwietniu, kardynał, składając księżom życzenia, apelował o odzyskanie pewnych utraconych wartości, między innymi centralnej procesji Bożego Ciała, która nakładem olbrzymich wysiłków jest w tej chwili odzyskana w tylko niewielkim stopniu<sup>136</sup>. A podczas kazania w sam dzień Bożego Ciała mówił, że wyznaczona trasa procesji nie satysfakcjonuje społeczeństwa katolickiego. Dlatego nie przyjmuje do wiadomości „tych rzekomych motywów, które uniemożliwiają procesję traktem królewskim”. Przywiązuje wielką wagę do tej sprawy, gdyż widzi w niej poszanowanie słusznych praw, jakimi powinni cieszyć się ludzie wierzący i Kościół we współczesnym państwie<sup>137</sup>.

W „Słowie o Eucharystii”, przygotowanym w związku z Kongresem Eucharystycznym w Australii w styczniu 1973 r., kardynał pisał: „staramy się o wszelkie przejawy publicznego kultu Najświętszego Sakramentu, zwłaszcza o uroczystość Bożego Ciała. Nie przestajemy zabiegać o to, ażeby procesja eucharystyczna w tym dniu była wymownym aktem czci i miłości ze strony wszystkich parafii i kościołów, a zwłaszcza ze strony prastarej katedry wawelskiej oraz ponad półmilionowego społeczeństwa czcigodnej stolicy królów Polski”<sup>138</sup>. Dnia 29 maja kardynał wysłał pismo do Pękali, na które ten odpowiedział uprzejmie, że wydał polecenie udzielenia odpowiedniego zezwolenia, ale obejmować ono będzie jednak trasę, którą procesja szła w ubiegłych latach. „Za zmianą dotychczasowej trasy [...] nie przemawia ani istniejąca od dziesięcioleci tradycja, ani postępujący z roku na rok rozwój funkcjonalny Rynku krakowskiego. Osobiście uważam, że podobnie jak w latach ubiegłych, również i obecnie zaspokojone zostaną potrzeby wierzących, zgodnie z istniejącą od wielu lat tradycją”<sup>139</sup>. Za takim stanowiskiem stała decyzja trzyosobowego zespołu politycznego w składzie: Stefan

<sup>136</sup> IPN Kr 039/100, t. 1, k. 13. Informacja z konferencji dziekańskiej z kwietnia 1972 r.: „Zdaniem metropolity księza proboszczowie ponoszą dużą winę za spadek liczby zezwoleń wydawanych przez władze na odbycie procesji Bożego Ciała. Wielu księży zraża się powstałymi przeciwnościami i rezygnuje z dalszych starań, tymczasem obowiązkiem wszystkich proboszczów jest zabieganie o reaktywowanie tej tradycji na terenie ich parafii” (ibidem, k. 184).

<sup>137</sup> Ibidem, 039/105, t. 1, k. 109.

<sup>138</sup> Ibidem, 039/100, t. 1, k. 26.

<sup>139</sup> Ibidem, 039/105, t. 1, k. 183.

Markiewicz – I sekretarz Komitetu Dzielnicowego PZPR, Wojciech Hydzik – przewodniczący Prezydium DRN i Stanisław Wiensak – kierownik Wydziału Spraw Wewnętrznych PDRN, który postanowił podanie Zarządu Bazyliki Katedralnej o zezwolenie na procesje do Rynku rozpatrzyć negatywnie<sup>140</sup>.

W czasie procesji 21 czerwca, w wygłoszonym przy kościele św. Idziego kazaniu, padały słowa coraz mocniejsze:

Miałem sposobność uczestniczyć w Kongresie Eucharystycznym w Australii [...]. I wiedziałem też, że chociaż stanowią oni [katolicy] w tym kraju mniejszość – jest ich zaledwie 20%, to przecież w czasie kongresu wszystkie place, ulice, stadiony były dla nich otworem. Mówię to dlatego, ponieważ pomimo wszystkich moich starań wciąż jeszcze ulice Krakowa, zwłaszcza Rynek, nie jest dla nas otworem. Ja tych starań nie podejmuję jako ja. Podejmuję jako wasz biskup. To są wspólne starania całego katolickiego społeczeństwa Krakowa, to są starania i żądania dziesiątków i setek tysięcy ludzi. I nie można ich traktować tak, jak są traktowane. Nie można stosować w tej dziedzinie upokarzających zarządzeń, żeby Rynek krakowski, który jest dostępny dla wszystkich, który się udostępnia również i po to, aby czasem szydzić z wiary i moralności, żeby ten sam Rynek krakowski nie był dostępny dla społeczeństwa katolickiego w dniu Bożego Ciała. Oświadczam więc, że tradycyjna procesja Bożego Ciała, która wychodzi z katedry pod przewodnictwem biskupa Kościoła krakowskiego, nie chodziła ulicą Poselską i Straszewskiego, ale chadzała zawsze z Wawelu na Rynek. I my w dalszym ciągu tą tradycyjną trasą chodzić pragniemy<sup>141</sup>.

Interesująca notatka z datą 31 sierpnia 1973 r. informuje o rozmowach kardynała z biskupem Andrzejem Deskurem i kardynałem Samore. Otóż kardynał Wojtyła mówił im, że znane są fakty wykorzystywania Rynku do rozmaitych imprez i że nawet wystawa psów się na nim odbywała, natomiast procesja Bożego Ciała nie może się udać na Rynek, gdyż „przeszkadza w komunikacji”<sup>142</sup>. Agentura SB była bardzo blisko metropolity i gorliwie wywiązywała się ze swoich zadań.

Kazanie wygłoszone przez kardynała 13 czerwca 1974 r. przy kościele św. Idziego było czymś w rodzaju manifestu religijno-społecznego dotyczącego problemu procesji Bożego Ciała na Rynek. Kardynał nieustępliwie i konsekwentnie od lat go podnosił i stawał w coraz to innym świetle, na innej płaszczyźnie i posługiwał się coraz to innymi argumentami.

Procesja Bożego Ciała, zwłaszcza ta krakowska i ta wawelska, ma swoją wielowiekową historię. Ma ona też swoją współczesną historię, historię naszego trzydziestolecia. Trzeba przyznać, że długo czekaliśmy na to, ażeby po czasach okupacji wyjść z katedry wawelskiej, z obrębu murów Wawelu na ulice naszego miasta – bo aż do roku 1971. W roku bieżącym, powołując się na szczególnie charakter tego roku, że jest to rok święty, zwróciłem się ponownie do władz naszego miasta i naszego regionu – województwa, ażeby licząc się z tym szczególnym charakterem roku, procesja centralna Bożego Ciała, procesja biskupia, mogła podążyć tradycyjną trasą z Wawelu na Rynek, z katedry do kościoła Mariackiego. Odpowiedziano mi, że również i w tym roku pójdzie ona tą samą drogą, którą wyznaczono przed czterema laty. Powiedziano również, że przeciwko zmianie trasy procesji przemawia

<sup>140</sup> AKM, AKKW B IId/70.

<sup>141</sup> IPN Kr 039/880, k. 658-659; ibidem, 039/105, t. 1, k. 138.

<sup>142</sup> Ibidem, 039/100, t. 2, k. 91.



rozwój funkcjonalny Rynku. Powiedziano wreszcie, że procesja Bożego Ciała prowadzona przez księdza kardynała ulicami Grodzką, Poselską, Straszewskiego bez wchodzenia na Rynek Główny powinna zaspokoić potrzeby wierzących obywateli naszego miasta. Tak mi odpowiadano.

Oczywiście, że ta odpowiedź nie mogła i nie może pozostać bez odpowiedzi. Co do funkcjonalnego rozwoju krakowskiego Rynku, to mamy na to swój pogląd, bo przecież mamy otwarte oczy i widzimy, że na tym Rynku różne rzeczy mogą się odbywać. I może być ten Rynek zajmowany na wiele godzin. Zeszłego roku podano taką informację, że hodoicy psów z Krakowa odbyli swój pochod na Rynek Główny. Myślę, że wykład na temat rozwoju funkcjonalnego prastarego Rynku krakowskiego możemy na tym zakończyć. Natomiast pozostają sprawy o wiele bardziej podstawowe. Pozostaje sprawa zaspokojenia potrzeb wierzących obywateli naszego miasta. Otóż [...] jestem razem z wami najgłębiej przekonany i to zakomunikowałem władzom, że te potrzeby nie są i nie będą zaspokojone aż do czasu, kiedy procesja centralna Bożego Ciała będzie mogła udać się z Wawelu na Rynek Główny. Z Wawelu, z katedry do kościoła Mariackiego. Bo co należy rozumieć przez potrzeby ludzi wierzących? Czy to znaczy, że nam wystarczy ten skrawek miejsca, wyznaczony owymi czterema ulicami – czy to tylko to znaczy? Na tle tych wszystkich stwierdzonych faktów my widzimy, że Rynek Główny jest udostępniany wszystkim ludziom bez trudności. Dlaczego nam nie jest udostępniany? To ma swoją jakąś wymowę. Chce się nam powiedzieć, że jesteśmy marginesem, że nasze sprawy są marginalne, że dla innych jest Rynek Główny. Dla nas, kiedy idziemy razem z Chrystusem eucharystycznym w procesji, ten Rynek jest niedostępny. Darujcie... ta decyzja ma taką wymowę i nie może mieć innej. Jesteśmy ludźmi inteligentnymi, umiemy czytać właściwe motywy.

Ale dlaczego my chcemy iść na Rynek Główny? Chcemy dlatego, ponieważ za tym przemawia nasza przeszłość i nasze dzieje. Chcemy dlatego, ponieważ za tym przemawia godność Chrystusa, Jego postać – przecież to jest Jego święto szczególne. My w dniu dzisiejszym czcimy Boga: Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie. I czcimy w Bogu człowieka, który przyjął ten... stał się człowiekiem. Stał się człowiekiem, stał się jednym z nas i przyniósł nam prawdę, którą my wyznajemy, prawdę, która jest światłem całego ludu Bożego i prawdę, która kształtuje dzieje człowieka, dzieje narodu, dzieje ludzkości, nawet niezależnie od tego, czy poszczególni ludzie wierzą, czy nie wierzą. [...] paradoksalnym jest, jeżeli nam się pod hasłem konstytucyjnej równości wobec prawa – co także mi kiedyś przypomniano w korespondencji – jeżeli nam się pod tym hasłem odmawia procesji na Rynek Główny. W imię równości stwarzając nierówność.

[...] jesteśmy przekonani, że w społeczeństwie, które powołuje się na zasadę równości, musi być równość: nie może być Rynek krakowski stale otwarty dla jednych, a stale zamknięty dla drugich, zwłaszcza, jeżeli ci drudzy stanowią tak ogromną liczebnie większość, jeżeli są wyrazicielami tradycji i dziejów swojego własnego narodu. I jeżeli przykładali się ze wszystkich sił do pracy, do budowania swojej ojczyzny, takiej, jaką ona jest dziś. Mówię o tym, bo bez przerwy ludzie mnie pytają, czy będzie procesja na Rynek [...] A ja na moje starania otrzymuję takie odpowiedzi i takie argumenty, jak wam zacytowałem. Więc odpowiadam: potrzeby ludzi wierzących nie są zaspokojone. Nie ma co stwarzać pod tym względem pozorów<sup>143</sup>.

Kazanie wygłoszone w tym samym miejscu następnego roku, 29 maja 1975 r., było swoistym uzupełnieniem przemówienia z 1974 r. Poprzedził je komunikat odczytywany w kościołach 18 maja: „W tym dniu mówimy wszystkim: Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba. Z należnym szacunkiem, ale też i z całą stanowczością zwracamy się

<sup>143</sup> Ibidem, 039/88, k. 372-375.

do przedstawicieli różnych władz, ażeby nam tego miejsca dla Pana naszego Jezusa nie odmawiali pod żadnymi pozorami [...]. Wszystkim mieszkańcom Krakowa przypominamy, że wedle wielowiekowej tradycji procesja centralna Bożego Ciała, prowadzona przez Metropolitę krakowskiego z katedry wawelskiej powinna podążać na Rynek Główny [...] i o to, jak co roku podejmujemy starania”<sup>144</sup>. W kazaniu kardynał najpierw wyraził łączność z nieobecnymi:

Chrystus wszystkich odkupił [...] i tych, którzy z nami nie mają odwagi iść, którzy kryją się po kątach, którzy przychodzą nocą jak Nikodem, którzy męczą się ze swoim brakiem świadectwa, odwagi wyznania [...]. Zapowiadając tę procesję Bożego Ciała, procesję centralną, podaliśmy, że powinna się ona udać drogą tradycyjną z katedry do kościoła Mariackiego [...]. Wiadomo, że ta tradycja wielowiekowa jest jednym z elementów dziedzictwa, które my wszyscy nosimy w sobie. I dlatego nie możemy zrezygnować ze stawiania tej sprawy rok po roku. I ja ją w waszym imieniu rok po roku stawiam, przedstawiam zarówno w Krakowie jak i w Warszawie; nie inaczej, bo wiem, że takie jest żądanie społeczeństwa katolickiego całego Krakowa. I dlatego uważam, wspólnie z wami, że stawiając tę sprawę tak wytrwale i stanowczo, pracuję na rzecz tego, co się nazywa normalizacją stosunków między Kościołem a Państwem Polskim [...]. Z przykrością muszę stwierdzić, że gdy nam odmawia się tej tradycyjnej drogi procesji, która jest jednym z elementów naszego polskiego, chrześcijańskiego dziedzictwa, to myślę, że takie postępowanie nie pracuje na rzecz normalizacji stosunków pomiędzy Kościołem a Państwem w naszej ojczyźnie.

My bardzo poważnie bierzemy tę sprawę i bardzo zasadniczo. My wszyscy, a zwłaszcza my, biskupi, bardzo się gruntownie wczytujemy chociażby w Konstytucję naszego państwa i zatrzymujemy się z uwagą na takim, na przykład, artykule 69, gdzie wyraźnie jest zagwarantowana równość obywatelska wszystkim bez względu na różnicę rasy, pochodzenia, wyznania i to równość we wszystkich dziedzinach życia, nawet życia politycznego. Czytamy to z głębokim zdziwieniem, zastanawiając się nad tym, czy rzeczywiście jest tak, bo gdyby tak było, to ja, biskup, nie musiałbym zabierać w tych sprawach głosu, bo uczyniliby to przedstawiciele społeczeństwa katolickiego, posłowie katolicycy w odpowiedniej oczywistej proporcji [...]. Ten artykuł Konstytucji, na który się powołałem, właśnie zabezpiecza te prawa, jeżeli chodzi o ich treść. Zabezpiecza wszystkich bez wyjątku, a w szczególności ludzi wierzących, od jakiegokolwiek dyskryminacji. I tutaj, darujcie, darujcie, bo nie mogę być małoduszny, bo i wy nie jesteście małoduszni – nie możemy absolutnie wytłumaczyć sobie, dlaczego procesja Bożego Ciała, prowadzona przez kardynała w Krakowie, nie mogłaby pójść z katedry do bazyliki Mariackiej? Dlaczego by nie mogła pójść? I ponieważ nie możemy przekonać naszych rozmówców ani w Krakowie, ani w Warszawie – chociaż czynimy to z całym szacunkiem, a równocześnie z całą konsekwencją – wówczas, darujcie, że używamy słowa: dyskryminacja. Będziemy wszystko czynili, ażeby społeczeństwo nasze było tym społeczeństwem równych nie tylko z imienia<sup>145</sup>.

Walka kardynała o procesję przeniosła się z płaszczyzny urzędowej i formalno-prawnej na społeczną i werbalno-polemiczną.

Dnia 17 maja 1976 r. ks. Walancik, w imieniu Zarządu Bazyliki, jak zwykle złożył wniosek w Urzędzie Dzielnicowym Kraków-Śródmieście. Został załatwiony odmownie. Władza przygotowywała się na reakcję i następne działania ze strony kościelnej. Zachowała się notatka, według której niewyrażanie zgody na wnioskowaną trasę pro-

<sup>144</sup> Ibidem, 009/213, t. 2, k. 415.

<sup>145</sup> Ibidem, 039/105, t. 2, k. 33-34; ibidem, 039/88, k. 99-101.

cesji z Wawelu na Rynek było przyjętym stanowiskiem lokalnych władz krakowskich i realizowanym od kilku lat. Okoliczność ta nakazywała się im liczyć z interwencjami kardynała u władz centralnych i z publikowaniem przez niego z ambon odpowiednich komunikatów. Sygnał na ten temat SB otrzymała od tajnego współpracownika „Andrzeja”, który ocenił, że kardynał podejmie starania o procesję na Rynek. Ksiądz Stanisław Małysiak zaproponował udzielenie społecznego poparcia dla starań kardynała przez, na przykład, wyłożenie w kościołach odpowiedniej petycji do władz i mobilizowanie wiernych do ich podpisywania. Ale „Patkiewicz” doniósł, że pomysł ten został odrzucony, gdyż księża uznali, że wiele osób z tego powodu mogłoby doznać jakichś represji i w ogóle jest za mało czasu do przygotowania wiernych do takiej akcji<sup>146</sup>.

Ksiądz Walancik 1 czerwca złożył odwołanie. Równocześnie podjęto – prawdopodobnie z inicjatywy biskupa Małysiaka – akcję zbierania podpisów proboszczów i rektorów kościołów pod petycją do Prezydenta Miasta, domagającą się zgody. Miała być doręczona przez delegację pod przewodnictwem tegoż biskupa. W tym celu 3 czerwca ks. Walancik zwrócił się telefonicznie do dyrektora Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Miasta z prośbą o pomoc w uzyskaniu audiencji u prezydenta dla tej delegacji. Dowiedział się, że nie ma gwarancji, czy prezydent znajdzie czas, i zasugerowano zgłoszenie prośby o przyjęcie w ramach terminów wyznaczonych na przyjmowanie skarg i wniosków. Agentura SB zasygnalizowała, że należy spodziewać się przybycia delegacji w najbliższym terminie przyjmowania skarg i wniosków, zaś sama esbecja miała świadomość, że powyższe działania dokonywane były za wiedzą i zgodą kardynała<sup>147</sup>. Prezydent Pękala jednak nie chciał się spotkać z delegacją kurialną.

Z kazania kardynała wygłoszonego podczas procesji 17 czerwca zanotowano tylko krótką improwizowaną przez niego wstawkę. Oto widząc przechodzącą z dala grupę żołnierzy, przerwał na moment i podniesionym głosem powiedział: „zwracam uwagę na to, że jeśli się przechodzi wobec ludzi modlących się, to należy uszanować ich modlitwę i zdjąć czapki z głów”<sup>148</sup>. Dała o sobie tutaj znać wrażliwość kardynała na wszelkie przejawy przeszkadzania i utrudniania spokojnego przeprowadzenia nabożeństwa.

W jesieni tego roku zaczęły z kurii napływać – w donosach z października, listopada, grudnia – niepokojące dla rządzących informacje. Wobec dotychczasowych niepowodzeń postanowiono tam wszcząć starania znacznie wcześniej niż dotychczas. Rozważano, aby już w październiku 1976 r. wystąpić do prezydenta o przyjęcie odpowiedniej delegacji księży. Natomiast SB nie bez podstaw zakładała, że kuria informować będzie wiernych z ambon o konieczności wsparcia jej zabiegów przez petycje i listy. Podpisy pod nimi miałyby być zbierane przez wyłożenie ich w kościołach albo przy okazji duszpasterskich wizyt, tak zwanej kolędy. Ustalono, by najpierw zwrócić się do władz województwa krakowskiego, a dopiero w wypadku zdecydowanej odmowy interweniować u władz centralnych. Zdaniem esbeków kuria ma na celu pełniejsze informowanie społeczeństwa o poszczególnych stadiach załatwiania sprawy przez władze miejscowe i tym sposobem zamierza zapobiec nieprzyjęciu delegacji księży przez prezydenta bądź przedłużaniu odpowiedzi na petycje, „gdyż interwencją dyskryminowanego społeczeństwa będzie można skutecznie

<sup>146</sup> Ibidem, 039/105, t. 2, k. 87-88.

<sup>147</sup> Ibidem, k. 85.

<sup>148</sup> Ibidem, k. 89.

sterować<sup>149</sup>. Jednak pomysł zwrócenia się w pierwszej kolejności do prezydenta nie został zrealizowany. Przygotowano natomiast w kurii pismo do I sekretarza KW PZPR Wita Drapicha. Agenci dostarczyli esbekom jego tekst roboczy (notatka z lutego 1977 r.), ponadto poinformowali ich, że kardynał gotów jest poprzeć każdą inicjatywę, która przyczyni się do uzyskania zezwolenia na tę procesję. Dlatego ocenili, że „traktuje ją aktualnie jako prestiżową”<sup>150</sup>.

Oto treść tego pisma. Krakowska procesja Bożego Ciała odbywała się przez wieki, zakazał jej dopiero hitlerowski okupant. Po wojnie nie została przywrócona. Kardynał Wojtyła zabiega o nią od lat, ale spotyka się z systematyczną odmową. Wprawdzie od 6 lat idzie po ulicach miasta, ale nie wchodzi na Rynek, który społeczeństwo katolickie uważa za najwłaściwsze miejsce dla godnego wyrażenia czci dla Najświętszego Sakramentu i zgodne z wielowiekową tradycją. Duszpasterze wielokrotnie prosili o pozwolenie na taką procesję, prosili prezydenta o audiencję, aby mu osobiście przedłożyć prośbę, ale jej nie udzielił. Więc udali się do władz centralnych w Warszawie, gdzie powiedziano im, że kompetentną instancją są władze lokalne. Wierzący mieszkańcy Krakowa odczytują takie postępowanie jako łamanie praworządności i rażącą dyskryminację. Wiadomo, że na Rynku w ciągu roku organizuje się różne imprezy, a pozostaje on zamknięty tylko dla wyrażenia publicznej czci Chrystusowi eucharystycznemu. A ta jest obowiązkiem katolików, a zarazem ich prawem, wynikającym z wolności obywatelskiej i wolności religii. Prawa tych ludzi, którzy dają wyraz swoim obowiązkom wobec Eucharystii, należy uszanować tak, jak im to gwarantuje Konstytucja i międzynarodowe deklaracje (ta z Helsinek<sup>151</sup> oraz deklaracja komunistów z 29/30 czerwca 1976 r. w Berlinie: „ważną rolę w walce o prawa ludzi pracy, o demokrację i pokój, odgrywają coraz szersze siły katolickie, reprezentanci innych wyznań chrześcijańskich, stowarzyszeń religijnych i wierzących innych wyznań. Partie komunistyczne i robotnicze świadome są konieczności dialogu i wspólnych działań z tymi siłami, które stanowią nieodłączną część składową walki o rozwój Europy demokratycznej, zmierzającej ku postępowi społecznemu”). Przywrócenie procesji jest wspólną sprawą wszystkich katolików Krakowa i dlatego duchowieństwo występuje w ich imieniu. Wierni natomiast wyrażają gotowość osobistego i wspólnego przedłożenia prośby i żądań. Na koniec sygnatariusze listu wypowiadają się z nadzieją na zadośćuczynienie przedłożonej prośbie i spowodowanie przez I sekretarza wpuszczenia procesji na jej historyczny szlak<sup>152</sup>.

Pracownicy SB gromadzili kolejne informacje przychodzące od agentury ulokowanej w kurii. W notatce z 10 marca napisano, że petycja doręczona zostanie Drapichowi w najbliższych dniach, a jej kopie przesłane kierownikowi Urzędu do Spraw Wyznań Kazimierzowi Kąkolowi w Warszawie i prezydentowi Pękali. Delegacja pójdzie bez uprzedzenia, aby uzyskać efekt zaskoczenia. Gdyby I sekretarz był nieobecny, wówczas jej członkowie oświadczą, że przychodzą z pismem, które chcą wręczyć osobiście i dla-

<sup>149</sup> Ibidem, 039/100, t. 1, k. 167, 176-178, 185, 203, 209; ibidem, 039/105, t. 2, k. 100.

<sup>150</sup> Ibidem, 039/105, t. 2, k. 117, 136.

<sup>151</sup> Dnia 1 VIII 1975 r. w Helsinkach podpisano Akt Końcowy KBWE, w którym wśród 10 fundamentalnych zasad życia międzynarodowego siódma zawierała następujące sformułowanie: „Poszanowanie praw człowieka i podstawowych wolności łącznie z wolnością myśli i sumienia; religii i przekonań”.

<sup>152</sup> Ibidem, k. 118.

tego proszą o wyznaczenie terminu przyjęcia. Petycja w zamyśle kurii miała charakter odwoławczy, a to z tego względu, że w roku ubiegłym delegacji Pękała nie przyjął i aktualnie udaje się ona do Drapicha w trybie skargi na tamtą decyzję<sup>153</sup>. Uprzedzone o zamierzeniach kurii władze przygotowały się. Na wysłane pisma żadna instancja nie dała odpowiedzi, a Drapich delegacji nie przyjął. Dlatego zebrani na spotkaniu (notatka z 22 kwietnia) krakowscy proboszczowie zaproponowali odczytanie z ambon tych dokumentów. Decyzję w tej sprawie miał podjąć sam kardynał. Udział wiernych w procesji centralnej uznano za wykładnik siły Kościoła. Dlatego – wobec jego przeciwników – należy ten udział mocno wyeksponować. Według biskupa Groblickiego manifestacja ma być odpowiedzią na rozsiewane plotki o światowej tendencji do likwidowania niektórych katolickich świąt i że trzeba wszystkim uświadomić, że w Polsce nic takiego nie może mieć miejsca<sup>154</sup>.

Mimo tego wszystkiego kardynał nie tracił ducha i nie ustawał w zabiegach. Osiągnął to, że Drapich 26 kwietnia w końcu przyjął delegację krakowskich dziekanów, którą zarówno on sam, jak i dziekani ocenili pozytywnie, podkreślając również fakt, że I sekretarz zobowiązał się rozmawiać na temat procesji z Pękałą. Nic z tego zresztą nie wynikło. Na konferencji dziekanów kardynał wypowiedział opinię, iż wobec udostępniania Rynku różnym grupom społecznym odmowa uczynienia tego dla społeczności katolickiej jest w pewnym sensie oburzająca, „jest prawie że prowokacją”<sup>155</sup>.

Dopływające informacje pracownicy SB przetwarzali na swój użytek. Oto opis sytuacji i jej ocena w ich ujęciu, sporządzone 30 maja w oparciu o donosy. Uważano, że brak zgody na procesję do Rynku kardynał traktuje jako bezpośrednią dyskryminację swojej osoby. W ciągu ostatnich lat ciągle aktywizował starania o pozwolenie, a równoległe z nimi swoimi wystąpieniami w trakcie „tej imprezy” nadawał jej coraz bardziej ostry charakter polityczny. W poprzednich latach kardynał publicznie wypowiadał zdania: „jeszcze w tym roku nie pójdziemy” lub „nie pozwolono nam iść do Rynku”, a robił tak po to, aby zapewne podkreślić tymczasowy charakter obecnej trasy. Natomiast zarządzenia w kurii idą w kierunku eliminowania wszystkich innych procesji w tym czasie na terenie miasta, co ma na celu zgromadzenie na procesji centralnej możliwie dużej liczby wiernych, którzy powinni całkowicie zapełnić dziedziniec wawelski. Możliwe jest, że z ambon zostanie odczytane oficjalne pismo przedstawione władzom lub jakaś inna odezwa o podobnej treści. Chodziłoby o to, aby zainteresować opinię publiczną sprawą procesji, bowiem wierni czują się nieco zdezorientowani faktem zniesienia uroczystych obchodów tego święta we Włoszech. Pracownicy SB zorientowali się, że wśród księży parafialnych idea procesji centralnej do Rynku, chociaż nie znajduje pełnej akceptacji, to jednak nie budzi większych sprzeciwów, ale równocześnie kwestionują oni uzasadnienie dawanej przez władze odmowy zezwolenia, zasadzającej się na argumentacji o ruchu drogowym. Z sondaży dowiedzieli się, że krakowscy księża są przekonani, iż bez formalnej zgody kardynał nie skieruje procesji na Rynek, ponieważ świadomie przepisów nie będzie naruszał, ale wykorzysta sytuację do „dalszych ataków politycznych na temat dyskryminacji wierzących”. Nie przegapiono również drobnego przejawu zaktywizowania społecznego w postaci napisu na murze koła kościoła

<sup>153</sup> Ibidem, k. 120.

<sup>154</sup> Ibidem, k. 129.

<sup>155</sup> Ibidem, k. 136.

bernardynów: „każdy Polak i student na procesji Bożego Ciała”, jedyne, jaki został zauważony<sup>156</sup>.

W 1977 r. uroczystość przypadła 9 czerwca. Przy pierwszym ołtarzu usytuowanym przed kościołem św. Idziego kardynał wygłosił główne kazanie. Mówił:

Wiecie [...], że od lat stawiam wobec władz krakowskich i centralnych sprawę procesji Bożego Ciała [...]. W ciągu ostatniego roku w tę sprawę w szczególny sposób zaangażowało się duchowieństwo całego Krakowa [...]. Oni udali się w delegacji do władz krakowskich. Powiedziano, że jest to sprawa przyszłości, że tego się nie wyklucza, że muszą jeszcze zaistnieć pewne warunki komunikacyjne w śródmieściu, także i proces porządkowania Starego Miasta musi postąpić naprzód. Może to być w przyszłości uwzględnione. Chcę wyrazić żal w imieniu całego społeczeństwa katolickiego, że tak się z tą sprawą zwleka [...], że ta sprawa tak powoli dojrzewa, za powoli, za powoli [...], że – myślę – stała się wielka szkoda, że ponieśliśmy nie tylko my, ale także i władza, dużą stratę. Bo gdyby ta procesja [...] doszła na Rynek [...] to by w tym można było zobaczyć przynajmniej jakiś sprawdzian tego, że prawa obywatelskie, ludzi wierzących, Kościoła, tak bardzo wiernego ojczyźnie, są poszanowane. I ja myślę, że trzeba się z tym spieszyć, trzeba się spieszyć z tymi dowodami, że prawa ludzkie, obywatelskie, są szanowane, bo ta sprawa bardzo narasta<sup>157</sup>.

W czasie tego kazania dwukrotnie niezbyt wysoko przelatywał nad zgromadzonym tłumem samolot, co kardynał skomentował nieco żartobliwie: „Chce także i ten samolot oddać z nami cześć Panu Jezusowi, niech to uczyni, ja zaczekam; doceniamy!” i „dalej cieszymy się z tego aktu adoracji”<sup>158</sup>. A frekwencja była, według raportu esbeków, większa niż w latach ubiegłych<sup>159</sup>.

Rok 1978 był ostatnim z kilkunastu lat starań kardynała Wojtyły o to, aby centralna procesja Bożego Ciała w Krakowie poszła na Rynek Główny. Dnia 14 maja, na zakończenie uroczystości ku czci św. Stanisława na Skałce – jak i zresztą we wszystkich kościołach miasta – odczytano komunikat kardynała dotyczący tej procesji. Powiedziano w nim między innymi: „zostały skierowane w tej sprawie pisma do władz. Społeczeństwo Krakowa, więcej, opinia całej Polski, oczekuje na otwarcie drogi procesji Bożego Ciała na Rynek. Domaga się tego społeczne poszanowanie praw ludzi wierzących, jako obywateli wspólnej Ojczyzny”<sup>160</sup>.

Ksiądz Walancik złożył podanie, które 22 maja załatwiono odmownie, motywując przeszkodami natury technicznej, dużym natężeniem ruchu drogowego i remontem w kościele Mariackim. Kardynał Wojtyła odwołał się od tej decyzji pismem tego samego dnia. Najpierw, polemizując z argumentacją uzasadniającą odmowę, zauważył, że na przewidywanej trasie w dzień świąteczny nie ma żadnego ruchu kołowego, a przejście przez przejazd tramwajowy na ul. Dominikańskiej trwało by około 20 minut, natomiast na ul. Podzamcze panuje duży ruch kołowy z powodu remontu mostu na Wiśle. W poprzednie lata zdarzało się, że pojazdy właśnie na tej ulicy wjeżdżały w procesję,

<sup>156</sup> Ibidem, k. 136-137.

<sup>157</sup> Ibidem, k. 142.

<sup>158</sup> Ibidem, k. 142-143, 146.

<sup>159</sup> Ibidem, k. 139.

<sup>160</sup> Ibidem, k. 194, 195.

stwarzając zagrożenie dla jej uczestników. Następnie zwrócił uwagę na to, że na ul. Grodzkiej i Straszewskiego zaparkowane samochody utrudniają przejście procesji, zaś na ul. Poselskiej z powodu remontu jednego z budynków stoi płot, który przegradzając do połowy dostępną przestrzeń, niemal uniemożliwia godne przejście wielotysięcznej procesji, nie mówiąc już o bezpieczeństwie uczestników<sup>161</sup>. Wreszcie przypominając, że wyznaczona trasa nie jest tradycyjną, powołał się na odnalezione właśnie w gałce wieży kościoła Mariackiego fotografie, dokumentujące procesję Bożego Ciała z katedry na Rynek 22 maja 1913 r. I w końcu stwierdził:

Systematyczne odmawianie pozwolenia na tradycyjną i centralną procesję z katedry na Wawelu do kościoła Mariackiego katolickie społeczeństwo Krakowa uważa za niesłuszne, krzywdzące i dyskryminujące. Pozwala się bowiem bez żadnych trudności na wykonywanie różnego rodzaju imprez przez szereg godzin na terenie Rynku Głównego, zaś dla społeczeństwa katolickiego przejście w procesji Rynkiem do kościoła Mariackiego jest niedostępne. Świadczy to, że katolickie społeczeństwo Krakowa uważane jest za obywateli, których postulatów, choćby najzupełniej uzasadnionych tradycją, Konstytucją, deklaracją z Helsinek i zaslugami dla wspólnego dobra, nie bierze się pod uwagę<sup>162</sup>.

Ksiądz Walancik, jeszcze raz prosząc o zgodę, zaznaczył, że procesję tego roku poprowadzi arcybiskup Luigi Poggi, przedstawiciel Stolicy Apostolskiej do stałych kontaktów z rządem PRL.

Jednak Wydział Spraw Wewnętrznych Urzędu Miasta Krakowa utrzymał w mocy decyzję Naczelnika Dzielnicy Kraków-Śródmieście i o ostatecznej decyzji powiadomił Zarząd Bazyliki 23 maja. Poinformowano o tym telefonicznie biskupa Dąbrowskiego, który miał uprzedzić o faktach arcybiskupa Poggiego, przybywającego do Polski na oficjalne rozmowy z polskimi władzami, zaplanowane na 24 maja. Wśród kurialistów krakowskich mówiono, że arcybiskup Poggi wziął na siebie załatwienie sprawy procesji i że przed rokiem obiecano mu to, oraz że przyjeżdża właśnie między innymi po to, aby wziąć udział w uroczystości na historycznej trasie. Wyrażano też pogląd, że dobrze się stało, iż mimo odmowy przyjedzie i sam stwierdzi, jak się te sprawy mają<sup>163</sup>.

Ilość zgromadzonych przez esbeków informacji na temat nastrojów wśród duchowieństwa świadczy o obawach władz co do ewentualnej reakcji Kościoła na odmowę. I tak, księża w kurii byli nią zaskoczeni i rozczarowani, gdyż uważali, że w ubiegłym roku było dane zapewnienie, że taka procesja w 1978 r. się odbędzie (choć nie mówili kto i komu takie zapewnienie dawał). Zwłaszcza że sam kardynał był tym razem bardzo powściągliwy, aby władze nie miały zastrzeżeń do jego wystąpień. Księża uważali, że odmowa zaostrzyła i usztywniła sytuację na linii Państwo–Kościół i że jest to szczególnie niekorzystne w chwili, gdy do Polski przyjeżdża przedstawiciel Watykanu do spraw dialogu, bowiem tego typu wiadomości przechwytyje Zachód i na ich podstawie formułuje się tam opinie o polityce, politykach i stosunkach w PRL. Byli przekonani, że ośrodki zagraniczne wykorzystają to przeciwko rządowi, Polsce, a nawet ZSRR i to tym skuteczniej, że sytuacja w kraju jest napięta. Natomiast władze centralne i terenowe nie chcą ułożenia stosunków z Kościołem, nie chcą kontaktów z hierarchami, skoro

<sup>161</sup> Ten płot na okoliczność procesji wówczas usunięto.

<sup>162</sup> Ibidem, k. 198-199; AKM, AKKW B IIc/28.

<sup>163</sup> IPN Kr 039/105, t. 2, k. 198-199.

przetarta droga, dzięki rozmowie kanonika Franciszka Macharskiego z I sekretarzem Kazimierzem Barcikowskim, nie tylko nie została wykorzystana, ale zaprzepaszczona, a stanowisko władz lokalnych koliduje z zapowiadaną poprawą stosunków państwa z Kościołem. Rozgoryczenie wśród duchownych pogłębiał znany powszechnie fakt zorganizowania przed laty wystawy psów rasowych na Rynku, przy równoczesnym zakazie dla procesji w dniu największego kościelnego święta. Kuria, jak wyraził się ksiądz Macharski, była zbulwersowana. Przewidywano więc niekorzystne następstwa rodzące się na tym tle<sup>164</sup>.

Kardynał jeszcze nie ustępował – 24 maja, w przeddzień uroczystości, napisał do Edwarda Barszcza: „Zwracam się do Pana Prezydenta w sprawie procesji [...]. W obu przypadkach odmowa dotyczy nie samego odbycia procesji, ale odbycia jej zgodnie z wielowiekową tradycją z katedry wawelskiej na Rynek Główny. Starania o tą procesję mają już długą historię. Społeczeństwo katolickie Krakowa, a nawet szersza opinia społeczna w Polsce oczekuje zezwolenia. W zezwoleniu tym upatruje słusznie dowodu poszanowania przekonań ludzi wierzących oraz uznania ich praw obywatelskich. Proszę Pana Prezydenta o wydanie zezwolenia na centralną procesję Bożego Ciała z katedry na Rynek”<sup>165</sup>. Nieustępliwy prezydent nie zmienił negatywnych decyzji wydanych przez niższe instancje<sup>166</sup>. W kazaniu kardynał nawiązał do negatywnej postawy władz w sprawie tej procesji, ale uczynił to – jak zanotował pracownik SB – „w umiarkowanym tonie”<sup>167</sup>.

\* \* \*

W 1979 r., czwartego dnia po opuszczeniu Polski przez Jana Pawła II odbywającego swoją pierwszą pielgrzymkę do Ojczyzny, 14 czerwca uroczysta procesja Bożego Ciała udała się z katedry wawelskiej na Rynek krakowski i po skończonych ceremoniach spokojnie do niej powróciła. Walka ostatecznie została wygrana.

<sup>164</sup> Ibidem, k. 200, 202.

<sup>165</sup> Ibidem, k. 201.

<sup>166</sup> Ibidem, k. 201; AKM, AKKW B IIc/29.

<sup>167</sup> IPN Kr 039/105, t. 2, k. 203. W tej samej notatce znajduje się informacja o udokumentowaniu przebiegu uroczystości na taśmach filmowych i zdjęciach.



**CARDINAL WOJTYŁA'S BATTLE FOR THE CORPUS CHRISTI PROCESSION  
FROM THE WAWEL HILL TO THE MARKET SQUARE  
(in the light of the Security Service documents)**

The solemn procession of Corpus Christi in Krakow took place continuously since the fourteenth century. It would set out from Wawel Cathedral and finish at the Market Square. The German Nazi occupying forces forbade its organization in 1940. The procession did not resume immediately after the war, and growing persecution against the Church prevented it almost completely. The political and social situation in Poland, changing slowly but steadily, brought hope for change in the state authorities' attitude towards religion. Requests for permission for the celebration of the traditional main procession from the cathedral to the Market Square, directed by the Church authorities to the state authorities, even those in Warsaw, were met with systematic and uncompromising refusals. The attempts at a justification of such a state of affairs were vague, convoluted, and dishonest. Cardinal Karol Wojtyła, the initiator of the idea of restoring the traditional procession, began an uneven fight with the state authorities, using the methods of the Security Service. He presented logical arguments, and appealed especially to universal human rights. It did not bring the expected results, so he included an increasing number of the clergy and the faithful into the fight, moving the battle onto the verbal plane of public space. Although Wojtyła did partially succeed to force the authorities to agree to the procession, the Cardinal did not manage to achieve his goal fully during his tenure in Krakow. It was only several months after his election as Pope that the solemn procession of Corpus Christi followed its ancient route to Krakow's Market Square.

# SOLIDARNOŚĆ ROLNIKÓW



"Ziemia bowiem, jakkolwiek pokorna  
Tak, że się ją deptce wciąż i deptce  
Ziemia nawet uprawiana chce być  
REKA WOLNĄ!"

C.K. Norwid

Nr 8-9/11-12

sierpień, wrzesień 1983

PISMO OGÓLNOPOLSKIEGO KOMITETU OPORU ROLNIKÓW "SOLIDARNOŚĆ"

FRAGMENTY HOMILII PRYMASA POLSKI KARDYNAŁA JÓZEFA GLEMPA wygłoszonej  
podczas uroczystości dożynkowych 4 IX 1983 r. na Jasnej Górze

Dziękujemy dziś Bogu za to, że pozwala nam zwyciężyć w Chrystusie, a dziękujemy za podwójne zwycięstwo, za tegoroczne zbiory zbóż i za zwycięstwo pod Wiedniem sprzed 300-tu laty.

Dziękujemy za zbiory żniwne. I znów polski rolnik przybywa na Jasną Górę, aby podziękować Matce Najświętszej za miłosciwe lato, które pozwoliło wzrosnąć ziarnu i zaobfitować kłosem.

Zaś rolnikowi, który dźwiga odpowiedzialność za uprawną ziemię, zebrać plony i przekazać je bliźnim w Ojczyźnie.

Piszą, że zapewniają się magazyny ziarnem na chleb, ziarnem, które jest darem ziemi i nieba. Rolników zwykło się zaszczytnie nazywać: "CI, którzy żywią i bronią". I choć pojęcie rolnika w ostatnich dziesięcioleciach doznało dużo przemian, to przecież zawsze pozostanie we wdzięcznej pamięci społeczeństwa ten, co co roku pługiem zmienia warstwę ziemi i potem z zasianego zbiera plon wielokrotny. Ten jest żywicielem.

Żywicielem narodu., przychodzącie do Żywicielki Syna Bożego, Maryi. Nadprzyrodzonej Żywicielki dziesiątek pokoleń Polaków, do Tej, która żywi wiarą, nadzieją i miłością nasze współczesne pokolenia.

Zmienił się trochę tradycyjny polski chłop, już nie koń i pług, nie kosa i cep, nie zwyczajny od ojca podpatrzony sposób gospodarowania, stanowią o randze rolnika, lecz nowoczesna mechanizacja, znajomość naukowa samej gleby i procesów produkcyjnych oraz organizacja pracy, a zwłaszcza współpracy rolników ze sobą i z przemysłem, leżą u podstaw rozwoju polskiej wsi.

Trudno nie mieć przed oczyma nowoczesnej wizji rolnictwa, jeśli chce się kraj zmienić. I choć coraz częściej spotykamy rolników wykształconych i gospodarstwa zmechanizowane, to przecież jeszcze daleko do tego, na co nas stać.

Kryzys wtargnął w rolnictwo, podobnie jak w inne dziedziny życia, a przede wszystkim wywołał nastroje przygnębienia i goryczy.

Episkopat polski widząc szansę pomocy rolnictwu, porozumiał się z episkopatami innych państw na temat pomocy polskiemu chłopom. Myśl ta, przyjęta ochoczo, miałaby realizować się na przestrzeni kilku lat i objąć niektóre działy rozwijającej się indywidualnej gospodarki rolnej.

**OGÓLNOPOLSKI KOMITET OPORU ROLNIKÓW  
I INNE WOJENNE WSPOMNIENIA**

---

---

*Józef Baran*

Nieuchronny proces starzenia i coraz większe luki w pamięci powodują, że postanowiłem spisać to, co pamiętam, z burzliwych czasów stanu wojennego. Innym powodem są nierzadko napotymane błędne przedstawienia faktów, gdy mowa o Ogólnopolskim Komitecie Oporu Rolników (OKOR). Mam nadzieję, że dzięki innym publikacją uda się ustalić pewne zdarzenia, nim rozprawi się z nami czas.

**13 GRUDNIA 1981 R.**

Stan wojenny zastał mnie w Katowicach. Jako kierownik powstającego przy rzeszowskiej „Solidarności” Ośrodka Badań Społecznych brałem udział w konferencji podobnych ośrodków z całego kraju na temat cen żywności. Temat ten był niezwykle gorący nie tylko w czasie pierwszej „Solidarności”, ale i w całym okresie trwania komunizmu. Regulowane przez państwo ceny decydowały o poziomie życia, stały się przyczyną wybuchu w 1976 r. i rozpoczęły falę strajków w lipcu 1980 r. Poprzez tego typu konferencje Ośrodki Badań Społecznych pomagały wypracować stanowisko Związku wobec owego trudnego zagadnienia. Jeżeli chodzi o ten konkretny przypadek, nie pomogły. Praca została przerwana. Osobiście jako wykształcony w PRL ekonomista utraciłem jedną z ciekawszych i twórczych prac, jakie sobie mogłem wyobrazić. O czym tu mówić? Dookoła płonęły lasy.

Będąc w Katowicach, odwiedzałem przy okazji swoją siostrę. Pamiętam głuchy telefon rano, w niedzielę 13 grudnia, wojskowe melodie w radiu. Dezorientacja. Wreszcie w telewizji pojawił się Jaruzelski: „Dzisiaj w nocy...”. Patrząc z wysokości dziesiątego piętra bloku na os. Tysiąclecia na pustą i skutą mrozem przestrzeń, wszystko wydawało się nierealne. Jak to możliwe? Jeszcze kilka godzin temu... Internowania, zakaz poruszania się poza obrębem województwa, przepustki na dalszy wyjazd, godzina policyjna. A ja tu w ciepełku na dziesiątym piętrze. Ostałem się. I co teraz? Postanowiłem wracać

do Rzeszowa jeszcze tego samego dnia. Jak najszybciej, by przed godziną policyjną być na miejscu. Co ryzykowałem? Albo dołączę do aresztowanych, albo...

Tej całej wojennej przygody, która później się rozpoczęła, nie byłem w stanie sobie wyobrazić. Jedno jest pewne, zaprawa z władzą z trzech poprzednich lat przydawała się jak znalazł. Instynktownie czułem, że to jest to samo, co przed 1980 r., tylko zwielokrotnione brutalnością władzy. Przez puste miasto, pustym i zimnym tramwajem jechałem na dworzec. Gdzieniegdzie dostrzegałem wojenne posterunki, wozy pancerne. Na pustym dworcu bez problemu dostałem bilet. Pustym pociągiem (prócz konduktora nie pamiętam nikogo) dojechałem do Rzeszowa. Szybko dostrzegałem luki działań reżimu. Nie wolno było poruszać się pociągami, ale nie było nikogo, kto by to sprawdzał. Dopiero w miarę utrwalania zdobyczy stanu wojennego pojawiły się wojskowe patrole w pociągach. Jeździłem bez przepustek wielokrotnie, zanim pojawiły się ich blankiety „w obrocie”. Szczytem bezczelności były przepustki *in blanco*, bodaj z pieczętkami Urzędu Miasta Krakowa. Wiadomo, władza musi się poruszać.

W Rzeszowie mieszkalem od miesiąca, może dwóch. Wnosiłem z tego, że moje przemieszczenie się za pracą, z Krakowa, mogło ujść uwadze tych, którzy przygotowywali listy internowanych. Jan Musiał wynajął mi pokój w swoim mieszkaniu gdzieś na blokowisku. Dobre miejsce na bycie anonimowym, gdyby nie właściciel mieszkania. „Kogo jak kogo, ale Musiała na pewno aresztowali” – myślałem sobie. Zdradził partyjne „Nowiny”, wydawał biuletyn podczas strajku chłopskiego w Rzeszowie. To pewnie jego mieszkanie stoi teraz puste. Nie byłem w nim zameldowany. Mało kto wiedział, gdzie mieszkalem. Czyli mam w miarę pewne lokum. Dotarłem do mieszkania. Było już ciemno. Dalekim łukiem omijałem patrole. Wszedłem do środka. Na wszelki wypadek zasłoniłem kocem okno w swoim pokoju. W pozostałej części poruszałem się bez światła. Byłem w miarę bezpieczny, a „wycieczka” z Katowic do Rzeszowa dała mi jaki taki ogłęd sytuacji. W ciemni i samotni blokowiska szybko dotarło do mnie, że trzeba robić wszystko to, co przed Sierpniem, tylko o wiele ostrożniej. Groziły o wiele większe sankcje za wpadki. Czyli znów odnowa, biedna Ojczyzno! Wychylając się z nory w środku dnia, kiedy trwał „normalny” ruch w mieście, próbowałem stwierdzić, kto się jeszcze ostał. Nie zdążyłem poznać zbyt wielu ludzi. Do kogo można pójść? Komu można zaufać? Nie wyglądało to różowo. Ocaleni byli mocno wystraszeni.

Zdobyłem się też na bezczelność. Tuż przed wyjazdem do Katowic odebrałem awizo przesyłki na moje nazwisko, ale z adresem MKZ Rzeszów. Wacek Mojek, który w Tarnowie drukował broszurkę o Komitecie Samoobrony Chłopskiej Ziemi Rzeszowskiej, właśnie zdążył przesłać resztę wydruku. Poszedłem na pocztę odebrać przesyłkę. Niestety nie byłem pierwszy.

Któregoś dnia wcześniej rano rozległo się ostre pukanie do drzwi. Trwało dość długo. Jeśli otworzę, to mój los jest niepewny, nawet jeśli nie przyszli po mnie. Jeżeli się włamią, to i tak trafię do miejsca odosobnienia. Odeszli. Domyśliłem się, że Jan Musiał jest na wolności. Kilka dni później „zakradł się” do swojego mieszkania. Wyjeżdżał na soboty i niedziele do żony, do Przemyśla, i to go ocaliło. Jednak nie był zachwycony „wolnością”. Twierdził, że czekają, aż zaczniemy konspirować, by nas wsadzić na dłużej. Zaglądnął tylko do mieszkania. Pozwolił mi zostać. Potem spotkałem go dopiero jako senatora RP.

Szły smutne święta Bożego Narodzenia. W Wigilię siedziałem w innym mieszkaniu z uratowaną od więzienia Ireną Kulą, pracownicą MKZ. Irena mocno przeżywała

zatrzymanie Janusza Szkutnika. Niedługo później sama została aresztowana. Zdołaliśmy zorganizować chleb i dużą puszkę szynki. To było całe menu na święta. Jak na tamte czasy całkiem dobrze. Kiedy minęły święta i nastał rok 1982, uświadomiłem sobie, że raczej trudno będzie mi przetrwać tę wojnę w Rzeszowie. Dla konspiracyjnej higieny należałoby co jakiś czas zmieniać miejsce pobytu. O ile na początku można się było cieszyć ocaleniem, o tyle w dalszej kolejności należało organizować na nowo rozbite struktury i wydawanie prasy. Już przy próbie zmiany miejsca pobytu napotkałem trudności. Kilka dni spędziłem na wsi u rodziców ks. Jana Szaro. Jednak na wsi obcy wzbudza większe zainteresowanie, toteż większość czasu przesiedziałem w czterech ścianach domu. Być może wskutek zamieszania związanego ze zmianą miejsca pracy, a także większych perturbacji, które reżim miał z całą operacją stanu wojennego, na razie nikt się nie zajmował poszukiwaniem takich niedobitków jak ja, ale kiedy przyjdzie na to czas, czy bez zaplecza zdołam się tu ukryć? Czy zdołam się ukryć i jeszcze coś zrobić? Nagle Rzeszów wydał mi się za mały. Postanowiłem przenieść się do Krakowa.

Notes pełen adresów staje się mało użyteczny w takich sytuacjach. Zdecydowana większość znajomych pewnie zamieniła swoje miejsce zamieszkania na internat. Nic nie wiedziałem o sytuacji w Krakowie. Potrzebny był ktoś z szerokim zapleczem znajomości. I tak postanowiłem odwiedzić panią Marię Woźniakowską. Na wolności przebywał także pan Jacek. Oczywiście nie był to bezpieczny adres, ale... ryzyko pozostawało wciąż to samo, internat albo zaczęły funkcjonować w ukryciu, nie mogłem tylko myśleć, gdzie by tu się zatrzymać. Krok ten okazał się niezwykle trafny. W niedługim czasie poznałem państwa Annę i Stanisława Pruszyńskich<sup>1</sup> i ruszyła fala nowych znajomości, które pozwoliły mi nie tylko przetrwać, ale wspólnie z nowo poznawanymi rozwinąć działalność.

Tylko w zakresie codziennego bytowania: mieszkania, wyżywienia i utrzymania trzeba by wymienić kilkanaście osób, dzięki którym mogłem przetrwać bez większych problemów w okresie olbrzymich trudności z zaopatrzeniem i racjonowaniem żywności.

### PROFESOR EDWARD ŁUKAWER

W swoich wędrówkach po wojennym Krakowie zaglądnąłem także do profesora Edwarda Łukawera. Był członkiem Towarzystwa Kursów Naukowych (TKN), usunięty z Wyższej Szkoły Ekonomicznej w 1968 r. jako działacz Studenckiego Komitetu Solidarności, właśnie z WSE, a wtedy już Akademii Ekonomicznej (obecnie Uniwersytet Ekonomiczny). Gdy tylko dowiedziałem się o represjonowanym profesorze, zacząłem zbierać podpisy pod listem o przywrócenie go do pracy. Działo się to w roku 1978. Nie było to najmilsze doświadczenie, rozmowy w pokojach naukowców na skomunizowanej uczelni. Jednak i w murach tamtej uczelni zdarzały się wyjątki jak pani Jadwiga Stolarczyk i pani Maria Bieniarzówna (a wcześniej i przy innej sprawie prof. Antoni Małecki). Dziś już nie pamiętam, ile podpisów udało mi się wtedy zebrać. Profesor Łukawer pracował w Zakładach Opakowań Błazanych „Artigraph”. Ponieważ było to po drodze do Zielonek, gdzie mieszkąłem, zaglądałem do niego od czasu do czasu. Po tele-

<sup>1</sup> Anna i Stanisław Pruszyńscy – współzałożyciele ruchu społecznego Ku Cywilizacji Miłości oraz Fundacji im. św. Brata Alberta w Radwanowicach koło Krakowa.

fonie z portierni profesor zjawiał się po kilku minutach. Na teren Zakładów nie można było wchodzić bez przepustki. Pozostawał spacer wzdłuż ogrodzenia. Profesor cieszył się z podpisów. Cieszył się, że jego sprawa w jakiś sposób żyje. Cieszył się z wykładów w ramach TKN, choć frekwencja była słaba i mało kto interesował się ekonomią wśród działaczy Studenckiego Komitetu Solidarności. A ja po tych spotkaniach dumałem nad losem człowieka w sile wieku, którego system zepchnął do marnej urzędniczej pracy i który ciężko płacił za swoją degradację. Był już po zawale serca. „Solidarność” przywróciła profesora Łukawera do pracy na uczelni. Sprawa zamknięta.

Ale jest wojna. Szukam kontaktów, pomocy w ukrywaniu i zaglądam do profesora Łukawera. Nie rozmawialiśmy długo. W pewnej chwili usłyszałem: „Panie Józku, ja zawsze byłem komunistą”. W tym mrocznym czasie i po jego przejściach zabrzmiało to dość osobliwie. Nie zainteresował się moją sytuacją. To była jedna z tych „szybkich” lekcji życia. Wyszedłem. Pamiętam jeszcze skargę profesora na stojących od czasu do czasu panów na klatce schodowej. Cóż, mimo takich deklaracji profesora komunistyczna władza miała do niego ograniczone zaufanie. Mnie pozostawało się cieszyć, że tego zimowego popołudnia klatka była pusta.

### KONSPIRACJA

Działalność konspiracyjna szła w dwóch kierunkach:

- pierwszym była odbudowa struktur „Solidarności”, które wskutek stanu wojennego i internowania wielu osób zostały zniszczone. Z czasem udało się powiązać organizacyjnie grupy często odległe terytorialnie z Rzeszowa, Krosna i Przemyśla, ale i z mniejszych miejscowości jak Pcim czy Strzyżów n. Wisłokiem. Była to dla nich co najmniej jeszcze jedna możliwość przepływu prasy i łączności z Krakowem. Ta współpraca zakończyła się aresztowaniami rozpoczętymi w Krośnie i zakończonymi na mnie w Krakowie.
- drugim była działalność wśród rolników. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych „Solidarność” nie zdążył się jeszcze do końca zorganizować, kiedy komuniści uderzyli ze stanem wojennym. Chociaż było tak, że tworzących się organizacji nikt nie dzielił na miejskie lub wiejskie i często działalność się ząbowała i krzyżowała (zdarzali się i tacy, którzy współpracowali z wieloma strukturami podziemnymi), to istniały pewne wyróżniki właściwe dla wsi i pewne struktury stały się reprezentacją przynajmniej pewnej części wsi.

Jedną z nowo poznanych osób w początkach 1982 r. był, nieżyjący już dziś, proboszcz parafii Najświętszej Marii Panny w Biezanowie Starym ks. Adolf Chojnacki. Sam wyszukiwał kontakty, zawoził mnie na spotkania. Powstała myśl zorganizowania spotkania rolników z terenu szerszego niż województwo krakowskie, po którym mnie woził. Ksiądz Chojnacki zaproponował plebanię w Biezanowie jako dobre miejsce na ten cel. „Stale ktoś tu przychodzi i odbywają się różne spotkania” – mówił. I tak się stało. Tyle tylko, że uczestnicy spotkania nic nie wiedzieli o jego miejscu. Zgłaszali się pod wskazanym adresem w Krakowie. Stamtąd doprowadzano ich na miejsce. Był to pewien wysiłek organizacyjny, ale na dłuższą metę się opłacał. Minimalizował ryzyko wpadki całego przedsięwzięcia. Spotkanie to odbyło się wczesną wiosną. Z przyjem-

nością odtworzyłbym pełną listę jego uczestników, ale... Tak jak w przypadku innych spraw, starałem się wiedzieć tylko to, co niezbędne. W rozmowie z jednym z uczestników wyszło, że pochodził z województwa toruńskiego. Efektem tego spotkania była odezwa opublikowana w „Serwisie Informacyjnym” (1982, nr 10 i późniejszy). Umówiliśmy się także na pracę przez określony czas nad poszerzaniem grupy, tak by spotkać się w bardziej reprezentatywnym gronie, także terytorialnie, i powołać struktury organizacyjne.

Pamiętam co najmniej trzy spotkania, ale nie potrafię ich wszystkich umiejscowić, nie tylko w czasie.

Pierwsze, spotkanie rolników z okolic Krakowa, odbyło się w salce przy kościele Miłosierdzia Bożego, przy ul. Bandurskiego. Było to z pewnością przed aresztowaniem Władysława Hardka<sup>2</sup>. Został poinformowany o tym spotkaniu. I nie pojawił się.

Drugie zorganizowano gdzieś w północnej części województwa tarnowskiego w domu prywatnym. Uczestniczyło w nim około 15 osób.

Do trzeciego doszło w województwie rzeszowskim. W „Serwisie Informacyjnym” (1982, nr 16A, 3 VII) znalazłem po nim ślad: „Apel do rolników”.

Wiążę te spotkania z pewnymi przygotowaniem do spotkania ogólnopolskiego, ale także z odbudową Związku w nowych realiach. Piszę o nich, bo może dzięki temu odezwą się uczestnicy tamtych spotkań i uda się ustalić więcej szczegółów. Moja niepamięć nie jest tylko związana z latami, które upłynęły od czasu stanu wojennego (i od urodzenia). Najbardziej obawiałem się wtedy nie aresztowania, choć i tych obaw nie będę umniejszał, ale chwili słabości, która spowoduje, że razem ze mną trafi do aresztu wielu poznawanych wtedy ludzi. W tym czasie sądy skazywały na wieloletnie więzienie za posiadanie kilku ulotek. Reguły gry były ustalane z organizatorem spotkania. Nikt nie miał prawa wiedzieć nic o innych uczestnikach, zanim doszło do spotkania.

Zebrania w najgorszym okresie stanu wojennego i związanej z nim beznadziei miały jeden główny cel: rozpoczęcie konspiracyjnej działalności. Miały pokazać, iż mimo aresztowań, rozbicia Związku jesteśmy w stanie coś zrobić. Oczywiście nie mogły być stałym elementem działalności. Po ustaleniu zasad współpracy, sposobu kontaktowania się, struktury lokalne żyły swoim życiem.

Nie wiem, czy uda mi się dokładnie ustalić, kiedy odbyło się spotkanie powołujące Ogólnopolski Komitet Oporu. Działo się to już po sławetnym wystąpieniu Jana Kułaja w telewizji (2 czerwca 1982 r.), bowiem było ono tematem rozmowy. Przedstawiłem do dyskusji przygotowany wcześniej projekt deklaracji programowej. Wszyscy otrzymali tekst i miesiąc na zgłoszenie uwag (ten fakt akurat pamiętam) po ewentualnych spotkaniach w terenie. Zdecydowano, że jeżeli uwag nikt nie zgłosi, tekst będzie można publikować w tych gazetkach, do których mamy dostęp w różnych miejscach Polski. Pism chłopskich jeszcze nie było.

Wszyscy wtedy myśleli kategoriami wojny. Jeśli przyjrzymy się nazwom różnych organizacji, widzimy, że słowo „opór” powtarza się bardzo często: Robotniczy Komitet

<sup>2</sup> Władysław Hardek – przed 13 XII 1981 r. członek władz Małopolskiej „Solidarności”, w stanie wojennym ukrywał się i podpisywał dokumenty konspiracyjnych struktur regionalnych (RKW) i krajowych NSZZ „Solidarność Małopolska.

Oporu (WSK Kraków), Krakowska Rada Ruchu Oporu (NZS). To tylko niektóre. Tak było i z rolnikami, szykowali się do oporu. Stąd nazwa: Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników. Tekst został opublikowany z datą 15 sierpnia 1982 r., czyli w rocznicę „Cudu nad Wisłą”. Z tego wynika, że drugie spotkanie na plebani w Bieżanowie odbyło się w czerwcu lub w początkach lipca. Tyle dedukcji, a fakty pozostają dalej nieznanne. Wszystkich obecnych na drugim spotkaniu też nie potrafię wymienić. Był wśród nich Józef Teliga<sup>3</sup>, który mając lat prawie siedemdziesiąt (68), ukrywał się. Należał do władz „Solidarności” RI. Był najstarszym wśród obecnych. Kiedy dyskutowaliśmy sprawy organizacyjne, zaproponowałem mu podpisywanie dokumentów. Było dla mnie bardziej niż oczywiste, że podpisywanie oznacza prawie wyłącznie ukrywanie się. Tymczasem OKOR był w trakcie organizowania się. I to uznawałem za główną pracę. Teliga wyraził zgodę i tak się zaczęło. OKOR zmierzał w pierwszym rzędzie do odtworzenia struktur Związku. Działanie w nowych warunkach wymagało nie tylko odwagi, ale i nowych metod. Mieliśmy działać razem w kierunku, który sobie wyznaczyliśmy.

Trudno mówić o formalnej strukturze OKOR. Wszystko opierało się na dobrej woli działania w tych trudnych warunkach. Zresztą w trakcie spotkań akcentowano zagrożenia. Celem było trwanie i działanie, a nie zapełnianie więzień. Każdy obejmował swoją działalnością tyle, ile było możliwe. Wieś stała otworem, czekała na nowych liderów, którzy przy zachowaniu reguł konspiracji zorganizują ją ponownie po rozbiściu „Solidarności”. Moja rola była jedynie usługowa. Wróciłem do działalności prowadzonej przed 1980 r., tyle że w gorszych realiach zewnętrznych. Ale wieś już została przebudzona zrywem „Solidarności”, zatem o wiele łatwiejsze okazało się znalezienie kontaktu. W praktyce jedyne ograniczenia w rozbudowie struktur narzucały względy bezpieczeństwa. Z powodów praktycznych ograniczałem się do rejonu Polski Południowo-Wschodniej.

W dniu 18 grudnia 1982 r. w salce w „dolnym” kościele św. Józefa w Podgórzu odbyło się spotkanie działaczy „Solidarności” wiejskiej i miejskiej właśnie z terenu Polski Południowej. O ile dobrze pamiętam, to w tym kościele działało duszpasterstwo ludzi sztuki; tego samego dnia miał się odbyć opłatek lub jakieś inne spotkanie. Ta wiedza wymaga weryfikacji.

Nasze spotkanie było bodaj najliczniejsze w sensie reprezentowanych struktur. Miało umożliwić nawiązanie kontaktów bliżej położonych rejonów, a zarazem utrzymać kontakt z Krakowem. Poza wszystkimi aspektami programowymi gołym okiem był widoczny efekt psychologiczny bycia razem ludzi zaangażowanych w trudną pracę konspiracyjną z odległych miejscowości; w tym pomieszczeniu, w którym małe okna znajdowały się na poziomie chodnika, dawało to poczucie wspólnoty i wolności. Po zrealizowaniu wszystkich punktów zebrania, uczestnicy nie bardzo chcieli się rozjeżdżać do domów. Zdarzyło się jednak coś, co przedłużyło wspólny pobyt w podziemiach. Ktoś poinformował, że na ulicy stoją radiowozy i krążą patrole. Na drugi dzień była niedziela. Przeczekaliśmy resztę nocy i rano po każdej mszy kilka osób mieszało się z wychodzącymi z kościoła. Nie znalazłem w dokumentach SB żadnej informacji na temat tej obstawy, bądź jej związku z naszym spotkaniem.

<sup>3</sup> Józef Teliga (1914-2007), pochodził z kieleckiego, oficer AK, członek władz NSZZ RI „Solidarność”, w stanie wojennym ukrywał się, aresztowany w 1983 r., podpisywał dokumenty OKOR.



Było to w każdym razie z mojej strony ostatnie tego typu spotkanie. Zachowanie wymogów bezpieczeństwa przy organizowaniu zebrania to jedno. W dalszej kolejności istniała możliwość dekonspiracji w przypadku jakiegokolwiek zatrzymania któregoś z uczestników i jego zeznań.

We wrześniu rozpoczęliśmy wydawanie pisma „Solidarność Rolników”. My, czyli siostry Lucyna i Stefania Lubańskie<sup>4</sup>, zmarły przed kilku laty Kazimierz Kramarz i Jolanta Dudek. Uczestniczyłem niekiedy w zamykaniu pisma i zamieszczałem jakieś notatki. Z czasem dołączył do nas Wieńczysław Nowacki, który uciekł z ośrodka internowania i znalazł drogę do mnie. Niestety nie wspominam tej współpracy najlepiej. Objężdżał Polskę, bywał w wielu miejscach, których nie uznałbym za bezpieczne. Chciał stwarzać wrażenie kontrolowania wielu działań konspiracyjnych, w tym i tej zorganizowanej w Krakowie. Dyskusje o detalach ciągnęły się nieraz godzinami i były irytujące.

Jeżeli to pismo przez wszystkie lata ukazywania się, do 1987 r., nie miało wpadki, jest to zasługa tego podstawowego zespołu. Ponad 30 numerów bez wpadki! Druk odbywał się w różnych miejscach.

Wydawcą pisma była na początku drukarnia „Wilno” im. gen. L. Okulickiego „Niedźwiadka”, następnie Wydawnictwo KOS (WKOS), a w latach 1986-1987 wydawnictwo „Mysł”. Pismo to obok „Żywią i Bronią” było centralnym pismem OKOR-u. To drugie czasopismo było wydawane przez Agencję Informacyjną Solidarności Walczącej. Inne pisma dla rolników z tego okresu to: „Goniec Wojenny” (Elbląg) – Region Północno-Wschodni OKOR, „Goniec Wojenny” (Białystok), „Solidarność RI” (Warszawa), „Solidarność Rolników” (Wrocław), „Solidarność Walcząca” i „Gospodarz” – Region Dolny Śląsk.

Mimo przestrzegania rygorów konspiracji było kwestią czasu, kiedy OKOR stanie się przedmiotem zainteresowania organów bezpieczeństwa. Śladów w postaci odezwy i pism przybywało. Po incydencie przed kościołem św. Józefa zrezygnowałem z dużych spotkań. Pozostały spotkania w terenie w małych grupach. Zresztą posiadane kontakty i odbyte spotkania wystarczyły na dalszy rozwój struktur i ich wzajemny kontakt. Z tych spotkań lokalnych szczególnie duże znaczenie dla mnie miało spotkanie rolników w gminie Zarzecze koło Jarosławia. Była to gmina, z której pochodził Jan Kułaj. Zatem był to dowód, że jego zachowanie nie jest aprobowane. Nie pamiętam żadnej, choćby złośliwej uwagi na jego temat. Za to pamiętam olbrzymią determinację do działania. Zebrani pod przysięgą zobowiązali się do działania w konspiracji i na rzecz wolnej Polski. Spotkanie odbyło się w salce przykościelnej, przy okazji odpustu.

W miarę potrzeb spotykałem się z Józefem Teligą i przekazywałem kolejne odezwy do akceptacji i publikacji.

Zimą lat 1982-1983 rozwinęło swoją działalność Duszpasterstwo Rolnicze. Bodaj po raz pierwszy od stanu wojennego spotykali się rolnicy z odległych regionów. W czasie, kiedy się ukrywałem, nie uczestniczyłem w żadnym ze spotkań. W sposób naturalny stały się one miejscem wymiany informacji, które przyspieszały później rozwój konspiracji. Nic dziwnego, że bezpieka uderzała z taką furją w spotkania duszpasterstw. Jak chociażby po rekolekcjach w Czernej koło Krakowa na początku 1983 r.

<sup>4</sup> Lucyna Lubańska – obecnie kierownik Centrum Kultury Katolickiej w Krakowie-Nowej Hucie. Stefania Lubańska – pracownik naukowy Zakładu Filozofii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

### AKCJA „KRUK”

Jak wiadomo, w 1982 r. Jaruzelski nie zgodził się na przyjazd Papieża do Polski. Wiedział jednak, że pielgrzymki nie da się uniknąć. Władze rozpoczęły „przygotowania” dość wcześnie. Swoistym preludium miała być akcja „Kruk”, czyli próba skłócenia księży poprzez napiętnowanie i aresztowanie tzw. księży ekstremistów. Tyle tylko, że zaczęły się pojawiać rysy w szczelnej dotąd fasadzie bezpieczeństwa. Któregoś dnia w początkach 1983 r. ks. Chojnacki wręczył mi zapisaną stroniczkę z prośbą o jak najszybszą publikację. Zapytałem tylko o autentyczność dokumentu. Mimo że „Solidarność Rolników” jako pismo miało się już dobrze, nie chciałem ściągać na niego zbytnej uwagi. Poza tym sprawa była szerszej wagi. O akcji „Kruk” poinformowano niebawem w „Serwisie Informacyjnym” i szybko obiegła podziemną prasę i Wolną Europę.

### NIECH ŻYJE PAPIEŻ

W miarę upływu miesięcy stanu wojennego rodziło się pytanie o sens ukrywania. Zniknęła groźba internowania, bo internowani wracali do domów. Z kolei można było trafić do więzienia za to, co się robiło w trakcie ukrywania. Dylemat nie do rozwiązania. Kary wciąż były wysokie. Zatem w sposób prosty pytanie o odpowiedni czas ukrywania się nie miało odpowiedzi. Choć w miarę zbliżania się pielgrzymki Papieża reżim starał się stwarzać pozory normalności w kraju. *Dziennik Telewizyjny* epatował informacjami o tych, co to się ujawnili, zrozumieli i nie zamierzali już niczego podważać w socjalistycznej ojczyźnie. Ze zrozumiałych względów nie widziałem się w takiej roli. Nieoczekiwanie odpowiedź przyszła wraz z Papieżem. W Krakowie nie zamierzałem pójść na Błonia. Mimo tłumu uznałem to za zbyt ryzykowne. Ale nie chciałem całkiem odpuścić sobie uczestnictwa w pielgrzymce. Postanowiłem pojechać do Częstochowy. Stałem poza sektorami, bez biletu. Unikałem grup z transparentami. Po uroczystościach ruszyłem z ludźmi. Skręciłem w prawo w ulicę przecinającą aleję Najświętszej Maryi Panny. Szedłem kilkaset metrów. Wstąpiłem do księgarni. Naoglądałem się książek. Wychodzę i widzę kordon milicjantów/zomowców otaczających półkolem wejścia do księgarni. Odwrotu nie było. Jeszcze przez moment łudziłem się, że może ktoś ważny ogląda książki, może czekają na jakiegoś złodziejzka. Niestety, po prawie trzech latach znów zderzyłem się z tarczą i mieczem systemu. Wyłonili się panowie w cywilu. Zażądali dokumentów. Na okoliczność ukrywania się wyglądałem inaczej, nosiłem wąsy i okulary. Ale dowód miałem swój, a w nim pieczętkę zatrudnienia w MKZ Rzeszów. Zatem na pytanie, gdzie pracuję, odpowiadałem, że w „Solidarności”. A oni, że nie istnieje. A ja, że mnie nikt nie zwolnił (co zresztą było prawdą). Po drodze na komendę omal ktoś nie wpadł pod fiata, którym jechaliśmy. Bezpiek siedzący na przodzie krzyknął „Osz ty, żeby ci Matka Boska w gębę naszczała”. (Powtarzam, choć się wzdrygam; kilka lat później te „umysły” zostały w większości pozytywnie zweryfikowane do służby w III RP). Ten sam człowiek opowiadał później swoim młodszym kolegom, jakie to były tłumy, jak Wyszyńskiego puścili z internowania. Oczywiście był na tamtych uroczystościach też służbowo.

Próbowali różnych sztuczek, by skłonić mnie do rozmowy, m.in. postawili mnie pod ścianą, tak jakbym za chwilę miał dostać ostre lanie. Bałem się, wiedziałem, że

umocniona stanem wojennym władza ludowa może dołożyć, ale i podejrzewałem, że na czas wizyty Papieża są inne instrukcje. I na szczęście była to prawda. Zatem w milczeniu czekaliśmy. Po kilku godzinach zjawił się ktoś ważny i chyba z Krakowa. Nic specjalnego nie chciał. Wdałem się w rozmowę na temat ogólnej sytuacji politycznej. Im dłużej trwała rozmowa, bezpiek stawał się coraz grzeczniejszy. W pewnym momencie, ku mojemu zdziwieniu, poinformował mnie, że odprowadzi mnie do wyjścia. Role złych i dobrych bezpieków też już przerabiałem, ale tu było jeszcze coś. Zeszliśmy na dół. On odprowadza mnie aż przed drzwi wyjściowe i wyciąga rękę na pożegnanie. Taki słodki i uśmiechnięty, ale nawet słodkim bezpiekom nie podawałem ręki. Odwróciłem się i widzę stojącą poniżej schodów kamerę telewizyjną. Wszystko trwało ułamki sekund. Za sobą słyszę „Niestety, nie udało się”. Zrozumiałem, że to miało być kolejne ujawnienie się działacza dla telewizji. *Dziennik Telewizyjny* co i raz donosił o nowych „skruszonych i ujawniających się” działaczach „Solidarności”. Odetchnąłem z ulgą. Przecież rękę wyciąga się odruchowo. I pewnie przez lata bym się tłumaczył...

Odprowadzany szedłem na dworzec. Widziałem ich także w pociągu. Ale co tam. Cały czas trwałem w zdumieniu. Czyżby taki miał być finał ukrywania się? Niewiarygodnie proste rozwiązanie. Mogę pojechać do rodziny, zamiast zachodzić ukradkiem późnym wieczorem. Zdamę na Papieża w Krakowie. Szczęście! A dalej będę jak inni korzystał z dobrodziejstw PRL-u w wersji zaproponowanej przez Jaruzelskiego. Mniejsze szczęście! Ale tak naprawdę był to znów jakiś początek...

### TRZY ĆWIERCI DO ŚMIERCI PRL -U

Po kilku tygodniach rozpocząłem poszukiwanie pracy. Wszystko było dobrze dopóty, dopóki nie mówiłem, że moim ostatnim miejscem pracy była NSZZ „Solidarność”, wtedy miejsca pracy, które wcześniej były wolne, nagle znikwały. Po dwóch, trzech takich rozmowach nie było sensu dalej chodzić i uczestniczyć w podobnych sytuacjach. Ktoś powiedział mi o Bibliotece Jagiellońskiej. Tam podobno przyjmowali takich jak ja. Bibliotekarzem nie byłem, ale... Poszedłem tak z ulicy i znowu nic. Jednak tuż po odmownej rozmowie spotkałem kogoś znajomego na korytarzu Jagiellonki i wtedy już poszło gładko. Wykonywałem najpierw prace zlecone w wypożyczalni i w różnych innych miejscach, nim zasiadłem na etacie w dziale Dokumentów Życia Społecznego (życia społecznego nie było, ale dokumenty były). W pokoju pracował Lesław Maleszka i Krzysztof Ćwięka (ten był chociaż bibliotekarzem), a dyrygowała nami, jak umiała, pani Teresa Smolarczyk. Pracowaliśmy, ale było i wiele dyskusji. Niekoniecznie w pokoju. Maleszka podpisał tzw. lojalkę i to trochę uprzedziło mnie do niego, mimo lat znajomości z SKS-u, ale nie było to, niestety, podejrzanie o współpracę. Na szczęście nie miałem zwyczaju mówić o konspiracji z osobami, z którymi wtedy razem nie działałem.

W tym całym polskim nieszczęściu tamtego okresu Jagiellonka była przyzwoitym miejscem pracy.

Co do konspiracji, nowa sytuacja stawiała mi dodatkowe wymogi, jeżeli chodzi o ostrożność. Do wielu osób mogłem się teraz udawać bez zbędnych ceregieli, jak do ks. A. Chojnackiego. Byłem na spotkaniu duszpasterstwa rolników w Częstochowie. Jednak tam, gdzie wymagały tego kwestie bezpieczeństwa, obowiązywały dalej specjalne

procedury. O co niektórzy mają „pretensje” dzisiaj, bo działali, a nie mają papierka z kryminału.

Przyjąłem do wiadomości, że bezpieka być może nie ma wiedzy na temat mojej działalności. Jeszcze nie ma.

Z dostępnych dzisiaj źródeł wiemy o powołanej 20 października 1983 r. zarządzeniem nr 8 dyrektora Wydziału IV MSW sześciuosobowej grupie operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Gryzonie” pod kierownictwem płk. S. Wypycha (w składzie m.in. Leszek Pękala, późniejszy zabójca ks. Jerzego Popiełuszki), której zadaniem było „prowadzenie ofensywnych działań operacyjnych w celu zlikwidowania nielegalnej OKOR”. Z grupą tą miały ściśle współpracować wszystkie Wydziały IV komend wojewódzkich.

Także w czasie jednego z posiedzeń Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu strona rządowa informowała: „W ostatnim czasie nastąpiło ujawnienie pewnych struktur podziemia. Wykryto «Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników» składający się z osób pochodzących z Warszawy i okolic oraz z Kielc [z kieleckiego pochodził Józef Teliga – przyp. J.B.] i innych miejscowości. Do tego wrócimy, gdy będziemy mówić o duszpasterstwie rolników indywidualnych, bo były plany oparcia o ogniwa kościelne”<sup>5</sup>. W dalszym ciągu tego spotkania strona rządowa wręcz zarzuca: „DR [Duszpasterstwo Rolników] wprowadzane jest jako struktura, która ma usunąć czy zastąpić istniejącą strukturę organizacyjną na wsi [...]. Najbardziej niepokojące jest to, że wokół DR zaczynają zgromadzać się i aktywizować dawni działacze «Solidarności RI», należący do skrajnego skrzydła czy kierownictwa. Na podstawie źródeł pisanych oraz pierwszych działań można postawić hipotezę, że chodzi o kontynuację działalności «Solidarności RI», w nowej szacie organizacyjnej. Nie wróży to nic dobrego”<sup>6</sup>. Warto wspomnieć przy okazji, że w tym czasie trwały już starania Kościoła o uruchomienie programu pomocy dla wsi znanego jako Kościelna Fundacja Rolnicza i przy tej okazji władza chciała wymusić ustępstwa Kościoła, atakując DR.

W grudniu przeprowadzono akcję przeciwko 64 osobom w całej Polsce. W dniu 11 grudnia aresztowany został Józef Teliga i Wieńczysław Nowacki. Gdzieś w tym czasie, między październikiem a marcem, mieszkanie, które wynajmowałem, zrewidowano, co doprowadziło do jego utraty. Zostałem także wezwany do MSW w Warszawie na przesłuchanie. Nazwisko przesłuchującego umknęło mi z pamięci, ale wiem, że był „bohaterem” artykułów prasowych po 1989 r. Chodziło o udział w represjach w stanie wojennym. Pojechałem do Warszawy pomilczeć kilka godzin. Za podróż płaciło państwo. Znow wróciłem. Z obietnicą od przesłuchującego, że się jeszcze spotkamy i z wiedzą, że OKOR istnieje. Jakkolwiekby na to patrzeć, oznaczało to dalsze zaostrzenie rygorów konspiracji. „Solidarność Rolników” ukazywała się nadal regularnie, także po tym, jak w końcu marca 1984 r. zostałem aresztowany. Aresztowanie nie miało żadnego związku z OKOR-em. Było rezultatem ujawnienia przez grupę działającą w rejonie Krosna i Jasła swojej ścieżki kontaktowej. Prokurator T. Górski z Krosna, choć wiele chciał wiedzieć, ani razu nie postawił pytania o OKOR. Niepytany milczy. A pytany?

Z moich rozmów z tym panem:

– Czemu mi pan nie mówi „dzień dobry”?

<sup>5</sup> *Tajne dokumenty Państwo-Kościół. 1980-1989*, Londyn-Warszawa 1993, s. 335.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 347.

– Dobry dzień dla pana to zły dzień dla mnie.

W końcu marca 1984 r. wieźli mnie skutego kajdankami autobusem do Krosna. Prokurator Górski „obiecował” długie lata w odosobnieniu. Niektórzy z przesłuchujących próbowali bicia i innych wyuczonych metod. W celach aresztu milicyjnego nie brak było drobnych szpicli. A ja modliłem się nie o niski wyrok, nie o szybkie wyjście, lecz „by przeżyć godnie odrobinę wrogiego czasu” (Roman Brandstaetter). Już w lipcu gnałem co koń wyskoczy z powrotem do domu. Znow z wielkiej chmury spadł mały deszcz.

Kiedy na nowo zaczęły się ujawniać struktury „Solidarności” i powstawała jawna Tymczasowa Rada Rolników (21 listopada 1986 r.), w jej skład wszedł także Józef Teli-ga, ale i inni działacze OKOR, jak np. Roman Bartoszcze.

PS. Autor prosi osoby uczestniczące w opisanych wydarzeniach o kontakt:  
poczta: [jozef.baran.ina@gmail.com](mailto:jozef.baran.ina@gmail.com)





## ILU NAS BYŁO W II OBSZARZE KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ?

Przyczynek do pierwszego źródłowego zarysu historii ogólnopolskiej KPN  
w latach 1979-1990, pióra Grzegorza Waligóry i Grzegorza Wołka

---

---

*Ryszard Bocian*

*Liczy jest to szereg krzyży nagrobnych na hipotezach naukowych.*  
Leon Petrażycki

Praca Grzegorza Waligóry i Grzegorza Wołka to pierwsze, liczące zresztą zaledwie 40 stron źródłowe opracowanie krajowej historii Konfederacji Polski Niepodległej z lat 1979-1990 (opublikowane po 20 latach od zakończenia tego wstępnego etapu dziejów KPN)<sup>1</sup>.

Historycy bardzo powoli zabierają się do opracowania historii pierwszej w obozie komunistycznym partii antykomunistycznej, która dotrwała w walce z moskiewską komuną do implozji komunizmu w Europie Środkowej w 1989 r. Grzegorz Waligóra obiecał mi, że napisze krótki zarys naszej historii na trzydziestolecie zawiązania Konfederacji i wywiązał się z tej obietnicy, za co jestem mu wdzięczny. Niedawno odwiedził mnie Grzegorz Wołek i poinformował, że przystąpił do pisania doktoratu na temat historii ogólnopolskiej KPN u krakowskiego historyka, profesora Tomasza Gąsowskiego. Idzie więc ku lepszemu!

Trzeba w tym miejscu podkreślić, że krakowski oddział IPN wcześniej od pozostałych oddziałów zainteresował się historią KPN. Pierwsza była Anna Kęszycka, która na podstawie dokumentów krakowskiej SB dotyczących II Obszaru KPN i relacji członków kierownictwa krakowskiej KPN napisała pracę magisterską oraz opublikowała artykuł zatytułowany *Służba Bezpieczeństwa wobec krakowskiej KPN w latach 1979-*

---

<sup>1</sup> G. Waligóra, G. Wołek, *Konfederacja Polski Niepodległej 1979-1990*, [w:] *NSZZ Solidarność 1980-1989*, t. 7: *Wokół „Solidarności”*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 387-427.

-1989<sup>2</sup>. Następnym był archiwista krakowskiego IPN Marcin Kasprzycki. Opracowany przez siebie obszerny wybór dokumentów poprzedził kilkunastostronicowym wstępem stanowiącym zarys historii pierwszego dziesięciolecia KPN w Krakowie<sup>3</sup>.

Wróćmy jednak do cennego opracowania Waligóry i Wołka. Autorzy zajęli się m.in. trudnym problemem liczebności KPN w pierwszym dziesięcioleciu jej istnienia. Oparli się na nielicznych dokumentach z warszawskiego archiwum IPN, a głównie na jednym dokumencie wytworzonym przez Służbę Bezpieczeństwa w 1987 r.<sup>4</sup>, pomijając jak zwykle dokumenty dostępne w archiwum krakowskim. Krakowski fragment badań skądinąd rzetelnego i ostrożnego badacza, jakim jest dr Waligóra, prześladuje jakiś pech. Podczas opracowywania opublikowanej w 2006 r. fundamentalnej monografii ROPCio: *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela* (Kraków 2006) autor również nie wykorzystywał archiwaliów małopolskiego IPN, o czym zresztą uczciwie poinformował czytelników.

Jeśli chodzi o przywołany powyżej dokument, należy podkreślić, że jest on wysoko ulokowany w hierarchii esbeckich dokumentów – jako adresowany do Jaruzelskiego i wyselekcjonowanego grona jego najbliższych współpracowników w aparacie represji PRL.

Wołek i Waligóra, nie dotarłszy do małopolskiego archiwum IPN w Wieliczce, nie mogli skonfrontować dokumentu warszawskiego z jego kopią, znajdującą się w wielickim archiwum. Kopia ta jest o tyle interesująca, że zawiera dopiski w tekście naniesione przez krakowskich esbeków. Dopiski te kwestionują bezpośrednio rzetelność warszawskiego dokumentu, w tym podawaną w nim liczbę konfederatów w II Obszarze<sup>5</sup>.

Zacznijmy od odpowiedzi na pytanie, co w ogóle mówią dokumenty wytworzone na miejscu, w krakowskiej SB, o liczebności II Obszaru KPN. Po pierwsze, trzeba stwierdzić, że liczebność konspiratorów z KPN z natury rzeczy bardzo interesowała funkcjonariuszy krakowskiej Służby Bezpieczeństwa. W głównej „sprawie” esbecji na krakowską KPN, czyli Sprawie Operacyjnego Rozpracowania (w skrócie: SOR) „Konspiratorzy” (prowadzonej od 1979 r. pod kryptonimem: SOR „Dama”)<sup>6</sup> i liczącej 17 tomów (!) kilkakrotnie pojawiają się szacunki liczebności konfederatów w II Obszarze KPN<sup>7</sup>.

Do 1987 r. szacowana przez krakowską SB liczebność II Obszaru raz tylko przekracza 20 osób. Mianowicie w ostatnich dniach października 1982 r. esbecja krakowska zatrzymała i przesłuchiwała ponad 60 krakowian podejrzewanych o związki z KPN. Tylko kilku z nich pozostało w aresztach w charakterze internowanych – reszta po przesłuchaniu została zwolniona (często po podpisaniu tzw. lojalki, czyli pisemnego zobowiązania do niekontynuowania działalności politycznej). Od czasu tego „pogromu” w szeregach krakowskich konfederatów z 1982 r. przez kolejne pięć lat, do połowy 1987 r., krakow-

<sup>2</sup> A. Kęszycka, *Służba Bezpieczeństwa wobec krakowskiej KPN w latach 1979-1989*, „Sowiniec” 2005, nr 27, s. 73-108.

<sup>3</sup> *Konfederacja Polski Niepodległej w Krakowie w latach 1979-1990. Wybór dokumentów*, red. M. Kasprzycki, Kraków 2009, s. 5-19.

<sup>4</sup> IPN Wa, 01228/2807, Dep. III MSW, Informacja dot. KPN z 10 VIII 1987 r. (zob. G. Waligóra, G. Wołek, *op. cit.*, s. 414).

<sup>5</sup> IPN Kr 010/12356, SOR „Konspiratorzy”, t. 5.

<sup>6</sup> SOR „Dama” została włączona w 1987 r. do zapoczątkowanej wiosną 1982 r. SOR „Konspiratorzy” i prowadzona pod tą ostatnią nazwą do rozwiązania SB w maju 1990 r.

<sup>7</sup> IPN Kr 010/12356, SOR „Konspiratorzy”, t. 1-8, *passim*.



ska SB, kilkakrotnie oceniając liczbę członków miejscowej KPN, nigdy nie szacowała jej na więcej niż kilkanaście osób.

I nagle w połowie 1987 r., w dokumencie wytworzonym jednak nie w Krakowie, lecz w Departamencie III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie<sup>8</sup>, czytamy, że KPN w Krakowie liczy 150 członków. Trzy razy więcej niż kolejna pod względem liczebności KPN Warszawa. Zacytujmy cały odnośny fragment z „Informacji dot. KPN”, z jej kopii przechowywanej w archiwum małopolskiego IPN.

Rozdział IV owej „Informacji...”, zatytułowany: „Liczebność KPN, obsada kierowniczych stanowisk”, zaczyna się od następującego wyliczenia: „KPN liczy szacunkowo ok. 500 członków, z czego ok. 50 w Warszawie, ok. 150 w Krakowie, 20 w Lublinie, 20 w Katowicach, 30 w Łodzi oraz kilkusobowe grupy w Opolu, Poznaniu, Siedlcach, Wrocławiu, Częstochowie, Gdańsku, Kielcach”<sup>9</sup>.

Ale już następne zdanie zawiera nieaktualną od roku informację, która podważa rzetelność (a przynajmniej aktualność) informacji posiadanych przez Departament III MSW. Mianowicie czytamy tam: „Obszarami działania KPN kierują: [...] II Kraków – Z. Łenyk”. Czyżby przez cały rok nie dotarła z krakowskiej SB do warszawskiej centrali informacja, że od lipca 1986 r. liderem II Obszaru wybranym na miejsce po Zygmuncie Łenyku jest Ryszard Bocian? Gdyby jeszcze płk mgr Krzysztof Majchrowski (jak lubił się tytułować), ówczesny Dyrektor III Departamentu MSW (od zwalczania opozycji), który podpisał się pod tym dokumentem, popełnił tylko ten jeden błąd! Ale gdy spróbujemy zsumować podane przez Departament III MSW liczby członków KPN w poszczególnych miastach, rachunki przestają się zgadzać.

W pięciu głównych ośrodkach KPN w kraju płk Majchrowski dorachował się razem 270 konfederatów, w siedmiu mniejszych ośrodkach mówił o istnieniu kilkusobowych grup, liczących łącznie – powiedzmy – około 50 osób. Gdy zsumujemy – wychodzi około 320 osób. Brakuje co najmniej 180 konfederatów do owych pięciuset, z których ma się składać ogólnopolski KPN w połowie 1987 r. Z prostego rachunku wynika, że płk Majchrowski zawiąza liczebność Konfederacji w Polsce o jedną trzecią! To jest żenujące niechlujstwo w rachunkach, nawet jak na dane szacunkowe. Na zachowanej w archiwum małopolskiego oddziału IPN kopii tej informacji przesłanej szefowi krakowskiej esbecji płk Wiesławowi Działowskiemu, znajdujemy liczne odręczne podkreślenia, wykrzykniki, pytajniki i inne graficzne znaki braku zgody na jej treść. Między innymi Działowski (lub ktoś z jego personelu) podkreślił ów fragment „ok. 150 w Krakowie”, a na marginesie nabazgrał jakiś podwójny krzyżyk i dopisał „30” – i jeszcze opatrzył ten własny, jak można domniemywać, szacunek liczebności krakowskiej Konfederacji pogrubionym wykrzyknikiem!

I dalej bez skrępowania znęcał się nad pismem z centrali. Podkreślił i opatrzył krzyżykiem kolejny błąd ministerialnego esbeka – nazwisko Zygmunta Łenyka jako kierownika II Obszaru. Wszak już w lutym 1987 r. tajny współpracownik ps. „Rak” (złamany przez funkcjonariuszy SB jeszcze w 1982 r. były czołowy działacz krakowskiej KPN Marian Gut, zresztą w 1983 r. usunięty z szeregów KPN po nagłośnionym przez komunę „ujawnieniu” się w prokuraturze) donosił swojemu prowadzącemu

<sup>8</sup> Dokument ten został rozesłany do 7 najważniejszych figur w aparacie represji PRL: Jaruzelskiego, Baryły, Kiszczaka, Cioska, Gduli, Pożogi i Dankowskiego.

<sup>9</sup> IPN Wa, Dep. III MSW, 01228/2807, Informacja dot. KPN z 10 VIII 1987 r.

kapitanowi z krakowskiej SB, że kierownikiem obszaru II jest obecnie Bocian, a nie Łenyk! Czyżby warszawska centrala nie dowierzała rzetelności także i tej informacji krakowskiej SB – podobnie jak i krakowskim ocenom liczebności II Obszaru? Podobne krytyczne uwagi pojawiają się jeszcze w kilku miejscach tego tekstu.

Ilu zatem ludzi naprawdę liczyła krakowska KPN w połowie 1987 r.? Muszę tu rozczarować czytelnika: niestety nie jest to do końca możliwe do ustalenia – i nigdy chyba nie będzie! Wszystkie próby określenia tej liczby rozbijają się przede wszystkim o niemożność oszacowania liczebności hermetycznej grupy w łonie II Obszaru, której liderem był Andrzej Izdebski, a zrzeszającej głównie byłych akowców. W II Obszarze KPN w latach 1980-1990 funkcjonowały mianowicie dwie grupy, których trzon stanowili byli żołnierze Armii Krajowej. Obydwie w różnym stopniu związane były z Izdebskim. Jedna z nich to szeroko rozgałęziona w całym kraju ścisła grupa akowska Izdebskiego. Druga – to luźniej z Izdebskim związana od 1987 r., częściowo akowska grupa tarnowsko-dębicka. Liczebność i skład tej ostatniej nie był tajny ani dla SB, ani dla kierownictwa II Obszaru i jest możliwy do odtworzenia.

Spis członków okręgu tarnowskiej KPN wpadł w ręce funkcjonariuszy SB w 1987 r. w czasie rewizji w mieszkaniu jej lidera, Andrzeja Fenrycha (wg relacji Leonarda Łackiego z marca 2011 r., jednego z głównych założycieli i przywódców okręgu tarnowskiego w II Obszarze KPN). Jest to jedyny w II Obszarze wypadek, kiedy przed końcem 1988 r. ktoś z kręgów kierowniczych KPN, także poniżej kierownictwa obszaru, sporządził jakkolwiek listę członków swojej organizacji. (Jeśli o mnie chodzi, to przez cały okres konspiracji unikałem jak ognia wszelkich zapisków, po wykorzystaniu natychmiast niszczyłem niezbędne notatki, a wszystkie informacje starałem się przekazywać kolegom ustnie. Nigdy podczas przeszukań w moim mieszkaniu esbecy nie znaleźli nawet skrawka papieru związanego z KPN-em. Stale też udzielałem takich wskazówek odnośnie konspiracji moim współpracownikom). Ale nie może to dotyczyć omawianego dokumentu z 15 lipca 1987 r., kiedy właśnie zawiązywał się okręg tarnowski KPN. Jak się zresztą zdaje, Izdebski nie miał wiosną-wczesnym latem 1987 r. w Tarnowie żadnych aktywnych kontaktów akowskich<sup>10</sup>.

W tym miejscu muszę przerwać tok narracji i cofnąć się do wiosny 1986 r. Andrzej Izdebski został wtedy aresztowany (pod zarzutem kierowania manifestacją 1 maja 1986 r. w Nowej Hucie). Wówczas w krakowskim środowisku KPN nie rozumieliśmy, dlaczego właśnie Izdebski dostał jako jedyny z uczestników tej manifestacji trzymiesięczną sankcję prokuratorską. I jako jedyny z uczestników odsiedział w krakowskim areszcie przy ul. Montelupich trzy miesiące, do lipca tegoż roku. Wszak transparent KPN (jedyny rozwinięty w czasie tej demonstracji) trzymały dwie młode członkinie KPN, w tym również wówczas zatrzymana przez milicję Danuta Czechmanowska (kim była druga odważna kobieta – nie mam dzisiaj pewności). W czołówce niemrawego, ale szybko rozpędzonego pochodu spod kościoła Arka Pana znajdowałem się również ja (obok Izdebskiego) – osoba znana od dawna funkcjonariuszom krakowskiej SB i będąca wówczas kierownikiem II Obszaru KPN. Na czele tej manifestacji szedł także

<sup>10</sup> Kierownictwo II Obszaru KPN z tarnowianami skontaktowała dr Maria Grčar, poprzez swego konspiracyjnego współpracownika jeszcze z „S”, Kazimierza Brauna, byłego psychologa z więzienia tarnowskiego, który zresztą sam do KPN nie przystąpił. Braun działał pod koniec lat osiemdziesiątych w odtwarzającej się PPS.

dobrze znany funkcjonariuszom SB dr inż. Stanisław Kuś, podejrzewany przez nich przez lata (zresztą bezpodstawnie), że jest jednym z liderów krakowskiej KPN. Wszystkich wyżej wymienionych można zobaczyć na niedawno opublikowanych przez IPN zdjęciach operacyjnych SB z tej manifestacji w wyborze dokumentów na temat KPN w Krakowie<sup>11</sup>. Marcin Kasprzycki, autor tego pomnikowego opracowania, nieznający osobiście Andrzeja Izdebskiego, nie podpisał zdjęcia pod Nim – ale ja Go z całą pewnością na tym zdjęciu rozpoznaję. I zresztą doskonale pamiętam tę manifestację i jej czołówkę. Zgłaszałem zatrzymanie Andrzeja Izdebskiego zarówno w Kurii Arcybiskupiej, jak i zacnej małżonce Andrzeja, i pamiętam zaskoczone spojrzenia z niemym pytaniem: dlaczego nie siedzę razem z nim? Takie rzeczy długo się pamięta!

Dlaczego więc spośród wszystkich konfederatów, uczestników tej manifestacji sankcję prokuratorską otrzymał po 1 maja 1986 r. tylko Andrzej Izdebski? Analizując po latach całą sytuację, w tym akta esbeckie zgromadzone w krakowskim archiwum IPN na temat Andrzeja Izdebskiego, doszedłem do wniosku, że sankcję prokuratorską właśnie dla Izdebskiego funkcjonariusze SB wymogli na prokuratorze po prostu dlatego, że chcieli się wreszcie czegoś o nim i jego kontaktach dowiedzieć. Liczyli na to, że starszy dystyngowany pan, który dotąd nie siedział w więzieniu, może się załamać i coś wypieć. I to się funkcjonariuszom SB nie powiodło, bo Izdebski przez trzy miesiące milczał jak grób bądź na odmianę wszystkiemu zaprzeczał!<sup>12</sup>

Andrzej Izdebski był bowiem konspiratorem totalnym. Nigdy, aż do śmierci, nie poinformował ani mnie, ani swej małżonki, ani nikogo w KPN, kto był w Jego grupie i ilu ludzi ta grupa liczyła. Nawet nie wiadomo, czy była to jedna grupa, czy szereg oddzielnych kontaktów, które łączyła jedynie osoba Izdebskiego. Przed kilku laty wybitny akowiec i winowiec, młodociany obrońca Grodna w 1939 r., a następnie partyzant oddziału leśnego AK, Jerzy Kruzensztern powiedział mi w przypadkowej rozmowie, że w latach 80. drukował bibułę dla Izdebskiego. Z całą pewnością Andrzej Izdebski miał również bliskie kontakty organizacyjne z nieżyjącym już dziś Stanisławem Barankiem (seniorem), byłym więźniem stalinowskim z postakowskiej konspiracji młodzieżowej. I oczywiście z dr Marią Gręcar, córką zamordowanego przez gestapo tarnowskiego oficera AK, którą (skierowaną do mnie przez dr. Janusza Kutymbę) miałem zaszczyt zaprzysiąc do Konfederacji pod ps. „Bajeczna”. Utrzymywał kontakt również z małżeństwem architektów Karolem i Danutą (z domu Barthel de Weydenthal) Jakubowskimi ze znanej rodziny legionowej i akowskiej – których do aktywnej współpracy z KPN ja jednak zwerbowałem – a nie ich bliski znajomy, Izdebski. A wreszcie, wymieniając osoby „od Izdebskiego”, które ja również znałem i z którymi współpracowałem, należy wspomnieć, że miał on bliski kontakt konspiracyjny z panią dyrektorką Buczkowską z krakowskiego Państwowego Szpitala Klinicznego (PSK) Akademii Medycznej – córką oficera WP zamordowanego w Katyniu. Dyrektorka Buczkowska po 13 grudnia 1981 r. przejęła i ukryła proklamację Komisji Strajkowej PSK, którą wręczyliśmy z dr. Januszem Kutymbą samej dyrektorki naczelnej PSK Nataszy Biczowej, rodem z dalekiego Taganrogu,

<sup>11</sup> *Konfederacja Polski Niepodległej w Krakowie...*, s. 579.

<sup>12</sup> Andrzej Izdebski był chory na padaczkę i nie miał ze sobą w więzieniu leków, które musiał stale przyjmować. Nie przyznał się władzom więziennym do swojej choroby, obawiając się, że esbecy mogą tę wiedzę wykorzystać przeciwko niemu, choćby szantażując go limitowaniem dostępu do leków. Na szczęście przez cały okres uwięzienia nie dostał ataku i funkcjonariusze SB nigdy nie uzyskali tej bezcennej dla siebie informacji o słabym punkcie jednego z liderów krakowskiej KPN.

pozbawiając tym samym prokuraturę kluczowego dowodu w naszym procesie o strajk „i próbę przejęcia władzy w szpitalu pod groźbą rozlewu krwi (sic!)” w dniu 13 grudnia 1981 r. Jakie było moje zdumienie, gdy w drugiej połowie lat osiemdziesiątych Andrzej Izdebski zaprowadził mnie do konspiracyjnej drukarni przy ul. Komorowskiego na krakowskim Zwierzyńcu, do mieszkania znanej mi od lat pani dyrektor Buczkowskiej.

I tyle wiem (bardzo zatem niewiele) o personaliach tzw. ścisłych (por. wyżej), akowskich kontaktów ostatniego w podziemiu kierownika II Obszaru KPN Andrzeja Izdebskiego. Jak totalny był to konspirator, niech zaświadczy fakt, że dopiero w 1999 r. Izdebski przyznał się nam (po 10 latach od implozji komuny w Polsce!), że naprawdę nie służył bezpośrednio w Armii Krajowej, lecz szkolił się w podchorążówce NSZ w Pruszkowie i że jego dowódcą był sam por. Olgierd Bujwid ps. „Ulewa”. Wcześniej Izdebski podawał się za akowca z „Obroży” (obwód Warszawa-Powiat) bez wdawania się w bliższe szczegóły swej okupacyjnej służby. I właśnie to Olgierd Bujwid tak zakonspirował podwójnie (a nawet, jak się okazało – potrójnie!) swoich podkomendnych. Mianowicie po powstaniu Bujwid zapisał fikcyjnie pruszkowian z NSZ-towskiej podchorążówki, w tym Izdebskiego, jako żołnierzy nadliczbowego plutonu w jednej z kompanii Polskiej Armii Ludowej (PAL), flirtującej z komunistami. Niezależnie od podporządkowania akowskiej „Obroży”. W ten sposób ratował tym chłopcom życie, a na pewno oszczędził ubeckich lub jeszcze gorszych enkawudowskich tortur, i – w najszczęśliwszym wypadku – długoletniego stalinowskiego więzienia. Sam por. Olgierd Bujwid już jako sztabowiec odtwarzanego na rozkaz generała „Niedźwiadka” po powstaniu w Milanówku sztabu Obwodu Warszawskiego AK został wprawdzie 10 kwietnia 1945 r. aresztowany przez funkcjonariuszy NKWD, ale udało mu się zbiec za granicę po uwolnieniu w głośnej akcji na Rembertowie w nocy z 20 na 21 maja 1945 r. Będąc w łapach NKWD, nie był, jak się okazało, zbyt rozmowny – a na pewno nie wyspał swoich młodych podkomendnych z narodowej podchorążówki. Jego podkomendni, którzy rozproszyli się po Polsce, zacierając za sobą ślady i ratując się w razie konieczności podawaniem za byłych PAL-owców, nie byli nigdy, jak się zdaje, z powodu swej NSZ-owskiej przeszłości niepokojeni przez funkcjonariuszy UB.

Mam nawet w swoich zbiorach kopię legitymacji wystawionej przez PAL jednemu z nich (ze starannie wyskrobanym nazwiskiem), którą mi Andrzej Izdebski pozwolił skserować przed swoją śmiercią. I dopiero wówczas, w kilkanaście lat po 1989 r., dowiedziałem się od Andrzeja niektórych szczegółów Jego przeszłości – z lat przełomu okupacji niemieckiej i sowieckiej. Niestety, były to wiadomości udzielone w bardzo skąpy sposób<sup>13</sup>. O składzie, liczebności i personaliach Jego grupy akowskiej w KPN jakoś nigdy nie udało się pogadać<sup>14</sup>.

Dzisiaj, po śmierci Andrzeja Izdebskiego, nie dowiemy się już zapewne niczego o Jego akowskiej grupie. Andrzej Izdebski był w niej najmłodszy, a Jego starsi koledzy już nie żyją. Do ustalenia pozostaje natomiast skład i liczebność grupy tarnowskiej

<sup>13</sup> Dowiedziałem się wówczas jednak różnych ciekawostek z tego odległego okresu, m.in. i tej, że pruszkowianie Bujwida „Ulewy” wyszli z wojny z pseudonimami zaczerpniętymi z nazw zjawisk przyrodniczych. Na przykład Andrzej Izdebski był st. strzelcem – pchor. „Szumem”.

<sup>14</sup> Pseudonim „Wir”, także pochodzący od zjawiska przyrodniczego, nosił w tym okresie przełomu lat 1944/1945 również osławiony oficer AK Zbigniew Makusz-Woronicz, późniejszy szef Wywiadu i Kontrywiadu KPN od 1979 r. do śmierci w 1981 r. On też w 1945 r. podawał się Sowietom za oficera PAL.

(i dębickiej) AK w II Obszarze. Nie była ona jakoś szczególnie związana z Andrzejem Izdebskim, chociaż naturalnie jej członkowie ufali Izdebskiemu jako byłemu akowcowi. Prócz tego to Andrzej Izdebski zaprzysiął do Konfederacji lidera tej grupy Andrzeja Fenrycha, późniejszego senatora z rekomendacji „S” w latach 1989-1991, zwerbowanego do Konfederacji za pośrednictwem dr Marii Grčar. Niektórych tarnowian poznałem osobiście w latach 1987-1989, podobnie jak skazanego za czasów Stalina na karę śmierci późniejszego posła „S” i KPN do Sejmu w latach 1989-1991, akowca Jana Rusznicę, lidera dębiczian. W połowie 1987 r. tarnowianie (i dębiczanie) dopiero jednak dołączali do KPN i funkcjonariusze SB nic o nich nie wiedzieli.

Wracając do kwestii liczebności KPN w II Obszarze – bezpośrednio (i pośrednio) ze mną związanych (i czynnych!) było w połowie 1987 r. maksimum 50 osób, z których tylko mniejsza część została zaprzysiężona. Funkcjonowały tu liczne osoby ze środowiska akowskiego i postakowskiego, z których wymienię najbardziej czynnych: skazanego na karę śmierci w procesie Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej Michała Żaka z rodziną, córki Józefa Ostafina, na którym wykonano wyrok śmierci wydany w procesie krakowskim WiN i PSL czy kresowcy i sybiracy – z najczynniejszym dr. Ryszardem Dąbrowskim z Akademii Medycznej. Trzeba wymienić w tym miejscu także syna zamordowanych w Auschwitz akowców – dr. Janusza Kutybę, przewodniczącego podziemnej „Solidarności” w AM, którego zaprzysiężłem w 1982 r. z dwiema najbliższymi współpracownikami. Z nich żyje tylko Margarita (Maryla) Aleksiejew. Nie wiem natomiast, na ilu konfederatów krakowska SB szacowała moją grupę. Prawdopodobnie zbyt nisko oceniała jej liczebność. Ja zresztą rygorystycznie chronilem informacje o ludziach ze mną związanych, w tym dane o liczebności grupy, także przed kolegami (a również przed warszawskimi zwierzchnikami) z KPN. W 1987 r. większość z nich związana była ze mną osobiście. Własne zorganizowane grupy spośród moich kontaktów posiadali Sławomir Onyszko ps. „Kudłaty” (spośród byłych członków jego Niezależnej Grupy Studenckiej) i Adam Charkiewicz ps. „Infantka” (spośród byłych członków Akademickiego Ruchu Obrony, którego był liderem po 13 grudnia 1981 r.). Obydwie te grupy, wywodzące się z tzw. pierwszego NZS, były w 1987 r. chyba już tylko kilkusobowe – w związku z tym, że pozamiejscowi studenci, spośród których się one rekrutowały, wyjeżdżali z Krakowa po ukończeniu edukacji. Własną, kilkusobową grupą ulotkową i kolportażową dysponował w 1987 r. również ściśle ze mną związany Stanisław Kurek ps. „Partyzant”. Najliczniejsza spośród związanych ze mną grup była, jak się zdaje, tzw. grupa skawińska wywodząca się z wychodźców z LDPN „Niepodległość”. Ich lidera, nauczyciela fizyki ze Skawiny Marka Klimczyka ps. „Robert” zaprzysiężłem do KPN po katastrofie krakowskiego LDPN w związku ze sprawą tzw. terrorystów krakowskich. Oceniam jej liczebność w 1987 r. na około 10 konfederatów i współpracowników.

Oto szacunkowa liczebność innych grup w łonie II Obszaru w 1987 r. Szacunki poniższe dotyczą, odmiennie niż w przypadku mojej grupy, w zasadzie zaprzysiężonych konfederatów.

Po pierwsze, szacuję, że kilkanaście osób, z których wówczas tylko część znałem bliżej, było związanych bezpośrednio z Zygmuntem Łenykiem<sup>15</sup>. Ponadto związanych

<sup>15</sup> Relacja Zygmunta Łenyka z dnia 1 IV 2011 r. Zygmunt Łenyk wysunął następującą hipotezę wyjaśniającą rozbieżności między centralą SB a jej krakowską delegaturą – odnośnie do liczebności

z Łenykiem było pośrednio, poprzez Przemysława Markiewicza, około dziesięciu studentów (grupa kurdwanowska, nazywana tak z racji bazy w mieszkaniu na tym podgórskim osiedlu, wynajmowanym przez dwóch studentów – konfederatów z Warszawy)<sup>16</sup>. Dodać trzeba do tego kilkoro młodych konfederatów z formującej się od wczesnej wiosny 1987 r. w Krakowie Organizacji Młodzieżowej KPN (nie licząc rozległych kontaktów tej grupy w różnych środowiskach opozycyjnych). Grupa ta, której liderami byli Maciej Gawlikowski, Jerzy Pachota i Jerzy Dobrowolski, ze względu na gorączkową aktywność (kosztem spraw osobistych, w szczególności nauki szkolnej) odegrała znacznie większą rolę w krakowskim KPN w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, niżby to wynikało z jej niewielkiej stosunkowo liczebności.

Dalej doliczyć trzeba nieznaną liczbę konfederatów i współpracowników z grupy Jana Ubika z Chyżówek (i w ogóle z Tymbarku i okolicy). Musiała to być silna grupa (choć zapewne niezbyt liczna – ale mocno osadzona w środowisku), jeśli zdołała w 1988 r. zapewnić w Chyżówkach infrastrukturę dla ogólnopolskiej narady KPN z noclegiem pod dachem dla kilkudziesięciu osób. Jan Ubik wyemigrował w latach dziewięćdziesiątych do USA.

Poniżej wyjaśnię, dlaczego przyjmuję na połowę roku 1987 szacunkowo liczbę konfederatów i stałych współpracowników w II Obszarze (poza grupą Izdebskiego) na minimum sto osób. Należy podkreślić w tym miejscu, że do połowy lat osiemdziesiątych istniała duża fluktuacja konfederatów w naszym Obszarze. Zygmunt Łenyk poskarżył mi się kiedyś, że zdarza się, iż gdy tylko odbierze od kogoś przysięgę, to osoba ta więcej się nie pokazuje. Ja wolałem bardzo oszczędnie zaprzysięgać moich współpracowników<sup>17</sup>.

Czy III Departament szacował, że z Andrzejem Izdebskim związane jest około 50 osób? Wydawać się to może na pierwszy rzut oka szacunkiem przesadnym, ale zważywszy na akowskie kontakty Andrzeja podtrzymywane od wczesnych lat siedemdziesiątych (i kontynuowane w latach osiemdziesiątych) na Wykusie i w Warszawie oraz na pielgrzymkach do Częstochowy, mogło tak się Departamentowi III MSW wydawać. Strach ma wszak wielkie oczy. Tym bardziej że do Andrzeja Izdebskiego, jak to wynika z Jego teczki w SOR „Konspiratorzy”, funkcjonariusze krakowskiej SB nie mieli „bezpośredniego dostępu” poprzez agenta przez całe lata osiemdziesiąte, aż do później wiosny 1989 r.

Dopiero wtedy krakowska delegatura WSW (Wojskowej Służby Wewnętrznej) tryumfalnie poinformowała cywilną esbecję, że dostawili Izdebskiemu swojego agenta – jakiegoś znajomego Izdebskiego z wojska. Rychło w czas! Był to ewenement w skali kraju, nie tylko chyba w KPN, żeby liderowi antykomunistycznej organizacji w znaczą-

---

II Obszaru. Mianowicie przypuszcza, że esbecy z centrali warszawskiej liczyli wszystkich ludzi związanych z KPN (pomocnicy, rodziny wspierające) – a funkcjonariusze tutejszej SB tylko najbardziej czynnych, dyspozycyjnych na każdą okoliczność aktywistów. Jak się wyraził: „krakowska SB liczyła kadrowych (z reguły funkcyjnych) Konfederatów, znanych SB z nazwiska”. Ta hipoteza zakłada poważny bałagan pojęciowy w SB. Dlatego jestem wobec niej sceptyczny. Ja liczę wszystkich – czyli zaprzysiężonych aktywnych członków plus osoby aktywnie z nami współpracujące i w sposób istotny i systematyczny (a nie tylko okazjonalnie) nas wspomagające.

<sup>16</sup> Relacja Przemysława Markiewicza z dnia 23 II 2011 r.

<sup>17</sup> Dawniej też tak bywało. Jeden z dwóch konspiratorów, którzy założyli wraz z Piłsudskim w podwileńskim lasku krajową PPS w 1892 r., natychmiast uciekł za granicę.

cym regionie nie udało się przez siedem lat aktywności konspiracyjnej podstawić żadnego efektywnego agenta!<sup>18</sup> Drugim takim aktywnym krakowskim konfederatem, co do którego funkcjonariusze SB żalili się, że nie ma do niego bezpośredniego dostępu, był Michał Żurek z krakowskiego MPK. Jednak wydaje się, że grupa kapeenowska Żurka, który także już nie żyje, była niezbyt liczna i poza Staszkiem Tatarą chyba jednolicie „tramwajarska”.

Wreszcie trzeba podkreślić, że grupy młodzieżowe tworzyły się i rozpadały na podstawie więzów osobistych. Ich członkowie należeli często do więcej niż jednej grupy; istniał przepływ członków między grupami i w konsekwencji miały one niekiedy efemeryczny charakter. Wszystkich jednak silnie spajały wspólne akcje uliczne nasilające się w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, współpraca przy wydawaniu i kolportażu ulotek i stałe zagrożenie ze strony funkcjonariuszy SB. Czasem grupy te próbowały wydawać efemeryczne pisemka. Tak było np. z kilkuosobową grupą Agaty Michałek „Solidarność i Niepodległość” i pisemkiem o tym tytule, które jednak w 1987 r. już, zdaje się, nie wychodziło. Inaczej działało się z grupą „akcji bezpośredniej” Grzegorza Hajdarowicza – na początku lat osiemdziesiątych kilkunastoosobową, w 1987 r., prawdopodobnie, już tylko kilkuosobową, która zachowywała spójność i nie kontaktowała się z innymi naszymi grupami młodzieżowymi. Bardzo to utrudnia, jeśli nie uniemożliwia, ustalenie liczby młodych ludzi zaangażowanych w robotę konfederacką w tym czasie.

Funkcjonariusze krakowskiej SB wreszcie zdali sobie sprawę z istnienia „konspiracji w konspiracji” w systemie organizacyjnym II Obszaru KPN (najpóźniej pod koniec 1988 r., kiedy esbecy wprost o tym piszą w „Analizie” dot. II Obszaru KPN datowanej na listopad 1988 r., ale być może już w 1987 r., choć brak na to bezpośrednich dowodów w zachowanej dokumentacji policyjnej). Zdano sobie mianowicie sprawę, że II Obszar składa się z szeregu grup zachowujących różny stopień autonomii i że prawdopodobnie tylko liderzy tych grup znają faktyczną liczbę swoich ludzi i ich personalia. Ale na wykorzystanie tej wiedzy nie starczyło już SB czasu<sup>19</sup>.

Sumując liczebność tych wszystkich grup, przyjmując szacunkowo, że liczyły one razem około 100 konfederatów (bez grupy Izdebskiego) – plus moi, niezaprzyjęzeni stali współpracownicy. Zatem mogę szacować, że w połowie 1987 r. II Obszar liczył co najmniej 150 osób.

Pozostaje do wyjaśnienia, dlaczego krakowska SB miała wyraźną tendencję do zaniżania liczebności II Obszaru – a Warszawa przeciwnie, trafniej szacowała naszą liczebność. Czy wyjaśnienie tej zagadki kryje się tylko w tym, że krakowska SB, nie mając bezpośredniego dostępu przez własnego agenta do Izdebskiego, nie pewnego poza tym, że był w AK, o Jego akowskich ani innych konspiracyjnych kontaktach bezpośrednio, a więc z jakąś dozą pewności nie wiedziała? A nie wiedząc, nie mogła niczego

<sup>18</sup> Hipotetyczni agenci przyklejający się do Izdebskiego na pielgrzymkach czy podczas spotkań na Wykusie niewiele mogli wyciągnąć od tak nieufnego konspiratora jak Izdebski, posiadającego własne hermetyczne środowisko, znające się w większości od dziesięcioleci.

<sup>19</sup> Można to było wykorzystać w jeden oczywisty sposób – poprzez utworzenie własnej grupy w łonie Obszaru, lub lepiej – przez przejęcie kierownictwa jakiejś istniejącej grupy i rozkładanie z jej pomocą spójności Obszaru. I faktycznie, funkcjonariusze Wydziału III krakowskiej SB próbowali to uczynić w 1987 r., wykorzystując kontakty lekkomyślnego lidera jednej z grup z usuniętym z KPN Marianem Gutem. Z nieznanых powodów esbecy przerwali jednak tę „kombinację operacyjną”.

pewnego przekazać centrali. A zatem nie przekazywała niczego poza tym, że ten aktywny i pełniący od lat różne funkcje w KPN był akowiec jest zdeklarowanym wrogiem władzy komunistycznej. Odmienne niż warszawska centrala, która zbierała informacje o spotkaniach i pielgrzymkach członków AK z całego kraju – i wszędzie w tych meldunkach musiał pojawiać się Andrzej Izdebski. A że nie dzieliła się, przynajmniej na bieżąco, tą swoją wiedzą z krakowską esbecją – to normalne i typowe dla wewnętrznej konspiracji w SB, szczególnie w pionie, między centralą a jej terenowymi oddziałami.

W omawianym okresie, tzn. w połowie 1987 r., funkcjonariusze SB nie dysponowali już w małopolskiej Konfederacji żadnym znaczącym źródłem informacji (czyli agentem ściśle związanym z kierowniczą grupą i cieszącym się zaufaniem tej grupy). Jak analizował Wydział III krakowskiej SB: „Hermetyczność gremium kierowniczego struktury [mowa o kierownictwie II Obszaru – RB], nabyte doświadczenie w długoletniej działalności, uzyskiwane korzyści materialne, możliwość wyjazdu i uzyskania azylu politycznego nie pozwala praktycznie na pozyskiwanie nowych źródeł nawet z obrzeża”<sup>20</sup>. Stąd jej słabe rozeznanie w liczebności poszczególnych grup w składzie II Obszaru, nie tylko grupy Izdebskiego.

Skąd więc czerpała swą wiedzę centrala SB? Jedną z możliwości – centrala SB miała tu, w Krakowie własnego agenta, nieznanego esbecji krakowskiej, który cieszył się zaufaniem kogoś ze ścisłego kierownictwa II Obszaru. Jeśli bowiem był to hipotetyczny agent w Warszawie, który cieszył się zaufaniem kogoś z naszych warszawiaków, tzn. Konrada Brożka i Wieśka Gęsickiego, to niewiele by to SB dawało w kwestii źródeł wiedzy o liczebności małopolskiego KPN. Ani Brożek, ani Gęsicki nie mieli pojęcia o liczebności II Obszaru. Zresztą jeśli nawet SB miałyby w tym okresie agenta związanego jakoś z kierownictwem Obszaru, także niewiele by to jej dało. W okresie mojego kierowania małopolskim KAB (Kierownictwem Akcji Bieżącej) KPN z nikim się wszak taką wiedzą nie dzieliłem – nie tylko w Krakowie, ale i w Warszawie.

Być może centrala SB opierała swe szacunki na największej w porównaniu z innymi obszarami aktywności II Obszaru w skali kraju? Obszar II zorganizował w drugiej połowie lat osiemdziesiątych wszystkie narady ogólnokrajowe Konfederacji oraz dwa ogólnokrajowe spotkania młodzieży konfederackiej, tu przez 4 lata miało siedzibę Centralne Kierownictwo Akcji Bieżącej (CKAB) KPN, składające się w lwiej części z krakowian, tu wreszcie odbył się z powodzeniem III Kongres KPN. Tu wreszcie ukazywała się obszarowa „Niepodległość” – jedyne pismo KPN w skali kraju, wydawane bez przerw w latach osiemdziesiątych. I co wydaje się najważniejsze – II Obszar organizował bądź wspomagał dość regularnie manifestacje uliczne i pikety także poza Krakowem (m.in. w Warszawie, Wrocławiu, Tarnowie).

Wewnętrzna konspiracja w II Obszarze trwała w najlepsze jeszcze w 1989 r. i spowodowała, że Andrzej Izdebski przed III Kongresem KPN nie ujawnił chyba nikogo ze swojej grupy; ja ujawniłem może połowę mojej grupy, a okręg tarnowski nie ujawnił się wobec władz krajowych w ogóle i reprezentowany był na kongresie wyłącznie przez obserwatorów. Nie wyjaśnia to jednak faktu, dlaczego krakowska SB tak skandalicznie zaniżała liczebność II Obszaru w 1987 r. Pozostanie to tajemnicą dopóty, dopóki nie uda

<sup>20</sup> IPN Kr 101/12356, Analiza operacyjna sytuacji w krakowskiej Konfederacji Polski Niepodległej, listopad 1988, t. 4, k. 137-140.



się rozbić zaiste imponującej solidarności esbeków (już od ponad lat 20!) i nie zaczną oni wreszcie mówić.

Wychodzi więc na to, że podana w ministerialnej informacji dla Jaruzelskiego *et consortes* liczba 150 konfederatów w II Obszarze w ósmym roku od jego utworzenia broni się z grubsza w świetle powyższej analizy jako najmniejsza pewna liczba. A jeśli tak, to zwiększa to wiarygodność podanej w tej informacji szacunkowej liczby 500 konfederatów w 1987 r. w całej Polsce. Jak na 36-milionowy w 1987 r. europejski naród z tysiącletnią tradycją państwowości (i niemającymi konkurencji w świecie tradycjami masowego uczestnictwa zarówno w wojskowej, jak i cywilnej konspiracji niepodległościowej także za pamięci żyjących pokoleń) te 500 osób po dziesięciu latach od utworzenia ROPCiO – to tyle co nic<sup>21</sup>.

Nawet jeśli doliczyć wywodzące się zresztą z KPN i znacząco mniej od Konfederacji liczne dwie pozostałe partie niepodległościowe: Liberalno-Demokratyczną Partię „Niepodległość” i Polską Partię Niepodległościową Romualda Szeremietiewa. Ludobójstwo hitlerowskie, stalinowskie i banderowskie, następne 45 lat opresji reżimu komunistycznego, wreszcie milionowa emigracja w latach osiemdziesiątych pozbawiły Polskę najlepszych synów i córek – i wiary w odzyskanie niepodległości. Naród Polski po prostu utracił ducha. Polacy nie wierzyli do końca, do początku lat dziewięćdziesiątych w wyzwolenie Polski spod rosyjskiej okupacji. I lokowali swe nadzieje co najwyżej w polepszeniu warunków tej okupacji pod kierownictwem liderów związku zawodowego „Solidarność”. Do partii niepodległościowej zapisywali się tylko najstarsi – niezłamani byli akowcy z rodzinami, i jak zwykle młodzież. Obydwie te kategorie przeważały, jak to udokumentowano powyżej, i w małopolskiej KPN.

Jeśli chodzi o młodzież, to od 1987 r. datuje się systematyczny jej napływ do KPN w całym kraju, również i w II Obszarze. Nie są to jednak liczby oszałamiające. Wychodzi częściowo poza ramy czasowe pierwszego, podziemnego dziesięciolecia KPN problem liczebności II Obszaru na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Liczbę konfederatów w naszym obszarze pod koniec 1989 r. szacuję na ok. 450-500<sup>22</sup>.

Krakowska SB tradycyjnie nie doszacowywała liczebności II Obszaru Konfederacji – wtedy już tylko dwu-, trzykrotnie, a nie pięciokrotnie jak w 1987 r. Natomiast wpływy KPN w Krakowie, oceniane na podstawie liczby głosujących na nas wyborców w wyborach kontraktowych 1989 r., potężnie przekroczyły nikłą liczebność partii. Świadczy o tym sięgające 10% poparcie wyborców dla jedyne go kandydata KPN w tym mieście, Leszka Moczulskiego. Z tym że w obwodach utworzonych w domach studenckich wynosiło ono nieco ponad 30%. Natomiast w dwu istniejących wówczas obwodach głosowania na moim osiedlu na krakowskim Podgórzu za KPN opowiedziała się jedna piąta głosujących – było to rekordowe poparcie w Krakowie (poza obwodami „studenckimi”).

W ramach prac dokumentacyjnych okręgu małopolskiego Związku Konfederatów Polski Niepodległej z lat 1979-1989 próbujemy sporządzić spis wszystkich

<sup>21</sup> Jednak przez krajową PPS przewinęło się w pierwszych 12 latach istnienia tej partii (1892-1904) około 50 konspiratorów. A po kolejnych 16 latach Polska pod wodzą Józefa Piłsudskiego pobiła Rosję armią, która swój początek wywodziła z Organizacji Bojowej PPS Piłsudskiego. Ale to był Piłsudski...

<sup>22</sup> W kraju KPN miała liczyć wówczas około 5 tysięcy członków, por. G. Waligóra, G. Wołk, *op. cit.*, s. 421 (przypis).

konfederatów II Obszaru z pierwszych 10 lat istnienia KPN. W związku z rozproszeniem byłych konfederatów, w szczególności młodzieży konfederackiej (studenci zamiejscowi!) w kraju i na emigracji oraz słabym zorganizowaniem byłych konfederatów (poza Małopolską) – jest to robota, której końca nie widać.



## OD KOR-U DO KPN-U

(fragmenty wspomnień)

---

---

*Andrzej Izdebski*

do druku przygotował Ludomir Olkuśnik

*Autor urodził się 4 listopada 1925 r. w Warszawie. Lata okupacji niemieckiej spędził w Pruszkowie, gdzie ukończył szkołę budowlaną. W okresie od kwietnia do sierpnia 1944 r. przeszedł szkolenie w Szkole Podchorążych NSZ w Pruszkowie. Następnie służył w AK, kończąc służbę 19 stycznia 1945 r. w stopniu starszego strzelca. Po zdaniu matury w sierpniu 1945 r. w Piaśtowie, w latach 1945-1950 był studentem Politechniki Gdańskiej, którą ukończył z tytułem magistra inżyniera budownictwa lądowego. W 1950 r. rozpoczął pracę w Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego w Krakowie-Nowej Hucie („nakaz pracy”). Następnie pracował w pracowni projektowej przy PBM jako projektant konstrukcji, a później w Zarządzie Produkcji Elementów Budowlanych jako główny inżynier Zarządu. Odszedł stamtąd w 1978 r. W latach 1978-1984 pracował w Spółdzielni „Gromada” jako Kierownik Pracowni Projektowej; w okresie 1984-1987 był zatrudniony w krakowskim „Igłopolu”, a bezpośrednio potem do roku 1989 w Biurze Projektów Przemysłu Paszowego. Od 1990 r. przebywał na emeryturze.*

*Współpracownik KOR (1979-1981), następnie KPN (od września 1981 r.), w listopadzie 1984 r. sygnatariusz Inicjatywy Obywatelskiej „Przeciw Przemocy”, uczestnik Marszów Szlakiem I Kompanii Kadrowej, autor artykułów i kolporter prasy niezależnej, wielokrotnie zatrzymywany (w tym trzymiesięczna sankcja prokuratorska; 2 maja – 1 sierpnia 1986 r.), przewodniczący Obszaru II KPN w Krakowie (1988), uczestnik Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka w Krakowie-Mistrzejowicach (sierpień 1988), po roku 1990 nadal działał w KPN.*

## KOR

W lutym 1978 r. spotkałem Bogusława Sonika, byłego adoratora mojej chrześnicy Bożenki, w towarzystwie jakiegoś pana, który przedstawiając się, powiedział: „Kuroń jestem”. Oszupiałem i wyraziłem swój zachwyt z powodu poznania tak znanej osobistości.

W krótkiej rozmowie, która się wywiązała, powiedziałem, że mam dla niego taki szacunek jak dla Leszka Moczulskiego. W odpowiedzi usłyszałem: „Proszę mnie nie porównywać z Moczulskim”. W uzasadnieniu swojej niechęci Kuroń zarzucał Moczulskiemu m.in. to, że „władza ludowa” wydała mu *Wojnę polską*<sup>1</sup>. Kuroń powiedział później, że KPN to była dobra rzecz tylko, że nie wypaliła. Wypaliła! Mówił to Kuroń, który dawniej nie myślał o niczym poza autonomią, a teraz jest niepodległościowcem.

Po tym spotkaniu uświadomiłem sobie, że Sonik jest działaczem KOR i że ja również powinienem włączyć się w tę działalność. Na przeszkodzie stał fakt mojego zadłużenia u kilku osób na kupno mieszkania dla córki. W razie aresztowania mnie nie miałby kto spłacać długów.

Po roku długi spłaciłem i byłem swobodny. Do pracy w KOR przyjmowali mnie Sonik i Maleszka. Działo się to w pierwszym kwartale 1979 r.

Kiedy w dniu 1 września 1979 r. powstała KPN, nie widziałem potrzeby wstępowania do niej, ponieważ byłem już współpracownikiem KOR; nie dostrzegałem różnicy między tymi organizacjami.

W dniu 25 czerwca 1979 r. byłem w kościele Dominikanów na ślubie Sonika z Lilianą Batko. Oboje działali w Studenckim Komitecie Solidarności.

W dniu ślubu otrzymali list od Papieża z życzeniami z tej okazji. Po ślubie zaproszono mnie na wesele do Ochojna. Rodzice panny młodej byli tam nauczycielami. Wesele pozostawiło niezapomniane wrażenia. Tańce w sadzie, pod drzewami i w stodole oraz niecodzienne towarzystwo: Kuroń, Michnik, Woźniakowski, Osterwina z domu Sapieżanka itd.

We wrześniu 1980 r. byłem inicjatorem i jednym z organizatorów „Solidarności” w Spółdzielni „Gromada”.

W sierpniu 1981 r. brałem udział w pierwszym po wojnie Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej z Krakowa do Kielc. Dużą część uczestników Marszu stanowili KPN-owcy. Świadczy o tym m.in. skład pierwszej czwórki, która wkroczyła do Kielc: Mieczysław Majdzik, Marek Bik, Jerzy Mohl i ja (za 2 miesiące członek KPN), a na czele Jerzy Żebrowski.

## WSTĄPIENIE DO KPN

We wrześniu 1981 r., w czasie I Zjazdu „Solidarności” w hali gdańskiej „Oliwii” nastąpiło rozwiązanie KOR. Na drugi dzień po tym wstąpiłem do KPN. Do KPN przyjął mnie Jerzy Żebrowski i przed nim w styczniu 1982 r. składałem przysięgę razem z Andrzejem Łaszczyńskim, w obecności Krzysztofa Gąsiorowskiego i kapelana KPN ks. Stefana Mazgaja pseud. „Kalimach”.

<sup>1</sup> L. Moczulski, *Wojna polska. Rozgrywka dyplomatyczna w przededniu wojny i działania obronne we wrześniu-październiku 1939*, Poznań 1972.



Andrzej Izdebski na Kopcu Józefa Piłsudskiego  
w czasie składania ziem z pól bitewnych i miejsc pamięci – Sowiniec, 22 III 1981



Z Bogusławem Sonikiem



Z gen. Mieczysławem  
Borutą-Spiechowiczem



Na trasie marszu  
z Mieczysławem  
Majdzikiem  
(fot. A. Stawiarski)

I Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej.  
Wymarsz z Oleandrów – 6 VIII 1981



Na trasie marszu



W rozmowie  
z uczestnikami marszu  
(fot. A. Stawiarski)

Prelekcja  
na cmentarzu  
(fot. A. Stawiarski)



Odpoczynek



Andrzej Izdebski, przewodniczący Obszaru II KPN obok Leszka Moczulskiego  
w pochodzie z Wawelu w czasie kampanii wyborczej 1989



Pozostał plecak...



**W HALI „HUTNIKA” 7 GRUDNIA 1981 R.**

W tym dniu w hali sportowej „Hutnika” w Mogile odbyło się zebranie Przewodniczących Komisji Zakładowych „Solidarności” Małopolska. Byłem na nim jako zastępca. Na zebraniu zabrał głos lekarz, który powiedział, że szpitale dostały polecenie przygotowanie wolnych łóżek m.in. poprzez wypisywanie ludzi mniej chorych ze szpitali. Lekarz nie rozumiał celu tego polecenia.

Ponieważ w trakcie zebrania mówiono o strajkach, które organizowano wtedy na terenie Polski, zabrałem głos:

Nazywam się Izdebski. Pracuję w Spółdzielni „Gromada”. Nie jestem dyplomata, więc to, co powiem, nie będzie może na rękę władzom regionu, ale uważam że moim obowiązkiem jest to powiedzieć, bo jestem obywatelem Polski. Różne są powody do strajku, który nastąpi: bicie studentów, sprawa WOSP oraz nędza, w której żyjemy. Chcę powiedzieć to, z czego nie zdaje sobie sprawy większość narodu.

To, co się dzieje w Polsce, to nie jest spór między partią a „Solidarnością”, czy między narodem a władzą. To jest wojna polsko-rosyjska. Do sierpnia 1980 r. działała u nas sowiecka dywersja bierna – oddano władzę w ręce setek tysięcy polskich złodziei i durniów, którzy spokojnie prowadzili kraj do upadku i do 27 miliardów [dolarów] długów. Od „sierpnia” działa sowiecka dywersja czynna, która lawinowo spycha kraj w przepaść. Co miesiąc jest gorzej. Brak w sklepach wszystkiego.

To, co się pisze i mówi w telewizji na temat spadku produkcji, to są kłamstwa. Przykładem może być węgiel. Na początku listopada na zebraniu przewodniczących Komisji Zakładowych przedstawił „Hydrokopu” powiedział, że górnictwo kończy roczny plan wydobywania węgla za parę dni. Nie wiem, co robi się z tym węglem, czy wywozi się go do Rosji, czy topi w rzekach. Prowokowane są strajki w całym kraju. Żeby temu zapobiec, strajki trzeba ukierunkować tak, aby uderzały w interesy rosyjskie na terenie Polski [...].

W tej chwili Rosja dąży do tego, żeby cała nienawiść narodu, za nędzę, w której żyjemy, skierowała się przeciw „Solidarności”. Powtarzam jeszcze raz, strajki powinny uderzać w interesy rosyjskie na terenie Polski. To wszystko.

Spodziewałem się natychmiastowego aresztowania i sprawy sądowej z ciężkim wyrokiem. Nic takiego nie nastąpiło.

**JERZY ŻEBROWSKI**

Jak wspominałem, do KPN przyjął mnie Jerzy Żebrowski, mój współparafianin, człowiek, któremu los nie pozwolił urodzić się w rocznikach „Kolumbów”. Byłby chyba jednym z nich. Poznałem go bliżej w początku lat siedemdziesiątych, w czasie naszych czerwcowych wypraw na Wykus, na spotkania z żołnierzami z oddziałów „Ponurego”. Co roku szliśmy z Suchedniowa na azymut 90°, aby po kilku godzinach marszu lasami przez krzaki, błota i strumienie dotrzeć do leśnej drogi z Wąchocka do Bodzentyna, a potem tą drogą do Wykusu.

Jego miłość (bo tak to można nazwać) do Armii Krajowej wyraziła się wstąpieniem i intensywną działalnością w KPN (po jej powstaniu), którą traktował jako kontynuację AK. Kontakt z Konfederacją nawiązał przez naszego organistę z kościoła św. Kazimierza na Grzegórkach. O roli Żebrowskiego w KPN świadczy fakt

zaproszenia go w lecie 1980 r. przez Moczulskiego na Półwysep Helski, gdzie był wta-  
jemniczany w sprawy organizacji. Z uwagi na konspiracyjny charakter działalności nie  
mi nie przekazywał z tych rozmów.

Żebrowski był człowiekiem o dużych zdolnościach plastycznych. Jego medalion  
z podobizną Ojca świętego bił na głowę medale wykonywane w mennicach polskich  
i włoskich. Już przed stanem wojennym wykonywał pieczęcie do ulotek, które potem  
prezentowane były w telewizji przez pracowników kontrwywiadu. Żebrowski przyjął to  
z rozbawieniem, mówiąc: „Nigdy nie przypuszczałem, że jestem tak groźną osobą, aby  
zainteresować kontrwywiad”.

Poza zdolnościami plastycznymi był człowiekiem o złotych rękach, który umiał  
wszystko. W okresie stanu wojennego był przewodniczącym Centralnej Komisji Akcji  
Bieżącej (CKAB). Na jego grobie jest napis nawiązujący do jego fascynacji AK: „...  
założyciel i kustosz Muzeum 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK w Szczawie [...]”  
oddał życie w służbie pamięci Armii Krajowej [...]”.

### STAN WOJENNY

Dnia 13 grudnia, po ogłoszeniu stanu wojennego poszedłem do lokalu Zarządu  
Regionu „Solidarności” przy al. Krasieńskiego. W przełączce i przy drzwiach stali funk-  
cjonariusze milicji, którzy następnie odstawili mnie razem z trzema innymi „interesan-  
tami” do Komisariatu MO przy ul. Siemiradzkiego. Po paru godzinach pobytu w celi  
wzięli mnie na przesłuchania. Przy biurku siedział milicjant, bez dystynkcji, a więc ofi-  
cer SB, a przy nim stał porucznik MO, który mnie zabrał spod lokalu „Solidarności”.

Na pytanie esbeka, po co przyszedłem pod lokal „Solidarności”, odpowiedziałem,  
że chciałem się dowiedzieć, co należy robić. Czyli po instrukcję działania – stwier-  
dził pytający, na co ja odrzekłem, iż można to tak określić. Po jakimś czasie zostałem  
zwolniony.

W nocy z 13 na 14 grudnia rozlepialiśmy z Żebrowskim w mieście ulotki z napi-  
sem „ZOMO-psy”, które dostałem od Wojtka Pęgiela. Później zajmowałem się produk-  
cją ulotek za pomocą pieczętek wykonanych przez Żebrowskiego. Niektóre pieczętki  
robiłem sam, po przeszkoleniu u Żebrowskiego.

### ODEZWA DO ŻOŁNIERZY I MILICJANTÓW

W styczniu 1982 r. napisałem odezwę do żołnierzy i milicjantów, której kopia tra-  
fiła do jednej z jednostek wojskowych w Krakowie. Po pewnym czasie nastąpiły areszt-  
owania. Aresztowani zostali: Witek Tukałło z żoną, sierżant Grudniewicz i jeszcze ja-  
kieś osoby, których nazwisk nie pamiętam. Tukałłowie siedzieli trzy miesiące zagrożeni  
poważnym wyrokiem. Witek znosił to spokojnie, natomiast żona przeszła z więzienia  
do szpitala.

## II MARSZ SZLAKIEM I KOMPANII KADROWEJ

W czerwcu 1982 r. na zebraniu Kierownictwa Akcji Bieżącej zastanawialiśmy się nad Marszem Szlakiem I Kompanii Kadrowej.

Uważałem, że to nie ma sensu – zamkną wszystkich i na tym się skończy. Wojtek Pęgiel był zdania, że trzeba iść. Rozeszliśmy się bez podjęcia decyzji. Ponieważ sądziłem, że do marszu nie dojdzie, porozumiałem się z rodziną z Gdańska i zgłosiliśmy się na Pielgrzymkę Jasnogórska z Krakowa. Przyjechało z Gdańska 5 osób. Wtedy dowiedziałem się, że Marsz się jednak odbędzie.

Dojechałem do Michałowic taksówką z Olkuśnikiem, kolegą mojego zięcia z KFAP. Ponieważ przy obelisku widać już było milicję i zatrzymanych „marszowiczów”, przejechaliśmy trochę dalej i wysiedliśmy z samochodu, obserwując sytuację.

Szedłem między dość daleko od drogi, ale samochód MO skręcił w pełną ścieżkę i zatrzymał się przy mnie. Wysiadł z niego cywil (jak się okazało kpt. SB Wróbel) oraz milicjant i zaczęli mnie legitymować. Wpadłem we wściekłość i zacząłem krzyczeć:

– Jak wam nie wstyd. Polskie orzełki na czapkach nosicie i Polaków po drogach ganiacie!

– Przymknij się pan! – odpowiedział kpt. Wróbel.

– „Przymknij się” to może pan mówić do psa, nie do mnie! – odrzekłem.

Wsiadliśmy do samochodu, w którym już był jeden złapany (kpt. Włodzimierz Olszewski z Czerwonych Beretów), który zapytał sierżanta kierowcę:

– Co ja panu zrobiłem, że mnie pan wozi tym samochodem?

Na co ja się odezwałem:

– Sierżantowi pan nic nie zrobił, tylko Breźniewowi, bo pan żyje. Dlatego nاپuszczają na pana sierżanta, żeby się powtórzyły lata czterdzieste, kiedy w lesie siedział polski partyzant, a na niego szedł milicjant Polak, ubowiec Polak i żołnierz z KBW, też Polak.

– Myśmy zapobiegli wojnie domowej – odezwał się sierżant.

– Pan żartuje. Z czego „Solidarność” miała do pana strzelać? – zapytałem. – Bo pan ma z czego.

– Ja nie będę do pana strzelał – odpowiedział.

– Jak panu dadzą narkotyki to pan będzie strzelał – stwierdziłem.

– Z tymi narkotykami to lipa – podjął temat sierżant.

– Niech pan pomówi z ludźmi z Gdańska, to panu powiedzą, czy lipa. Jakby mnie łapał rosyjski żandarm, to bym nie miał pretensji, ale że mnie łapie Polak, to jest to dla mnie tragedia. Mam w domu atlas historyczny z portretem Piłsudskiego i Bieruta, a jak my czcimy pamięć Piłsudskiego, to wy nas łapiecie po drogach.

Na tę moją uwagę zareagował kpt. Wróbel.

– Ja znam historię Polski i wiem, że Piłsudski miał przeciwników, których zwalczał.

– Pomiedzy rządem Piłsudskiego a rządem PRL jest taka różnica, że rząd Piłsudskiego powstał w Warszawie, a rząd PRL w Moskwie – skwitowałem i na tym rozmowa się skończyła.

Wspomniany wyżej kpt. Olszewski był oficerem zawodowym i po tym zajściu, 6 sierpnia wyrzucono go z LWP za „przesadny kult osoby Marszałka Piłsudskiego”. Wstąpił później do KPN i prowadził kurs dla „Strzelców” na „Malinowej Polanie” w 1989 r. oraz był działaczem KPN w Krynicy.

W Michałowicach oddano mi plecak i kazano wracać do Krakowa. Wróciłem jednak w pobliże obelisku, gdzie zbierali się znów „marszowicze”. Był tam m.in. Pęgiel, Małgosia Słowikówna z KPN i Andrzej Stawiarski – w sumie około 5 osób. Doszliśmy do Prandocina śledzeni przez samochód MO, w końcu udało nam się go zmylić. W Prandocinie trafiliśmy do księdza proboszcza, który miał nad łóżkiem portret Piłsudskiego. Przyjął nas gościnnie i udzielił noclegu.

Rano wróciłem do Krakowa, dotarłem do Piotra Boronia i innych zawróconych „marszowiczów”. Przywiozłem ich na wieczór do Prandocina<sup>2</sup>, gdzie czekała pierwsza grupa i ruszyliśmy nocą do Książa Wielkiego. Rano rozstałem się z nimi, bo w Krakowie czekali na mnie pielgrzymi z Gdańska.

### ARESztOWANIA 19 MAJA 1983 R.

Rano 19 maja obudziła mnie żona, mówiąc: „Milicja do ciebie”. Przyszło ich chyba czterech i po dokładnej rewizji mieszkania zabrali mnie na ul. Mogiłą (siedziba SB). Przesłuchiwał cywil, Stachowicz (jak się okazało ppor. Stachowicz<sup>3</sup>):

Stachowicz: – Z kim pan chodzi na procesje? (na Skałkę); Ja: – Z Żebrowskim.

Stachowicz: – Z kim jeszcze? Może z młodym blondynem<sup>4</sup>; Ja: – Tak.

Stachowicz: – On mówi, że dał panu torbę z prasą podziemną; Ja: – Nic mi nie dawał.

Stachowicz: – To dlaczego on mówi, że dawał?; Ja: – Nie wiem. Może pijany, a może mu szajba odbiła.

Stachowicz: – Co z panem zrobić?; Ja: – Rozstrzelać.

Stachowicz (z żalem): – Teraz tak nie można. Czy jest pan w KPN?; Ja: – Nie.

Stachowicz: – Czy zna pan program KPN?; Ja: – Znam.

Stachowicz: – Skąd?; Ja: – Z książki.

Stachowicz: – Co pan o tym sądzi?; Ja: – Zgadzam się całkowicie.

<sup>2</sup> Z mojej strony wyglądało to nieco inaczej, pisałem o tym w „Sowińcu” 1989, nr 8, s. 16-18. Na Wawelu było około 20 uczestników marszu. Po mszy, oddaniu hołdu Marszałkowi i błogosławieństwie ojca Adama Studzińskiego miano się samodzielnie dostać pod obelisk w Michałowicach, gdzie marsz, jak w 1981 r., miał się oficjalnie rozpocząć. Ponieważ Andrzej nie miał jeszcze plecaka, wróciliśmy do jego mieszkania i dalej pojechaliśmy taksówką. Zbliżając się do celu, zauważyliśmy przy obelisku kilku uczestników i stojący samochód milicyjny, więc przejechaliśmy trochę dalej. Tu wysiedliśmy, plecaki położyliśmy przy drodze i Andrzej poszedł zlustrować sytuację. Dość długo nie wracał, a w międzyczasie podjechał samochód milicyjny, który zgarnął mnie z plecakami, przy czym plecak Andrzeja do samochodu wkładał kierowca, i podjechał pod Komisariat Milicji w Michałowicach, gdzie, o dziwo, był już Andrzej, który zabrał swój plecak, a mnie zawieziono do Krakowa na ul. Mogiłą. Po kilkugodzinnej „dyskusji” z esbekami zostałem wypuszczony. Na drugi dzień rzeczywiście zadzwonił Andrzej i w godzinach wieczornych dojechaliśmy pociągiem do Słomnik, później piechotą dostaliśmy się do Prandocina, a następnie (nocą, aby nadrobić spóźnienie) szliśmy dalej. I tak rozpoczął się mój pierwszy Marsz Szlakiem Kadrówki (przyp. L.O).

<sup>3</sup> Jerzy Stachowicz – porucznik, funkcjonariusz krakowskiej SB, oficer Wydziału Śledczego WUSW w Krakowie, m.in. brał udział w śledztwach: w sprawie unieruchomienia autobusów w krakowskim MPK przed rocznicą wprowadzenia stanu wojennego w 1985 r., sprawie L-DPN i tzw. krakowskich terrorystów; znany był z brutalnych metod przesłuchiwania.

<sup>4</sup> Stachowicz pytał o Wojciecha Albańskiego, elektryka zatrudnionego w Hucie im. Lenina, od października 1981 r. członka krakowskiej KPN.

Stachowicz: – Dlaczego?; Ja: – Bo tam jest mowa o niepodległości.

Stachowicz: – A pan sądzi, że my niepodległości nie mamy?; Ja: – Czy pan poważnie uważa, że my możemy cokolwiek zrobić bez zgody Moskwy?

Stachowicz: – Niech pan wskaże państwo niezależne; Ja: – Francja. Była w NATO, wystąpiła i co jej zrobili? [...]

Stachowicz: – Wiem, że jest pan człowiekiem ideowym, ale we władzach „S” takich nie było; Ja: – Dlaczego pan tak mówi?

Stachowicz: – Nie wie pan, jakie pensje sobie wyznaczyli, 24 000 na miesiąc. Ja: – Nie oni sobie wyznaczyli, tylko ja im wyznaczyłem, będąc delegatem na walne zebranie w Tarnowie. Poza tym nie 24 000, tylko 13 000. Pana tam nie było i naopowiadali panu bajek.

Rozmowa z por. Dwurażnym<sup>5</sup> (na drugi dzień):

Dwurażny: – Co pana łączy z Żebrowskim?; Ja: – Praca przy kościele i zainteresowania historyczne.

Dwurażny: – Czy był pan w AK i w powstaniu?; Ja: – Byłem w AK, w powstaniu nie byłem, bo u nas powstania nie było. Brat był w Warszawie, to zginął.

Dwurażny: – Dlaczego Rosjanie nie zdobyli Warszawy?; Ja: – Mojego brata zabił Hitler, ale wyrok śmierci na niego wydał Stalin. Wydał na całą Warszawę.

Dwurażny: – Dlaczego?; Ja: – Żeby pozbawić naród głowy. Do 31 lipca nad Pruszkowem, gdzie wówczas mieszkałem, były co noc sowieckie samoloty. Od 1 sierpnia 1944 r. nie pojawił się żaden. Czytał pan Bartoszewskiego *1859 dni Warszawy*<sup>6</sup>? Tam Bartoszewski pisze o sowieckich odezwach radiowych nawołujących do powstania.

Dwurażny: – Czytał pan *Konspiracja i powstanie w Kampinosie*<sup>7</sup>?; Ja: – Nie tylko czytałem, ale mam własną.

Zmieniając temat, por. powiedział: – Mam podpisane zwolnienie dla pana, i wręczył mi dokument zwalniający.

Na dole milicjant wydający mi depozyt zajrzał do książeczki wojskowej i powiedział:

– To już kapitanów zamykają?

– Zamykają! Siedziałem dwie doby – odrzekłem.

### INICJATYWA OBYWATELSKA „PRZECIW PRZEMOCY”

Po zamordowaniu ks. Popiełuszki, 7 listopada 1984 r., powstała w Krakowie z inicjatywy KPN, organizacja o nazwie Inicjatywa Obywatelska „Przeciw Przemocy”. Pierwszym jej dokumentem był Apel do społeczeństwa Małopolski, w którym znalazła się prośba do wszystkich, którzy stali się ofiarami prześladowań ze strony SB lub MO o zgłaszanie takich przypadków. Apel podpisały 22 osoby, podając swoje nazwiska i adresy. Byli to: Marek Bik (KPN), Ryszard Bocian (KPN), Zbigniew Fijak, Mieczysław Gil, Stanisław Handzlik, Radosław Huget (KPN), Andrzej Izdebski (KPN), Anna

<sup>5</sup> Marek Dwurażny, kapitan, funkcjonariusz krakowskiej SB, oficer Wydziału Śledczego WUSW w Krakowie.

<sup>6</sup> W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Kraków 1974.

<sup>7</sup> J. Krzyczkowski, *Konspiracja i powstanie w Kampinosie 1944*, Warszawa 1962.

Klich, Bogdan Klich, Maria Koczur, Stanisław Kuś, Zygmunt Łenyk (KPN), Adam Macedoński (KPN), Mieczysław Majdzik (KPN), Ryszard Majdzik (KPN), Przemysław Markiewicz (KPN), Wojciech Modelski (KPN), Edward Nowak, Wojciech Pęgiel (KPN), Jan M. Rokita, Józef Sawa, Witold Toś (KPN). Osób z KPN było więc 12 na 22 sygnatariuszy.

Do wymienionych dołączyli jeszcze: J. Celewski (KPN), A. Gruszecki, J. Janowski. Zbigniew Kulczycki, F. Kurzakowa, M. Michalik-Tatuciowa, Stefan Piech (KPN), J. Rojek, Anna Walentynowicz, K. Szarek, Jerzy Wesołowski, płk W. Żakowski (KPN).

Na podstawie posiadanych materiałów w ramach Inicjatywy prowadzono dochodzenia w sprawach pobić, rzekomych samobójstw itp., którym władze chciały „ukręcić głowy”, np. dochodzenie w sprawie napaści na ks. Isakowicza-Zaleskiego. Efektem działania Inicjatywy była również głodówka w obronie aresztowanych działaczy opozycji zorganizowana przy kościele w Biezanowie, gdzie proboszczem był ks. Adolf Chojnacki.

### ARESZTOWANIE U JURKA ŻEBROWSKIEGO

W kwietniu 1985 r. dostałem telefon od pani Żebrowskiej, że Jurek wyszedł z domu po obiad i nie wrócił. Poszedłem na ul. F. Nullo i kiedy wyjeżdżałem windą na V piętro, sytuacja się wyjaśniła. Jeden z esbeków zastawił mi drogę ucieczki schodami, a drugi zapraszał do mieszkania. Byłem zły na siebie, że dałem się tak zabrać bez oporu, mimo zasady Sołżenicyna, że należy bronić się choćby krzykiem. Jurek już był w mieszkaniu, a z nim paru tajniaków i por. Dwurażny.

Rewidujący mieszkanie tajniak w pewnym momencie powiedział:

– Są fotografie z I Kompanii Kadrowej.

Porucznik dopytał:

– Czy te historyczne?

– Nie, te sprzed paru lat – odpowiedział tajniak, na co ja się odezwałem:

– Wszystko jest historią i wymarsz w 1914 r. i marsz w 1981 r. i to, co się dzieje w tym pokoju. – To już jest filozofia – skwitował porucznik.

Kiedy wyprowadzili mnie z mieszkania, postanowiłem działać w zgodzie z zasadą Sołżenicyna. Po wyjściu z klatki schodowej rzuciłem się do ucieczki przez trawniki na stronę przystanku tramwajowego, krzyząc: „Ludzie, ratunku!”. Tajniacy pognali za mną i zawlekli mnie do samochodu. Byli bardzo zdenerwowani i pytali:

– Co się stało? Kto pana skrzywdził? Paznokiec się panu złamał?

– Ksiądz Popiełuszko nie krzyczał – odpowiedziałem. Byli tym dotknięci i któryś z nich rzekł:

– Też się pana porównania trzymają.

Zawieźli mnie na ul. Mogiłską, gdzie wśród przesłuchujących był jeszcze jeden o budowie boksera. Przeglądali mój notes wypełniony adresami znajomych. Na pytanie, kto to jest Oleś Mielczarski, oświadczyłem, że mój brat cioteczny, a gdy padło drugie nazwisko, stwierdziłem, że nie będę odpowiadał na tego rodzaju pytania, bo nie chcę narażać moich znajomych na przesłuchania w celu sprawdzenia, czy ja mówię prawdę. Dodałem, że gdyby to byli ludzie z organizacji podziemnej, to nie nosiłbym ich nazwisk przy sobie.

Po mniej więcej dwóch godzinach wypuścili mnie.

**WYBORY DO SEJMU 13 PAŹDZIERNIKA 1985 R.**

Podobnie jak w czerwcu 1984 r. przy wyborach samorządowych, w październiku 1985 r. w kościele Arka Pana była odprawiona Msza św. (nie wiadomo po co). Idąc do Arki, widziałem trójki cywilów z biało-czerwonymi opaskami.

Po Mszy św. szliśmy tłumem w stronę ul. Kocmyrzowskiej. Po pewnym czasie tłum z nieznanego powodu zaczął się cofać, a my zaczęliśmy wołać: „Nie uciekać! Nie uciekać!”. Wtedy zobaczyłem, że tłum jest bity pałkami przez owe trójki. Blisko mnie jakiś młody człowiek był bity przez czterech cywilów. Złapałem jednego z nich za długie blond włosy i odciągnąłem na bok. Z tyłu zostałem uderzony pałką w głowę tak, że spadła mi czapka. Schyliłem się po nią, a gdy się wyprostowałem, zauważyłem zmianę. Teraz pałkarze byli bici przez tłum, który opamiętał się i przeszedł do ataku. Ktoś wyrwał grubą łatę z ławki i bił pałkarzy bez litości. Nie czułem współczucia. Między straganami uciekali pałkarze już bez pałek i opasek. Informacja o tym wydarzeniu ukazała się m.in. w „Zomorządności”<sup>8</sup>.

**ARESztOWANIE 2 MAJA 1986 R.**

Wieczorem 2 maja przyszło dwóch milicjantów i zabrali mnie na ul. Mogiłską. Nie wywarło to żadnego wrażenia ani na mnie, ani na żonie. Uważaliśmy, że jest to działanie profilaktyczne, przed 3 maja. Zamknęli mnie w pustej celi, w której wkrótce zasnąłem. W nocy przywieźli jakiegoś politycznego, a po nim Stefana Piecha z KPN, Bogdana Klicha z Inicjatywy „Przeciw Przemocy”, Antka Piekalkiewicza z KPN, jakiegoś młodego atletę, który okazał się Edkiem Postawą z KPN i innych. Śpiewaliśmy „Nie chcemy komuny” i inne piosenki. Przez dwie doby było całkiem przyjemnie, po czym wszystkich wypuszczono i zostałem w celi sam. Zrobiło się nieprzyjemnie. Samotność bez książki bardzo doskwierała, więc zacząłem w myślach tłumaczyć *Potop* na niemiecki.

Po paru godzinach przewieziono mnie do prokuratora, który rozpoczął spotkanie od informacji, że mogę na pytania nie odpowiadać. Przesłuchanie wyglądało następująco:

Prokurator: – Co pan robił 1 maja?; Ja: – Byłem w kościele w Nowej Hucie.

Prokurator: – Z kim pan się spotkał wcześniej?; Ja: – Ze znajomym.

Prokurator: – Kto to był? O czym rozmawialiście? Jak wyglądał?; Ja: – Odmawiam odpowiedzi.

Prokurator: – Co było potem?; Ja: – Wszedłem do kościoła.

Prokurator: – Co było w kościele?; Ja: – Nabożeństwo, śpiew.

Prokurator: – Kto prowadził śpiew?; Ja: – Odmawiam odpowiedzi.

Prokurator: – Co było potem?; Ja: – Wyszedłem z kościoła.

Prokurator: – Ile pan zarabia?; Ja: – 19 000.

Prokurator: – Kiepsko!; Ja: – Mnie wystarczy.

Trzeba przyznać, że prokurator zachował się po europejsku. Nieeuropejskie natomiast było przyjęcie na ul. Mogiłskiej dwa dni wcześniej, o czym zapomniałem napisać.

<sup>8</sup> „Zomorządność” 1985, nr 114 (25 X).

Aresztowany wchodził do stalowej klatki i wyjmował wszystko, co miał w kieszeniach. Przyjmujący mnie sierżant kazał mi się rozebrać do naga. Odmówiłem. Sierżant przekonywał mnie, że takie są przepisy. Powiedziałem, że za carskich czasów nie było czegoś podobnego. Zapytano, skąd wiem, jak było za cara. Wyjaśniłem, że brat mojej matki był w Organizacji Bojowej PPS, siedział w Cytadeli warszawskiej i nikt nie kazał mu się rozbierać. Ponieważ nie chciałem się rozebrać, do klatki weszło dwóch milicjantów i siłą ściągnęli ze mnie marynarkę i koszulę. Sierżant patrzył na to z wyraźnym obrzydzeniem i namawiał mnie do zdjęcia przynajmniej spodni. Zdjąłem spodnie, ale nie zdjąłem kalesonów. Sierżantowi to wystarczyło. Potem doszedłem do wniosku, że popełniłem błąd. Kiedy milicjanci weszli do klatki, trzeba było krzyczeć: „Ratunku, ludzie, ratunku!”. Taki krzyk powodował furię wśród więźniów. Kopano w drzwi, ryczano w celach i ubowcy miękli. Opowiadał mi o tym kpt. „Szary”. On tak zrobił. Mokotów się rozszalał i więcej go nie uderzono. Po tym ubowcy zwracali się do niego: panie „Szary”, panie kapitanie, panie Heda. Potwierdzał to mój kolega z Nowej Huty Zbyszek Czepielowski, który siedział z „Szarym” w Kielcach.

### KAZIMIERZ KRAUZE

Kiedyś po jednym z aresztowań, po formalnościach – oddaniu portfela i zegarka do depozytu itp., zaprowadzono mnie do celi, w której było już trzech więźniów. Jeden z nich po wstępnej wymianie informacji powiedział: „Nareszcie jakiś polityczny! Bo ja od kilku tygodni siedzę z kryminalistami”. To był Kazimierz Krauze, kierownik Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji, działacz „Solidarności”, członek KPN, który 13 grudnia 1985 r. w rocznicę stanu wojennego, wraz z kolegą Jackiem Żabą, przeciął paski klinowe w 30 autobusach MPK, aby w ten sposób stworzyć w mieście sytuację strajkową. Po trzech miesiącach dochodzenia funkcjonariusze SB wykryli sprawców i Kazio znalazł się za kratkami. Siedziałem razem z nim trzy tygodnie. Groził mu wysoki wyrok, a mimo tego był zawsze pogodny i wesoły.

Uprawiał regularnie gimnastykę na spacerniku. Był przy tym hardy wobec strażników, gdy spotykał się ze złośliwością z ich strony wobec siebie lub przyjaciół. Przykładowo, nasz opiekun z SB zezwolił mi zabrać do celi czapkę, ze względu na moją wrażliwość na zimno głowę, a kiedyś, gdy wychodziliśmy na spacernik, strażnik nie pozwolił mi jej zabrać. Kazio zaczął wtedy ryczeć: „Wstydziliby się pan dokuczać staremu człowiekowi! Ojcem pana mógłby być, a pan mu dokucza!”. Innym razem Kazio, który był „celowym”, po złożeniu rannego meldunku wykrzywił bezczelnie gębę w uśmiechu. Na pytanie strażnika o powód wesołości odpowiedział: „Kawał mi się przypomniał, obywatelu poruczniku”. Oficer wolał nie pytać, jaki to kawał.

W marcu 1981 r. w czasie pogotowia strajkowego Kazio chodził z opaską KPN na rękawie. Kiedy po ogłoszeniu stanu wojennego podszedł do niego jeden z działaczy PZPR i zapytał triumfalnie, dlaczego teraz nie nosi opaski, odpowiedział: „Pamiętaj, że ile razy cię spotkam, napluję ci w gębę” i zrealizował zapowiedź. Powtórzyło się to jeszcze kilkakrotnie, aż do czasu zmiany przez towarzysza bazy.

Kazia skazano na cztery lata więzienia, Żabę na dwa lata. Lipcowa amnestia 1986 r., po której 1 sierpnia wyszedłem z kryminału, Krauzego i Żaby nie objęła. Prasa podziemna często pisała o Krauzem, mniej o Żabie, który siedział z sadystami i w paź-



dzienniku, po próbie samobójstwa, został przeniesiony do Kobierzyna, a po pewnym czasie zwolniony do domu na leczenie ambulatoryjne. Wobec braku skutecznej pomocy w zwolnieniu z odbywania kary i konieczności powrotu do więzienia 25 II 1989 r. Jacek Żaba popełnił samobójstwo.

Kazia zobaczyłem znowu zimą 1988 r. w czasie widzenia w więzieniu w Nowym Sączu. Byłem tam z jego żoną. Po prawie dwuletniej odsiadce razem z mordercami, którzy zabawiali się opowieściami o znęcaniu się nad swoimi ofiarami, nadal był niepokorny. Był ostatnim więźniem politycznym Regionu Małopolskiego.

Po kilku dniach mojego pobytu na Monte przyjechał jakiś śledczy i przeprowadził „badanie”. Pytania i odpowiedzi były takie jak dotychczas i jeszcze takie: „Jakie były okrzyki?”, „Ile ludzi?”, „Jaki napis na transparencie?”. Na wszystko mówiłem: „Odma-wiam”. Zachowanie śledczego było poprawne.

Na zakończenie śledczy powiedział: „I po co było to panu potrzebne?”. Odpowiedziałem, że więzienie nie jest dla mnie żadnym zaskoczeniem. Brat mojej matki siedział w Cytadeli warszawskiej. Pradziadek był skazany na śmierć za powstanie styczniowe. Ja jestem w kolejce. Piłsudski po wojnie pisał, że rośnie pierwsze młode pokolenie wolne od zmory więzienia. A dopiero właśnie to pokolenie zobaczyło, co to jest więzienie. Śledczy odparł, że przed wojną nie było cudownie, bo w więzieniach siedzieli komuniści. Odpowiedziałem, że byli w partii, która za cel postawiła sobie likwidację niepodległości Polski i zamianę jej na 17 Republikę Sowiecką.

Śledczy:

– To nieprawda!

– Prawda! – odpowiedziałem. – To się nazywało „luksemburgizm” i zostało potępione przez PPR i PZPR jako kardynalny błąd Komunistycznej Partii Polski.

– Bardzo panu dziękuję. Dowidzenia. Dziękuję! – odrzekł śledczy.

Po sześciu tygodniach pobytu na parterze „politycznym” zostałem przeniesiony na II piętro do kryminalistów.

W celi było sześciu mężczyzn. Jeden z nich zapytał:

– Za co cię, zgreddziu (staruszk), zamknęli?

Kiedy odpowiedziałem, że za 1 maja, pytający powiedział:

– A, to ty jesteś polityczny, bo my wszyscy jesteśmy złodzieje.

Pięciu z nich było w wieku od 18 do 25 lat, jeden miał około 40. Rozmowa zaczęła się od prośby, żeby im opowiadać, obojętnie o czym. Więc mówiłem o Wykusie, na który wybierałem się w czerwcu, o wojnie, o Sianoszku, o „korebce”, o moich kolegach z politechniki m.in. o Nalewajce, o Zgorzelskim, o bracie, o pracy w Nowej Hucie itd.

Byli w stosunku do mnie jak synowie dla ojca. Zresztą o tej celi można by pisać bardzo długo.

Kiedy przyjechał Gorbaczow i w trakcie jego wizyty Dobraczyński wspomniał o amnestii, powiedziałem, że wkrótce amnestia będzie ogłoszona.

Kiedy 19 lipca to się sprawdziło, złodzieje oświadczyli:

– Zgreddziu! Cokolwiek powiesz, uwierzemy we wszystko.

W czasie pobytu w tej celi wróciło mi natchnienie, po 30 latach. Rysowałem złodziejom portrety i swój autoportret. W „koszu” za oknem zrobiła się mała dziurka, przez którą widziałem wieżę kościoła Mariackiego i globus na kamienicy koło LOT-u. Poprawiam mój zapis. Rysować zacząłem wcześniej w trzeciej celi na parterze. Nary-

sowałem portrecik politycznemu Lipnickiemu i 3 rysunki celi oraz spacernik. Zwolnili mnie 1 sierpnia o godzinie 17.00, w „godzinie W”.

### SPOTKANIE Z MOCZULSKIM NA PRZEŁĘCZY ŚMIGLEGO RYDZA

W październiku 1986 r. dostałem wiadomość o spotkaniu z Moczulskim w górach, koło Limanowej przy ognisku, z pieczeniem barana.

Pojechaliśmy nas gromada z KPN i Hnatowicz, sympatyk. Nocowaliśmy u górali. W jednym domu mieszkał Moczulski z żoną.

Przeraziłem się na jego widok. Była to nie twarz, lecz trupia czaszka obciągnięta skórą. Zastanawiałem się, ile dni czy tygodni życia ma on przed sobą. Kiedy podał mi rękę, schyliłem się i pocałowałem ją. Objął mnie i pocałował. Pani Maria zwierzyła się wtedy, co przeżywała w czasie II procesu. Byłem na korytarzu w sądzie na Lesznie w tym czasie i widziałem ją pogodną i uśmiechniętą. Mówiła, że wtedy w skrytości szalała z rozpacy, wiedząc, że Leszek ma znowu kilka lat więzienia przed sobą. Skończyło się „tylko” na 18 miesiącach. Po moim pobycie w więzieniu zrozumiałem, czym jest każdy dzień spędzony w kryminale, nawet gdy nie biją i nie głodzą.

### POD WAWELEM 11 LISTOPADA 1986 R.

Chcąc składać kwiaty na trumnie Marszałka i licząc się z atakiem milicji, wyszliśmy z kościoła św. św. Piotra i Pawła grupą kilkunastu osób, nieśliśmy wiązanek. Pod kościołem św. Idziego zostałem powalony na ziemię i obezwładniony tak szybko, że nie zdążyłem nawet krzyknąć; znalazłem się w milicyjnej nysie. Zawieźli nas na posterunek na ul. Szeroką. Był ze mną Stefan Piech, Hnatowicz, Mietek Majdzik, Maciej Gawlikowski, Agata Michałek, Danuta Czuchmanowska i inni, ale nazwisk nie pamiętam. Przesłuchiwał mnie jakiś milicjant, pytając, co robiłem na ul. Grodzkiej, kto był ze mną, kogo mam w Gdańsku, kogo znam z księży, gdzie pracuję i gdzie pracowałem. Na większość pytań odmawiałem odpowiedzi. Potrzymani mnie i pozostałych do godziny 22.00 i puścili do domu. Żona ciężko przeżyła to „zatrzymanie” i w krótkim czasie zabrała ją pogotowie, a potem została uznana za niezdolną do pracy z uwagi na chorobę serca. (Na temat tego listopada była informacja w „Niepodległości”, nr 6. Zatrzymano również na cztery godziny Leszka Moczulskiego z małżonką). Rok później Jaruzelski składał kwiaty na trumnie Piłsudskiego.

### WZNOWIENIE „OPINII KRAKOWSKIEJ”

Po przerwie, wiosną 1987 r., w wyniku rozmów z p. Marią Grčar i Ryszardem Bocianem, zaczęła wychodzić „Opinia Krakowska”. Pierwszy numer (w rzeczywistości nr 31) ukazał się 11 kwietnia 1987 r. Wydano 24 numery. Ostatni, numer 54, wydano 14 grudnia 1990 r.

Autorami tekstów byli: Marian Barbach, Andrzej Fenrych, Krzysztof Gąsiorowski, Maria Grčar, Andrzej Izdebski, Rafał Jabłoński, Andrzej Kostrzewski, J. Kotas, Zygmunt Łenyk, R. A. Suski, Stanisław Palczewski, Andrzej Zagórski, ks. Tadeusz Za-

leski, Andrzej Zięba oraz ludzie o niezidentyfikowanych pseudonimach: Grażyna Sęk, Zecer, Andrzej Wir, Andrzej Cichy, Ekolog, Andrzej Sulima Kamiński, Sel, Tadeusz Korab Polukr, Ojciec i dziadek, Czesław Kijanka, Jan Prokop, J. W., Jarek Słobodzian, Karol Urlich, M. G.

Pismo redagowali: Maria Gręar (redaktor naczelny) oraz członkowie redakcji: Andrzej Fenrych, Krzysztof Gąsiorowski, Andrzej Izdebski, Rafał Jabłoński, Stanisław Palczewski, Andrzej Zagórski.

### WAWEL – 3 MAJA 1987 R.

W dniu 3 maja, jak zawsze, udałem się na Wawel i jak przystało na katolika poszedłem w głąb katedry do ołtarza.

Efekt był taki, że po Mszy św. gnałem na dół w stronę ul. Kanoniczej, żeby dołączyć do czołówki. Kiedy byłem blisko ul. Kanoniczej, na czele pochodu zrobiło się straszne zamieszanie. Część ludzi zaczęła się cofać. Jak się potem okazało w pierwszym szeregu szli: Ryszard Bocian, Wojciech Pęgiel, Zbigniew Romanowski, Antoni Piekałkiewicz, Maciej Gawlikowski, i chyba Artur Then z transparentem: „Naszym celem III Rzeczpospolita KPN”. Jednym z niosących go był Paweł Sabuda. Na dole, blisko zomowców, drugi szereg okazał się złożony z esbeków-bokserów, którzy zaczęli bić czołówkę pochodu. Przykładem ich brutalności mogą być obrażenia Romanowskiego, któremu: „złamano lewe ramię, złamano żuchwę, żebro, oderwano fragment kostki bocznej nogi prawej”. Lekarz orzekł, że: „nie może pozostać w areszcie ze względu na stan zdrowia”.

W zajściu tym brali udział dwaj ujawnieni z SB, którzy zeznawali na procesie Romanowskiego, a wcześniej „operowali” Romanowskiego. Byli to Kazimierz Lewandowski b. bokser, por. SB, mgr sportu, oraz Tomasz Warykiewicz – w 1987 roku por. MO, prawnik, dzisiaj szef Antygang.

### OJCIEC ŚWIĘTY W TARNOWIE – 8-14 CZERWCA 1987 R.

Wyjechałem do Tarnowa wieczorem, dzień wcześniej przed Mszą papieską. Miałem torbę z dużą liczbą ulotek o treści: „KPN – kim jesteśmy” (z 8 czerwca 1987 r.). Wiedziałem, że będą próbowali nas łąpać. Jechało nas kilku. Złapano wszystkich i przewieziono na ul. Mogiłską. Pamiętam, że jednym z zatrzymanych był Stefan Piech. Mnie się udało uniknąć aresztowania chyba z uwagi na wiek. W Tarnowie poszedłem do kościoła blisko dworca i razem z kilkuset pielgrzymami przespałem się na posadzce do wczesnego rana. Rankiem ruszyliśmy przez Tarnów udekorowany jak żadne miasto w Polsce. Najdłuższe flagi, które widziałem w Krakowie, w Nowej Hucie czy Radomiu były niczym w porównaniu z tymi, które wywieszano w Tarnowie. Tutaj całe ściany budynków wysokości ponad 30 metrów były flagami, od dachu do ziemi i od jednego bloku do drugiego. Nie pamiętam już treści kazania. Została mi w pamięci ogromna liczba sztandarów AK i „Solidarności”. Po Mszy św. rzucałem do góry moje ulotki, które wiatr rzucał po łące.

## LESZEK MOCZULSKI W KRAKOWIE U DOMINIKANÓW

Dnia 25 czerwca 1987 r. w krypcie klasztoru oo. Dominikanów odbyło się spotkanie Leszka Moczulskiego z mieszkańcami Krakowa. Wystąpienie Moczulskiego brzmiało następująco:

Zastanawiamy się wszyscy, jak możemy wyrwać się spod panowania Rosji. Na początku chciałbym opowiedzieć o mojej podróży na Zachód (po wyjściu z więzienia). Byłem tam 5 miesięcy i 1 tydzień, w Anglii, Francji, USA i Kanadzie. Było wiele spotkań z Polonią, na których bywało od 100 do 1200 osób (najwięcej w Chicago). Rozmawiałem z Bushem, z zastępcami partii politycznych, z Jeane Kirkpatrick, była ambasador USA przy ONZ. Będzie ona przypuszczalnie ministrem spraw zagranicznych. Byłem w królewskim Instytucie... Mają oni wpływ na politykę brytyjskiej partii konserwatywnej.

Zapytałby ktoś, po co były te spotkania. My w Polsce zbliżamy się do przyspieszenia wydarzeń, które mogą się zakończyć eksplozją. Przez więzienia PRL od 13 grudnia przeszło 50 tys. ludzi. Chciałem na Zachodzie wyjaśnić, jak oni mogliby się zachować w sytuacji analogicznej do 13 grudnia.

„Washington Post” wydrukował artykuł Moczulskiego z naszymi postulatami. Pierwszym celem jest nawiązanie współpracy z organizacjami zagranicznymi, tj. z Rządem RP na uchodźstwie i z Kongresem Polonii USA. Ważnym było oddziaływanie na masę Polonii w USA. Ktoś z Polaków wyraził się, że Moczulski mógłby swoim wystąpieniem przerzucić 1,5 mln głosów z demokratów na republikanów.

Wnioski z podróży wyrażone przez Moczulskiego:

Czy oni nam pomogą? Interes Zachodu zbieżny jest z naszym. Zachód pomoże, gdy będziemy aktywni. Nie jestem człowiekiem znanym na Zachodzie, a mimo tego przede mną, nieznanym człowiekiem, otwierały się drzwi, bo jestem politykiem. Do tej pory nie było polskiej polityki zagranicznej. „S” na emigracji współpracuje tylko ze związkami zawodowymi, a to nie wystarcza. Związki Zawodowe są marginesem życia ludzi Zachodu. Demonstracja 3 maja b.r. w Krakowie była znakomitym argumentem politycznym. Moje słowa to było za mało.

W ramach dyskusji zabrał głos Zbyszek Romanowski, który zapytał, jaki jest stosunek Moczulskiego do sprawy Lwowa. Ten odpowiedział: „Wrócimy do Lwowa, kiedy się wyrzekniemy Lwowa i kiedy granica polsko-ukraińska stanie się kreską na mapie”.

## NA POWĄZKACH 1 SIERPNI 1987 R.

W końcu lipca 1987 r. dostałem telefon od Szomańskiego, że 1 sierpnia na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach odbędzie się coroczna uroczystość w powstańczych kwaterach, tym razem z udziałem delegacji KPN z Moczulskim na czele, po raz pierwszy od wielu lat będącym w tym dniu w wolności. Relację z tej uroczystości zawierał mój artykuł w „Zomorządności”<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> [A. Izdebski], *1 sierpnia na 1987 r. Powązkach*, „Zomorządność” 1987, nr 148, s. 2-3.

**ANDRZEJ SZOMAŃSKI NIE ŻYJE – LISTOPAD 1987 R.**

Andrzej Szomański był jednym z pięciu oskarżonych w II procesie KPN w latach 1985-1986. Był historykiem, jednym z założycieli KPN, najbliższym współpracownikiem Leszka Moczulskiego. Był żołnierzem od lat dziecięcych. Najpierw Szare Szeregi, potem udział w powstaniu warszawskim jako 14-letni listonosz Powstańczej Poczty Polowej, po tzw. wyzwoleniu służba w zbrojnym podziemiu na Podhalu i konspiracja do roku 1950, czyli do aresztowania. Potem śledztwo i pięć lat pobytu w więzieniu, które zniszczyło już w młodości jego zdrowie. Następnie dalsza praca w konspiracji już niezbrojnej, którą zakończył w KPN. Wyszedł po amnestii we wrześniu 1986 r. Zmarł nagle w wieku 57 lat. W dniu 18 grudnia 1986 r. otrzymałem od niego życzenia. Zaszczycił mnie swoją wizytą latem 1987 r. w Krakowie. Widziałem go z okna Sądu na Lesznie wysiadającego z więziennej suki o kulach. Pozostali sądzeni mieli na rękach kajdany. Byłem na jego pogrzebie na cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Nad grobem przemawiali: dwaj księża, Seweryn Jaworski Przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Hucie-Warszawa, żołnierz AK – kolega z więzienia, i Leszek Moczulski, który powiedział, że Szomański, działając przeciw komunie, pozbawiony był nawet aprobaty społeczeństwa, które nie rozumiało swego zniewolenia. Teraz Polska jest inna. Powstała z kolan, zrzuca kajdany rosyjskie i komunistyczne. Jaworski zakończył przemówienie okrzykiem: „Niech żyje Konfederacja Polski Niepodległej!”.

[...]

**PRZEWODNICZĄCY II OBSZARU KPN**

Na początku marca 1988 r. w mieszkaniu Ryszarda Bociana odbyła się narada małopolskiego aktywu KPN, na której Bocian oświadczył, że rezygnuje z funkcji szefa Obszaru II z uwagi na konieczność podjęcia dodatkowej pracy, by utrzymać rodzinę.

W wyniku długiej rozmowy, w czasie której nikt nie chciał przejąć obowiązków, zgodziłem się na objęcie tej funkcji. Informacja na ten temat jest w „Informatorze” (Serwis Informacyjny Niezależnego Zrzeszenia Studentów i Organizacji Młodzieżowej KPN)<sup>10</sup>.

W 20 rocznicę wypadków marcowych, 10 marca po Mszy św. w kościele Księży Misjonarzy, uformował się pochód, który pod transparentami KPN, NZS i FMW udał się do miasteczka studenckiego. Na terenie miasteczka odbyła się manifestacja, podczas której przemawiali: szef II Obszaru KPN – Andrzej Izdebski, oraz przedstawiciele „Solidarności” i Ruchu „Odważa i Prawda”. Interwencja MO uniemożliwiła manifestantom przejście do Rynku Głównego<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> „Informator” 1988, nr 16/17 (21 IV).

<sup>11</sup> *Z kroniki Obszaru*, „Opinia Krakowska” 1988, nr 37, s. 25.

## 45 ROCZNICA POWSTANIA W GETCIE WARSZAWSKIM W KWIETNIU 1988 R.

Na uroczystości związane z tą rocznicą z Krakowa do Warszawy wyjechało 17 kwietnia kilku przedstawicieli KPN Małopolska. Pamiętam niektóre nazwiska. Byli to: Ryszard Bocian, Maciej Gawlikowski i ja, czyli Andrzej Izdebski. Zabraliśmy z Krakowa dwa transparenty II Obszaru. W skład Komitetu Obchodów tej rocznicy weszli: m.in. ks. B. Dembowski, Marek Edelman, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Leszek Moczulski, Henryk Samsonowicz, Andrzej Wajda.

Z dworca PKP pojechaliśmy na ul. Okopową na cmentarz żydowski, gdzie odsłonięto tablicę na symbolicznym grobie Henryka Ehrlicha i Wiktora Altera, członków Bundu, Żydowskiej Partii Socjalistycznej, która była odpowiednikiem PPS.

Ludzie ci po agresji sowieckiej na Polskę, 17 września wysłali list do Stalina z protestem przeciw agresji. Skończyło się to tak, jak było do przewidzenia – zostali aresztowani i zamordowani w więzieniu NKWD. Na cmentarzu zebrało się kilka tysięcy osób, w tym wielka liczba Żydów. Nad głowami tłumu widać było kilka transparentów KPN i PPS, między którymi znalazł się transparent z napisem hebrajskim „Chwała Żydom Polskim – Konfederacja Polski Niepodległej”. Powiewały również flagi żydowskie.

Przed cmentarzem żydowskim podeszła do mnie jakaś dziennikarka z Zachodu, a ponieważ miałem opaskę KPN, zapytała, czy AK i KPN to jest to samo. Odpowiedziałem, że właściwie to samo. Po południu odbyła się uroczystość pod pomnikiem Obrońców Getta i przemarsz na Umschlagplatz na Stawkach. Brało w tym udział około 10 000 osób. Transparentów było tym razem kilkanaście, w tym 10 KPN. Pozostałe „Solidarności” i PPS.

Jest rzeczą ciekawą, że od samego rana, będąc w cieniu flag żydowskich, czułem się bezpieczny, bo wiedziałem, że ZOMO nas nie zaatakuje.

## PRZED WIZYTĄ GORBACZOWA. SAMOCHÓD SB PRZED DOMEM

Dnia 11 lipca 1988 r., gdy rano wyszedłem z domu do pracy, zajął mi drogę samochód SB. Powiedziano mi: „Zawieziemy pana do pracy”. W samochodzie jeden z esbeków oświadczył:

– Za parę dni będzie w Krakowie tow. Gorbaczow. Jeżeli na mieście pokaże się choćby jeden transparent KPN, będzie pan aresztowany.

– Ja dzięki Gorbaczowowi wyszedłem w 1986 r. z więzienia, bo zaraz po jego wizycie była amnestia i nie czuje do niego niechęci, ale po tym, co pan powiedział, palcem nie kiwnę, żeby transparentom przeszkodzić – odpowiedziałem.

Rozmowa na ten temat się skończyła. Jeden z esbeków nawiązał do mojej ucieczki po aresztowaniu u Żebrowskiego:

– Na co pan liczył? Kto miał panu pomóc? – dopytywał. Odpowiedziałem, że Sołżenicyn w Archipelagu pisał: „Przy aresztowaniu należy bronić się choćby krzykiem”.

– Gdyby ludzie w Rosji za Stalina krzyczeli, to taki krzyk milionów byłby nie do zniesienia i nie byłoby tych ofiar, a jeżeli chodzi o moją osobę, to ktoś kiedyś przyjdzie mi z pomocą – stwierdziłem.

Po tej rozmowie rzeczywiście odwieziono mnie do pracy.

### 3 MAJA 1988 R. NA WAWELU

Spodziewałem się przed tym świętem aresztowania, w celu utrudnienia manifestacji. W związku z czym wziąłem trzy dni urlopu i przebywałem poza domem, nocując u znajomych, państwa Stefaniaków na os. Oficerskim. Okazało się to potrzebne, bo byli po mnie w domu i w pracy. Przed tym, jak udałem się na Wawel 3 maja, gospodarz poradził mi, żeby zgolić brodę, bo nie dojdę do katedry. Zrobiłem tak i przyszedłem na Wawel dwie godziny przed Mszą św. Przechodząc przez dziedziniec wawelski, minąłem dwóch esbeków, którzy wymieniali takie uwagi: pierwszy: „Izdebski!”, drugi: „Zresztą na urlopie”. Poszedłem przed katedrę i usiadłem na ławce obok Jacka Smagowicza. Nagle przed nami stanęła milicyjna Nyska, wyskoczyło z niej kilku milicjantów, którzy zwrócili się do nas z żądaniem: „Dowody osobiste!”. Smagowicz zapytał: „Dlaczego?” i natychmiast dał nura w lewą stronę, ja w prawą. Złapało mnie dwóch milicjantów. Zacząłem krzyczeć: „Ludzie, ratunku! Księżę Biełański!”. Z katedry wybiegło dwóch KPN-owców i zaczęli mnie ciągnąć w stronę katedry. Byli to Marian Brado i Antoni Piekalkiewicz. Wyrwali mnie milicjantom. Jednak krzyk pomaga. Sołżenicyn miał rację. Wbrew prorocctwom esbeków z samochodu ktoś przyszedł z pomocą.

### STRAJK W HUCIE LENINA

Konflikt między załogą a dyrekcją narastał od lat i groził wybuchem. W 1988 r. weszły w życie nowe ceny żywności zaostrzające różnice między zarobkami robotników w Kombinacie a cenami tejże żywności. Iskłą, która wybuch spowodowała, był artykuł w „Gazecie Krakowskiej”, o dziwo organie KW PZPR, na temat średnich zarobków robotników w krakowskich zakładach i zarobków dyrektorów.

Strajk rozpoczął się 26 kwietnia. Stanęły: Zgniatacz, Walcownia Drobna Taśm, Blach Zimnych, Blach Karoseryjnych, część Wydziału Mechanicznego zatrudniające 10 000 ludzi. Nie pamiętam, kto przekazał nam tę wiadomość do KPN, ale doszła ona błyskawicznie. Natychmiast pojechałem z Bocianem do Łenyka, gdzie było Biuro Informacyjne KPN, i przekazałem telefonicznie wiadomość o strajku do Wolnej Europy, BBC i UPI w Warszawie, przedstawiając się imieniem i nazwiskiem jako Szef II Obszaru KPN.

Organizacja młodzieżowa KPN wspierała strajk w HiL-u pracą przy wydawaniu „komunikatów strajkowych”. Wydano 8 komunikatów o łącznym nakładzie 46 500 sztuk.

Komunikaty na teren Kombinatu dostarczał Stefan Piech, który jako hutnik miał łatwy dostęp do HiL-u. Miejszem, gdzie można było otrzymać informacje, była plebania przy kościele na os. Szklane Domy. Poznałem tam oboje Romaszewskich. Jeden z hutników powiedział: „Jeżeli ten strajk stłamszą, to niedługo będzie następny”.

W dniu 2 maja ks. Jancarz odprawiał Mszę św. na terenie Kombinatu przed obrazem Matki Boskiej. Księdza przywieziono karetką pogotowia.

W nocy z 4 na 5 maja ZOMO przekroczyło bramy Kombinatu; bito wszystkich, również kobiety. Obraz Matki Boskiej milicjanci przewieźli do Mistrzejowic i oddali ks. Jancarzowi.

W czasie czwartkowego nabożeństwa ks. Jancarz powiedział, że przyjdzie dzień, w którym będzie miał zaszczyt odnieść ten obraz procesjonalnie „na Kombinat w towarzystwie Kazia Fugla”. Przyszedł ten dzień.

### MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA PRAW CZŁOWIEKA

Wczesnym latem 1988 r. dotarło do mnie pismo na temat organizowanej Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka. Pod pismem byli podpisani: Romaszewski, Rokita, Chojecki (syn „Kamy”, uczestniczki akcji na Kutscherę), oraz Zbigniew Fijak. Punkt informacyjny konferencji znajdował się w klasztorze oo. Dominikanów.

Chyba 25 sierpnia w telewizji i w prasie ukazały się złośliwe wzmianki o tzw. Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka. Konferencja odbywała się w kościele w Mistrzejowicach. Na drugi dzień po rozpoczęciu konferencji informacje w prasie były krótkie, ale rzeczowe, bez złośliwości. Ze strony KPN brali w niej udział: Leszek Moczulski, Ryszard Bocian, państwo Holfajerowie i ja (innych osób nie pamiętam). W konferencji uczestniczyli przedstawiciele wszystkich części świata, a nawet ze szczególnie gnębionej przez komunę Słowacji. Konferencja trwała 4 dni, od 25 do 28 sierpnia.

Przybyli też górnicy ze strajkującej kopalni „Manifest Lipcowy” z prośbą o poparcie ich żądań. Obiecano im, że uczestnicy konferencji pojedą do „Manifestu”. Wśród wielu ciekawych wystąpień największe wrażenie wywarły słowa przedstawiciela Afganistanu. Powiedział, że jest członkiem rodziny króla Afganistanu, że wiek nie pozwala mu brać udziału w walkach i że (cytuje prawie dosłownie): „Jestem dumny z tego, że mój biedny bosy naród pokonał «niezwyciężoną» Armię Czerwoną”.

Pod koniec obrad zabrał głos Moczulski. (Zaginęły mi notatki z jego wystąpienia i nie mogę nic zacytować, ale wystąpienie było tak wspaiałe, że przyjęto je oklaskami na stojąco).

Po przybyciu górników z „Manifestu” Bocian opuścił obrady i pojechał do Jastrzębia, podszedł pod mur kopalni, a następnie korzystając z ławki, na której siedzieli zomowcy, przeskoczył przez mur i tak znalazł się w kopalni. Do końca strajku redagował tam pisemko „Manifeściak”. W niedzielę, 28 sierpnia, pojechałem razem z uczestnikami konferencji do Oświęcimia, gdzie poznałem pisarkę rosyjską p. Gorbaniewską. Potem przy pomniku pomordowanych usłyszałem wystąpienie przedstawiciela Izraela, który powiedział: „Ten straszny obóz jest dowodem, do czego prowadzą źle pojęte ruchy pacyfistyczne”. Nie wiem, czy miał na myśli „pacyfizm” Francuzów w 1939 r., czy bierność narodu żydowskiego w czasie zagłady. Uczestnicy konferencji zrezygnowali z wyprawy do „Manifestu”. Po zwiedzeniu obozu postanowiłem dostać się do Jastrzębia i udałem się drogą asfaltową w stronę dworca PKP. W ślad za mną ruszył samochód MO. Skręciłem w lewo na rżysko i między kopkami zboża pobiegłem w stronę dworca. Ściganie mnie przez rżysko zniechęciło ich do pościgu i zawrócili. Po przyjeździe do Jastrzębia dojechałem taksówką do kościoła „na górce”.

Przy kościele tym działał sztab ludzi wspomagających strajk. Oświadczyłem, że chciałbym dostać się do kopalni. Powiedziano mi, że możliwe to będzie dopiero jutro. Jeden ze sztabu nazywał się Tyszkiewicz. Na drugi dzień dano mi jakieś stare ubranie robocze i w grupie kilkunastu osób poszliśmy polami w stronę kopalni. Wśród nas byli



górnicy, którzy strajkowali już w dwóch kopalniach, a po stłumieniu w nich strajku chcieli być również w „Manifeście”. Podeszliśmy dość blisko do murów kopalni, ale była tak szczelnie obstawiona przez milicję, że nie dało się do niej dostać. W efekcie do „Manifestu” dotarł jeden uczestnik Konfederacji, Ryszard Bocian, działacz KPN. Drugi uczestnik, tj. ja (też z KPN) dotarł tylko pod mur kopalni.

### **BIAŁORUŚ ŻYJE!**

W dniu 24 września odbyła się na cmentarzu Rakowickim w Krakowie niezwykła uroczystość. Odślonięto obelisk na grobie białoruskiego poety i działacza niepodległościowego, a w okresie wojny z bolszewikami ministra spraw wojskowych Białorusi, Aleksandra Pruszyńskiego, o pseudonimie literackim „Aleś Harun”. Na cmentarz przybyło około stu Białorusinów z Polski. Byli też goście z sowieckiej Białorusi oraz młodzież z Białoruskiego Zrzeszenia Studentów z transparentami w języku białoruskim: „Żyje Białoruś” itp.; powiewały flagi biało-czerwono-białe. Przemawiali Białorusini. Śpiewano pieśni i recytowano wiersze. Był obecny doktor Oleg Łatyszonek, historyk UJ. Głos zabrał również przewodniczący II obszaru KPN Andrzej Izdebski, podkreślając dary, jakie naród białoruski ofiarował Polsce w osobach: Kościuszki, Moniuszki, ks. Popiełuszki, Mickiewicza, Sienkiewicza, Chodkiewiczów czy Kniaziewiczów. KPN złożyła wieniec z napisem „żołnierzowi wolnej Białorusi Konfederacja Polski Niepodległej”. Jeden ze studentów powiedział, że serce mu rośnie na widok tego napisu. Złożono również wieniec od PPS z Warszawy. Uroczystość ta była pierwszą w PRL manifestacją nastrojów i dążeń młodego pokolenia Białorusinów.

### **NA WAWELU 11 LISTOPADA 1988 R.**

Po Mszy św. w katedrze, w godzinach wieczornych zebrał się na Wawelu kilkutyśny tłum ludzi, do których wygłosiłem następujące przemówienie (piszę to w notatkach z 1988 r.):

Nazywam się Izdebski. Jestem przewodniczącym Krakowskiego Obszaru KPN. W dniu dzisiejszym należałoby mówić o roku 1918, o Piłsudskim, ale ponieważ o tym piszą wszystkie gazety, ja będę mówił o Bierucie, który 15 sierpnia 1944 r. w Lublinie prowadził księdza w procesji. Rok wcześniej 1 dywizja składała przysięgę nad Oką w czasie Mszy św., a do roku 1948 wojsko szło kompaniami do kościoła w każdą niedzielę. W 1947 r. Bierut w sejmie mówił: „Tak mi dopomóż Bóg”. Chodziło o zdobycie zaufania narodu. Duża część społeczeństwa dała się na to nabrać. Przeciw żołnierzom AK, którzy chronili się po lasach, wystąpili nie Rosjanie, tylko Polacy – żołnierze KBW, ubowcy i milicjanci. Prymitywni bolszewicy potrafili sprytnie skłócić naród polski. I wtedy władza ludowa pokazała, co potrafi. Usunięto księży z wojska, ze szkół, a część, także prymasa, skierowano do więzień. Setki tysięcy żołnierzy AK, NSZ, BCH, a nawet AL poszło do więzień. Ilu zamordowano, nie wiadomo. Potem przyszedł Gomułka i polski październik. Naród zaufał. Zakończyło się to masakrą robotników na Wybrzeżu. Potem przyszedł Gierek i następna odnowa. Naród zaufał. Była sierpniowa odnowa i „Solidarność”. Naród uwierzył. Zakończono to stanem wojennym.

Dlatego dzisiaj przestrzegam przed następnym oszustwem. Te artykuły o Piłsudskim i Legionach służą temu samemu celowi co w latach czterdziestych. Zdobyć zaufanie, a potem skierować otumanioną część społeczeństwa przeciw nowym „karłom reakcji”. Tym razem nie przeciw akowcom, lecz przeciw „Solidarności” i opozycji.

Czekamy na Okrągły Stół. Gdy te obrady się zaczną, miejmy świadomość, że wszystko, co podpisywała „władza ludowa”, było łamane przy każdej okazji bez skrępułów.

### SPOTKANIE LESZKA MOCZULSKIEGO Z PREMIEREM MAZOWIECKIM

Po wybraniu Mazowieckiego na premiera prawie niepodległej Polski zdobył on sympatię narodu. W krótkim czasie po wyborze telewizja przedstawiła spotkanie Mazowieckiego z Moczulskim. W czasie tego spotkania Moczulski był oschły i niesympatyczny. Parę tygodni po tym zapytałem Moczulskiego, dlaczego był tak niemiły wobec Mazowieckiego.

Szef odpowiedział: „Mazowiecki to dobry (nie wiedział jeszcze o biskupie Kaczmarku) człowiek, ale chorobliwie ostrożny. Gdy może dostać 100, to prosi o 20. Na niego trzeba wywierać ciągły nacisk, żeby go zmusić do działania. Zapytałem go, co ma zamiar robić. Odpowiedział, że nie ma pojęcia”.

Obszernie pisze o tym Moczulski w broszurze *U progu niepodległości (Rewolucja bez rewolucji, cz. 2)*<sup>12</sup>.

Czytuję fragmenty w/w broszury (*Małość ludzi czy małość polityki*): „...Kompleks kłęski i kompleks Jałty ciąży nad Polską”.

### III KONGRES KPN

W dziwnych okolicznościach rozpoczął się III Kongres Konfederacji Polski Niepodległej. W dniu 4 lutego 1989 r., na parę dni przed Okrągłym Stołem, na strychu wieżowca na Woli w Warszawie zainaugurowała go Msza św. odprawiana przez księdza Sylwestra Zycha, kapelana KPN. Ksiądz Zych powiedział na wstępie, że odprawia Mszę św. w zastępstwie księdza Suchowolca, kapelana KPN, zamordowanego przed dwoma tygodniami przez „nieznanych sprawców”. Jak wiadomo, pół roku później został zamordowany również ksiądz Zych.

Po Mszy św. wystąpił wysoki oficer w stopniu podpułkownika LWP i wygłosił przemówienie tak „błuźniercze” wobec „władzy ludowej”, że nawet nam, przywykłym do wygłaszania publicznie ostrych wypowiedzi, ciarki przeszły po grzbietach, bo mówił to oficer w mundurze. W przemówieniu były następujące stwierdzenia: „W okresie legalnego działania «Solidarności» zaniedbano sprawę LWP. W efekcie 13 grudnia 1981 r. nikt nie odmówił wykonania rozkazów [...]. Dowódcy wszystkich szczebli są kontrolowani przez kontrwywiad [...]. Kadre charakteryzuje serwilizm zamiast fachowości. Dyspozycyjność oficerów doszła do tego stopnia, że w czasie obchodów tysiąclecia chrztu Polski oficerowie LWP przebrani po cywilnemu celowo robili awantury

<sup>12</sup> Pierwszy raz tekst ten opublikowano w „Opinii” 1990, 27 IX. Mnie mówił o tym rok wcześniej, jesienią 1989 r.

w Gnieźnie i Warszawie. W czasie odprawiania Mszy Milenijnej przed katedrą odbywała się defilada wojskowa. Wrogość wobec Kościoła jest podstawą wychowania w LWP [...]. Żołnierze w drugim roku służby pracują na prywatnych budowach oficerów [...]. Szkolenie polityczne to – w dużej części – plugawienie przeszłości i teraźniejszości, rozpowszechnia się hasła: «Solidarność» to agenci Zachodu, KOR – agenci żydowscy, KPN to faszyci [...]. Manewry dla dowódców Układu Warszawskiego są całkowicie wyreżyserowane. Strzelanie artyleryjskie odbywa się na zasadzie zakopywania ładunków (trotylu) w pobliżu celu i strzelania z działa ślepyimi nabojami. Saper zapalarką detonuje ładunek w odpowiednim czasie. Celność wypada rewelacyjnie. Podobnie wygląda bombardowanie lotnicze. Takie manewry to specjalność generała Jaruzelskiego [...]. W wypadku konfliktu polsko-sowieckiego powtórzy się sytuacja z powstania listopadowego – generałowie będą wierni Kremlowi [...]. Przejawem nastrojów w LWP jest podanie się do dymisji kilkunastu oficerów [...]. Do wojska dociera jednak prasa podziemna i radio Wolna Europa. Moja obecność tutaj jest tego dowodem. W imieniu opozycji w wojsku pozdrawiam Trzeci Kongres Konfederacji Polski Niepodległej”.

Jak się później dowiedziałem, przemawiającym był podpułkownik inż. Stanisław Dronicz, którego niezwykły życiorys podaję w skrócie.

Urodził się w roku 1932 w Wilnie. Do wojska wstąpił na ochotnika w 1950 r. Będąc oficerem zawodowym i absolwentem Wojskowej Akademii Technicznej, doszedł do stopnia podpułkownika (bezpartyjny), zajmując szereg stanowisk liniowych i sztabowych. Przez 11 lat służył w Szefostwie Wojsk Inżynieryjnych Ministerstwa Obrony Narodowej. W połowie lat siedemdziesiątych skierowano go do 5 Brygady Saperów koło Szczecina, gdzie m.in. szkolił podchorążych rezerwy. Tam właśnie szkolił mojego kolegę z biura Projektów Przemysłu Paszowego, który nie znajdował słów zachwyty dla jego postawy. Pod koniec lat siedemdziesiątych przeniesiono go do Ośrodka Szkolenia Specjalistów Wojsk Inżynieryjnych w Elku, w którego skład wchodziła Szkoła Podchorążych Rezerwy. Świadomie opuścił w rocie przysięgi fragment odnoszący się do braterskiego sojuszu z Armią Sowiecką, co bardzo się podobało podchorążym. Wezwany do Warszawy do gen. Oliwy, dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego, otrzymał polecenie złożenia wyjaśnień, że zrobił to w wyniku przeoczenia. Odmówił, oświadczając, że zrobił to świadomie. Wtedy Oliwa polecił mu napisanie raportu o zwolnienie ze służby w wojsku. Odpowiedział, że raportu nie napisze, bo chce zostać w wojsku. I został.

Po ogłoszeniu stanu wojennego złożył dymisję, która została przyjęta. Pisał artykuły do podziemnego pisma „KOS”, a na początku 1983 r. zaczął wydawać podziemne pismo „Reduta”<sup>13</sup> dla oficerów Ludowego Wojska Polskiego.

W kwietniu 1985 r. został aresztowany i, bez rozprawy, zdegradowany do stopnia szeregowca. Przesiedział w areszcie półtora roku bez aktu oskarżenia – przez pewien czas w jednej celi z Moczulskim.

Wyszedł z więzienia we wrześniu 1986 r. w ramach amnestii. Będąc działaczem Konfederacji Polski Niepodległej i członkiem Rady Politycznej KPN, rozpoczął wydawanie pisma „Honor i Ojczyzna”<sup>14</sup>, również dla oficerów LWP.

<sup>13</sup> „Reduta. Niezależne pismo wojskowe” (Warszawa-Gdańsk) 1983, nr 1-8 – niezależne pismo wydawane w 1983 r. przez żołnierzy zawodowych ludowego WP, na fali solidarnościowych przemian.

<sup>14</sup> „Honor i Ojczyzna. Pismo dla oficerów, chorążych i podchorążych sił Zbrojnych PRL” (Warszawa) 1988-1990 – niezależne pismo przeznaczone dla żołnierzy zawodowych LWP.

Po reaktywowaniu przez Leszka Moczulskiego „Strzelca” został szefem sztabu Komendy Głównej tego związku.

Po Mszy św. na strychu wieżowca przenieśliśmy się w okolice Pałacu Kultury, na wschodnią stronę ul. Marszałkowskiej.

Po godzinie obrad na salę wkroczyli funkcjonariusze milicji i SB, nakazując przerwanie zebrania, obiecując niearesztowanie nikogo z obecnych. Nastąpiły długie pertraktacje, w czasie których obrady kongresu trwały nadal. W końcu przerwaliśmy obrady i opuściliśmy salę. Milicja wbrew obietnicom zatrzymała Moczulskiego i kilka osób. Wypuszczono ich po paru godzinach.

Wracając do osoby pułkownika Dronicza, to w drugim kwartale 1990 r. został on zaproszony na rozmowę przez wiceministra obrony narodowej, Onyszkiewicza, który zaproponował mu powrót do wojska na stanowisko starszego oficera do zleceń u siebie. Dronicz przekazał nam tę informację w czasie zebrania Rady Politycznej KPN, pytając, co o tym sądzimy. Przyjęcie tej funkcji łączyło się z rezygnacją z członkostwa w KPN. Ja uważałem, że powinien wrócić, bo będzie prowadził politykę kadrową w wojsku. Moczulski powiedział: „Odstawią Cię na boczny tor i nie będzie Cię ani w wojsku, ani w KPN”.

Okazało się później, że rację miał Moczulski. Onyszkiewicz nie próbował nawet wpływać na politykę kadrową. O wszystkim decydował Kołodziejczyk i jego otoczenie z PZPR.

Na początku zapowiadało się jednak optymistycznie. Miałem dwóch znajomych kapitanów typu Dronicza, którzy chcieli wrócić do wojska. Powiedziałem o tym Droniczowi, a on oświadczył: „Niech piszą podania. Jak podania znajdą się na moim biurku, za parę dni sprawy będą załatwione”. Tak też się stało.

Stanisław Dronicz odszedł z wojska po prawie trzech latach służby w III Rzeczypospolitej, obdarzony trzecią gwiazdką, w stopniu pułkownika.

W tym czasie mianowano generałami kilkudziesięciu pułkowników z nieskazitelną, długą partyjną przeszłością.

W roku 1997 wydano (dość niechlujnie) jego książkę pt. *Wojsko nieocenzurowane*<sup>15</sup>. Mottem tej książki był cytat z Mickiewicza:

Ręce za lud walczące sam lud poodcina.  
Imion miłych ludowi – lud pozapomina.  
Wszystko przejdzie! Po huk, po szumie, po trudzie  
Wezmą dziedzictwo cisi, ciemni, mali ludzie.

Ten złowieszczy cytat był przepowiednią dalszych losów milionów Polaków.

Druga część III Kongresu odbyła się w „Kamieniołomie”, w sali przy kościele św. Józefa w Podgórzu.

<sup>15</sup> S. Dronicz, *Wojsko nieocenzurowane. Od Lenino do Drawska*, Warszawa 1997, s. 206.

## REJESTR KOMISJI ZAKŁADOWYCH NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W KRAKOWIE

---

---

*Lech Klewżyc*

W sierpniu 1980 r. pojechałem z rodziną nad morze na wakacje do Jastrzębiej Góry. Tu pocztą pantoflową otrzymywaliśmy codziennie wiadomości o strajkach w kraju: w Trójmieście i w Stoczni Gdańskiej. Dnia 30 sierpnia po południu wsiedliśmy w Gdyni do pociągu pospiesznego zmierzającego do Krakowa. W przedziale zostało jedno wolne miejsce. W Sopocie przysiadł się do nas mężczyzna udający się na wczasy do Krynicy-Zdroju. Gdy pociąg wjeżdżał na stację w Gdańsku, stanąłem w oknie, aby spojrzeć z daleka na stocznię. Udało się! Dostrzegłem stoczniowców siedzących na murze i ludzi z nimi rozmawiających. Kiedy zobaczyłem tłum oczekujący na przystanku kolejki trójmiejskiej, zacząłem głośno krzyczeć:

– Stoczniowcy, nie dajcie się!! Jesteśmy razem z Wami!!

Udało mi się krzyknąć kilka razy, zanim pociąg zatrzymał się na stacji. Gdy ruszyliśmy w dalszą drogę, młody mężczyzna przedstawił się:

– Przy Panu mogę mówić o wszystkim. Nazywam się Kazimierz (nazwiska nie zapamiętałem). Pracuję w Stoczni Gdańskiej. Jeszcze dzisiaj brałem udział w strajku. Nie chciałem jechać na wczasy do Krynicy-Zdroju. Koledzy namawiali mnie, abym pojechał. Mówili, że takie skierowanie na wczasy w góry otrzymuje się raz w życiu. A ja nigdy nie widziałem naszych gór. Jednak upierałem się przy swoim. Wtedy poszli do Lecha, ma się rozumieć do Lecha Wałęsy. On nakazał mi przyjść do siebie. Kiedy przyszedłem, Lech powiedział: „Masz jechać na wczasy do Krynicy. My tu, Kazimierzu, damy sobie radę bez jednego stoczniowca. Jedź i spokojnie wypoczywaj. Każdemu z nas to się należy”.

Potem nasz towarzysz podróży jeszcze kilka godzin opowiadał o strajku i strajkujących stoczniowcach, o postawie Lecha Wałęsy, o postawie doradców, którzy przyjechali z Warszawy do Gdańska. Gdy skończył opowiadanie, zapytałem go, co mam zrobić, by powołać komisję zakładową w Oddziale Instytutu Ekonomiki Przemysłu Chemicznego w Krakowie.

– Może Pan zorganizować spotkanie kolegów, którzy są w opozycji. Na zebraniu wyborczym wybiera się przewodniczącego, sekretarza i skarbnika. Jest jednak jeden

warunek. Koło musi być zarejestrowane w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym. To wszystko. Koło może Pan powołać już w poniedziałek.

W niedzielę 31 sierpnia oglądałem transmisję telewizyjną z obrad Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z rządem, które toczyły się w sali BHP Stoczni Gdańskiej. Rząd musiał się spieszyć z podpisaniem porozumienia, bo strajki wybuchały w coraz to innych miastach. Przedłużanie rozmów groziło, że zastrajkuje cały kraj. W tych warunkach rząd wyraził zgodę na realizację 21 postulatów wysuniętych przez stoczniowców. Postulaty te zostały wywieszane na tablicy, na bramie stoczni. Na oczach milionów widzów porozumienie podpisali: ze strony strajkujących – Lech Wałęsa, a ze strony rządowej – Mieczysław Jagielski.

Gdy 1 września przyszedłem do instytutu, wstąpiłem najpierw do pokoju mgr Jadwigi Fedorowicz oraz mgr Urszuli Nalborczyk i zapytałem, czy zapiszą się do komisji zakładowej Niezależnych Związków Zawodowych.

– Naturalnie! – wykrzyknęła Jadwiga.

– Naturalnie, natychmiast – powiedziała spokojnie Urszula.

Widząc ich entuzjazm, zaprosiłem koleżanki do mojego pokoju. Najpierw opowiedziałem wszystko to, co usłyszałem w pociągu o przebiegu strajku w stoczni od jadącego na wczasy do Krynicy pana Kazimierza. Potem zaproponowałem powołanie komisji zakładowej. Do komisji zapisali się następujący pracownicy: mgr Jadwiga Bielak, mgr Maria Broda, Marcelina Ćmielowska, mgr Maria Dąbrowa (po mężu Trzeźniewska), mgr Bogusława Gąska (po mężu Grabowiecka), Stanisław Kula, mgr Teresa Kralka, mgr Urszula Nalborczyk, mgr Urszula Nowicka, mgr Piotr Trzeźniewski i doc. Janina Zajdzikowska.

W wyniku tajnych wyborów na przewodniczącego powołano adiunkta dr. Lecha Klewżyc, na sekretarza – Jadwigę Fedorowicz, a na skarbnika – Stanisława Kulę.

O powołaniu koła Niezależnego Związku Zawodowego zawiadomiłem kierownika Oddziału mgr. Andrzeja Donimirskiego oraz telefonicznie dyrektora instytutu w Warszawie, dr. Romana Dolczewskiego. Na tablicy ogłoszeń wywiesiłem następującą informację:

W dniu 1 września 1980 r. zostało powołane w Oddziale Instytutu Ekonomiki Przemysłu Chemicznego w Krakowie koło Niezależnego Związku Zawodowego. Na przewodniczącego koła został wybrany Lech Klewżyc, na sekretarza Jadwiga Fedorowicz, a na skarbnika Stanisław Kula. Proszę chętnych do wpisywania się do koła.

Zgłosił się jeszcze tylko inż. Jan Piwowarski (nazwisko rodowe Klacza).

Od razu zacząłem dzwonić do kolegów i znajomych z pozostałych instytutów z zapytaniem, czy założyli koła NZZ. Poinformowałem ich o założeniu koła w naszym instytucie, które okazało się pierwszym w naszej instytucji. Potem telefonowałem do kolegów i znajomych do różnych zakładów pracy. Pojechałem do kolegów do Kombinat Metalurgicznego, do Nowej Huty, do Zakładu Budowy Maszyn i Aparatury, Fabryki Maszyn Odlewniczych i Krakowskich Zakładów Farmaceutycznych „Polfa”. W tych zakładach nie powstały jeszcze koła NZZ.

Dużym zaskoczeniem była dla nas wiadomość, że komuniści zmienili nazwę swojego związku na Niezależne Związki Zawodowe. W tej sytuacji nasz związek miał tylko jedno wyjście – zmienić nazwę w taki sposób, aby komuniści nie mogli jej przejąć.

Dnia 6 września rozpoczął działalność punkt informacyjny Niezależnego Związku Zawodowego w Klubie Inteligencji Katolickiej. O wyłożeniu w KIK wzoru deklaracji członkowskiej powiadomił mnie mecenas Kazimierz Bugajski. Deklarację opracowali prawnicy zrzeszeni w KIK w sposób, który uniemożliwił komunistom podważenie jej od strony formalno-prawnej. Udałem się do Klubu mającego siedzibę przy ul. Siennej 5. Tutaj w otwartym na oścież pokoju leżały na stołach oczekiwane deklaracje, po które przychodzili sami mężczyźni. Rozmawiałem z nimi. Żaden z nich nie powołał jeszcze koła NZZ. Pytali mnie, w jaki sposób założyłem komisję zakładową w instytucie. W pokoju był obecny hr. Andrzej Potocki. Powiadomiłem go o powołaniu 1 września koła w naszej jednostce. Zapytałem, czy w Krakowie powstały już gdzieś komisje. Odpowiedział:

– Nic na ten temat nie wiem. Na razie nie ma w Krakowie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Może zostanie powołany za tydzień albo za dwa tygodnie.

Po powrocie do instytutu poprosiłem sekretarkę o przepisanie deklaracji w 15 egzemplarzach i dałem je do podpisania członkom komisji zakładowej. Podpisali wszyscy. Nie powołano jeszcze MKS, w którym można byłoby zarejestrować nasze koło.

Na zebraniu przewodniczących 69 komisji zakładowych Niezależnego Związku Zawodowego, które odbyło się 15 września, powołano Międzyzakładowy Komitet Założycielski. W trakcie zebrania uchwalono statut. Na przewodniczącego MKZ został wybrany Stanisław Zawada, robotnik z Kombinat Metalurgicznego, a na wiceprzewodniczących: Mieczysław Gil, redaktor „Głosu Nowej Huty”, i Andrzej Cyran z Biura Studiów i Projektów Hutnictwa „Biprostal”.

Dnia 17 września odbyło się w Gdańsku spotkanie delegatów z Międzyzakładowych Komisji Strajkowych i Międzyzakładowych Komisji Założycielskich. Kraków reprezentował Stanisław Zawada. Na spotkaniu Karol Modzelewski z Wrocławia zaproponował nową nazwę związku: Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Ta nazwa została przez zebranych przyjęta.

Mecenas Kazimierz Bugajski powiadomił mnie telefonicznie, że 18 września 1980 r. Rada Narodowa przekaze na siedzibę biura Zarządowi Regionu Małopolska Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” opróżnione mieszkanie przy ul. Karmelickiej 16. Od tego dnia przez ponad trzy miesiące kierowałem biurem Zarządu Regionu.

Załatwiałem wszystkie sprawy związane z organizowaniem pracy Zarządu Regionu, zajmowałem się obsługą związkowców przybywających do biura, a także dokumentami koniecznymi do rejestrowania powstałych komisji zakładowych. Udzielałem rozmaitych informacji, zaopatrywałem też biuro w materiały biurowe.

Wraz z mecenasem Bugajskim opracowywaliśmy korespondencję i projekty uchwał dla Zarządu Regionu. Korespondencję przepisywałem w domu na maszynie. Za materiały biurowe i wysyłkę korespondencji płaciliśmy po połowie. Gdy zwróciłem się do Zawady o pieniądze na zakupy, powiedział mi, że nie dostaniemy od niego ani grosza.

Ustaliłem, że do zarejestrowania komisji zakładowej niezbędne będą następujące dokumenty:

- lista obecności na zebraniu wyborczym (wraz z podpisami),
- protokół przebiegu zebrania wyborczego,
- nazwa zakładu pracy, adres i telefony,

- skład zarządu komisji zakładowej (wraz z telefonami do członków zarządu),
- wypełnione i podpisane deklaracje członkowskie.

Zarządy komisji zakładowych można było powoływać na dwa sposoby: organizując zebranie wyborcze, na którym powiadamiało się o powstaniu zarządu całą załogę lub tylko tych, którzy zadeklarowali chęć wstąpienia do Niezależnego Związku Zawodowego. Początkowo do NSZZ „Solidarność” wstępowali tylko ci pracownicy, którzy byli w opozycji do reżimu komunistycznego. Potem wpisywali się również ludzie kierowani do nas przez Służbę Bezpieczeństwa w wiadomych celach.

Dnia 19 września kupiłem zeszyt A-4, w którym później rejestrowałem komisje zakładowe. Sporządzając ich rejestr, postanowiłem zarezerwować 10 pierwszych miejsc dla dużych zakładów pracy w naszym mieście. Jako pierwszy chciałem umieścić Kombinat Metalurgiczny Huty im. Lenina, a po niej dziewięć innych dużych zakładów. I tak też zrobiłem.

Swoją komisję zakładową założoną 1 września jeszcze jako komisję Niezależnych Związków Zawodowych w Instytucie Ekonomiki Przemysłu Chemicznego w Warszawie Oddział w Krakowie zarejestrowałem 19 września na pierwszym miejscu przeznaczonym dla średnich i małych firm, czyli na jedenastym miejscu.

Przeglądając niedawno notatki, odnalazłem przepisane z rejestru nazwy jedenastu pierwszych komisji zakładowych, były to komisje:

1. Kombinatoru Metalurgicznego Huty im. Lenina (36 000 członków)
2. Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego (1462 członków)
3. Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego (5194 członków)
4. Fabryki Aparatów Pomiarowych „MERA-KFAP” (900 członków)
5. Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego (3600 członków)
6. Krakowskich Zakładów Farmaceutycznych „Polfa” (1300 członków)
7. Krakowskich Zakładów Sodowych „Solvay” (1044 członków)
8. Fabryki Maszyn Odlewniczych „Famo” (790 członków)
9. Zakładu Budowy Maszyn i Aparatury im. Szadkowskiego (1750 członków)
10. Zakładów Przemysłu Cukierniczego „Wawel” (1402 członków)
11. Instytutu Ekonomiki Przemysłu Chemicznego w Warszawie Oddziału w Krakowie (14 członków).

Z pierwszej dziesiątki utkwily mi w pamięci dwie komisje zakładowe: Kombinatoru Metalurgicznego (pierwsze miejsce) i Zakładów Budowy Maszyn i Aparatury (dziewiąte miejsce).

Mój brat, mgr inż. Zachariasz Klewżyc, był współzałożycielem komisji zakładowej Zakładu Budowy Maszyn i Aparatury oraz członkiem zarządu. W tym zakładzie dyrektor wraz z sekretarzem podstawowej organizacji partyjnej PZPR zagrozili, że pracownicy, którzy zaczną zakładać komisję zakładową NSZZ „Solidarność”, zostaną natychmiast zwolnieni z pracy. Kiedy w całym kraju powołano tysiące komisji zakładowych, a w Krakowie ponad 150, zwolennicy powołania komisji przestali się bać i na zebraniu założycielskim wybrali Zarząd. Wtedy przewodniczący komisji zakładowej delegował Zachariasza Klewżyc do Zarządu Regionu celem jej zarejestrowania. Kiedy Zachariasz Klewżyc wrócił do zakładu i powiedział, że ich komisja zakładowa została zarejestrowana na dziewiątym miejscu, przewodniczący komisji nie uwierzył i przyszedł do biura sprawdzić, czy to jest prawda. Wyjaśniłem mu, że dziesięć pierwszych miejsc zarezerwowałem dla dużych firm. Jego zakład zarejestrowałem na dziewiątym miejscu. Z biura wyszedł uśmiechnięty i bardzo zadowolony z tego faktu.



Pod koniec pierwszej dekady października przyszła do biura młoda kobieta, pani Danuta Konopacka, z prośbą o zatrudnienie w sekretariacie w Zarządzie Regionu. Przyjąłem ją. Przekazałem do prowadzenia dziennik podawczy, rejestr komisji zakładowych i klucze do kasy pancernej, w której przechowywałem dokumenty. Wskazałem jej nazwy dziesięciu dużych zakładów pracy, zastrzegając równocześnie, aby zgłaszających się związkowców z tych komisji kierowała bezpośrednio do mnie. Sam wpisywałem je do rejestru. Zgłaszających się związkowców ze średnich i małych firm przyjmowała sekretarka i notowała ich komisje zakładowe. Od tej chwili w biurze pracowały dwie osoby. Teraz miałem więcej czasu na załatwianie spraw, z którymi przychodzili do nas związkowcy.

Codziennie uczestniczyłem w posiedzeniach Zarządu, które zaczynały się o 19.00 lub 20.00. Raz przewodniczący Zarządu, Stanisław Zawada, pracownik Kombinat Metalurgicznego, zarzucił mi, że jego zakład macierzysty zostanie zarejestrowany na dalekim miejscu. Powiedział głośno:

– Do tej pory zarejestrował Pan, doktorze, 169 komisji zakładowych. Wynika z tego, że komisja zakładowa Kombinat Metalurgicznego zostanie zarejestrowana na 170 miejscu. Jak pan mógł do tego dopuścić?

Do rozmowy włączył się członek Zarządu, mgr Tadeusz Piekarz. Był moim przyjacielem. Nasze zakłady zgrupowane były w Zjednoczeniu Przemysłu Lotniczego i Silnikowego „Delta” w Warszawie. Ja pracowałem na stanowisku głównego ekonomisty przez trzy lata w Wytwórni Silników Wysokoprężnych w Andrychowie, a on na takim samym stanowisku w Zakładzie Sprzętu Komunikacyjnego w Krakowie. Konsultowałem z nim podejmowane przedsięwzięcia, które doprowadziły do pełnego wykonywania przez załogę planowanych zadań produkcyjnych.

– Panie Przewodniczący – powiedział – w rozmowie z doktorem Klewżycem nie powinien Pan podnosić głosu. Przecież nasze biuro funkcjonuje normalnie dzięki jego bezinteresownej pracy.

W mojej obronie stanął też redaktor Mieczysław Gil.

– Dla Kombinat Metalurgicznego zarezerwowałem w rejestrze pierwsze miejsce – odpowiedziałem. – 10 pierwszych miejsc zarezerwowałem dla dużych zakładów. Może Pan to sprawdzić. Proszę mi powiedzieć, Panie Przewodniczący, dlaczego do tej pory nikt z Huty nie zgłosił się do zarejestrowania waszej komisji zakładowej?

Wtedy wyjaśnił przyczynę tak późnego zgłaszania się związkowców z dużych zakładów do rejestrowania komisji związkowych.

– Wiem, że pracował pan w Hucie Lenina. Wie pan dobrze, że Kombinat Metalurgiczny składa się z trzech zakładów, kilkunastu wydziałów podstawowych i kilkadziesiąt wydziałów pomocniczych. Komisje zakładowe powołujemy na wszystkich wydziałach i na zebraniach wyborczych wybieramy delegatów na zebranie wyborcze całej Huty. Dotychczas na wielu wydziałach odbyły się zebrania załóg, ale nadal pozostało dużo wydziałów, które jeszcze nie wybrały delegatów. Dlatego dzisiaj nie odbędzie się zebranie wyborcze, na którym zostanie powołany zarząd komisji zakładowej Huty. Jak się orientuję, nie nastąpi to szybko.

W małych zakładach komisje zakładowe powołuje się na jednym zebraniu, a w średnich zakładach na kilku zebraniach. U nas, by powołać komisję zakładową, musimy odbyć jeszcze kilkadziesiąt zebrań.

Pierwsze komisje zakładowe z dużych firm zaczęły się rejestrować pod koniec października. Komisja zakładowa Kombinat Metalurgicznego Huty im. Lenina zgłosiła się do rejestracji 22 grudnia 1980 r.

Opracowałem dwa artykuły, które zostały opublikowane na łamach „Serwisu Informacyjnego Solidarność Małopolska”<sup>1</sup>. Redaktor naczelny „Serwisu”, Adam Gliksman, poinformował mnie, że w istniejącym obecnie rejestrze, który znajduje się w Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego „Sowiniec”, kolejność zakładania komisji zakładowych jest inna<sup>2</sup>. Udałem się do Fundacji, aby to sprawdzić. Na pierwszym miejscu znajduje się Kombinat Metalurgiczny, a po nim następują inne instytucje.

Na pierwszych jedenastu miejscach znalazły się następujące zakłady pracy:

1. Kombinat Metalurgiczny Huty im. Lenina (36 000 członków)
2. Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Urzędzeń Chemicznych „CeBeA” (685 członków)
3. Biuro Studiów i Projektów Hutnictwa „Biprostal” (356 członków)
4. Fabryka Aparatów Pomiarowych „MERA-KFAP” (900 członków)
5. Zakład Konstrukcji Stalowych „Elbud” (675 członków)
6. Uniwersytet Jagielloński (3258 członków)
7. Biuro Projektów i Realizacji Inwestycji Rafinerii Nafty „Bipronaft” (443 członków)
8. Nowohuckie Przedsiębiorstwa Instalacji Przemysłowych „Montin” (1824 członków)
9. Zakład Budowy Maszyn i Aparatury im. Szadkowskiego (1750 członków)
10. Polska Akademia Nauk (1250 członków)
11. Krakowskie Zakłady Armatur (2060 członków)

W pierwszej jedenastce znalazły się trzy komisje zakładowe z pierwotnego rejestru: Kombinat Metalurgicznego, Fabryki Aparatów Pomiarowych oraz Zakładu Budowy Maszyn i Aparatury. Pozostałe instytucje, które powołały komisje zakładowe, zostały odnotowane na następujących miejscach:

12. Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego „PZL”
19. Instytut Ekonomiki Przemysłu Chemicznego
74. Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Budostal”
100. Zakład Przemysłu Cukierniczego „Wawel”
123. Krakowskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa”
171. Fabryka Maszyn Odlewniczych „Famo”
316. Krakowskie Zakłady Sodowe „Solvay”
677. Hutnicze Przedsiębiorstwa Remontowe.

<sup>1</sup> L. Ł. Klewżyc, *Początki pracy Zarządu Regionu Małopolska*, „Serwis informacyjny «Solidarność» Małopolska” 2009, nr 9/10; idem, *Mój karnawał „Solidarności”*, „Serwis Informacyjny «Solidarność» Małopolska” 2009, nr 13/14.

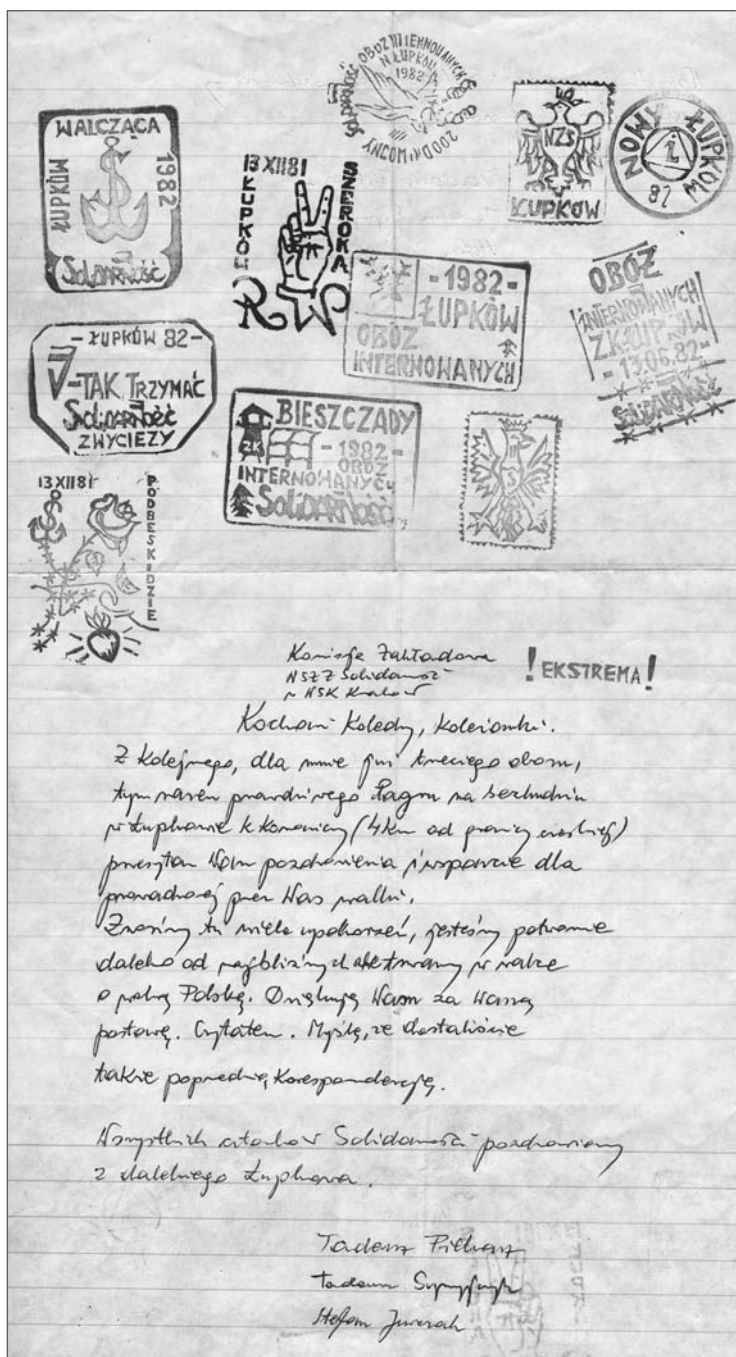
<sup>2</sup> Zob.: [http://www.sowiniec.com.pl/php/5\\_p\\_solidarna.php?ID3=22&username=&s=1&li=&sort=K\\_OPS](http://www.sowiniec.com.pl/php/5_p_solidarna.php?ID3=22&username=&s=1&li=&sort=K_OPS). (15 XII 2011).

### Wnioski

1. Dla dużych zakładów pracy zarezerwowałem 10 pierwszych miejsc w rejestrze, choć dużych zakładów było w Krakowie znacznie więcej. Po wyczerpaniu pierwszych dziesięciu miejsc pozostałe komisje zakładowe były rejestrowane w kolejności zgłaszania się. Komisje zakładowe tych zakładów rejestrowano głównie w październiku, listopadzie i grudniu 1980 r.

2. Biuro Zarządu Regionu Małopolska wpisywało do rejestru tylko te komisje zakładowe, które przynosiły komplet wymaganych dokumentów. W przypadku braku pełnej dokumentacji nie rejestrowano danej komisji zakładowej. Dopiero po uzupełnieniu braków wpisywano komisję do rejestru.

3. Należy zauważyć, że ani pierwotna kolejność ewidencjonowania komisji zakładowych, ani obecna ewidencja nie odzwierciedlały dokładnie kolejności powstawania komisji. Komisja zakładowa Instytutu Ekonomiki Przemysłu Chemicznego powstała jako pierwsza w Krakowie, a do rejestru wpisałem ją na jedenastym miejscu. Mimo że niektóre komisje zakładowe zakładano w okresie od października do grudnia, w rejestrze znalazły się na pierwszych dziesięciu miejscach.



List internowanych z Krakowa, napisany przez Tadeusza Piekarza, do TKZ NSZZ „Solidarność” WSK PZL – Nowy Łupków, po czerwcu 1982

**KOMISJA ZAKŁADOWA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”  
WYTWÓRNI SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO PZL KRAKÓW  
1980-1989**

---

---

*Tadeusz Konik*

*Od redakcji:* Trzydziesta rocznica strajków sierpniowych 1980 r. oraz powołania Niezależnego Związku Zawodowego „Solidarność” skłoniła Zarząd Fundacji CDCN do uruchomienia projektu badawczego mającego na celu odtworzenie struktury niezależnego związku w Krakowie i Małopolsce. Powodem tych działań jest brak podstawowych informacji dotyczących składu osobowego gremiów kierowniczych związku na poziomie Komisji Zakładowych. Szacunkowo określa się liczbę członków „Solidarności” w Małopolsce na blisko 600 tys. osób. Jednak stan wiedzy o ludziach działających w małopolskiej „Solidarności” ogranicza się jedynie do kilkusetosobowej grupy osób internowanych i więzionych w czasie stanu wojennego, pochodzących ze struktur regionalnych związku lub poszczególnych zakładów pracy. Brak podstawowych informacji na temat Komisji Zakładowych i ich składów personalnych. Kilka lat temu Fundacja CDCN w oparciu o przechowywane w swoim zasobie archiwum małopolskiej „Solidarności” zestawiała na swoim portalu [www.sowiniec.com.pl](http://www.sowiniec.com.pl) wykaz Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” Regionu Małopolska. Kolejnym krokiem jest gromadzenie szczegółowych informacji na temat konkretnych Komisji Zakładowych. W tym celu opracowano ankietę (dostępną również na wspomnianej stronie internetowej) całościowo obejmującą historię poszczególnych Komisji Zakładowych.

Poniżej zamieszczamy odpowiedzi przygotowane przez Tadeusza Konika, działacza NSZZ „Solidarność” WSK PZL w Krakowie, szczegółowo oddające realia funkcjonowania niezależnego związku w dużym zakładzie pracy Małopolski<sup>1</sup>. Zachowano charakterystyczny język relacji, ingerencje w tekst ograniczyły się jedynie do niezbędnych korekt stylistycznych.

---

<sup>1</sup> Pod względem liczby zatrudnionych Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego PZL w Krakowie pozostawała w drugiej dziesiątce największych zakładów pracy Małopolski.

**INFORMACJE O KOMISJI ZAKŁADOWEJ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”  
– REGION MAŁOPOLSKA 1980-1989**

**Ankieta nr 6**

1. Pełna nazwa zakładu pracy (dyrektor naczelny):

Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego PZL Kraków (dyrektor: do pierwszego kwartału 1981 r. Edward Drwięga, następnie do 1989 r. Piotr Granda).

2. Liczba zatrudnionych:

Średnio 2,1-2,2 tys.

3. Dokładny adres:

Kraków, ul. Wrocławska 53, filia: w Suchej Beskidzkiej (także WSK).

4. Nazwa Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”:

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” WSK PZL – Kraków.

5. Data powstania Komisji Zakładowej (KZ):

Wrzesień 1980.

6. Data rejestracji w MKZ:

Wrzesień 1980.

7. Nr rejestracji w MKZ (koło nr)<sup>2</sup>:

Po wprowadzeniu stanu wojennego ubecja zarekwirowała cały materiał – majątek związku „Solidarność” zgromadzony w siedzibie związku, która mieściła się na pierwszym piętrze zakładowego biurowca. Po 1989 r. nastąpił rzekomy zwrot skonfiskowanych materiałów, które okazały się dwoma workami jakiejś makulatury. W fabryce nie pracowali już etatowi pracownicy związku: sekretarz Krzysiek Adamski i Jerzy Ciaćma, sprawujący przez dwa lub trzy tygodnie przed stanem wojennym funkcje p.o. przewodniczącego na etacie, i nie było możliwe skonfrontowanie zawartości owych worków. Dlatego szczegółowe daty są nie do odtworzenia.

8. Liczba członków NSZZ „S”:

Ok. 2 tys. osób<sup>3</sup>.

9. Nazwisko i imię przewodniczącego(-ej) Komisji Zakładowej (stanowisko i funkcja):

<sup>2</sup> Według ewidencji Komisji Zakładowych prowadzonej przez MKZ NSZZ „Solidarność” Małopolska KZ WSK-PZL w Krakowie przy ul. Wrocławskiej 53 została zarejestrowana pod numerem 12 (FCDCN, Arch. 1, t. 6).

<sup>3</sup> Według powyższego źródła do koła NSZZ „Solidarność” WSK PZL Kraków zapisało się 1462 członków (ibidem).

Przewodniczącym związku NSZZ „Solidarność” został mgr **Tadeusz Piekarz**<sup>4</sup> (etat). Sekretarzem związku został Krzysztof Adamski, zaś Tadeusz Piekarz, członek MKZ Kraków, w fabryce był rzadkim gościem. Pochłaniała go praca w MKZ-cie. Cierpiała na tym praca Komisji Zakładowej, bo przy blisko 2 tys. członków związku „S” sekretarz miał pełne ręce roboty i więcej, zaś społeczni wiceprzewodniczący pp. Andrzej Świerczyński i Mieczysław Zawila nie byli w stanie sprostać wszystkim obowiązkom, które na nich dodatkowo spadły. Na wiosnę 1981 r. Mieczysław Zawila zrezygnował z pracy w Komisji Zakładowej i dopiero pod koniec listopada 1981 r. zostały przeprowadzone wybory uzupełniające do Zarządu związku w Wytwórni. Na p.o. przewodniczącego związku został wybrany Jerzy Ciaćma, a na III przewodniczącego do spraw kontaktu z załogą z ryczałtem 20 godzin miesięcznie wybrany został Tadeusz Konik – dotychczas członek prezydium KZ. Odbyło się to ok. 2 tygodni przed 13 grudnia 1981 r.! Tadeusz Piekarz nigdy nie był odwołany z funkcji przewodniczącego, aż do objęcia funkcji dyrektora naczelnego w 1989 r.

#### 10. Nazwiska pozostałych członków KZ (ich stanowiska i funkcje):

**Skład Komisji Zakładowej** po wyborach w 1980 r.:

##### **Prezydium:**

- I wiceprzewodniczący – mgr chemii **Andrzej Świerczyński**, nauczyciel w Zespole Szkół Technicznych przy WSK, redaktor związkowej rozgłośni;
- II wiceprzewodniczący – **Mieczysław Zawila** – technik mechanik operator maszyn W-2110;
- etatowy sekretarz – **Krzysztof Adamski**, technik mechanik konstruktor;
- inż. **Mieczysław Leśniak**, w komisji zakładowej odpowiedzialny za organizowanie strajków (szef strajkowy), członek prezydium. Po 13 grudnia 1981 r. odmówił organizowania strajku, stwierdzając, że obowiązywała go przysięga oficerska, był w WSW pod- lub porucznikiem;
- **Mieczysław Stryszowski** – skarbnik, członek prezydium, wykształcenie średnie, prac. magazynowy;
- **Tadeusz Konik** – członek prezydium, robotnik W-2110, wykształcenie średnie.

##### **Członkowie komisji:**

- inż. **Tadeusz Kopijka**, odpowiedzialny za kolportaż z innymi firmami, byliśmy tzw. zakładem A (wiodącym dla innych ustalonych);
- **Ryszard Maksel**, funkcje ds. kulturalno-oświatowych, wykształcenie zawodowe, ślusarz W-2110;

<sup>4</sup> Tadeusz Piekarz (1941-2005), mgr, ekonomista, w latach 1969-1990 pracownik WSK PZL w Krakowie, działacz NSZZ „Solidarność” WSK PZL (przewodniczący KZ) i struktur regionalnych, członek MKS i prezydium ZR Małopolska (wiceprzewodniczący), współpracownik TKK NSZZ „Solidarność”, w maju 1982 pobity i aresztowany po procesji św. Stanisława, internowany 13 V 1982 w Rzeszowie-Załężu (od 15 V 1982), a następnie w Kielcach (od 26 V 1982), aresztowany 6 XI 1982 i osadzony w Ośrodku Odosobnienia w Kielcach, przewieziony do Krakowa, 9 XI 1982 postawiony w stan oskarżenia za działalność w okresie 13 XII 1981-13 V 1982, postanowieniem Sądu Wojskowego Okręgu Warszawskiego zwolniony warunkowo 27 I 1983, wiceprzewodniczący Krakowskiego i Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego (1989-1990), wojewoda krakowski (1990-1996).

- inż. **Bolesław Chwastek**, zastępca kierownika wydziału narzędziowni;
- **Mieczysław Dzierżak** – ślusarz W-2150;
- **Stanisław Czepiec** – pracownik kalkulacji, wykształcenie średnie (nie wykazywał się aktywnością w KZ).

Komisję Rewizyjną tworzyli: inż. **Leszek Waśko** – przewodniczący i inż. **Czesław Jaguś** – wiceprzewodniczący.

#### 11. Udział KZ w strajkach (od VIII 1980 do 13 XII 1981):

Istniały tylko pogotowia strajkowe, zwłaszcza ogólnopolskie. Na szczelbu zakładowym w tym przedziale czasowym nie było potrzeby strajku.

#### 12. Udział w strajkach lub innych formach protestu od 13 XII 1981 do kwietnia 1989 (skład Komitetu Strajkowego):

W świetle obowiązujących wtedy przepisów byliśmy zakładem zmilitaryzowanym, penetrowanym jawnie przez oficerów WP i po kryjomu pod opieką SB. Po 13 grudnia 1981 r. nie pojawił się w pracy przewodniczący Tadeusz Piekarz. Sekretarz Adamski i Ciaćma zostali zatrzymani na 24 godziny i mocno nastraszeni.

Inż. Mieczysław Leśniak stchórzył i odmówił wykonania swoich obowiązków szefa strajkowego. A wcześniej był taki bojowy. Nie opanował syreny zakładowej, nie zorganizował wart związkowych z opaskami na bramie wejściowej. Odmówił wykonania instrukcji strajkowych, za co był odpowiedzialny, twierdząc, że obowiązuje go oficerskie słowo honoru. Wcześniej tego nie podnosił. Z wojska był porucznikiem. Od rana w poniedziałek (15 grudnia) w fabryce było wielkie poruszenie, nie pracowano. Zaczęły się nieformalne – spontaniczne zgromadzenia, ale brakowało pewnego przywódcy z autorytetem do organizowania strajku. Zdołano jedynie wystawić warty z opaskami na bramie, z reguły byli to młodzi ludzie, którzy mieli uniemożliwić straży przemysłowej otwarcie bramy dla ZOMO i uprzedzić załogę zgromadzoną na halach produkcyjnych o takich próbach. Gromadzącą się załogę chciał zniechęcić do działania (strajku) były wieloletni działacz Rady Zakładowej Mieczysław Słabosz, który z tubą głośnikową starał się przejąć inicjatywę.

Odwagą i zdecydowaniem wykazał się młody robotnik wydziału W-2150 Leszek Wieczorkiewicz. Z tubą zabraną Słaboszowi uzasadnił swoje postępowanie tym, że jest młody, jest kawalerem i łatwiej mu będzie znieść szykany władz, nawet aresztowanie.

Pod koniec drugiego dnia przeprowadzono referendum za strajkiem. W masówkach brali udział przede wszystkim pracownicy z hal produkcyjnych. Gromadzono się na łączeniu wydziału W-2110 i Narzędziowni.

Ludzie z biurowca, którzy wraz ze szkołą liczyli około 1/3 załogi, w niewielkim stopniu angażowali się w zgromadzeniach. Nieformalna grupa (Wieczorkiewicz, Świerczyński, Antoni Sendor, Konik, Leszek Jaranowski i jeszcze paru innych – przepraszam za pominięcie: to już minęło 29 lat) przeprowadziła w końcu w drugim dniu referendum, w którym teoretycznie za strajkiem opowiedziała się tylko 1/3 załogi. Z powodu małej liczby chętnych strajk nie został podjęty. We wtorek około godziny 15.00 załoga udała się do domów. W środę nie było już większych zgromadzeń, choć nie pracowano w normalnym rytmie.

Nie wiedzieliśmy, co się dzieje z Piekarzem. Dopiero w wigilię świąt, w czasie obchodu po fabryce dyr. Piotr Granda, mimo licznej asysty zastępców i sekretarzy, powiedział Konikowi, że „Tadek Piekarz nie siedzi, a ukrywa się”.





Zebranie wyborcze KZ NSZZ „Solidarność” WSK PZL.  
Od lewej Krzysztof Adamski, Tadeusz Kopijka, Tadeusz Piekarz – wrzesień 1980



Zebranie wyborcze KZ NSZZ „Solidarność” WSK PZL. Siedzi, w okularach  
Andrzej Świerczyński, w stanie wojennym redaktor gazetki zakładowej „Jesteśmy, Będziemy”



		-6-		
Przeniesiono 36955		(Trzydzieści sześć tysięcy pięćset)		
—	—	Dodano	Wydano	Jest. pięć
—	—	—	—	36955
Kuvia	—	—	10.000	26955
B.N.M.P	—	—	02.500	14455
O.O.DOM.	—	—	10.000	
Planow. pr.	—	1448	—	16668
Rachuba	—	0765	—	
Tadek I.	—	0500	—	17168
5x kwiaty rencistów	—	—	2.000	15168
TN, TE P-1, T.M ind.	—	700	—	15868
ostrz.	—	500	—	16368
redukt.	—	400	—	16768
szlifier.	—	500	—	17268
kwiaty do O.O. cyst.	—	—	1240	16028
eletron + Jeszek	—	1900 100	—	18028
Reszta P1	—	1555	—	+
TN —	—	2890	—	+
KT —	—	2900	—	+
P-4	—	1570	—	+
P-5	—	6250	—	+
Zero-	—	350	—	+
TE —	—	1040	—	+
TM —	—	1250	—	+
P2 —	—	2000	—	+
P-9 —	—	2500	—	+
szkafa	—	0100	—	40433

Karta z zeszytu, w którym T. Konik ewidencjonował składki zbierane przez członków NSZZ „Solidarność” WSK PZL w latach 1982-1987



Okolicznościowa koperta wykonana przez osadzonych  
w Wojskowym Obozie Specjalnym nr 6 – Czerwonny Bór, 24 XII 1982



Nominacja Tadeusza Piekarza na dyrektora WSK PZL.  
Od lewej: Władysław Barczewski, p.o. dyrektora WSK, przedstawiciel ministra przemysłu,  
Julian Grochala, przewodniczący Rady Pracowniczej i Tadeusz Piekarz – jesień 1989

13. Czy po 13 XII 1981 r. funkcjonowała Tajna Komisja Zakładowa (TKZ):

Tak.

14. Skład osobowy TKZ:

Na przełomie grudnia i stycznia 1982 r. zawiązała się Tajna Komisja Zakładowa w składzie: Andrzej Świerczyński, Krzysiek Adamski, Jerzy Ciaćma i Tadeusz Konik, który po pewnym czasie został nieformalnym szefem TKZ. Moim przybocznym był Antek Sendor. Po wycofaniu się Ciaćmy w 1983-1984 r. skład TKZ uzupełnił Stefan Gołda, robotnik wydziału W-2150. Duży wpływ na organizowanie się tej grupy miał Leszek Jaranowski, młody „pistolet” (24 lata), który potrafił raz naciskać, to znów mobilizować do szerszej i szybszej pracy opozycyjnej. Był pracownikiem wydziału W-2110, jako operator maszyn, ten od „Hutnika” (później)<sup>5</sup>.

15. Czy zbierano składki związkowe (od kiedy? do kiedy?):

Od stanu wojennego do 1988 r. była prowadzona działalność związkowa. Wpłacane były świadczenia związkowe z tytułu urodzin dziecka, śmierci członka rodziny. Do końca nielegalnej działalności wspomagaliśmy komitety pomocy, wpłacaliśmy regulaminowe 20% składek na struktury związkowe. 16 maja 1988 r. na strajkujących hutników zebraliśmy, poza składkami, kwotę 122 800 zł (mam potwierdzenie). Posiadam dość szczegółowe notatki<sup>6</sup>.

[Spontaniczne rozpoczęcie zbierania pieniędzy wśród załogi z przeznaczeniem na pomoc dla rodzin zatrzymanych, internowanych czy aresztowanych na początku wśród najbliższych kolegów, a potem w całym zakładzie wyniknęło zarówno z potrzeby serc, jak i zrozumienia, że bez pieniędzy nic się nie da zrobić. Notatki te zacząłem prowadzić, aby nie pogubić się, a po comiesięcznym przedstawieniu ich pozostałym członkom Tajnej Komisji Zakładowej w osobach Andrzeja Świerczyńskiego, Krzysztofa Adamskiego i Jerzego Ciaćmy miałem je niszczyć, aby w czasie rewizji lub wpadki nie było dowodów działalności. Bo była to działalność zabroniona, a Związek Solidarności zdelegalizowany.

Notatek tych nie niszczyłem, najpierw żeby się nie pogubić, a po kilku miesiącach z powodu plotek i zarzutów ze strony różnych ludzi w związku z przeznaczeniem tych pieniędzy. Następnie zakładowy ubek Jerzy Jurasz sugerował na przesłuchaniach, że Adamski, a potem

<sup>5</sup> Leszek Jaranowski (ur. 1958), absolwent Technikum Hutniczo-Mechanicznego przy Zespole Szkół Mechanicznych nr 3 w Krakowie-Nowej Hucie, od 1979 pracownik WSK PZL w Krakowie, w 1982 członek TKZ WSK PZL, współzałożyciel czasopisma „Jesteśmy, Będziemy”, w okresie od 5 XI 1982 do 3 II 1983 internowany w Wojskowym Obozie Specjalnym w Czerwonym Borze, kolporter, drukarz wielu pism drugiego obiegu, m.in. „Hutnika”.

<sup>6</sup> Zachował się specjalny brulion zawierający szczegółowe dane dotyczące zbierania składek związkowych. Po zestawieniu w grudniu 2010 r. wszystkich zapisów udało się odtworzyć poszczególne kwoty. Według istniejących zapisów w okresie od grudnia 1981 do 31 III 1987 r. zebrano 1 095 431 zł i 50 USD. Odtworzyć można także szczegółowe wydatki z rozdysonowanej kwoty 783 tys. (lata 1981-1986): 25% składek odprowadzonych do struktur regionalnych za pośrednictwem „Aliny” (Doroty Stec-Fus) – 176 tys., do Arcybiskupiego Komitetu Pomocy Więzionym i Internowanym – 90 tys., do dominikańskiego ośrodka pomocy – 148 tys., świadczenia dla załogi WSK – 171 tys., zapomogi – 49 tys., zapomogi strajkowe i 13. pensje – 138 tys., msze rocznicowe w Bazylice Mariackiej – 11 tys. zł. Pieniądze wydawane były także m.in. na benzynę, taksówki, kasy magnetofonowe, książki do biblioteki, prasę podziemną, wieńce i kwiaty, żywność, papierosy, pisaki itp. (por. FCDCN, akc. 2193). W dołączonym do zeszytu komentarzu T. Konik napisał swoje uwagi obrazujące trudności towarzyszące zbieraniu składek – komentarz ujęto w nawiasy kwadratowe.

Konik kupili sobie samochody. Naprawdę dużo ludzi wiedziało, że Konik jest motorem w zbieraniu funduszy, czego ja się na ogół wypierałem.

Zeszyt ten trzymałem u zaufanych cioteczek – najpierw u siostry ojca, przy ul. Sebastiana 4, a potem, gdy się zaczęła bać, u siostry mamy, przy ul. Makowskiego 20. Przez kilka miesięcy notatki te robiłem przez kalkę z brudnopisów, przy czym po zreferowaniu wpływów i wydatków członkom TKZ miałem te notatki niszczyć. Ale kopię zostawiłem w zeszytcie. Z upływem czasu było mi coraz ciężej. Coraz więcej czasu musiałem poświęcać na załatwianie spraw związanych z opozycją. Było mi coraz trudniej wygospodarować czas na odwiedziny najpierw jednej, a potem drugiej ciotki. Telefonów nie mieliśmy. Dlatego i zeszyt był coraz bardziej zaniedbany. Wkładałem tylko karteczki z notatkami do zeszytu. Po uważnym ich oglądnięciu i zaznajomieniu się z oznaczeniami można się w tym wszystkim rozeznac, choć i mnie niektóre sprawiają trudności w rozszyfrowaniu. Jednocześnie prawie wszystkie świadczenia związkowe są opisane (Nr USC [Urząd Stanu Cywilnego] kwota zł., który wydział i nazwisko). Możliwe, że nie wszystkie zapomogi były podpisane, dla kogo są przeznaczone, lecz o nie występowały przedstawiciele wydziałów lub innych zespołów.

Symbole na określenia osób lub podmiotów mają różne oznaczenia, bo było to robione bez planu szczegółowego, spontanicznie.

Dlatego też dosyć obszernie opisałem na dalszych stronach zeszytu znaczenie znaków, nazw, tytułów czy osób, jak i określeń instytucji.

Zbieranie składek nie było sielanką. Były to dobrowolne datki dawane czasem bez entuzjazmu i wcale nie były liczne ani hojne, choć zdarzały się wyjątki np.: tzw. „oe” lub „elektron”. To moja macierzysta brygada do połowy 1982 r. Tam zapoczątkowałem zbieranie datków do zielonego, tekturowego pudełka. I to pudełko przetrwało wiele lat. To gniazdo obróbki, „elektony” na wydziale W-2110 przez wiele lat płaciło więcej niż niektóre duże wydziały.

I mówiłem im, że gdy będę miał możliwość, to ich wyróżnię. I robię to teraz! Bo to jedyna okazja.

Co najmniej kilkunastu zapaleńców w zakładzie chodziło i upominało się czasem po kilka razy, przypominając obowiązek dawania datku. Kilka akcji o pomoc finansową wśród załogi, np. dla strajkujących hutników lub dla zwolnionych karnie, przynosiło większe efekty. Przykładowo w maju 1988 r. zebrano w fabryce ponad 122 tys. złotych. Mam potwierdzenie. Pieniądze te zawiozłem do hutniczego punktu pomocy w kościele na oś. Szklane Domy w Nowej Hucie.

Notatki moje urywają się w 1987 r. I nie było to przerwanie działalności, bo ta trwała, tylko nie wiem, co się stało z notatkami. Miałem utrudniony dostęp do zeszytu i notatki bieżące musiałem mieć gdzieś w fabryce. Zresztą po nowych wyborach z początkiem 1989 r., kiedy to objąłem funkcję urzędującego wiceprzewodniczącego związku, musiałem się rozliczyć z funduszy przed nowo wybraną Komisją Zakładową „Solidarności”. Pamiętam, że z ust Andrzeja Świerczyńskiego padł zarzut, że gdyby dolary były na lokacie w banku, to za minione lata byłaby z tego spora sumka. A przecież to miała być „żelazna kasa” na wypadek np. wymiany pieniędzy lub blokady wypłat dewizowych jak po 13 grudnia 1981 r.

Ale tak już było, że gdy wróg ustępował, to kłóciliśmy się między sobą. I mimo że po objęciu przez Tadeusza Piekarza, naszego starego-nowego przewodniczącego związku, funkcji dyrektora naczelnego WSK, ja, Tadeusz Konik, zostałem wybrany jeszcze w 1989 r. na przewodniczącego NSZZ „Solidarność” w fabryce, nie dotrwałem do końca kadencji i złożyłem rezygnację, która za drugim podejściem została przez Komisję Zakładową przyjęta.

Muszę, choć nie powinienem pewnie narzekać, opisać pokrótce moje kłopoty związane z nielegalną działalnością związkową, które były powiązane z moją coraz gorszą sytuacją finansową, a właściwie rzutowały na nią. Warunki życia były trudne. Pracując na produkcji w tzw. akordzie, zarabiałem jak na ówczesne warunki więcej niż dobrze. W połowie 1982 r. z powodu coraz bardziej absorbujących mnie obowiązków, tzw. podziemia w fabryce, zacząłem nie nadążać z wykonywaniem zadań i mimo częściowo rekompensowanych mi strat w pensji, mistrz zasugerował, że za coś takiego może nawet mnie zwolnić. Dlatego rozglądałem się i z pomocą

lekarce otrzymałem skierowanie na stanowisko pracy chronionej na prototypowni. Była to praca na tzw. dniówkę zadaniową. Było to w połowie 1982 r. I tak rozpoczęła się moja walka o finansowe przetrwanie. W 1984 r. zmuszony byłem do odejścia z prototypowni przez działanie dyr. technicznego Romana Świerzowskiego, który niekiedy zachowywał się gorzej niż ubek, a był moim najwyższym zwierzchnikiem. Podlegała mu prototypownia. Przeszedłem na narzędziownię. Tu też była dniówka zadaniowa. A wcześniej nie dostałem podwyżki, choć cała załoga obligatoryjnie podwyżkę otrzymała. Stanowiło to dla mnie bardzo uciążliwą represję. Mimo że kierownikiem narzędziowni był kolega działacz „Solidarności”, nie miałem tzw. parasola ochronnego nad sobą. Coraz częściej z powodu braku pracy na wydziale nie wykonywałem zadań, w związku tym nie dostawałem premii. Moje zarobki spadły o przynajmniej 30% w stosunku do pracy akordowej. Również z powodu braku godzin nadliczbowych.

No bo jak robotnik nie wykonuje zadań, to po co mu godziny nadliczbowe? Nie zasługuje na nie, bo to nieekonomicznie. A dozór średni miałem mocny: brygadzystą moim był jeden z założycieli OPZZ w fabryce, a mistrzem sekretarz POP PZPR na narzędziowni. Dlatego musiałem gdzieś dorabiać, czasem jakąś fuchę dostawałem od kolegów. Na narzędziowni było dużo nielegalnych zleceń z zewnątrz, a i miejscowi też potrafili robić różne rzeczy. Jednak to było za mało, a przecież miałem dwójkę dzieci i chorą teściową w domu, a żona pracowała. Dlatego czyniłem próby i udało mi się *hobby* przekuć na tzw. fach i od 1985 r. najpierw na czarno, w piwnicy u kolegi, rozpocząłem działalność gospodarczą, razem z kolegą prowadząc tzw. serwis narciarski. Ta działalność pozwoliła mi przetrwać ciężkie chwile, a po 1990 r. dzięki niej nie zniszczono mnie, jak to robiono z niektórymi „kombatantami” z „Solidarności”. Nowe zajęcie przyniosło zadowolenie, mimo że praca ta, wykonywana poza obowiązkami w fabryce, wymagała ogromnego wysiłku i samozaparcia, a za plecami czasem usłyszałem: „ale się ustawił, pracuje w fabryce i jeszcze ma firmę”. Urządził się!

Musiałem prowadzić te notatki, aby móc rzetelnie i czytelnie rozliczać się przed kolegami, a w razie czego mieć dowód mojej uczciwości i solidności.

Działalności tej nie dało się utrzymać w pełnej tajemnicy, a rzucane przez różne, bardziej lub mniej przyjazne osoby uwagi na temat zbieranych pieniędzy nie były przyjemne, a ja bardzo ceniłem sobie opinię uczciwego i solidnego, jaką miałem wśród zdecydowanej większości załogi. Jednocześnie chcę podkreślić, że te moje opisy i refleksje są i okrojone, i wyjątkowo osobiste, ale tamten czas bardzo odbił się na moim życiu wtedy, jak i później, a i teraz nie pozostaje bez wpływu na moje postępowanie.

Według schematu organizacyjnego Wytwórnia nasza podzielona była na wydziały produkcyjne, techniczne i pomocnicze oraz inne, jak np. Zespół Szkół Technicznych, ośrodek zdrowia, straż przemysłową itp.

Zbiórka pieniędzy była, podobnie jak kolportaż bibuły i książek II obiegu, oparta na bazie koleżeńskich kontaktów i kto je miał, a chciał, to pomagał. Dlatego pieniądze sływały w różnym czasie z różnych miejsc, nie tylko z wydziałów, ale też z różnych jednostek organizacyjnych, jak gniazda, sekcje, brygady czy tym podobne.

Dlatego obok nazw i oznaczeń wydziałów są również objaśnienia małych grup, brygad czy sekcji, które organizacyjnie należały do tego wydziału. Te nietypowe zmiany oznaczeń cyfrowych czy literowych miały również na celu – w razie wpadki – utrudnienie identyfikacji, do kogo należą.]

## 16. Inne formy niezależnej działalności (kolportaż prasy podziemnej, organizowanie mszy rocznicowych itp.):

Pieniądze na pomoc dla prześladowanych zaczęliśmy zbierać już w grudniu przed świętami i szło to nam bardzo przyzwoicie. Na początku stycznia 1982 r. dzięki wstawiennictwu na ubecji dyr. Grandy został przywrócony do pracy Tadeusz Piekarczyk, ale nie wolno mu było kontaktować się z osobami postronnymi. Był ciągle inwigilowany

przez własnych pracowników na polecenie dyr. Świerzowskiego. Takim jego specjalnym „opiekunem” był jego podwładny z sekcji planowania Zygmunt Kosowski, bardzo gorliwie wciąż sprawdzał, kto jest w pokoju Tadeusza, czasem wielokrotnie w ciągu pół godziny.

Po jednym z nabożeństw styczniowych znalazłem się razem z Tadeuszem Piekarczykiem, Józefem Lassotą<sup>7</sup>, Stanisławem Dylągiem<sup>8</sup> z MPK pod Sukiennicami i tam dostałem polecenie od przewodniczącego Piekarczyka zamawiania w imieniu załogi WSK mszy w Bazylice Mariackiej na każdego 13 dnia kolejnego miesiąca i rozpropagowania tego, jak tylko można szeroko po innych zakładach. Już tam, pod Sukiennicami, mogłem przekazać Piekarczowi i Lassocie pewną kwotę pieniędzy na papier na druk bibuły.

W lutym 1982 r. powstał problem z organizacją mszy w Bazylice. Ubecja wezwała obu wikariuszy z Bazyliki i zabroniła odprawiania na własną rękę takich okolicznościowych mszy. Powiadomił mnie o tym ks. Stokłosa. Wiem, że jego rodzice mieszkali na ul. Sarego. Dopiero dotarcie do ks. Prałata Małysiaka przez kanclerza Kurii ks. Fidelusa pomogło rozwiązać problem. Doskonale pamiętam bardzo mroźny niedzielny wieczór, gdy szedłem do kurii na spotkanie umówione przez kanclerza z ks. Prałatem Małysiakiem około godziny 22.00, kiedy rozpoczynała się godzina policyjna.

Ks. Prałat, mocno zmęczony po powrocie z Zakopanego, w milczeniu wysłuchał mojej relacji, o coś tam zapytał, wyciągnął rękę, mówiąc „Szczęść Boże, uważaj”. Ja, wystraszony, że coś źle powiedziałem, zacząłem się jąkać, na to ks. Prałat powiedział, że przecież już wie, o co chodzi, i msza będzie. Osobiście tę mszę odprawił, uczestniczył w następnych. Nabożeństwa te były zamawiane jeszcze do końca roku 1982. W kolejnych mszach uczestniczyło coraz więcej osób. Składano kwiaty pod pomnikiem Adama Mickiewicza i mimo obstawy milicyjno-zomowskiej było spokojnie. Aż do 13 maja 1982 r., kiedy to milicja zgromadziła ogromne siły, wozy bojowe – tzw. skoty, polewaczki (armatki wodne) i setki mundurowych. Wierni i sympatycy „Solidarności” nie mieścili się w Bazylice. Po zakończeniu mszy okazało się, że ulice dobiegające do Rynku Głównego były zablokowane przez pojazdy ZOMO i funkcjonariuszy. Mały Rynek zablokowany był masą wozów bojowych.

Milicja atakowała ludzi, również zwyczajnych gapiów, blokując drogi ucieczki. Ludzie byli bici, oblewani wodą, zatrzymywani, ścigani w Rynku i przyległych ulicach, po bramach, strychach, a nawet wyciągani z mieszkań, do późnych godzin nocnych.

Jeszcze w grudniu Tadeusz Piekarczyk przekazał Tadeuszowi Konikowi kontakty do oo. Dominikanów (ks. Jan Kłoczowski) i do punktu pomocy w kurii metropolitarnej na ul. Franciszkańskiej. Kontakty te utrzymywałem do końca nielegalnej działalności. Tam przekazywaliśmy środki na pomoc, ale też i stamtąd pomoc otrzymywaliśmy, np.: w postaci darmowych, trudno dostępnych leków dla naszych członków i rodzin. Współpraca ta polegała również na dostarczaniu informacji do tych ośrodków o szykanach,

<sup>7</sup> Józef Lassota (ur. 1943), inż. mechanik, w latach 1970-1990 pracownik CeBeA w Krakowie, gdzie współorganizował we wrześniu 1980 r. NSZZ „Solidarność”, członek MKZ NSZZ „Solidarność”, współorganizator strajku w zakładzie po 13 XII 1981, za co był aresztowany i skazany w zawieszonym, działacz struktur podziemnych NSZZ „Solidarność”, przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” w CeBeA (1989-1990), po 1990 działał w polityce (m.in. prezydent Krakowa w latach 1992-1998).

<sup>8</sup> Stanisław Dyląg (ur. 1951), pracownik warsztatów MPK w Krakowie, za udział w strajku 13 XII 1981 r. skazany na 4 lata więzienia, więziony w ZK w Raciborzu, Strzelcach Opolskich i Kłodzku, uczestnik strajków głodowych w Strzelcach Opolskich i Kłodzku.



zwolnieniach z pracy, zastraszaniach w zakładach pracy, o mobilizowanych siłach milicji i ZOMO, ich przemieszczaniu się itp. Dostarczyliśmy z fabryki dwie listy nazwisk, chyba ponad 20 osób, wyjątkowo dokuczliwych kolaborantów, gorliwych w donoszeniu i zastraszaniu naszych aktywniejszych członków. Nazwiska te były wyczytane przez rozgłośnię Wolna Europa, co nie przeszło w fabryce bez echa.

W fabryce trwała walka ideologiczna. Oprócz zbierania składek było plakatowanie, rozrzucanie ulotek, kolportaż bibuły, malowanie symboli, np. na szczycie dwupiętrowej hali wymalowano napis „Solidarność żyje”. Nosiliśmy oporniki, każdego 16 dnia miesiąca przypinaliśmy czarne tasiemki w klapach na cześć tragedii w KWK „Wujek”.

Zgodnie z ogólnym poleceniem 13 i 16 dnia każdego miesiąca w 1982 r. przeprowadziliśmy kilkuminutowe przerwy w pracy nawet do 10 minut. Skuteczność tych przerw na halach fabrycznych była większa niż 90%. Dość szybko zaczęliśmy otrzymywać gazety związkowe, jak „Hutnik”, „Kronika Małopolska”, „Tygodnik Mazowsze”, „Przegląd Wiadomości Agencyjnych”, „Mała Polska”, oczywiście nasze „Jesteśmy, Będziemy”. Pokazywały się i inne, jak np. paryskie „Zeszyty Historyczne” i znaczki. Po jakimś czasie zorganizowaliśmy zakładową bibliotekę. Mieściła się w prywatnym mieszkaniu Tadeusza Świdy. U niego był również punkt kolportażu, czasem magazyn z darami w postaci odzieży. Punkt ten mieścił się przy ul. Krowoderskich Zuchów. Można powiedzieć, że byliśmy dobrze zorganizowani.

Były też znaczące osiągnięcia. W 1983 r. dokończono rozpoczęte przed stanem wojennym wybory do Rady Pracowniczej w Wytwórni. Był to w rzeczywistości plebiscyt załogi za „Solidarnością”, a przeciwko PZPR. Wybory wygrał Tadeusz Konik, choć po I turze był ósmy. W skład Rady weszło tylko dwóch niezbyt nam życzliwych ludzi.

W następnych wyborach w Radzie już nie było niezyczliwych. Mając opanowaną Radę, mogliśmy chociaż częściowo wpływać na poczynania dyrekcji, np. doszło do:

- przekształcenia Młodzieżowej Spółdzielni Mieszkaniowej w ogólnozakładową i dzięki temu ta Spółdzielnia przetrwała. Miała być tylko dla członków ZSMP.
- wpływania na kształt opracowanego taryfikatora płac. Mieliśmy w tym ze spole trójkę: Chwastek, Dzierżak, Konik, a przewodniczący komisji ds. systemu płac (nowego) dyr. Jerzy Jędrusiak mocno się z nami liczył. Wiedział, kogo reprezentujemy.
- awansów na stanowiska kierownicze.

Ponadto jako Rada Pracownicza mogliśmy oficjalnie występować o szkolenia na zewnątrz, np.: na Uniwersytecie Jagiellońskim (szkolenie na temat samorządności).

Od 1984 r. braliśmy w sposób zorganizowany udział w pielgrzymce ludzi pracy na Jasną Górę, którą to w 1983 r. zainicjowali duszpasterze: ks. Henryk Jankowski (Gdańsk), ks. Jerzy Popiełuszko (Warszawa) i ks. Kazimierz Jancarz (Nowa Huta-Mistrzejowice). Od 1985 r. uczestniczyliśmy zawsze z transparentem z nazwą fabryki oraz tytułem gazety zakładowej „Jesteśmy, Będziemy”. Delegacje te były gorliwie filmowane przez funkcjonariuszy SB. Potem dyrektorzy musieli rozpoznać swoich pracowników. Podobno dobrze się prezentowaliśmy. To opinia dyr. Grandy.

W lutym 1983 r. wzięcie opuścił Tadeusz Piekarz. Miał kłopoty ze zdrowiem, z pracą też. Szykany zaczęły się już przy bramie wejściowej do fabryki. Nowy komendant straży, zastępca komendanta ORMÓ, były podwładny Tadeusza Piekarza – Zygmunt Łabuzek – wręcz utrudniał mu wejście do fabryki. Gdy już po rozmowie z naczelnym i kadrowcem Piekarz wszedł do swojego działu, to nie miał ani biurka, ani

przydziału zakresu obowiązków. Również nie uwzględniono mu przeseregowania-podwyżki, jaka w fabryce obejmowała wszystkich pracowników. Podwyżki takiej nie dostał też Tadeusz Konik po przejściu z wydziału W-2110 na prototypownię. Został w grupie akordowej z wydziału W-2110. Było to co najmniej dwie grupy zaseregowania mniej. A grupa taka była podstawą-bazą obliczania zarobku w pracy dniówkowej.

W Komitecie Zakładowym PZPR zapadła decyzja, aby przeprowadzić bojkot działaczy „Solidarności”, aby ich izolować od załogi. Z kolei TKZ zaczął nagłaśniać tę decyzję i załoga nie zaakceptowała pomysłu PZPR. A chodziło tu o przedstawienie tych ludzi jako złych pracowników, niesumiennych, leniwych, a udających działaczy, chcących lekko przetrwać w pracy.

Dyrektor Zespołu Szkół Technicznych przy WSK dr Wiesław Kluczewski, *notabene* członek partii „przypadkiem”, spotkał Tadeusza Konika i szczegółowo wypytał o Piekarza. Po moim przekazie dyr. Kluczewski na posiedzeniu komitetu partyjnego zaczął wypytywać, dlaczego się szykanuje Piekarza, że go znają i nie wierzą, że to taki szkodnik. Takiego rozgłosu partia i ubecja nie chciały.

Należy podkreślić też ważną rolę innych, bardzo oddanych i w różny sposób dłużej lub krócej pomagających „Solidarności” pracowników na wydziałach:

- W-2150: Stanisław Hajto, ślusarz, jego skromne mieszkanie zawsze było do naszej dyspozycji, zmarł na raka w maju 1986 r., nie doczekał wolności, została po nim żona z dwiema córkami;
- W-2110: zawsze był Franek Świąchowicz, z różnych przyczyn nie do końca Antek Sendor, Staszek Gargula, Mietek Płonka, Antoni Frączek, Stanisław Lenda, Stanisław Surówka, więcej pracujący z Leszkiem Jaranowskim na zewnątrz (druk);
- W-2120: bracia Wojdałowie, Stanisław Trela, Rysiek Pojatowski;
- W-2140: Bogdan Łątko, Jan Czech, Kaziu Augustynek, Władek Ziembła;
- W-2190: Jan Rakoczy, Zbyszek Żetowski, Andrzej Pieczara;
- Obróbka cieplna: Stasia Zadębska, Zbyszek Roszkowski;
- Narzędziownia: Józef Gościej, Jan Lelek, Tadeusz Kaczka, Wiesiek Babiuch;
- Zajezdnia akumulatorowa: Staszek Despet, Tadek Brzozowski;
- Główny Mechanik: Janusz Dymek, Andrzej Ring, Tadek Ostrowski;
- Kontrola Techniczna: Edmund Frączek, Artur Kohut, Stasia Krystian, Jan Polewka, Marian Makuszewski, Janusz Petlicki;
- W biurach: Krysia Skoczek, Sabina Zalewska, Karolina Ratajczak, Stasia Surman, Alicja Szymańska, Jasiu Kądziołka, Julek Grochala, Stefan Kaszuba II (z kalkulacji).

Na pewno nie są to dokładne dane, ale minęło już około trzydziestu lat...

Trzeba jeszcze wrócić do szczególnej roli funkcjonariuszy SB w fabryce. Takich stałych było dwóch, jeden z nich, porucznik Jerzy Jurasz, wysoki, rudawy, był bardziej rozpoznawalny. Drugi mniejszy, agresywny, pomagał przesłuchiwać, lubił straszyć, nawet biciem. Byli już w 1980 r. i wtedy w ogóle o tym nie wiedzieliśmy. Ujawnili się po wprowadzeniu stanu wojennego. Prowadzili różne formy szykan: od prowadzenia np. w fabryce rozmów zastraszających, często w obecności dyrektorów, oficjalnych przesłuchań na Komendzie Wojewódzkiej, bądź to w najbliższym komisariacie milicji, czy też proponowali np. wyjazd w jedną stronę na Zachód samemu, potem z rodziną bez możliwości powrotu (Konikowi), awans na kierownika technicznego wydziału za

wpisanie się na listę założycieli OPZZ (Konikowi). Sugerowali, że pieniądze na samochody, które kupili Adamski i Konik, pochodzą ze zbieranych składek. Było pobicie przez nieznaną sprawców (Fredka Czerwińskiego) w windzie jego bloku. Żony Piekarza i Konika w pracy dowiadywały się o wątpliwej wierności swych mężów. A trzeba przyznać, że nielegalna działalność wymagała częstego przebywania poza domem w różnych porach dnia i nocy. Zagięły w sekretariacie Technikum Energetycznego dokumenty o przyjęcie syna Tadeusza Konika. Zastraszano jego małżonkę, pracującą w Zakładach Graficznych Politechniki Krakowskiej. Stefanowi Gołdzie w pracy ginęły karty pracy, raz nie obliczono mu pensji. Nierzadko zdarzały się niespodziewane kontrole dokonywane przez strażników przy wchodzeniu do fabryki, kończyły się one wyrzuceniem z pracy (B. Kania).

Poddanemu takiej kontroli w 1987 r. Fryderykowi Czerwińskiemu zabrano i skonfiskowano specjalne karty wstępu na audiencję u Ojca Św. Jana Pawła II, która odbyła się w katedrze Wawelskiej po mszy na krakowskich Błoniach. Dodatkowo dyr. Świerzowski wymógł szantażem na Fredzie, w zamian za odstąpienie od sankcji w fabryce, jego rezygnację z kandydowania w wyborach do Rady Pracowniczej. Zdarzyło się, że wnoszący bibułę, mający być poddani rewizji, uciekali z powrotem poza zakład (Staszek Lenda, Janek Czech).

W grudniu 1986 r. na zaproszenie francuskich związkowców z CFTC wysłano na szkolenie dziesięcioosobową grupę z Regionu Małopolska, w której z WSK byli Tadeusz Konik i Jan Polewka. Grupa ta określona była nazwą robotniczej. Tu też, począwszy od wjazdu do Zgorzelca w drodze powrotnej, było dużo zastraszania i szantażu przez staż graniczną, celników, a potem funkcjonariuszy SB. Konikowi zarzucano wywiad dla Wolnej Europy, bo wtedy taki anonimowy wywiad z pracownikiem WSK był nadany.

Duży wkład w utrzymaniu naszego morale miała dr Alina Ryczek-Wrona, kierowniczka zakładowej przychodni zdrowia. To ona w trudnych chwilach pomagała leczyć i doradzała w niektórych sytuacjach. Dyrektor Roman Świerzowski zarzucał jej zbyt dużą tolerancję i łagodność w stosunku do Piekarza i Konika. Chciał kontrolować ich karty chorobowe. To relacja złożona przez p. doktor Tadeuszowi Konikowi. Po 1990 r. odeszła ona do MPK.

17. Represje związane z działalnością związkową: aresztowanie, internowanie, zatrzymanie, zwolnienie z pracy i in. (w układzie: nazwisko i imię, miejsce pracy, funkcja i stanowisko, rodzaj represji, daty represji – ew. jako załącznik):

Pierwszy poważny cios w organizację to było internowanie Tadeusza Piekarza na św. Stanisława po procesji na Skałkę w Krakowie. Internowany przebywał w Łupkowie, następnie Załężu, potem oskarżony o zakup maszyn drukarskich osadzony został na Montelupich. Musieliśmy otoczyć opieką jego rodzinę. Miał dwoje dzieci. Najpierw zabrano im kartki na żywność, również dla dzieci, a po aresztowaniu także pensję.

Przed 10 listopada 1982 r. do Czerwonego Boru na poligon zostali zabrani z fabryki Leszek Jaranowski i Tadek Ostrowski. Jaranowski miał żonę i dwóch malutkich chłopców, urodzonych w jednym roku. Rodzinę jego objęliśmy pomocą. Tadek Ostrowski był kawalerem i mieszkał z rodzicami, finansowo nie wymagał pomocy.

Kolejny cios to zwolnienia i kary dyscyplinarne za udział załogi w ogólnopolskim strajku w dniu 10 listopada 1982 r. Poniżej lista wyrzuconych z pracy za czynny udział

w ogólnopolskim strajku ogłoszonym przez Tymczasową Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność”:

1. W-2110 Pacut Julian – ślusarz
2. jw. Litewka Marian – ślusarz
3. W-2120 Badzioch Józef – ślusarz
4. W-2150 Wieczorkiewicz Leszek – operator, zwolniony dyscyplinarnie bez prawa powrotu
5. jw. Korbut Ryszard – ślusarz, zwolniony dyscyplinarnie bez prawa powrotu
6. jw. Mosur Witold – operator, zwolniony dyscyplinarnie bez prawa powrotu
7. Wydział TM (główny mech.) Sadzik Marian – ślusarz bryg., zwolniony dyscyplinarnie bez prawa powrotu
8. jw. Krzywda Marek – ślusarz, zwolniony dyscyplinarnie bez prawa powrotu
9. jw. Pabian Robert – ślusarz, zwolniony dyscyplinarnie bez prawa powrotu
10. Wydział TNN (gosp. narzędz.) Kuras Franciszek – ślusarz, wzorczarz
11. jw. Piątkowski Zdzisław – ślusarz narzędzi
12. jw. Para Jerzy – tokarz
13. jw. Sowa Małgorzata – prac. fizyczny
14. jw. Żabińska Bogusława – prac. fizyczny
15. jw. Budziński Zbyszek – prac. umysłowy
16. Wydział Mag. Szymańska Alicja – prac. umysłowy
17. W-2170 (prasy) Kania Bogusława – prac. fizyczny, wносиła bibułę, zwolniona dyscyplinarnie bez prawa powrotu.

Członkowie TKZ – organizatorzy strajku: Konik Tadeusz, Ciacma Jerzy, Adamski Krzysztof i Świerczyński Andrzej ostrzeżeni przez głównego konstruktora Wytwórni mgr. inż. Stanisława Panka, członka i lektora partii (PZPR), że komitet partii zdecydował, że Konik, Ciacma, Adamski, choćby nie opuścili stanowisk pracy, to i tak w pierwszej kolejności będą zwolnieni. Oczywiście dyscyplinarnie. Adamski dostał delegację od St. Panka, Ciacma wziął urlop. Konik od lekarki L-4 (wolne) z wizytą u lekarza zakładowego w dniu strajku. Świerczyński Andrzej był nauczycielem w szkole przyzakładowej i miał zakaz wchodzenia na hale fabryczne. I tak członek funkcyjny partii, na stanowisku – główny konstruktor (to tak jakby zastępca dyrektora technicznego w Wytwórni), ocalał od rozbicia „Solidarność” w WSK. Dopiero po wielu latach mogłem o tym głośno mówić, aby mu nie zaszkodzić.

Oprócz wyrzuconych, jeszcze około 40 osób było ukaranych upomnieniami, potrąceniami premii i naganami.

Na zapomogi i kary finansowe TKZ wydał w sumie za tę akcję strajkową – 70 tys. zł. 20 tys. otrzymaliśmy od kolejarzy.

Po tych wydarzeniach było trochę trudniej. Ludzie bali się wychylać, coraz trudniej było o lokal na spotkania czy skrzynkę kontaktową na prasę, wykruszali się kolporterzy. A w fabryce szykany nie ustawały.

18. Prasa zakładowa (tytuły):

“Jesteśmy, Będziemy”<sup>9</sup>.

19. Skład osobowy redakcji (nazwisko i imię):

Andrzej Świerczyński, redaktor-nauczyciel Zespołu Szkół Technicznych przy WSK, Mirosław Bodali i Sławomir Sierant oraz uczniowie szkoły.

20. Odtworzenie KZ w latach 1988-1989 i ich składy osobowe:

W dniu 25 sierpnia 1988 r. powiadomiono dyrektora naczelnego WSK PZL Kraków Piotra Grandę o utworzeniu w Wytwórni Komitetu Organizacyjnego NSZZ „Solidarność”. Poniżej jego skład (alfabetycznie):

1. Czerwiński Fryderyk	W-TE
2. Dzierżak Mieczysław	W-2150
3. Gołda Stefan	W-2150
4. Hajto Stanisław	W-2150
5. Puch Andrzej	W-2150
6. Pojałowski Ryszard	W-2120
7. Piekarcz Tadeusz	W-2110
8. Surówka Stanisław	W-2110
9. Święchowicz Franciszek	W-2110
10. Sendor Antoni	W-2110
11. Wojdała Józef	W-2120
12. Wojdała Władysław	W-2120.

Przewodniczącym zespołu do czasu wyborów został mgr Tadeusz Piekarcz. Następnie przeprowadzono wybory delegatów na wydziałach – pionach i dokonano wyborów do KZ NSZZ „Solidarność” w fabryce:

1. Przewodniczący KZ	Tadeusz Piekarcz
2. P.o. przewodniczącego	Tadeusz Konik
3. Wiceprzewodniczący	Andrzej Świerczyński

Członkowie KZ:

4. Szczupał Zenon
5. Czerwiński Fryderyk
6. Chwastek Bolesław
7. Gołda Stefan
8. Puch Andrzej
9. Polewka Jan

<sup>9</sup> Niezależne czasopismo „Jesteśmy Będziemy” wydawane przez Robotniczy Komitet Obrony NSZZ „Solidarność” WSK „PZL” zaczęło ukazywać się przed czerwcem 1982 r. i ukazywało się aż do września 1988 r. (wydrukowano kilkadziesiąt numerów) – por. sygn. A 417425 III w czytelni Fundacji CDCN.

10. Kopijka Tadeusz

11. Dzierzak Mieczysław.

Szybko nastąpiła nominacja Tadeusza Piekarza na dyrektora naczelnego Wytwórni – jesienią 1989 r. po rezygnacji z funkcji przez Piotra Grandę. Piekarz nie wrócił już z urlopu do Wytwórni. Wtedy w wyborach uzupełniających do KZ przewodniczącym został Tadeusz Konik, a zastępcą Zenon Szczupał.

#### 21. Czy Komisja Zakładowa posiadała sztandar (jego historia):

Pomysł ufundowania sztandaru udało się sfinalizować dopiero w 1990 r. Wtedy też odbyło się jego poświęcenie w kościele parafialnym św. Szczepana przy ul. Łobzowskiej.

#### 22. Inne ważne informacje o działalności KZ:

Po wyborach nowej legalnie działającej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w 1989 r. postanowiono i podjęto uchwałę o wypłacaniu swojemu p.o. przewodniczącego Tadeuszowi Konikowi pensji z funduszy zakładowych. Była to forma nacisku na prorzadowy OPZZ i jego samodzielność względem dyrekcji.

P.S. Naszymi zwierzchnikami-łącznikami w strukturach ponadzakładowych byli kolejno: p. Włodarczyk, Dorota Stec „Alina” i Andrzej Fus, później mąż Doroty.

#### 23. Informacja o innych organizacjach społ.-polit. w zakładzie pracy (inne związki zawodowe, PZPR, ZSL, SD, Liga Kobiet, inne: według podobnego wzoru):

W Wytwórni funkcjonowały następujące prorzadowe i propartyjne organizacje:

1. PZPR – na prawach komitetu dzielnicowego (ponad 400 członków; sekretarzem Komitetu Zakładowego był Jerzy Zięba, który pełnił też funkcję zastępczą członka KC PZPR),
2. ZMS (ZSMP) – przew. Marek Ruman, później I sekretarz PZPR,
3. OPZZ – po założeniu liczyło ok. 100 osób, w tym bardzo dużo pracowników funkcyjnych (otrzymaliśmy od zaufanych osób imienne listy członków i stąd tak dokładne rozeznanie. Na wydziałach: W-2110 – 1 członek, W-2120 – 11, W-2140 – 7, W-2150 – 18, W-2160 – 5, W-2170 – 5, w Narzędziowni – 10, elektrycy – 3, magazyny – 4, umysłowi różni – 21, dom wczasowy w Rabce – 11 członków, i jeszcze jeden w administracji).
4. ORMÓ – Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej,
5. LOK – Liga Obrony Kraju,
6. Liga Kobiet,
7. TPPR – Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

#### Inne uwagi:

Z racji mojej ponadczterdziestoletniej pracy w Wytwórni, gdzie do połowy 1982 r. pracowałem w warunkach szkodliwych, i stąd prawo do wcześniejszej emerytury, a pracowałem od 3 sierpnia 1959 r. do 31 października 1999 r., będąc aktywnym działaczem związkowym, poczułem się w obowiązku odpowiedzieć na apel Fundacji CDCN.

W tym czasie doznałem wiele krzywd i upokorzeń, ale były też lepsze chwile, nawet wloty ponad przeciętność. Uzupełniłem wykształcenie z zawodowego na średnie. Byłem brygadziwą, a nawet mistrzem. Rezygnowałem z tego sam. Mając buntowni-

czy charakter, najlepiej czułem się w pracy indywidualnej, kiedy opinia o mnie, wyniki w pracy zależały bezpośrednio ode mnie, a z racji mojego krytycznego stosunku do warunków życiowych i gospodarczych oraz postaw moralnych działaczy, nie tylko partyjnych, byłem częściej szykanowany niż nagradzany. To był motyw do mojej działalności związkowej, choć politycznie też się udzielałem, ale nigdy, nawet z naiwności, nie przekroczyłem granicy tzw. zeszmacenia się.

W latach 70. razem z Tadeuszem Piekarczykiem działaliśmy w CRZZ-owskiej Radzie Zakładowej. W 1980 r. po urlopie spędzonym wraz z rodziną nad morzem i rozpoczęciu pracy we wrześniu zetknąłem się z organizatorami nowego ruchu związkowego. I choć byłem mocno wypalony wewnątrz i sfrustrowany beznadzieją i warunkami życia, które rysowało się czarno, uwierzyłem w ten nowy ruch związkowy, że to coś nowego i lepszego, że trzeba coś robić; przystąpiłem do tego ruchu! Wybrany z wydziału W-2110 na jednego z delegatów na konferencję zakładową, zostałem wybrany w skład pierwszej, historycznej Komisji Zakładowej „Solidarność” w listopadzie 1980 r., jako członek prezydium, przed 8 grudnia 1981 r. zostałem w wyniku wyborów uzupełniających trzecim wiceprzewodniczącym KZ, a niedługo po 13 grudnia 1981 r. awansowałem na szefa TKZ, by po 7 kolejnych latach zostać przewodniczącym Komisji Zakładowej. Dlatego po konsultacjach i rozmowach z Andrzejem Świerczyńskim, Krzyśkiem Adamskim, Stefanem Gołdą, Janem Polewką, Bolkiem Chwastkiem, dysponując różnymi archiwalnymi notatkami, ośmieliłem się napisać w załącznikach do ankiety dość dokładanie o ruchu NSZZ „Solidarność” w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Krakowie, od jej powstania do lat 1989-1990.

Bardzo dziękuję Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego za podjętą inicjatywę.

Niniejszą ankietę wypełnił(a): Tadeusz Konik. Adres/telefon/e-mail: [...]. Data: 17 XI 2010 Kraków

W sytuacji większej liczby danych przekraczających przygotowane miejsce prosimy o sporządzenie osobnego wykazu uwzględniającego numery poszczególnych pozycji.

Ankiety prosimy nadsyłać na adres: Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, al. Mickiewicza 22, 30-059 Kraków lub mailem (sowiniec@gmail.com).

Istnieje także możliwość pomocy w wypełnieniu ankiety po uprzednim kontakcie z Fundacją Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego (12/421-20-78).

Dane kontaktowe (adres, telefon, e-mail) osoby wypełniającej niniejszą ankietę wyłącznie do wiadomości Fundacji CDCN.

NSZZ

# Solidarność

WSK - PZL  
KRAKÓW

**SŁOWA PRAWDY:**  
Solidarność to sposób bytowania narodu w jedności przy uznanianiu wszystkich różnic i odrębności jakie między ludźmi zachodzą.  
Jan Paweł II

W ROCZNICZKĘ SIERNIA 1980 ROKU

W sierpniu 1980 r. walczyliwa liśmy się z kaparym tohem w wiadomości nadchozące z Gdańska, Szczecina gdzie strajkujący prowadzili negocjacje z reprezentantami władzy PRL. Strajki, które wtedy ogarnęły prawie całą Polskę były dramatycznym protestem przeciw okrojonej władzy PZPR, która restaurowała widzą socjalistyczne raje równości i sprawiedliwości, zabrały tu, waleści i prowadzącej lawę demokracji, narodziła naradę za pomocą MO, SB, OMO, ZOMO poniżające warunki. Sprawowana od 1945 r. niepodzielnie władza oligarchii partyjnej doprowadziła do cierni i upokorzenia kilku setek tysięcy agrarnych praktycznie niezapłacanych służących do ekologicznej klęski zatrute go powietrza, ziemi, wody, do katastrofalnego poziomu opieki zdrowotnej, do systemu fałszu wszelkiej prawdy, do systemu socjalistycznej koczarki czy li systemu narzucania zasobów ziemi i wartości.

Robotnicy i inteligencja 88 r. przyjmując jako sposób między ludzką relacją wzajemną solidarność odrzucili wszystkie cechy siłowe i narzucona nauka "nieśmiertelnych" Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina, Breżniewa, Bieruta, Gomułki, Gierka. Na ścianie z brzostrajkujących zakładów nie umieszczono ich portretów. Ręce polskich robotników zawieszają w tym czasie w fabrycznych halach krzyże, obrazy Matki Bożej Częstochowskiej, portrety Jana Pawła II.

31 sierpnia 1980 r. przywódcy robotników Gdańska i Szczecina Lech Wałęsa i Marian Jurczyk podpisali z rządem PRL-u pismo Gdańskie i Szczecińskie. Kilka dni później także przez władze PRL zobowiązują się do realizacji strajkowych postulatów. Pierwszym zobowiązaniem władzy było, iż w Pałacu Sądowym w Gdańsku i Szczecinie nie Samorządne Związki Zawodów "Solidarność". c.d. str.2

### DWA URZYWKI /za IP 37/

Urzywek z artykułu E.J. Osmańczyka. "Nasz kraj rządzą wiele już dziesięcioleci komunistów zorganizowani w PZPR, początkowo w partii komunistów i socjalistów. Na ona konstytucyjnie zapisany przywilej rządzenia naszym państwem. Reprezentuje ona w 1980 r. około 1.300.000 członków co stanowi nieco ponad 1/4, 1/4, 1/4 38 milionowego społeczeństwa. Urzywek wypowiedzi wicepremiera Jzajędy na spotkaniu z załogą "Nowotki": "W kopalniach i innych zakładach strajkuje zała klasa robotników. To zaledwie kilka procent załóg. Nie rozmawia się z kilkoma procentami tylko z większością".

### Z POZYCJI NEGOCJATORA MOWI PROP. SPELMACHOWSKI

Gdy w piątek 19.VIII rozszerzyli się strajki, w Kik-u w Warszawie zebrało się grono osób zainteresowanych się co można zrobić. Postanowiliśmy nawiązać kontakt z sekret. KC Czyrkim. W sobotę dzwoniłem do niego nie z takim prośbami sekretarkę by zo stała wiadomości. I około 15.30 Czyrek zawiadomił mnie że jest gotów rozmawiać. O 17-tej dzwono do niego. Spotkanie, kontakt. Powaliliśmy się także następnego dnia. Podczas tych rozmów nastawałem głównie na wiązanie do pertraktacji Lecha Wałęsy. W nie dzielę w południe został ustalony nasz porządek Czyrkim a ona pewien sekretariat, pod hasłem "ekrąskiego strajku" z jednym zatrudnieniem że musi go zatwierdzić generał. Jego odpowiedź miała na dejąć do godz. piątej. Przekazałem to do Gdańska. Lech Oświadczył publicznie, że są prowadzone rozmowy jak się wyłożył. "Każdy zli dysjonatyzował" i że jest gotów do nich przystąpić.  
c.d. str.2

### SIERPIEŃ ROK 1988

Kiedy 15.VIII stanął "Manifest lipcowy" nikt nie przypuszczał że to początek fali strajków w całym kraju. Gdy do strajku dołączył Szczecin było jasne, że tym razem zanieg będzie znacznie szerszy. Pierwsze komentarze prasowe przeznaczyły postu laty usiłując odświeżyć strajk ujętych. 18.VIII powstają w Jan trzebieju i Szczecinie Międzyzakładowe komitety Strajkowe. W ich postulatach na pierwszy miejscu znalazła się legalizacja "Solidarność". W ciągu tygo dnia stają następnie kopalnie: Jastrzębie, Moszczenica, XXX-lecia PRL, ZMP, Borynia, Morciniec, Andaluzja, Lenin, i Majja, Brzeszcz, Raplański, Jaworzno. Propaganda bije na alarm: miliardowe straty godzą w nas wszystkich, kopalnia grozi śmiertelne niebezpieczeństwo, nielegalne strajki ciągną kraj na dno. Spodziewany jest atak na kopalnie w nocy z soboty na niedzielę. Słychać wiadomości o kolumnach ZOMO ciągnących na Śląsk.

### OSWIADCZENIE LECHA WAŁĘSY

PAP podała w dniu dzisiejszym następującą informację. "W dniu 31.VIII w Warszawie gen. broni C. Kiszczak spotkał się z Lechem Wałęsą. W rozmowie wzięli udział ks. biskup Jerzy Dąbrowski i S. Ciesiak. Omawiano przesłanki spotkania "ekrąskiego strajku" i tryb jego odbycia. W toku tego spotkania postawiliśmy najważniejsze w chwili obecnej zagadnienie dróg prowadzących do pluralizmu związkowego w tym miejscu "Solidarność". Rozmówcy oświadczyli, że wszystkie sprawy związane z ruchem związkowym będą omawiane przy ekrajskim strajku. Obrady "ekrąskiego strajku" obejmują szeroki tematykę współdziałania na rzecz reformy gospodarczej, społecznej i politycznej dla dobra kraju. Zgłoszenie z upoważnieniem uzyskany od strajkujących załóg sprawę legalizacji "Solidarność" wyrażoną w postulatach strajkowych przejąłem do dalszych rozmów z władzami centralnymi. Postanowieniem zatem że przesyłamy obecne akcje strajkowe. Zwrocą się do MKS-ów, komitetów Strajkowych i władzowe zakreślenie negocjacji w sprawie innych postulatów i o przygotowanie strajków. Pamiętajcie o naszym hasle "Nie ma walności bez "Solidarność". Gdańsk 31.VIII.1988 Lech Wałęsa Przewodniczący NSZZ "Solidarność"

Natychmiast po spotkaniu z gen. Kiszczakiem /w rządowej Willi w Warszawie w godz. 12-15/ L. Wałęsa wrócił do Gdańska. Podczas spotkania gen. Kiszczak zapowiedział, że nie będą stosowane żadne represje za strajki. Uzgadniono zostały "każdy dyslokacyjne dla kontaktów między Lechem Wałęsą a rządem.

### SŁOWO BISKUPÓW POLSKICH Z JASNAJ GORY 26. VIII. 88

Strajki są objawem choroby, która narastała przez lata. Zasadniczą przyczyną obecnej sytuacji społeczno-politycznej tkwi w na ruszeniu praw człowieka i gwałtu na pracę ludzką. Naruszenie tych praw godzi w cały Naród i w bezpieczeństwo Państwa. Należy zerwać z zaszklaniem lub przesadą i lojalnie usnąć rezonujący głos wszystkich obywateli Kraju. Należy zerwać z opłatanym i stosowanym zakłamaniem, a budować życie narodu na prawdzie. Należy dopuścić ludzi kompetentnych do sterowania sprawami państwowymi, a każdemu z uczciwych obywateli przysłać przysługującą mu walność. Należy przyjąć, że podstawą rozwiązywania wszelkich konfliktów społecznych jest dialog. Trzeba szukać dróg prowadzących do pluralizmu związkowego i do twierdzenia stowarzyszeń. Obowiązkiem rządzących jest zapewnienie wszystkim godziwych warunków życia. Czekamy na wspólne wysiłki. Podjętane przed osmiu laty umowy społeczne, wypracowane za daniem wielkim trudem, pozostają za daniem do spełnienia.

Gdańsk 30. VIII. 1988  
Krajowe Komitety "Solidarność" i Organy Krajowe NSZZ "Solidarność" a tak że 60 wybitnych intelektualistów polskich udzielił Lechowi Wałęsie patronimicium do rozmów z rządem w sprawie "Solidarność".



„SOLIDARNOŚĆ” NA SZLAKU ARMII KRAJOWEJ  
W SZTAFECIE NIEPODLEGŁOŚCI<sup>1</sup>

---

---

*Tomasz Gąsowski*

Bieg wydarzeń dziejowych sprawił, że od końca XVIII w. Polacy musieli bronić swej niepodległości lub o nią walczyć. Walka ta przybierała różne formy: wojen, powstań, konspiracji, emigracji politycznej i wreszcie coraz częściej w XX stuleciu oporu społecznego. Mimo zmieniających się okoliczności zewnętrznych i przemian, jakim w ciągu dwu stuleci podlegało polskie społeczeństwo, można bez wątpienia dostrzec pewną ciągłość idei i postaw, trwałość funkcjonowania etosu niepodległościowego oraz powtarzalność form działania. Długotrwała egzystencja w takich warunkach, będąca dziedziczonym z pokolenia na pokolenie zbiorowym doświadczeniem, musiała wpłynąć na polską psychikę, zmuszając do wykształcenia specyficznych form walki o przetrwanie i obronę narodowych wartości przed opresją, miała nauczyć pozytywnego działania w warunkach stałego zagrożenia, wreszcie szukania alternatywnych form życia zbiorowego przy braku własnego suwerennego państwa.

Po raz pierwszy z taką w pełni wykształconą formułą całościowego, zorganizowanego oporu, łączącego działania cywilne i zbrojne, mamy do czynienia w okresie zaborów, w latach 1862-1864. Było to „Tajemne Państwo Polskie” na czele z Rządem Narodowym<sup>2</sup>. Ponownie ta koncepcja działania odżyła w przededniu „wielkiej wojny”, gdy środowiska niepodległościowe skupione wokół Józefa Piłsudskiego gotowały się do kolejnego powstańczego zrywu przeciw Rosji. W takim duchu działała przez cztery lata aktywna i skuteczna konspiracja niepodległościowa w postaci Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). POW to nic innego jak w najprostszej linii bezpośredni poprzednik Armii Krajowej. Żegnając jej pierwszego komendanta, poległego latem 1915 r. por. Tadeusza Żulińskiego, Piłsudski mówił: „Tam w Warszawie [...] por. Żuliński szedł w ślady ojców i dziadów, którzy tajemnie w ciężkich więzach podziemnego spisku gotowali broń przeciw najeźdźcy... Jego to i jego kolegów praca nawiązywała w naszej walce nić tradycji z tą specyficzną polską wojną, którą toczyli nasi przodkowie, a z ducha której wyrosliśmy i my – nowocześni żołnierze polscy”<sup>3</sup>. Słowa te oddawały i – jak myślę – nadal najlepiej oddają sens

---

<sup>1</sup> Wykład wygłoszony w Sali Posiedzeń krakowskiego Magistratu 24 II 2010 r. podczas uroczystości poświęconej pamięci gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila” w rocznicę jego śmierci.

<sup>2</sup> Por. F. Ramotowska, *Tajemne państwo polskie w powstaniu styczniowym 1863-1864. Struktura organizacyjna*, cz. 1-2, Warszawa 1999-2000.

<sup>3</sup> J. Piłsudski, *Pisma, zbiorowe*, t. 4, Warszawa 1937, s. 45-46. O por. Żulińskim zob.: T. Gąsowski, *Salon niepodległości*, [w:] *Salon niepodległości*, Warszawa 2008, s. 31-34.

spraw, o których tu mowa. Tym razem męstwo polskich żołnierzy i wysiłki polityków sprawiły, że koniec wojny zaowocował dla Polaków odzyskaniem niepodległości. Po 123 latach niewoli jak feniks z popiołów odrodziła się Rzeczpospolita z numerem drugim.

Jej żywot był wszakże niezmiernie krótki, krótszy od kolejnego wcielenia niepodległego państwa polskiego, w jakim obecnie żyjemy – III Rzeczypospolitej. We wrześniu 1939 r. musiała ona samotnie stawić czoło agresji niemieckiej, a następnie sowieckiej. Budowana z nie-małyymi sukcesami przez niespełna 20 lat wysiłkiem milionów obywateli teraz, w ciągu trzech tygodni, została zniszczona przez najeźdźców. 20 lat niepodległości okazało się tylko krótką przerwą, haustem wolności, po którym znowu trzeba było podjąć walkę. Jeszcze nie ucichł huk wystrzałów ostatnich bitew września, gdy w oblężonej Warszawie, w podziemiach Banku Polskiego, gdzie mieściła się kwatera jej dowództwa, działający z własnej inicjatywy gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, niegdyś członek POW, uzyskał od zastępującego Naczelnego Wodza gen. Juliusza Rómmla zgodę na tworzenie konspiracji mającej pokierować oporem Polaków już po ustaniu walki, w okupowanym kraju. Tak oto w nocy z 26 na 27 września 1939 r. narodziła się Służba Zwycięstwu Polski – załączek Polskiego Państwa Podziemnego. Głęboko uniwersalny sens jego działania znakomicie wydobywał statut tej organizacji z przełomu 1939 i 1940 r.: „Walczymy nie tylko o Polskę – głosił – ale i o wolnego człowieka w wolnej Europie. W walce tej sprzymierzeńcami są nam nie tylko walczące wspólnie z nami państwa zachodnie [...] ale również opinia wolnego, cywilizowanego świata. Wrogami naszymi są wszelkie ideologie totalistyczne, a dzisiaj w pierwszym rzędzie hitlerizm i bolszewizm”<sup>4</sup>. Tak rodziła się Polska Walcząca i jej symbol – litera P wpisana w kotwicę, znak nadziei. Jej główną siłą stała się Armia Krajowa utworzona 14 lutego 1942 r. Były to działające w konspiracji Siły Zbrojne państwa polskiego liczące około 350-380 tys. zaprzysiężonych żołnierzy, kobiet i mężczyzn. Miała ona, co należy mocno podkreślić, demokratyczny i obywatelski charakter. Apogeum jej militarnego wysiłku stanowiła rozpoczęta pod koniec lutego 1944 r. akcja „Burza” i jej nieprzewidywany finał w postaci powstania warszawskiego, ostatniego wielkiego polskiego powstania narodowego. Wkroczenie Armii Czerwonej na ziemię polską stworzyło całkiem nową sytuację. Żołnierze AK, walczący wspólnie z Rosjanami przeciw Niemcom, po zakończeniu zwycięskich operacji byli podstępnie rozbrajani, aresztowani lub przymusowo wcielani do armii Berlinga. Tysiące zsyłano w głąb Związku Sowieckiego, umieszczając ich w łagrach lub posesiołkach. Ci, którzy stawili opór, ginęli w walce lub byli po jej zakończeniu mordowani.

Taki przebieg wypadków skłonił ostatniego Komendanta Głównego AK gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” do podjęcia decyzji o rozwiązaniu armii podziemnej. „Polska – pisał w ostatnim rozkazie – według rosyjskiej recepty, nie jest tą Polską, o którą bijemy się szósty rok z Niemcami, dla której popłynęło morze krwi polskiej i przecierpiano ogrom męki i zniszczenia Kraju. Walki z Sowietami nie chcemy prowadzić, ale nie zgadzamy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym społecznie Państwie Polskim. Obecne zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny [...]”<sup>5</sup>. Żegnając swoich żołnierzy, „Niedźwiadek” stwierdzał, że walka trwa nadal, tyle że odtąd każdy żołnierz AK będzie musiał być równocześnie swoim dowódcą. Myśl tę odnajdujemy także w obszernej Odezwie do Narodu Polskiego i Narodów Sprzymierzonych, uchwalonej w Krakowie podczas ostatniego posiedzenia Rady Jedności Narodowej 1 lipca 1945 r. Stanowiła ona reakcję na decyzje jałtańskie Sprzymierzonych przesądzające o losie Polski, ale i szerzej, o tej części Europy oddanej Rosji, czego symbolem było podstępne uwięzienie i wywiezienie do Moskwy szesnastu przywódców Polskiego

<sup>4</sup> Statut SZP, [w:] *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, red. H. Czarnocka i in., t. 1, *wrzesień 1939 – czerwiec 1941*, Ossolineum 1990, s. 31 i n.

<sup>5</sup> *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, red. H. Czarnocka i in., t. 5, *październik 1944 – lipiec 1945*, Ossolineum 1991, s. 239. Fotokopia tajnej depezy z tym rozkazem do Centrali i wszystkich Okręgów nr 33/X [w:] J. Kurtyka, J. Pawłowicz, *General Leopold Okulicki 1898-1946*, Warszawa 2010, s. 362.

Państwa Podziemnego. „Decyzja rozwiązania się Rady nie oznacza duchowej kapitulacji narodu – stwierdzono w Odezwie. – Cele, które stawiały przed sobą stronnictwa Polski Walczącej, są nadal niezmiennie. Wyrażamy głębokie przekonanie, że stronnictwa te nie ustaną w walce, aż zrealizowany zostanie ich wspólny postulat pełnej suwerenności Polski i ich dążenie do rzeczywistej demokracji w państwie polskim i stosunkach międzynarodowych”<sup>6</sup>. Do Odezwy dołączony był drugi, znacznie krótszy ale równie wielkiej wagi dokument „Testament Polski Walczącej”<sup>7</sup>. Te dwa ważne dokumenty stały się teraz dla wielu tysięcy Polaków, nie tylko żołnierzy AK, drogowskazem życiowym na najbliższe miesiące, a potem na całe lata życia w nowej Polsce, zwanej Ludową.

Oficjalne rozwiązanie AK nie oznaczało końca działalności organizacji, istniały jej nowe wcielenia (ROAK, OAK, KWP, przez pewien czas organizacja NIE, potem działało zrzeszenie WiN), ale zapobiegło – jak się wydaje – stratom trudnym do przewidzenia. Jednakże nieuchronnie zbliżał się „czas tragicznego końca Sił Zbrojnych w Kraju”. Dokonał się on za sprawą pacyfikacji struktur podziemia niepodległościowego, a także ludności cywilnej, siłami kilkudziesięciu tysięcy funkcjonariuszy specjalnie powołanych w tym celu wojsk wewnętrznych i rodzimego aparatu bezpieczeństwa wpieryanych przez oddziały NKWD. Aresztowanych akowców poddawano brutalnym przesłuchaniom (filtracjom), ograbiano z mienia osobistego i częstokroć włączano do kolumn jeńców niemieckich. Z tzw. więzień operacyjnych NKWD na terenie Polski wywożono ich transportami kolejowymi do łagrów, m.in. na Uralu i na tereny zachodniej Syberii, więziono w obozach: Borowicze, Ostaszków, Riazan. Według informacji Naczelnego Wodza gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego deportowano w tym czasie na wschód około 50 tys. żołnierzy AK. Innych terror i represje dotknęły w kraju. Wielu zginęło w walce lub zostało zamordowanych w ubeckich kazamatach. Przykładem dobitnym, choć równocześnie jednym z wielu, jest los patrona krakowskiego Muzeum AK gen. Emila Fieldorfa „Nila” – to pamięć o nim nas tu przywiodła. Ci, którym udało się przeżyć i uniknąć terroru fizycznego, stawali przed dylematem: co dalej? Czy trwać nadal w czynnym oporze – oddziałach leśnych lub konspiracji, czy też wracać do normalnego życia, ujawniając swą przynależność do „zapłutego karła reakcji”. I jak w tej rzeczywistości nowego, komunistycznego zniewolenia dochować wierności sprawie, o którą walczyli i za którą poległo lub cierpiało tak wielu towarzyszy broni? Jak wreszcie wykonać ostatni rozkaz Komendanta i sprostać nakazowi władz Polskiego Państwa Podziemnego? Praktyczne odpowiedzi na te pytania często dyktowało życie. I były one różne. Nie sposób w tym miejscu szczegółowo analizować dróg, jakimi podążali teraz kombatanci spod znaku AK, i miejsc, do których ich one zawiadyły. Trzeba bowiem pamiętać, że przestrzeń między przystosowaniem a oporem jest rozległa i można ją przemierzać różnymi szlakami. Jedno jest wszakże pewne. Etos akowskiej służby i poświęcenia dla Ojczyzny przetrwał wszystkie burze i zawirowania, ujawniając się zawsze, gdy tylko były sprzyjające ku temu okoliczności. I co najważniejsze, został z powodzeniem przekazany następnemu pokoleniu.

Potwierdziło się to w pełni w sierpniu 1980 r. Wprawdzie idea niepodległości nie była wysuwany wprost hasłem programowym ruchu „Solidarność”, który miał charakter ogólnie wolnościowy, obywatelski i demokratyczny, ale ta pokojowa rewolucja odwołująca się do zasad i wartości moralnych nie mogła być na nią obojętna. Zresztą niemal od początku w tym ośmiomilionowym ruchu wolnych Polaków, mającym w sobie coś ni to z pospolitego ruszenia, ni to z konfederacji, obecny był i ten nurt, który mocniej uwidocznił się w roku następnym, podczas wrześniowego zjazdu „Solidarność” w gdańskiej Hali „Olivii”. Sposób, w jaki reagowały na niego komunistyczne władze w Warszawie i Moskwie, w pełni potwierdzał, że tak był właśnie

<sup>6</sup> *Odezwa Rady Jedności Narodowej do Narodu Polskiego i Narodów Sprzymierzonych*, [w:] *Armia Krajowa...*, t. 5, s. 475 i n.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 482. Zob. też W. J. Wysocki, *Testament Polskiego Państwa Walczącego*, „Biuletyn Informacyjny. Miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” (Warszawa) 2009, IX, nr spec., s. 95-97.

przez nie postrzegany – jako próba wybicia się Polaków na niepodległość. Ponadto od początku w obrębie „Solidarności” pojawili się działający aktywnie członkowie AK, tworząc z czasem własne środowiska. Przekazywali przy tym nie tylko własne idee, ale także doświadczenia organizacyjne, a po 13 grudnia 1981 r. również i konspiracyjne. I wreszcie „Solidarność” wielkim głosem zaczęła domagać się prawdy o niedawnej historii Polski, likwidacji „białych plam”, a przy tym oddania sprawiedliwości bohaterom i napiętnowania zdrajców. Uczestnicząc licznie i chętnie w samorządnie organizowanych spotkaniach, wykładach i prelekcjach członkowie oraz sympatycy Związku chłonili wiedzę o historii Polski lat 1914-1948, w której poczesne miejsce zajmowały dzieje Armii Krajowej i dramat jej żołnierzy. Wątki te powracały również w wielu związkowych publikacjach, gazetkach i książkach. Były to przedruki wydawnictw emigracyjnych bądź też nowe opracowania, albowiem wielu historyków, korzystając ze słabnącej cenzury, a równocześnie odczuwając rodzaj moralnej i obywatelskiej powinności, publikowało na gwałt opracowania z zakresu zakazanej dotychczas problematyki. Po wprowadzeniu stanu wojennego – paradoksalnie – wszystkie te wątki uległy wzmocnieniu. Okazało się bowiem, że powściągliwość samoograniczającej się rewolucji nie uchroniła jej przed ciosem. Dlatego też stopniowo zaczęło zwyciężać przekonanie, że nie ma wolności bez niepodległości. Wówczas też dziedzictwo AK okazało się szczególnie cenne. Cenny też okazał się, zwłaszcza już po 1989 r., jego obywatelski wymiar.

Przełom roku 1989 rozpoczął bowiem nową epokę w dziejach państwa i narodu. Epokę, w której Armia Krajowa, jej dokonania i jej żołnierze, których liczba nieuchronnie topnieje, są doceniani i honorowani. W dniu 8 maja 1991 r. dane im było wspólnie z żołnierzami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie wziąć udział w spóźnionej o blisko pół wieku defiladzie zwycięstwa w Warszawie, żegnać swego Wodza Naczelnego gen. Władysława Sikorskiego na Wawelu, a także oddać cześć swym dowódcom – generałom Stefanowi „Grotowi” Roweckiemu i Leopoldowi Okulickiemu „Niedźwiadkowi” podczas ich symbolicznych pogrzebów. Oni i ich oddziały stali się teraz bohaterami wielu książek naukowych i popularnonaukowych, ich imionami nazwane zostały ulice, place, mosty. Zostali wreszcie przywróceny pamięci zbiorowej Polaków przez edukację oraz dzieła kultury – filmy, widowiska telewizyjne, utwory muzyczne. Uroczyście chowano tych, których groby udało się odnaleźć. Żyjących dekorowano, zwłaszcza ostatnio, wysokimi odznaczeniami państwowymi, znacznie już oszczędniej udzielając finansowego wsparcia. Szczególnym wyrazem szacunku i pamięci była specjalna uchwała Sejmu RP z 29 lutego 2008 r. poświęcona postaci patrona Muzeum AK, w której czytamy: „Emil August Fieldorf jest przykładem człowieka, który całe życie poświęcił walce o niepodległość i suwerenny byt Rzeczypospolitej Polskiej”<sup>8</sup>. Tradycja Armii Krajowej została też przywrócona Wojsku Polskiemu. Działają swobodnie związki i zrzeszenia kombatantów. Ma wreszcie Armia Krajowa perspektywę uzyskania znakomitego, z prawdziwego zdarzenia muzeum w Krakowie na miarę swej wielkości. Znacznie trudniej, wolniej i z niesłabnącymi przeszkodami postępuje proces odwrotny, wymierzania sprawiedliwości jej gnębielom. Nie zamykając oczu na tę ważną i dość specyficzną cechę III Rzeczypospolitej, można jednak bez nadmiernej przesady stwierdzić, że czyn żołnierzy Armii Krajowej znalazł wreszcie swe zwieńczenie. Ich służba dobiegła szczęśliwego końca.



<sup>8</sup> Uchwała w sprawie uczczenia 55. rocznicy śmierci gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”, [w:] Sprawozdanie stenograficzne z 9. posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 29 lutego 2009, Warszawa 2008, s. 212.

## UCZESTNIK MARSZU SZLAKIEM KADRÓWKI W 1936 ROKU

Harcerz – obrońca Lwowa – partyzant

---

---

*Grzegorz Gill*

Pod lilij znakiem przekuwaj spiż,  
Moc ducha, cnotę i męstwo.  
I z nizin szarych ulatuj wzwyż,  
Jak orzeł leć po zwycięstwo.

Uroczystości patriotyczne przy obelisku Legionów Polskich w Michałowicach dnia 6 sierpnia 2010 r. odbywały się, jak każdego roku, przy pięknej, słonecznej pogodzie i w podniosłym nastroju. Wszystko według ustalonego zgodnie z historią rytuału, na pamiątkę wymarszu w 1914 r. z krakowskich Oleandrów Pierwszej Kompanii Kadrowej, udającej się do Kielc walczyć o niepodległość. Wyprężone pododdziały strzelców – ochotników Kompanii Marszowej przybyły tu z różnych, nawet odległych krańców Rzeczypospolitej, oddając hołd praojcom swoją obecnością i skłonem sztandarów. Strofy hymnu narodowego śpiewane przez młodzież przy akompaniamencie orkiestry unosiły się w błękitne niebo. Tradycyjnie w takt werbli, dla uczczenia „czynu 6 sierpnia”, składano przy obelisku wieńce i wiązanek kwiatów. Pierwszy wieńiec złożył Wójt Gminy Michałowice, po nim Prezydent Miasta Krakowa, Wojewoda oraz liczne delegacje: wojskowe, partyjne, młodzieżowe i inne. Kolorowe wiązanek kwiatów złożyło również wiele grup i zespołów często w barwnych krakowskich strojach, przybyłych z naddłubiańskich i jurajskich wiosek.

W końcowej fazie pięknej i tradycyjnej uroczystości przy obelisku Legionów stanęło kilku starszych panów w granatowych marynarkach z licznymi odznaczeniami oraz w czarnych beretach z orzełkami i dystynkcjami. Z wiązanek biało-czerwonych kwiatów w ręce czynili honorowy salut. To kombatanci drugiej wojny światowej, zawsze skromni, godnie prezentujący się i wzbudzający szacunek przybyłych tu ludzi. O nich to poeta napisał:

Niewiele w nas zostało pamięci i Boga  
Honoru i Ojczyzny – tylko wiatr w sztandarach  
Tylko echo się tłucze w kamiennych tablicach.  
(K. J. Węgrzyn, *Pacierz za Ojczyznę*)

Oficjalna część dorocznej uroczystości patriotycznej zakończyła się odśpiewaniem przy akompaniamencie orkiestry *Pierwszej Brygady*. Na dalszą część obchodów wszyscy zostali zaproszeni przez państwa Lorenzów i pana Wójta do Dworskiego Parku Krajobrazowego na staropolski poczęstunek, a także występy artystyczne w miłej i swojskiej atmosferze. W imieniu Wójta role gospodarzy pełnili (jak co roku) harcerze z Michałowic. Na scenicznym podium prezentowane były ciekawe inscenizacje: interpretacje poezji, chóralny śpiew, grano też różne utwory itp.

Po 2-3 godzinach Kompania Marszowa, jak corocznie, wymaszerowując plutonami na szlak do oddalonych o 120 kilometrów Kielc, żegnana była oklaskami. Wśród wiekowych drzew dworskiego parku w Michałowicach, pamiętających jeszcze czasy Hugona Kołłątaja (ongis właściciela tej posiadłości) czas upływał w biesiadnym nastroju.

Po tym wstępie przejdźmy do właściwego tematu. W Michałowicach dzięki fotoreporterowi, koledze Antoniemu Cieślakowi miałem zaszczyt poznać arcyciekawego człowieka,

komatanta, pana Włodzimierza Wolnego. Ów komatant to stary krakus z rodowodem od wielu pokoleń. Urodzony 3 sierpnia 1921 r. w wielodzietnej rodzinie kolejarskiej, wśród pięciu braci był najmłodszy. Całe rodzeństwo związane było ze Związkiem Harcerstwa Polskiego i Związkiem Strzeleckim, a później jeszcze z Przynależnością Wojskową. Wszystkie te organizacje działały na terenie Woli Duchackiej, wtedy jeszcze jednej z podkrakowskich gmin. Tam też zamieszkiwała rodzina naszego bohatera.

W czerwcu 1936 r. organizowano nabór chętnych do drużyny uczestniczącej w Marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej z krakowskich Oleandrów do Kielc, w intencji upamiętnienia tego wydarzenia. Na Woli Duchackiej wytypowano 18 członków Związku Strzeleckiego, m.in. naszego bohatera oraz dwóch jego starszych braci, czyli rodzinną trójkę: Zygmunta, Mieczysława i Włodzimierza. W drużynie marszowej Włodzimierz był najmłodszym jej uczestnikiem, mając zaledwie 15 lat, ale zdradzał ogromne ambicje i chęci. Gdy maszerowali przez Michałowice (wtedy obelisku legionowego jeszcze nie było), dowódca drużyny w pewnym miejscu pokazał przy drodze niszczący, mały drewniany słupek, mówiąc, że tu w 1914 r. była granica między zaborem austriackim a rosyjskim, którą żołnierze Kompanii Kadrowej obalili, a to jest pozostałość po jednym ze słupów granicznych. Tak więc nasz dzielny harcerz jest dzisiaj jedynym żyjącym uczestnikiem Marszu Szlakiem Kompanii Kadrowej z Krakowa do Kielc w 1936 r. Niedługo po tym wydarzeniu zdobył kolejny harcerski stopień – Harcerz Orli.

Mój rozmówca wyróżniał się świetną pamięcią, świeżością umysłu, łatwością wypowiadania myśli, także humorem. Często wspominał o rodzinie, a głównie o matce Julii, z domu Zabłockiej, która pochodziła z krakowskiej dzielnicy Zwierzyniec. O niej to wyrażał się z najwyższym szacunkiem. Ojciec – kolejarz, konduktor pociągów dalekobieżnych, ciągle był zajęty pracą, by zapewnić synom odpowiedni poziom życia. Z tego powodu ciężar obowiązków wychowania dzieci spoczywał głównie na matce, która ponadto była działaczką społeczną. Pełniła funkcję prezesa Towarzystwa Przyjaciół Związku Strzeleckiego, była też mocno zaangażowana jako prezes Komitetu Opieki nad Biedną Młodzieżą przy Gminie na Woli Duchackiej. Tutaj istniało także Osiedle Kolejarskie, zwane „Gołaśka”, na którym zamieszkiwało 37 rodzin. Każda z tych rodzin miała domek z ogródkiem.

Z tego osiedla wyszło w świat wielu znakomitych ludzi... W takim środowisku kształtowały się również charaktery, a matka zaszczerpiła synom i innym wartości, jak: umiłowanie ojczyzny i konieczność jej obrony. Mawiała, że nauka i przynależność do harcerstwa, Związku Strzeleckiego, a także Przynależności Wojskowej dla każdego młodego Polaka jest patriotycznym obowiązkiem. Cieszyła się ogromnym autorytetem nie tylko w rodzinie, ale również na terenie gminy.

W latach 1936-1937 nasz bohater brał udział z rodziną, a także z wieloma przyjaciółmi, w budowie kopca Marszałka J. Piłsudskiego na krakowskim Sowińcu. Kult Marszałka i jego idee były również zakorzenione wśród obywateli Woli Duchackiej. Świadczą o tym stare fotografie przedstawiające ludzi w różnym wieku z narzędziami na tle budowanego kopca.

Niebawem jednak dość spokojne, sielskie życie rodzinne zostało zakłócone przez brutalną napaść Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. Ojczyzna została poważnie zagrożona. Najstarszy z rodzeństwa, uzdolniony, był pilotem wojskowym; walczył pod polskim niebem, później w Anglii, a następnie w II Korpusie Polskim we Włoszech. Bracia także poszli na wojnę.

Nasz komatant w wieku osiemnastu lat, mając za sobą cykl szkoleń i ćwiczeń militarnych w Przynależności Wojskowej, gdy zegnał rodziców, a także koleżanki z harcerstwa, zapewniał solennie, że wróci z wojny z wawrzynem sławy...

Najpierw walczył w 20 Pułku Piechoty. Gdy w krwawych zmaganiach z wrogiem wiele jednostek wojskowych zostało rozbitych, część wojska ewakuowano na wschód, w rejon Lwowa. W związku z tym około 3 tysięcy żołnierzy różnych formacji zasililo obrońców tego miasta. Tam bowiem miała powstać nowa rubież obronna. Nasz młody żołnierz walczył w rejonie Cmentarza Janowskiego, który stał się redutą obronną. Niemcy atakowali zaciekle ciężką bronią i wiele razy ponawiali natarcia piechoty. Polscy oficerowie na czele swoich oddziałów z ogromnym poświę-

cenieniem, bohatersko odpierali ataki (często walczone na bagnety). Bardzo wielu naszych żołnierzy ginęło – „Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec”.

Wtedy pan Włodzimierz został ranny w ramię. Na jakiś czas stał się gońcem w sztabie gen. Langnera – dowódcy obrony Lwowa. W ferworze walk spotkał się z bratem, który także walczył w obronie Lwowa.

Sytuacja Polaków odmieniła się dramatycznie 17 września, gdy Związek Sowiecki, łamiąc wcześniej podpisane pakt o nieagresji, zdradziecko napadł na Polskę. Rosjanie runęli, zadając cios w plecy narodu polskiego. Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Lwowa wszystko się odmiało. Nastąpiły rabunki, gwałty, masowe aresztowania, mordy na polskich policjantach i żołnierzach Korpusu Ochrony Pogranicza. Zapanował głód, terror i epidemia czerwonki. Wielu polskich oficerów strzelało sobie w głowę, żeby nie być wziętymi do niewoli.

Nasz bohater dostał się do niewoli niemieckiej, skąd niebawem, wraz z kolegą z Krakowa, uciekł. Następnie po różnych perypetiach, poruszając się nocą pieszo, doszli w dniu 3 listopada 1939 r. do rodzinnych domów. Tu czuł się winny, że nie obronił Ojczyzny... Było mu wstyd – nosił w sobie gorycz kłęski.

Zdecydował o wstąpieniu do powstającego w Krakowie Związku Walki Zbrojnej, później przekształconego w Armię Krajową. Jednocześnie kontynuował naukę i w 1943 r. ukończył liceum elektryczne. Jesienią 1943 r. nastąpiła tzw. wsypa (ktoś zdradził) i nasz bohater był poważnie zagrożony. Odkomenderowany został do Oddziału Partyzanckiego Armii Krajowej, działającego w trójkącie: Myślenice–Luboń–Kamiennik. Pod koniec 1944 r. został aresztowany przez Gestapo i osadzony najpierw w kazamatach przy ul. Pomorskiej, a później w obozie koncentracyjnym w Płaszowie.

Okres okupacji niemieckiej i walka w oddziałach Armii Krajowej z okupantem – to odrębna opowieść z życia Włodzimierza Wolnego.

Bezpośrednio po „wyzwoleniu” nasz bohater rzucił się w wir pracy w harcerstwie. Już 1 marca 1945 r. na Woli Duchackiej był organizatorem ZHP i to zarówno drużyn żeńskich, jak i męskich. Komendantem hufca został nieco później harcmistrz Franciszek Olko.

Los nie był jednak łaskawy dla naszego bohatera; w latach 50. był więziony przez tzw. władzę ludową.

Przez niemal całe życie Włodzimierz Wolny związany był z harcerstwem. Można powiedzieć, że rodzina i nurt harcerski kształtowały jego charakter. W 1945 r. nadano mu stopień Harcerza Rzeczypospolitej, a w 1958 r. najwyższą funkcję Harcmistrza. W 2006 r. otrzymał kolejny awans wojskowy na stopień kapitana.

Wśród wielu odznaczeń państwowych, które mu przyznano, głównie ceni sobie: Medal Bohatera Wojny Obronnej 1939 r., Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Partyzancki, Srebrny Krzyż Zasługi dla ZHP i Krzyż Oświęcimski.

Nasz kombatanat mówi w zadumie, że dla wytypowanych do odznaczeń bardzo istotne jest, kto wręcza odznaczenie i w jaki sposób to czyni. Często bywa, że dygnitarz państwowy, który wręcza lub przypina krzyż czy medal, czyni to z taką bufonadą i łaską, że odnosi się wrażenie, jakby to on był najważniejszy.

Według niego przykładem osoby wyróżniającej się taktem, wysoką kulturą osobistą, a także powagą w tym ceremoniale jest Prezydent Królewskiego Miasta Krakowa prof. Jacek Majchrowski. Czyni to z dużą elegancją, ściska dłoń odnanzonego oraz wyraźnie skłania głowę przed sędziwym kombatantem.

Tak właśnie było w dniu 1 września 2009 r. na Rynku Głównym w Krakowie, gdy wręczał 140 weteranom Medale Bohaterów Wojny Obronnej 1939 r. Przed każdym z osobna czynił wyrazny głęboki skłon. Ten piękny, jak powiedział nasz bohater, gest godny jest naśladowania.



## NA TROPACH KALWIŃSKIEGO SMĘTKA

---

---

Grzegorz Gill

Piękno Krakowa z jego zabytkami, stanowiącymi najstarszą część miasta, to nie tylko ciekawe historie, tradycja i obyczaje. To także opowieść barwnych legend, jak bluszcz oplatających sędziwe pomniki. Zwyczajowo to interesująca i dominująca strefa zwiedzania. Jednak jeszcze inne wartości poznawcze wiążą się z obrzeżami administracyjnymi miasta i przyległymi gminami. W kręgu zainteresowań są zwykle ludzie, którzy ongiś żyli i tworzyli część historii ziemi ojczyściej oraz zabytki materialne.

Tak więc dziedzictwo naszej okolicy wzbogaca i uatrakcyjnia piękno ziemi polskiej.

W *Pieśni o ziemi naszej* Wincenty Pol zachęcał:

Poznaj, pókiś jeszcze młody,  
Co kochane było wprzody,  
Nim Twe serce krwią dziedziczną  
Kochać mogło ziemię śliczną.

Z plejady wielu podkrakowskich miejscowości warto skupić uwagę na Łuczanowicach. To jedna z wielu prastarych osad w widłach rzek: Dłubni, Szreniawy i Nidy. Łuczanowice, dawna wieś, usytuowane są mniej więcej 15 kilometrów na północ od centrum Krakowa. Aktualnie wieś znajduje się w granicach Miasta Krakowa – w Dzielnicy XVII – Wzgórza Krzesławickie<sup>1</sup>.

Łuczanowice to ongiś duży majątek ziemski z dworem, kilkoma wsiami, lasami i parkiem krajobrazowym. W ciągu wieków dobra te miały różnych właścicieli. Jednak niemal od XVI w. przez prawie 300 lat majątek ten należał do zanego szlacheckiego rodu Żeleńskich z Żelanki herbu Ciołek, związanego z Małopolską. Dobra te pozostawały w tym rodzie nieprzerwanie do połowy XIX w., a od 1888 r. należały do hrabiów Mycielskich.

Ród Żeleńskich bardzo mocno związany był z wyznaniem wiary kalwińskiej, a zmarłych członków rodu chowano w podziemiach zboru przy kaplicy kalwińskiej we dworze.

Z rodziny tej wywodzili się wielcy Polacy: wojskowi, kasztelanowie i uczestnicy powstań narodowych, a także ludzie zasłużeni dla historii i kultury Rzeczypospolitej. Początkowo katolicy, później na krótko wyznawcy arianizmu, szybko przeszli na kalwinizm. Uważali, że „nie cnoty są ważne, lecz wartości, jakim one służą”.

Przez ponad 200 lat byli szykanowani i prześladowani za swoją wiarę.

Znakomitym Polakiem – kalwinem był pułkownik Wojska Polskiego Marcjjan Stanisław Żeleński (1735-1823), który pełnił obowiązki asesora sądów zadwornych króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Godzi się wspomnieć, że pułkownik Marcjjan S. Żeleński był także ojcem chrzestnym przyszłego generała Jana H. Dąbrowskiego, urodzonego w Pierzchowcu k. Wieliczki (który później stał się twórcą Legionów Polskich we Włoszech, a utrwalony został w hymnie narodowym).

Ponadto córka Marcjana S. Żeleńskiego – Anna Helena Żeleńska była żoną Andrzeja Wielowiejskiego (1746-1794) – pułkownika wojsk polskich, który zginął bohatersko w obronie Pragi w 1794 r.

---

<sup>1</sup> Zob.: A. Mycielski, *Chwile czasu minionego*, Kraków 1976; M. Rożek, *Perły Gertrudy*, „Dziennik Polski” 2010, 16 I; Z. Sroczyński, *Żeleńscy. Rodowód. Dzieje rodu Żeleńskich z Żelanki*, Warszawa 1997; *Szkice z dziejów Łuczanowic*, red. M. Fryźlewicz, Kraków 2009.



Ważnym zabytkowym obiektem z czasów reformacji religijnej jest unikatowa mała nekropolia, usytuowana 280 metrów n.p.m.

Pierwotnie było to wzgórze kurhanowe, położone za wsią wśród lessowych pól. Latem zaś cmentarzyk ten (na rzucie elipsy), otoczony rowem i wałem z wianuszkami drzew, widziany jest z oddali niczym zielona wysepka wśród falujących jasnych zbóż. Grobową ciszę maci szum starych drzew: wierzb płaczących, akacji i lip.

I tak podążając tropami kalwińskiego smętka<sup>2</sup>, znajdujemy się u bram starej nekropolii i dowiadujemy się, że:

- dawniej Łuczanowice były miejscem kalwińskich nabożeństw, a nastąpiło to po spaleniu krakowskiego „brogu” w 1591 r.;
- założony w 1616 r. zbór w Łuczanowicach był wiele razy niszczony i palony, a w 1687 r. został zamknięty;
- miejscem nabożnych spotkań stała się kalwińska kaplica Żeleńskich, której podziemia stanowiły rodzinny grobowiec;
- założycielem rodowej nekropolii w 1787 r. był Marcjusz Żeleński;
- w 1938 r. ostatni właściciel Łuczanowic A. Mycielski przekazał dysydencki<sup>3</sup> cmentarzyk w wieczną opiekę Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Krakowie,
- zdewastowany cmentarz przeszedł gruntowną renowację, trwającą wiele lat, a we wrześniu 1993 r. odbyło się uroczyste poświęcenie odnowionej nekropolii;
- aktualnie cmentarzyk stanowi miejsce wrześnieowych nabożeństw ekumenicznych.

Inicjatorem i projektantem rodowej nekropolii w Łuczanowicach był właśnie dziedzic Marcjusz Żeleński. Z jego woli przetranslokowano 16 trumien marmurowych i drewnianych z krypty pod kaplicą dworską do nowego grobowca na cmentarnym wzgórzu. Nad betonową kryptą zbudowano kopiec ziemny o wysokości 5 metrów, a na jego wierzchołku ustawiono kamienny cokół, na którym osadzono obelisk z białego marmuru, wysokości 4 metrów, zwieńczony na górze urną. Na cokole umieszczono także herb rodu Ciołek oraz inskrypcję: „D.O.M.” oraz „Żeleńskich popioły spoczywają pod tą mogiłą...”.

W XIX w. obok mogiły rodowej pojawiły się nieliczne groby i grobowce osób związanych z rodziną Żeleńskich, a także z kręgu przyjaciół wspólnego wyznania wiary. I tak, w 1811 r. pogrzebano tu Joannę Aramówną, a grób jej przykrywa płyta z czarnego marmuru. W 1843 r. spoczął tu hrabia Ludwik Dębicki (ojciec), pułkownik Wojska Polskiego. Pomnik nagrobny tworzy klasycystyczny sarkofag, z kanelowaną kolumną, urwaną w połowie i zwieńczoną wagą. Całość pomnika wykonana jest z piaskowca oraz marmurów: pińczowskiego i dębickiego. Wdowa po Ludwiku Dębickim to siostra gen. Jana H. Dąbrowskiego, którą w Wiatowicach (k. Wieliczki) odwiedzał gen. Tadeusz Kościuszko. Pomnik nagrobny hrabiego Ludwika Dębickiego (syna) to kolumna, na której umieszczona jest urna, stanowiąca grób. Hrabia Ludwik Dębicki był oficerem Wojska Polskiego, uczestniczył w powstaniu listopadowym.

Znajduje się tam też nagrobek Zofii z Żelanki Żeleńskiej Różyckiej (zm. 1843) i Karoliny Różyckiej (zm. 1851) – tworzy go forma steli, wykonana z piaskowca.

<sup>2</sup> Smętek – zaduma, smutek, odpowiedni nastrój, uczucie smutku, tęsknoty. Etymologicznie wyraz łączy się z wyrazem „cmentarz”. Na wsiach mówi się jeszcze czasami „smętarz” (czyli cmentarz). Znany literat Melchior Wańkowicz napisał w 1937 r. ciekawą książkę, nadając jej tytuł: *Na tropach smętka*.

<sup>3</sup> Bywa, że cmentarz kalwiński, omawiany w folderach i mapach turystycznych, określany jest nazwą „dysydencki”, czyli nieprzyjmujący dogmatów Kościoła panującego (czy dominującego). Dotyczyło to innowierców, a w szczególności arian, kalwinów czy protestantów.

Wiekowa polska nekropolia zawiera antyczną i chrześcijańską symbolikę pośmiertną. Stanowi wartość historyczną i zabytkową.

W obecnej formie cmentarz powstał w 1787 r., ale w miejscu starszego obiektu o podobnym przeznaczeniu, jednak jeszcze wcześniej musiały tu odbywać się pochówki z czasów prehistorycznych. Według krążących opowieści znajdowało się tutaj wzgórze kurhanowe.

Kopiec mogiłny ze strzelistym kamiennym obeliskiem wyznacza centrum nekropolii. W XIX w. roztaczała się stąd panorama widokowa na zarysy Tatr, wstęgę Wisły, Mogiłę Wandy, kopiec Kraka, Bielany i wzgórze bł. Bronisławy. Współcześnie widoków tych już nie ma.

O zamożności Łuczanowic już w dawnych czasach świadczy znaleziony tutaj bardzo duży zbiór monet średniowiecznych, obecnie znajdujących się w Muzeum Archeologicznym w Krakowie.

Z Łuczanowicami, a właściwie okolicami cmentarzyska łączy się wydarzenie z 1626 r. owiane legendą; samotnym wędrowcom ukazał się duch człowieka-pochodni, krzyczący: „ja gorę!”. Zostawmy jednak płonące widmo z Łuczanowic; niech tym zajmują się krakowscy ezoterycy.

Ponadto z miejscowością tą, a głównie z jej właścicielką – hrabiną Felicją Mycielską związany jest niespotykanej piękności wartościowy naszyjnik z pereł, obciążony strasliwą klątwą. Wszystko za sprawą Gertrudy Komorowskiej, małżonki krakowskiego magnata Szczęsnego Potockiego...

Warto jeszcze dodać, że państwo Mycielscy w 1895 r. przyczynili się do powstania Mleczarni Łuczanowickiej, nowoczesnej przetwórni mleka na skalę przemysłową. Wytwory tej mleczarni rozprowadzane były po całym Krakowie i dalej, ciesząc się niebywałym powodzeniem.

W upalne lato 1938 r. wysoko nad omawianym cmentarzem dworskim rozegrał się dramat. Dwa polskie wojskowe samoloty wykonywały ewolucje w powietrzu, ale ze skutkiem tragicznym; maszyny spadły tuż przy nekropolii w Łuczanowicach. Wtedy też pojawiły się złe przepowiednie dla Polski...

Cmentarz rodowy Żeleńskich potocznie określany jest przez okolicznych mieszkańców mianem: „kopiec ariański”, „kopiec kalwiński” lub najczęściej „kopiec Lutrów”.

W 1970 r. (względnie 1972 r.) przebywałem na kolejnym, czasowym pobycie w wojsku jako oficer rezerwy. W pięknym, upalnym, majowym dniu prowadziłem z żołnierzami zajęcia z topografii w terenie, na trasie Proszowice–Kraków. Gdy zbliżaliśmy się do Łuczyc k. Kocmyrzowa, jeden z podoficerów zaproponował zatrzymanie się w Łuczanowicach u jego rodziny na zsiadłe mleko.

Z rozmowy z zacytowanymi ludźmi dowiedziałem się o interesującym cmentarzyku Lutrów, usytuowanym za wsią na wzgórzu. Ów cmentarzyk jest ponoć ciągle profanowany i okradany z rodowych kosztowności. Dziękując za gościnę, udaliśmy się w to intrygujące miejsce...

To, co zobaczyłem, było nie do opisania. Widok zaskoczył żołnierzy. Jeden wielki obraz profanacji pochówków: zniszczone: sarkofag, płyty, kolumny, obelisk ogrodzenie itp. Najbardziej przerażał widok poniewierających się kości ludzkich i otwarte czeluście grobowców. Okropny widok... Powiedziałem kilka zdań o poszanowaniu zmarłych, etyce i morale... Wszyscy w milczeniu wzięli się do uporządkowywania cmentarzyka dworskiego. Gdy opuszczaliśmy nekropolię, jeden z żołnierzy położył nieopodal grobów bukiet polnych chabrow.

Po 2-3 latach byłem ponownie z przyjaciółmi na owej nekropolii i stan profanacji był trochę mniejszy, chociaż podobny. Interweniowaliśmy w Urzędzie Dzielnicowym i w innych instytucjach, ale przyjmowano to z lekceważeniem i ignorancją.

P.S.

Miło mi, że teraz teren zabytkowego cmentarza jest zabezpieczony, zadbane i nieprofanowany. Myślę jednak, że kilka elementów tego zespołu sakralnego pilnie wymaga zabiegów renowacyjnych.

**SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI  
KOMITETU OPIEKI NAD KOPCEM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W 2010 ROKU**

---

*Andrzej Fischer*

W kwietniu 2010 r. rozpoczął się sezon prac na Kopcu. Firma Zieleniarska rozpoczęła prace konserwatorskie. Obejmowały one oczyszczanie zboczy z porostów oraz wypełnianie wypłukanych komórek geowebu humusem, nasionami traw i nawozem. Wypłukane spoiny w nawierzchni kamiennych ścieżek zostały wypełnione zaprawą piaskowo-cementową, a rosnące w nich chwasty usunięte. Nawierzchnia trawiasta zboczy była zraszana wodą z sieci wodociągowej oraz z podziemnych żelbetonowych zbiorników zlokalizowanych obok Kopca. Niestety armatki wodne nadal nie mogły być uruchamiane ze względu na brak odpowiedniej mocy elektrycznej. Trawa na zboczu była wykaszana czterokrotnie w ciągu roku. Żywopłot wokół Kopca został przycięty, a podłoże wypełnione korą.

Nadal ze względu na wysokie koszty nie było stałej ochrony Kopca. Niestety po ulewnych deszczach w dniach 15 i 16 maja 2010 r. zbocze i ścieżki od strony południowej Kopca uległy zniszczeniu. Powierzchnia zniszczeń objęła 2250 m<sup>2</sup> skarp i 425 m<sup>2</sup> ścieżek.

Następnego dnia po katastrofie Komitet sporządził dokumentację fotograficzną zniszczonego Kopca. W dniach 19 i 20 maja pracownicy Fundacji Miejski Park i Ogród Zoologiczny w Krakowie dokonali zabezpieczenia folią uszkodzonych zboczy oraz likwidacji niewielkich uszkodzeń nawierzchni na pozostałej części ścieżek; wypłukane spoiny zostały wypełnione zaprawą piaskowo-cementową.

W dniu 1 czerwca powołana została komisja do spraw osuwiska z udziałem przedstawicieli Fundacji MPiOZoo, firmy „Wodeko”, Miejskiego Konserwatora Zabytków i Komitetu Opieki nad Kopcem J. Piłsudskiego. Oceniono stan Kopca, przyczyny zniszczeń oraz sposób zabezpieczenia zboczy i ścieżek. Stwierdzono, iż osuwisko powstało na fragmencie Kopca nieobjętym przebudową po katastrofalnych zniszczeniach z 1997 r. Wówczas ta część stożka nie uległa zniszczeniu i postanowiono pozostawić ją bez większej ingerencji.

Fundacja MPiOZoo zleciła Zakładowi Usług Wiertniczych, Geotechnicznych i Inżynierii Środowiska „Wodeko” wykonanie prac badawczych, rozpoznających podłoże gruntowe uszkodzonego fragmentu Kopca. Na podstawie zebranego materiału firma ARG – projektowanie inwestycyjne Andrzej i Renata Garbiel wykonała projekt odbudowy zniszczonych ścieżek i zboczy oraz ustabilizowania zwieńczenia Kopca, które w drugiej połowie roku uległo nieznacznej deformacji. W celu zabezpieczenia przed dostawaniem się wody przez górną płytę Kopca do jego wnętrza opracowano sposób uszczelnienia konstrukcji. Nawierzchnia zwieńczenia ma zostać rozebrana i ułożona na nowo na odpowiedniej podbudowie. Uszkodzone zbocza i ścieżki mają być odbudowane według zmodyfikowanej technologii stosowanej podczas poprzedniego remontu Kopca.

Koszt renowacji Kopca oceniono na 2 mln złotych. Komitet i FMPiOZoo rozpoczęły starania o ich uzyskanie. Zwrócono się o sfinansowanie prac do Wojewódzkiego i Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa i Rady Miasta Krakowa.

Komitet kontynuował prace remontowo-budowlane w pawilonie. Zakres prac obejmował głównie modernizację instalacji wodnych i elektrycznych kuchni i pomieszczenia sanitarnego parteru. Na dachu pawilonu zamontowano rynnę, która pozwala na właściwy odpływ wody deszczowej do rur spustowych. Dokonano częściowego odnowienia wiaty przy pawilonie.

Jak co roku, członek Komitetu z Wrocławia, Zdzisław Szewczuk, przez dwa tygodnie pracował przy Kopcu i w pawilonie.

Dnia 26 kwietnia 2010 r. pod Kopcem odbyły się zaplanowane wcześniej uroczystości uczczenia ofiar Katynia. Zostały one zorganizowane przez Kancelarię Prezydenta Miasta Krakowa, Radę Dzielnicy VII, Fundację Miejski Park i Ogród Zoologiczny i Komitet Opieki nad Kopcem J. Piłsudskiego. Uroczystości odbyły się z udziałem Prezydenta Miasta Krakowa Jacka Majchrowskiego, Rodzin Katyńskich, młodzieży i mieszkańców Krakowa. Posadzono pięć dębów upamiętniających zamordowanych w Katyniu polskich oficerów, dawnych mieszkańców dzielnicy VII. Z inicjatywy Komitetu posadzono dodatkowo szósty dąb dla uczczenia 96 ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 r. Pod dębami członkowie rodzin oficerów składali zapalone znicze i ziemię z Katynia. Pod dębem smoleńskim prezydent Jacek Majchrowski złożył przekazaną przez Komitet ziemię z miejsca katastrofy samolotu lecącego do Smoleńska. Obok umieszczono na kamiennym głazie granitową tablicę upamiętniającą ofiary tragicznego lotu. Uroczystości poprzedzone zostały połową Mszą Świętą odprawioną pod wiatą pawilonu z udziałem m.in. młodzieży z Gimnazjum Sióstr Prezenteń w Olszaniczy, która przygotowała okolicznościowy program artystyczny.

W związku z przypadającą w 2010 r. 30. rocznicą powstania Komitetu Opieki nad Kopcem J. Piłsudskiego zaplanowano jubileuszowe wydanie ilustrowanej monografii Kopca i Komitetu. Niestety odmowa dofinansowania tego przedsięwzięcia przez Urząd Wojewódzki uniemożliwiła jego realizację. Zrealizowano natomiast planowaną z tej okazji uroczystość składania ziem w Kopcu. Uroczystość połączono z obchodami 96. rocznicy wymarszu I Kompanii Kadrowej. Dnia 4 sierpnia 2010 r. przybyła pod Kopiec delegacja Wojska Polskiego z orkiestrą i Kompanią Reprezentacyjną, uczestnicy Marszu Szlakiem Kadrówki i liczni mieszkańcy Krakowa. Władze państwowe reprezentowane były przez Ministra Obrony Narodowej Bogdana Klicha i Wojewodę Małopolskiego Stanisława Kracika. Obecny był m.in. Prezydent Miasta Krakowa Jacek Majchrowski i Dyrektor Fundacji MPiOZoo Józef Skotnicki. Punktem kulminacyjnym uroczystości było złożenie w Kopcu sześciu urn z ziemią, w tym ziemi z lotniska Siewierny pod Smoleńskiem – miejsca katastrofy samolotu TU 154 z 96-osobową delegacją prezydencką, udającą się do Katynia 10 kwietnia 2010 r. Ziemię przywozła do Polski delegacja Komitetu uczestnicząca w wyprawie do Katynia zorganizowanej przez krakowski oddział Instytutu Pamięci Narodowej w pięćdziesięciolecie zbrodni. Ziemię w Kopcu złożyli w asyście żołnierzy WP uczestniczący w uroczystości członkowie rodzin ofiar katastrofy. W imieniu bliskich ofiar katastrofy głos zabrał Wojciech Wasserman – syn ministra, pośła ziemi krakowskiej Zbigniewa Wassermana – podkreślając patriotyzm tragicznie zmarłych. Reprezentanci Kancelarii Prezydenta RP odczytali okolicznościowy list prezydenta elekta Bronisława Komorowskiego skierowany do Komitetu, nawiązujący w treści do jubileuszu Komitetu i uroczystości oddającej hołd ofiarom katastrofy smoleńskiej. Minister Obrony Narodowej wręczył na ręce przewodniczącego Komitetu dr. Jerzego Bukowskiego medal Kustosza Tradycji, Chwały i Sławy Oręża Polskiego przyznany Komitetowi przez MON.

5 sierpnia w katedrze wawelskiej odprawiona została uroczysta Msza Święta inauguracyjna 45., a 30. po wojnie Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej, który następnego dnia wyruszył historyczną trasą do Kielc. 18 września odbyły się pod Kopcem uroczystości posadzenia kolejnego

dębu, w rocznicę powstania rządu Tadeusza Mazowieckiego, przygotowane przez Fundację MPiOZoo.

6 listopada odbył się coroczny marszobieg z Kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego pod Kopiec Tadeusza Kościuszki – połączony ze składaniem kwiatów i zapaleniem zniczy pod krzyżem przy Kopcu.

Ponadto Komitet brał udział i współorganizował następujące uroczystości:

19 marca 2010 r. z okazji imienin Komendanta, w katedrze wawelskiej odprawiona została uroczysta Msza Święta. Delegacja Komitetu złożyła, jak co roku, kwiaty na trumnie Józefa Piłsudskiego.

W 75. rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego, 12 maja, Sekretarz Komitetu Edward Jankowski wraz z przedstawicielami Urzędu Miasta Krakowa zorganizował obchody – przygotowano seminarium dla młodzieży szkolnej, z wykładem prezydenta Jacka Majchrowskiego, oraz uroczystości w katedrze wawelskiej i apel pod pomnikiem Marszałka.

30 października 2009 r. członkowie Komitetu wzięli udział w uroczystościach 91. rocznicy oswoobodzenia Krakowa spod władzy zaborczej.

11 listopada członkowie Komitetu uczestniczyli w uroczystościach 91. rocznicy odzyskania niepodległości.

6 grudnia, z okazji rocznicy urodzin Józefa Piłsudskiego, po uroczystej Mszy Świętej w katedrze wawelskiej, delegacja Komitetu złożyła kwiaty na trumnie Marszałka.

Komitet wydał wspólnie z Fundacją Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego kolejny, podwójny numer „Sowińca” (34/35).

Fundacja CDCN wydała także monografię autorstwa członka Komitetu, historyka Przemysława Wywiśla *Józef Herzog. Żołnierz Niepodległości* przedstawiającą sylwetkę współzałożyciela Komitetu.

Z wykorzystaniem archiwalnych materiałów Komitetu w Katedrze Geodezji Inżynierskiej i Budownictwa Akademii Górniczo-Hutniczej powstała praca dyplomowa Moniki Klimek „Pomiar budowli ziemnej Kopca Piłsudskiego metodą georadarową”.

24 lutego 2010 r. odbyło się w lokalu Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa przy ul. św. Jana 12 coroczne Ogólne Zebranie Komitetu, na którym zaproponowano Wydziałowi Towarzystwa do zatwierdzenia obecne władze w składzie:

- przewodniczący: dr Jerzy Bukowski;
  - wiceprzewodniczący ds. organizacyjnych: Andrzej Fischer;
  - wiceprzewodniczący ds. technicznych: inż. arch. Włodzimierz Śliwczyński;
  - sekretarz: Edward Jankowski;
  - skarbnik: Małgorzata Marcinek-Marek;
- wiceprzewodniczący honorowi:
- Zenon Malik – z ramienia Kadetów II RP;
  - Witold Tukałło – zasłużony przy odbudowie Kopca;
  - Zdzisław Szewczuk – zasłużony przy odbudowie Kopca.

W składzie Wydziału TMHiZK pozostają dr Jerzy Bukowski oraz Andrzej Fischer, który pełni funkcję skarbnika Towarzystwa. W składzie Komisji Kontrolującej Towarzystwo zasiada Ludomir Olkuśnik, który pełni również, z ramienia Komitetu, funkcję redaktora „Sowińca”. Anna Fischer wykonuje obowiązki archiwisty Komitetu.



## SPRAWOZDANIE Z PRZEBIEGU PRAC NA KOPCU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W 2010 ROKU

*Włodzimierz Śliwczyński*

W 2010 r. minęło 9 lat od czasu odbudowy Kopca. Udało się uzyskać stabilność Kopca, chociaż nawierzchnie trawiaste na zboczach budziły zastrzeżenia. Kopiec wymagał stałej pielęgnacji zgodnie z instrukcją, która została przekazana inwestorowi.

Dnia 10 kwietnia Firma Zieleniarska rozpoczęła prace na Kopcu. Zakres prac obejmował oczyszczenie zboczy z porostów oraz wypełnienie wypłukanych komórek geowebu humusem (500 worków po około 20 kg), posiew nasion traw łąkowo-pastwiskowych (200 kg) oraz wzbogacanie gleby nawozem Eko-Yara Mila z mikroskładnikami boru, żelaza, magnezu, cynku (150 kg).

W lipcu wypłukane spoiny zostały ponownie wypełnione humusem, nasionami i nawozem. Żywopłot wokół Kopca został przycięty, a podłoże wypełnione korą drzewną. Wypłukane spoiny w nawierzchni kamiennej ścieżek zostały wypełnione zaprawą piaskowo-cementową, a chwasty usunięte.

Nawierzchnię trawiastą na zboczach zraszano w godzinach rannych za pomocą węża wodą z sieci wodociągowej oraz ze zbiorników żelbetowych. Niestety armatki wodne nadal nie mogły być uruchamiane ze względu na brak mocy elektrycznej 35 KW. Trawa na zboczu była wykaszana czterokrotnie w ciągu roku. Koszt prac konserwacyjnych wyniósł 200 tys. złotych.

Ze względu na wysokie koszty nadal nie było stałej ochrony Kopca. Funkcjonariusze Straży Miejskiej często patrolowali teren. W ciągu roku nie dochodziło do zniszczeń, włamań i kradzieży. Niestety po ulewnych deszczach 15 i 16 maja zbocze i ścieżki od strony południowej Kopca uległy zniszczeniu. Widoczna powierzchnia zniszczeń wynosiła około 100 m<sup>2</sup>.

Kolejna strefa występowania uszkodzeń okazała się znacznie większa i objęła 2251 m<sup>2</sup> skarp i 424 m<sup>2</sup> ścieżek.

Dnia 17 maja, a więc następnego dnia po katastrofie, Andrzej Fischer sporządził dokumentację fotograficzną zniszczonego zbocza. W dniach 19 i 20 maja pracownicy Fundacji Miejskiego Parku i Ogrodu Zoologicznego dokonali rozbiórki uszkodzonej nawierzchni z kostek granitowych, a na pozostałej części ścieżek wypłukane spoiny zostały wypełnione zaprawą piaskowo-cementową.

Dnia 1 czerwca powołano komisję do spraw osuwiska, w składzie której znaleźli się przedstawiciele Fundacji Miejski Park i Ogród Zoologiczny, firmy „Wodeko”, Miejskiego Konserwatora Zabytków i Komitetu Opieki nad Kopcem J. Piłsudskiego. Spisany protokół obejmował opisy stanu Kopca, przyczyn awarii oraz sposobu zabezpieczenia zboczy i ścieżek.

Uszkodzone zbocze było wielokrotnie zabezpieczane folią montowaną za pomocą drewnianych listew. Niestety silny wiatr zrywał umocowaną folię.

Fundacja MPiOZoo zleciła Zakładowi Usług Wiertniczych, Geotechnicznych i Inżynierii Środowiska „Wodeko” wykonanie prac badawczych umożliwiających rozpoznanie podłoża gruntowego uszkodzonego fragmentu Kopca. Prace zostały wykonane w maju i czerwcu, sporządzona dokumentacja obejmowała 8 otworów badawczych oraz 3 sondowania dynamiczne.

Zbadany materiał tworzący Kopiec to gliny pylaste w stanie miękkoplastycznym, twardeplastycznym i półtwardym. Obserwacja hydrogeologiczna nie wykazała poziomu wodonośnego, natomiast stwierdzono występowanie sączenia wód gruntowych. Zalecono przed wykonaniem

projektu prac naprawczych i zabezpieczających zbocze Kopca sprawdzenie prawidłowego funkcjonowania drenażu. Ponadto zalecono wymianę gruntu glin pylastych miękkoplastycznych do głębokości gruntów twardo plastycznych na grunt zbrojony. Odtworzone zbocza i ścieżki zalecono zabezpieczyć systemem komórkowym.

Na zlecenie Fundacji MPiOZoo dokumentację odbudowy zniszczonego zbocza i ścieżek oraz płyty wieńczącej Kopic wykonała firma ARG, projektowanie inwestycyjne: Andrzej i Renata Garbiel – Spółka Akcyjna.

Odtworzenie osuniętego zbocza zaplanowano wykonać podobnie jak przed 10 laty. Do odtworzenia zbocza będzie użyty materiał przepuszczalny żwir i pospółka, które układane mają być w zawijaną geowłókninę.

Wysokość warstwy będzie wynosiła 0,5 m, a jej szerokość 2,0-2,5 m, część układanego „materaca” będzie w pochyleniu dostosowanym do kształtu zewnętrznego Kopca 1:1,05. Geowłóknina zostanie ułożona na zakładkę o długości 1,0 m. Podstawą ułożenia „materacy” żwirowych będzie Geoweb – komórkowy system ograniczający wysokości 10 cm, wypełniony kruszywem łamanym 0/25 cm, nadsypanym nad system komórkowy 3 cm po zagęszczeniu. Na tak odtworzonym zboczach należy w części pod ścieżką włożyć betomatę typu ST dla uszczelnienia wykonanego odtworzenia zbocza od góry przed przedostaniem się wód opadowych do środka zbocza. Projektowany system Geoweb jest odporny na gryzienie, w tym krety i normice.

Należy ułożyć drenaż poziomy, w trzech trasach równoległych do ścieżek odprowadzających wodę do rur spustowych i do drenażu wykonanego wokół Kopca, u jego podstawy w otulinie z geowłókniny o wysokiej wodoprzepuszczalności. Drenaż będzie włączony do rury spustowej Ø 200 mm. Na betomacie typu ST należy ułożyć geosiatki komórkowe, teksturowane i perforowane o wysokości 10 cm z zasypaniem kamieniem łamanym – kłincem 3/12 mm komórek i ponad komórki na wysokość 3 cm. Po zagęszczeniu warstw kruszywa należy ułożyć komórkowy system drenażowy o wysokości 5 cm.

Na tak wykonanej podbudowie należy wykonać podsypkę cementowo-piaskową 1:3, częściowo wypełniając (2 cm) system komórkowy ograniczający. Na podsypce planuje się ułożyć kostkę granitową łamaną „TD” 10 cm z zalaniem spoin zaprawą cementową.

Dolny system komórkowy będzie wzmocniony kotwami stalowymi żebrowanymi Ø 10 mm, o długości 1,50 m, po 4 sztuki na szerokości chodnika.

Cała odtworzona pobocznica Kopca będzie pokryta systemem typu Geoweb o wysokości 10 cm, zasypanym humusem wymieszany z torfem oraz nawozem i nasionami traw.

W celu zabezpieczenia przed dostawianiem się wody przez górną płytę Kopca do jego wnętrza konieczne jest uszczelnienie konstrukcji.

W tym celu należy rozebrać nawierzchnię z płyt granitowych wraz podbudowę na głębokość 5-10 cm, tak aby po remoncie górna płyta nie ulegała obniżeniu ani podwyższeniu.

Na rozebranej nawierzchni należy ułożyć betomatę ST, na którą będzie wylany chudy beton o grubości 8-10 cm, a na niej odzyskane z rozbiórki płyty granitowe.

Zaprojektowana technologia odbudowy jest skomplikowana i kosztowna, ale niezbędna.

Koszt renowacji Kopca wyceniono na 2 mln złotych. Prace muszą być wykonane w ciągu jednego roku.

Trzeba podkreślić wysokie zaangażowanie w dzieło odbudowy Kopca Fundacji MPiOZoo, a w szczególności Dyrektora dr. Józefa Skotnickiego.

Rozesłane zostały wnioski o przyznanie funduszy do czterech instytucji: Narodowego i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa i Rady Miasta Krakowa.

## PRACE W PAWILONIE

Prace w pawilonie przeprowadzone były przez firmę Stanisława Hetmana. Zakres prac obejmował roboty remontowo-budowlane i instalacyjno-elektryczne.

Prace wykonano w kuchni i w przyziemiu. Przygotowano ściany do oblicowania płytkami ceramicznymi. Zainstalowany został nowy zamek w drzwiach wejściowych.

Na dachu pawilonu zamocowano rynnę z blachy stalowej ocynkowanej, która pozwala na właściwy odpływ wody deszczowej do rur spustowych.

Ze względu na brak funduszy docelowy remont pawilonu nie został wykonany. Członek Związku Piłsudczyków z Wrocławia Jerzy Ołdakowski przekazał nam 24 szklanki.

Jak co roku, członek naszego Komitetu z Wrocławia, Zdzisław Szewczuk, na przełomie lipca i sierpnia przez dwa tygodnie pracował na Kopcu, u jego podnóża i w pawilonie. Zakres wykonanych robót obejmował oczyszczenie kamiennego murku otaczającego Kopiec, spoinowanie zaprawą cementowo-piaskową kostki granitowej na ścieżkach, usuwanie porostów trawiastych oraz uzupełnienie brakującej kostki na placu wejściowym na Kopiec. Dokonał on również oczyszczenia dachu nad wiatą i nad pawilonem oraz uporządkowania pomieszczeń na parterze i w przyziemiu.



**SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI  
MAŁOPOLSKIEGO ODDZIAŁU ZWIĄZKU PIŁSUDCZYKÓW W KRAKOWIE  
W 2010 ROKU**

---

---

*Antoni Cieślik*

Motto:

*Kto historii nie umie i nie kocha, jest jak dziecko,  
które ojca swego i matki nie zna.*

ks. Piotr Skarga

Zgodnie z przyjętą przed laty tradycją Krakowski Oddział Związku Piłsudczyków rozpoczął kolejny rok pracy spotkaniem noworocznym, które odbyło się wspólnie z bratnimi organizacjami, tj. Komitetem Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego i Towarzystwem im. Józefa Piłsudskiego, w krypcie konwentu oo. Dominikanów przy ul. Stolarskiej 12 w Krakowie. Części modlitewnej przewodniczył o. Bogumił Jasiński, dominikanin; wygłosił on krótką homilię, a następnie poświęcił oplatki. Orędzie noworoczne do zebranych wygłosił przewodniczący Komitetu Opieki nad Kopcem J. Piłsudskiego dr Jerzy Bukowski. Gośćmi honorowymi byli: o. Jerzy Pająk OFMCap. kapelan Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Sybiraków, Rodzin Katyńskich oraz organizacji niepodległościowych, ks. Stanisław Mól SJ – przyjaciel i sympatyk krakowskich piłsudczyków oraz dr Jan Majda – polonista, nauczyciel akademicki UJ. Obecnych było 78 osób. W ceremonii dzielenia się oplatkiem towarzyszyła zebrany muzyka i koledy w wykonaniu krakowskiego artysty muzyka – piłsudczyka Jerzego Michała Bożyka.

Wieczór oplatkowy uświetnili swoim występem artyści Teatru „Stańczyk”, którzy przedstawili barwne widowisko folklorystyczne pt. *Kolednicy* według Włodzimierza Tetmajera w reżyserii Sławy Bednarczyk. W nawiązaniu do treści spektaklu słowo okolicznościowe na temat polskiego folkloru świątecznego wygłosił dr Jan Majda. Spotkanie przebiegło w miłej, przyjacielskiej atmosferze. Do przygotowania spotkania przyczynili się swoją pracą koledzy: Andrzej



Fischer, Edward Jankowski, Zbigniew Kubieński, Maria Michta, Wojciech Nadkański, Anna Maria Tylek i Adam Słupek.

W roku 2010 Zarząd Związku Piłsudczyków w Krakowie pracował w następującym składzie:

Zarząd Związku:

Kol. Edward Wilhelm Jankowski – prezes;

Kol. Jerzy Michał Bożyk – z-ca prezesa;

Kol. Wojciech Nadkański – z-ca prezesa;

Kol. Antoni Cieślik – sekretarz;

Kol. Maria Michta – skarbnik;

Kol. Stanisław Ożana – członek.

Komisja Rewizyjna:

Kol. Andrzej Fischer – przewodniczący;

Kol. Janina Nawrocka – z-ca przewodniczącego;

Kol. Adam Słupek – członek.

Od 21 do 23 stycznia członkowie Zarządu Związku z kolegą Andrzejem Fischerem, przewodniczącym krakowskiej delegacji, wzięli udział w uroczystościach upamiętniających 147. rocznicę wybuchu powstania styczniowego, które odbyły się w Wąchocku na Kielecczyźnie. Trzydniowy patriotyczny Marsz Młodzieży Strzeleckiej szlakami powstańców zakończył się uroczystą mszą świętą w kościele w Wąchocku, mszy przewodniczył opat klasztoru oo. Cystersów. Po nabożeństwie odbyło się spotkanie uczestników Marszu i zaproszonych gości w miejscowym Domu Kultury. W krótkim programie artystycznym wystąpili krakowscy piłsudczycy – Alicja Kondraciuk i Edward Jankowski oraz miejscowe zespoły szkolne. Podobna uroczystość uświetniająca rocznicę powstania styczniowego odbyła się w Czernej k. Krzeszowic w Sanktuarium Powstańca O. Rafała Kalinowskiego. Krakowskich piłsudczyków reprezentowali: Stanisław Ożana i Adam Słupek. W Krakowie uroczystości odbyły się 22 stycznia przy pomniku-mogile Powstańców Styczniowych na cmentarzu Rakowickim. Piłsudczyków reprezentowała delegacja z kolegą Zenonem Bolesławem Malikiem na czele.

W 164. rocznicę wybuchu powstania krakowskiego, 22 lutego delegacja krakowskich piłsudczyków wzięła udział w uroczystości na Starym Cmentarzu Podgórskim. Po części oficjalnej złożono wiązanki kwiatów na grobie Edwarda Dembowskiego. Dnia 24 lutego, w 57. rocznicę tragicznej śmierci gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”, w sali obrad Rady Stołecznego Miasta Krakowa odbyło się z inicjatywy dyrekcji Muzeum Armii Krajowej uroczyste spotkanie kombatantów Polskiego Państwa Podziemnego. Uroczystości przewodniczył Kazimierz Barczyk przewodniczący Rady Muzeum AK, a ciekawe referaty wygłosili – prof. dr hab. Tomasz Gąsowski – prezes Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego oraz Czesław Cywiński – Prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. W spotkaniu licznie uczestniczyli krakowscy piłsudczycy ze sztandarami Związku i Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Spotkanie poprzedziła msza święta, którą odprawiono 23 lutego o godzinie 16.30 w kościele oo. Kapucynów, przewodniczył jej i homilię wygłosił o. Jerzy Pająk OFMCap. Po mszy świętej pod tablicą memoratywną poświęconą pamięci gen. Emilia Fieldorfa „Nila” na krążgankach loretańskich odbyła się uroczystość patriotyczna, w czasie której słowo okolicznościowe wygłosił dyrektor Muzeum Armii Krajowej Adam Rapalski, a program artystyczny przygotowali krakowscy piłsudczycy Alicja Kondraciuk i Edward W. Jankowski.

Dnia 26 lutego Związek był współorganizatorem obchodów 242. rocznicy zawiązania konfederacji barskiej. Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą w kościele oo. Kapucynów, której przewodniczył o. kapelan Jerzy Pająk OFMCap. Następnie uczestnicy uroczystości, głównie młodzież pobliskich szkół, wzięli udział w modlitewnej zadumie przy mogile Konfederatów znajdującej się przy wejściu do kapucyńskiego kościoła. Wartę honorową przy Krzyżu

Konfederatów zaciągnęła młodzież klasy wojskowej XXV Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie, a słowo okolicznościowe wygłosił prezes Związku Piłsudczyków Edward W. Jankowski. Słowem poezji podzieliła się z zebranymi Alicja Kondraciuk. Uroczystości przewodniczył prezes Towarzystwa Upamiętnienia Konfederacji Barskiej Zygmunt Badurski.

W dniu uroczystości św. Józefa, 19 marca, z inicjatywy Zarządu Związku na Wawelu, w Krypcie Srebrnych Dzwonów spotkały się delegacje szkół noszących imię Marszałka Józefa Piłsudskiego, a także tych, w których idee niepodległościowe stanowią podstawę pracy dydaktyczno-wychowawczej. Ceremonii przewodniczyła delegacja Zespołu Szkół Przemysłowego, która przygotowała krótki program artystyczny pod kierunkiem opiekuna Kazimierza Nowaka. Modlitwom za duszę śp. Marszałka przewodniczył ks. kanonik Zdzisław Sochacki, a słowo okolicznościowe wygłosił Prezes Związku Piłsudczyków Edward W. Jankowski. W tym samym dniu poczet sztandarowy Związku oraz krakowscy piłsudczycy wzięli udział w uroczystej mszy świętej w Bazylice Mariackiej w intencji mieszkańców Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa. Dnia 24 marca, w 217. rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki na Rynku Krakowskim członkowie Związku wraz z pocztem sztandarowym wzięli udział w uroczystościach w katedrze na Wawelu, a następnie na Rynku Głównym Krakowa w miejscu złożenia przysięgi Tadeusza Kościuszki na wierność narodowi i ojczyźnie.

W dniach narodowej żałoby po katastrofie smoleńskiej Zarząd Związku Piłsudczyków dokonał wpisów kondolencyjnych w księgach wyłożonych w Urzędzie Miasta Krakowa i Urzędzie Wojewódzkim, a poczet sztandarowy Związku i Zarząd wraz z pocztem sztandarowym Marszu I Kompanii Kadrowej 18 kwietnia wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych pary prezydenckiej w Krakowie. Warto dodać, że członkowie Związku wzięli także udział w ceremoniach pogrzebowych śp. prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie, a także w pogrzebach śp. Janusza Kurtyki, Zbigniewa Wassermanna w Krakowie i w Warszawie Sławomira Skrzyпка, prezesa NBP.

Na zaproszenie Prezesa Towarzystwa Parku im. dr. Henryka Jordana, Kazimierza Cholewy Zarząd Związku Piłsudczyków wzięli udział w uroczystym odsłonięciu Pomnika Karoliny Lancorońskiej – wybitnej uczzonej, uczestniczki Ruchu Oporu ostatniej wojny. Uroczystość odbyła się 2 maja w parku im. dr. Henryka Jordana.

W 219. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja odbyły się na terenie miasta uroczystości miejskie, w których uczestniczyli również krakowscy Piłsudczycy z Pocztem Sztandarowym Związku i Marszu I Kompanii Kadrowej. Ceremonia rozpoczęła się mszą świętą w Królewskiej Katedrze na Wawelu, po której pochód patriotyczny przeszedł Drogą Królewską na plac Jana Matejki.

W 75. rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego, 12 maja Krakowski Oddział Związku Piłsudczyków przeżywał niecodzienne święto, które odbiło się szerokim echem w sercach krakowian. Patronat nad uroczystością przejął prezydent miasta prof. Jacek Majchrowski. Obchody rocznicowe składały się z trzech części. Pierwsza odbyła się w Krypcie Srebrnych Dzwonów na Wawelu przy trumnie Marszałka Józefa Piłsudskiego. Zgromadziła się tu liczna, przeszło sześćdziesięcioosobowa grupa młodzieży szkół noszących imię Komendanta. Modlitwie przewodniczył ks. kanonik Zdzisław Sochacki – proboszcz katedry na Wawelu. Słowo okolicznościowe do młodzieży skierowała p. dyrektor Szkoły Podstawowej nr 61 Honorata Konopek. Oprawę artystyczną spotkania przygotował zespół teatru „Meander” przy tejże szkole pod kierunkiem nauczycieli: Anety Polczyk i Jacka Włodarczyka. Druga część uroczystości odbyła się na placu przy ul. Józefa Piłsudskiego przy pomniku Marszałka. Uroczysty apel prowadził z ramienia Urzędu Miasta Krakowa p. Michał Koziół, raport prezydentowi miasta Jackowi Majchrowskiemu złożył Prezes Oddziału Małopolskiego Związku Piłsudczyków Edward W. Jankowski. Słowa okolicznościowe wygłosili prezydent i prezes. Apel uświetnił występ chóru I Liceum Ogólnokształcącego im. B. Nowodworskiego pod dyrekcją prof. Ryszarda Żróbka oraz recytacja poezji w wykonaniu Alicji Kondraciuk, a także występ orkiestry młodzieżowej przy Technikum Komunikacyjnym w Krakowie pod batutą prof. Wiesława Olejniczaka. Na zakończenie uroczystości młodzież szkół

krakowskich złożyła kwiaty u stóp pomnika Marszałka. Po apelu uczestnicy uroczystości zostali przewiezieni autokarami do sali obrad Urzędu Miasta Krakowa w Podgórzu, gdzie odbyła się sesja naukowa. Inaugurujący spotkanie referat pt. „Związki Marszałka Józefa Piłsudskiego z Krakowem” wygłosił do licznie zgromadzonej młodzieży prezydent Majchrowski. Koreferat oraz bogatą w treści prezentację przygotowała pod kierunkiem Kazimierza Nowaka młodzież Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego. Wystawę okolicznościową ze zbiorów krakowskiego piłsudczyka Zdzisława Ruszela i własnych przygotował p. Andrzej Znamirowski – piłsudczyk i pracownik oświatowy podgórskiego Domu Kultury. Program artystyczny pt. *Zamyślenia nad Ojczyzną* według scenariusza i w reżyserii Edwarda W. Jankowskiego zaprezentowała grupa teatralna „Atalex” nawiązująca tradycjami do dawnego teatru Kolejarsza na krakowskim Kazimierzu.

Dnia 6 czerwca na zaproszenie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Zarząd Związku Piłsudczyków wziął udział w uroczystościach upamiętniających poległych i pomordowanych w latach 1944-1946 żołnierzy Armii Krajowej Zgrupowania „Orlik” i „Zagon”, które odbyły się w Brzezinach gm. Stężyca pow. Ryki. W czasie mszy świętej homilię wygłosił krakowski kapelan o. Jerzy Pająk OFMCap. Dalsze uroczystości odbyły się na miejscowym cmentarzu, gdzie po apelu poległych i złożeniu wiązanek kwiatów wiersze patriotyczne recytowali Alicja Kondraciuk i Edward W. Jankowski.

W rocznicę obchodów 600-lecia bitwy pod Grunwaldem, 100-lecia odsłonięcia Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie i 60-lecia Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej aktywnie włączył się również i Krakowski Oddział Związku Piłsudczyków. Przykładowo: 17 lipca przygotował kostiumową rekonstrukcję wydarzeń z 1910 r. na pl. Jana Matejki, a także wziął udział w uroczystym pochodzie ulicami miasta i w odsłonięciu pomnika Ignacego Paderewskiego (fundator Bractwo Kurkowe) w parku Strzeleckim.

4 sierpnia był dniem szczególnym dla obywateli miasta Krakowa, zwłaszcza zaś dla uczestników Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej. W tym dniu Komitet Opieki nad Kopcem J. Piłsudskiego obchodził 30. rocznicę swojej działalności. O godzinie 19.30 odbyła się uroczystość złożenia w polskiej Mogile Mogił kolejnych ziem z pól bitewnych i miejsc kaźni narodu polskiego, w tym z miejsca katastrofy smoleńskiej z 10 kwietnia 2010 r. Uroczystością kierował przewodniczący Komitetu Opieki nad Kopcem dr Jerzy Bukowski, który w czasie jej trwania otrzymał z rąk ministra obrony narodowej Bogdana Klicha wyróżnienie w postaci Medalu Kustosza Tradycji Chwały i Sławy Oręża Polskiego. W części artystycznej wiersze patriotyczne, w tym przede wszystkim poświęcone pamięci ofiar katastrofy smoleńskiej recytowali Alicja Kondraciuk i Edward W. Jankowski.

Dnia 5 sierpnia przy pomniku Marszałka na ul. Józefa Piłsudskiego o godzinie 21.30 odbył się uroczysty apel uczestników Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Raport komendantowi Marszu Janowi Józefowi Kasprzykowi złożył Prezes Krakowskiego Oddziału Związku Piłsudczyków Edward W. Jankowski, który wygłosił do zebranych słowo okolicznościowe. W czasie apelu głos zabrali komendant Marszu i zastępca komendanta Marszu do spraw wychowawczych Lucjan Muszyński. Uroczysty apel uświetnił występ chóru pod dyr. prof. Zbigniewa Huptysia oraz występ grupy teatralnej „Atalex”. Zebranych licznie uczestników Marszu pożegnał i pobłogosławił na marszowy szlak Jerzy Pająk OFMCap. W Marszu z Krakowa wzięli udział: Anna Fischer, Iwona Fischer, Andrzej Fischer, Jerzy Michał Bożyk, Zbigniew Kubiński, Piotr Olszewski, Wojciech Nadkański i Adam Słupek, Monika Biskup i Jacek Meyerhold.

Wrzesień obfitował w liczne uroczystości patriotyczne. W dniu 1 września odbyły się miejskie uroczystości związane z obchodami 71. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej. Pierwsza część pod pomnikiem „Armii Kraków” na cmentarzu Rakowickim, druga po mszy świętej w kościele pw. św. Floriana na placu Jana Matejki. Po okolicznościowych przemówieniach, m.in. przewodniczącego Małopolskiej Rady Kombatanów i Osób Represjonowanych dr. Dionizego Smyka, wiersze patriotyczne recytowali Alicja Kondraciuk i Edward W. Jankowski.

Dnia 3 września Szkoła Podstawowa nr 61 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Krakowie obchodziła uroczystość 90. rocznicy swojego powstania. Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą

w kościele pw. Matki Bożej Dobrej Rady przy ul. Prostej. Po mszy świętej pochód młodzieży, rodziców, mieszkańców Prokocimia i zaproszonych gości udał się do budynku szkoły, gdzie odbyły się uroczystości oficjalne zakończone bogatym programem artystycznym w wykonaniu teatru szkolnego „Meander”, w reżyserii pani Anety Polczyk. Warto wspomnieć, że szkoła kierowana przez pp. dyrektorki Urszulę Banaś i Honoratę Konopek jest prawdziwą kuźnią wychowania patriotycznego i należy do najaktywniejszych szkół biorących udział w życiu miasta Krakowa. Związek Piłsudczyków reprezentowali na uroczystości kol. Stanisław Ożana, który wygłosił słowo okolicznościowe, kol. Maria Michta i kol. Antoni Cieślik.

W tym samym czasie, tj. 3 września, na zaproszenie Komendy Głównej Związku Strzeleckiego delegacja Związku Piłsudczyków na czele z Prezesem udała się na uroczystości zakończenia obchodów 100-lecia organizacji „Strzelec” do Radomia. Uroczystości rozpoczęły się w sali „Resursy Obywatelskiej” w Radomiu, w czasie ich trwania Prezes Krakowskiego Związku Edward W. Jankowski został uhonorowany tytułem „Honorowego Strzelca Wspólnoty Strzeleckiej Środowiska Radomskiego”. W części artystycznej wystąpiła grupa teatralna „Adalex” z Krakowa, która przedstawiła spektakl patriotyczny pt. *Zamyślenia nad Ojczyzną* w reżyserii Edwarda W. Jankowskiego. Oprawę muzyczną spektaklu przygotował prof. Zbigniew Huptyś, a światła i efekty techniczne Adam Legendziewicz.

Na zaproszenie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – prezesa Zygmunta Badurskiego Zarząd Związku Piłsudczyków udał się 5 września do Dębina na uroczystość patriotyczną poświęconą pamięci żołnierzy 15 Pułku Piechoty „Wilków” zasłużonych w walkach o wolną Polskę w czasach drugiej wojny światowej. Mszy świętej w kościele pw. św. Piusa V przewodniczył miejscowy ksiądz proboszcz, a homilię wygłosił krakowski kapelan Jerzy Pająk OFMCap. Po mszy świętej odbyło się uroczyste spotkanie patriotyczne, a w programie artystycznym wystąpili Alicja Kondraciuk i Edward W. Jankowski. Oprawę muzyczną i techniczną koncertu przygotował Adam Legendziewicz. Obecny był także sekretarz Związku kol. Antoni Cieślik.

W dniach 10-11 września krakowscy piłsudczycy uczestniczyli w dniach pamięci ofiar gestapo przy ul. Pomorskiej w Krakowie. Spotkanie rozpoczęło się mszą świętą w kościele pw. św. Szczepana, po której odbył się uroczysty apel przed tablicą memoratywną na budynku dawnego krakowskiego gestapo. Po wystąpieniach oficjalnych delegacja piłsudczyków złożyła wiązankę kwiatów i zwiedziła cele. W uroczystościach wzięła udział kompania honorowa II Korpusu Zmechanizowanego WP i orkiestra Garnizonu Kraków. W ramach obchodów rocznicowych zorganizowano grę terenową dla młodzieży szkół gimnazjalnych i licealnych poświęconą miejscom pamięci z okresu drugiej wojny światowej w Krakowie. W kinie „Mikro” odbył się seans filmowy pt. *General – zamach na Gibraltarze*.

Dnia 17 września piłsudczycy krakowscy jako współorganizatorzy uroczystości wzięli czynny udział w dniu pamięci ofiar komunizmu oraz pomordowanych na Wschodzie w latach 1939-1945. Po mszy świętej uroczystości oficjalne odbyły się przy pomnikach: Ofiar Komunizmu i Pamięci Ofiar Ludobójstwa na Kresach Południowo-Wschodnich. Po wystąpieniach oficjalnych w części artystycznej wzięli udział Alicja Kondraciuk i Edward W. Jankowski. Tego samego dnia w parku im. dr. Henryka Jordana koncelebrovano mszę świętą w intencji ofiar agresji sowieckiej na Polskę oraz odsłonięcie pomnika ks. Zdzisława Peszkowskiego. Uroczystość przygotowana przez Prezesa Towarzystwa Parku im. dr. H. Jordana Kazimierza Cholewę zgromadziła rzesze krakowian. W uroczystości wzięł udział poczet sztandarowy Związku Piłsudczyków oraz poczet sztandarowy Marszu I Kompanii Kadrowej.

Na zaproszenie radomskich działaczy niepodległościowych Związek Piłsudczyków uczestniczył w obchodach rocznicowych „Solidarności” w Radomiu. Spotkanie patriotyczne odbyło się w sali „Resursy Obywatelskiej” 22 października. Po części oficjalnej w programie artystycznym wystąpiła grupa teatralna „Adalex” z Krakowa, w której aktorami są przede wszystkim piłsudczycy.

Dnia 29 października, w kolejną rocznicę wyzwolenia Krakowa spod okupacji austriackiej w uroczystościach na Rynku Głównym oraz w imprezach towarzyszących wzięli udział kra-

krakowscy piłsudczycy oraz weterani krakowskiej organizacji „Strzelec”: Jerzy Michał Bożyk, Zbigniew Kubieński i Wojciech Nadkański.

Listopad poświęcony był głównie uczczeniu Święta Niepodległości. Dnia 10 listopada Prezes i Zarząd Związku uczestniczyli w jego obchodach w Gimnazjum nr 28 im. J. Piłsudskiego na Kurdwanowie. W tym samym dniu na zaproszenie klubu „Dukat” Ośrodka Kultury Nowa Huta, w osobie pana dyr. Janusza Rojka, Związek Piłsudczyków wziął udział w uroczystościach środowiskowych Święta Niepodległości. Słowo okolicznościowe wygłosił Prezes Związku Edward W. Jankowski, w części artystycznej wystąpili artyści z „Dukata”. Oficjalną oprawę uroczystości z obowiązującym ceremoniałem wojskowym przygotowała młodzież klasy wojskowej XXV Liceum Ogólnokształcącego, którego dyrektor Janusz Rojek dokonał otwarcia wystawy pt. *Józef Piłsudski – myśli niepokorne*. Na uroczystościach 10 listopada w Szkole Podstawowej nr 61 im. Marszałka Piłsudskiego Związek reprezentowali: Antoni Cieślik, Maria Michta, Stanisław Ożana.

Dnia 11 listopada odbyły się uroczystości miejskie Święta Niepodległości. W katedrze na Wawelu odprawiono mszę świętą w intencji Ojczyzny, a następnie przeszedł pochód patriotyczny na plac Jana Matejki, gdzie odbyły się uroczystości oficjalne. W uroczystościach wziął udział poczet sztandarowy Związku Piłsudczyków i Marszu I Kompanii Kadrowej. W godzinach popołudniowych tego samego dnia z inicjatywy Światowego Związku AK i przy współpracy Małopolskiej Rady Kombatanów i Osób Represjonowanych oraz Muzeum Armii Krajowej w auli Instytutu Duchowości Karmelitańskiej w Krakowie przy ul. Rakowickiej odbyło się spotkanie patriotyczne z okazji Święta Niepodległości. Uroczystość prowadził Piotr Szubarczyk z Biura Edukacji Publicznej gdańskiego oddziału IPN, a słowo o Niepodległej wygłosił Jarosław Szarek z krakowskiego oddziału IPN. Modlitwie za Ojczyznę przewodniczył J.E. ksiądz bp. Albin Małyśiak, który również wygłosił piękną patriotyczną homilię. W programie artystycznym wystąpili artyści scen krakowskich: Wojciech Habela, Aleksandra Lis, Lucyna Dzitko i Alicja Kondraciuk. Spotkanie zakończyło się wspólnym śpiewaniem pieśni patriotycznych.

Dnia 30 listopada w sali Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie krakowscy piłsudczycy uczestniczyli w wykładzie naukowym doktoranta Przemysława Wywiśla, który wygłosił odczyt pt. „Działalność szkoleniowa i praca wychowawczo-oświatowa w Garnizonie Krakowskim Wojska Polskiego w okresie międzywojennym”.

Dnia 3 grudnia krakowscy piłsudczycy zgromadzili się na zebraniu ogólnym celem dokonania szczegółowej analizy działalności Związku w minionym roku. Po spotkaniu, a w przeddzień urodzin Marszałka delegacja Związku udała się pod Jego pomnik i złożyła wiązankę kwiatów. Przy sarkofagu Marszałka w krypcie Srebrnych Dzwonów na Wawelu spotkały się delegacje szkół noszących imię Marszałka celem uczczenia urodzin Patrona. Gospodarzem uroczystości był Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego, słowo okolicznościowe wygłosił Kazimierz Nowak, a młodzież zaprezentowała bogaty program artystyczny. Modlitwie za duszę śp. Marszałka przewodniczył ks. kanonik Zdzisław Sochacki.

Poza wymienionymi w sprawozdaniu pracami członkowie Związku uczestniczyli również w licznych odczytach, spotkaniach, wystawach, których głównym organizatorem było przede wszystkim Muzeum Armii Krajowej oraz Klub Historyczny im. gen. Grota-Roweckiego. Oprócz wymienionych imprez i uroczystości Związek organizował Dni Papieskie w krakowskich kościołach, w czasie których licznie gromadziła się młodzież.

Trudno tu ze względu na ograniczenia redakcyjne wymienić wszystkie prace, jakie podejmował Związek w 2010 r. Zarząd Związku odbył osiem spotkań roboczych i dwa spotkania wszystkich członków. W pracy społecznej na szczególne wyróżnienie zasługują koledzy: Andrzej Fischer, Jerzy Michał Bożyk, Zbigniew Kubieński, Antoni Cieślik, Adam Słupek, Maria Michta, Stanisław Ożana, Kazimierz Nowak, Alicja Kondraciuk, Adam Legendziewicz. W pracy patriotycznej dla Związku Piłsudczyków, a nade wszystko dla miasta Krakowa wyróżniły się: Szkoła Podstawowa nr 61 im. J. Piłsudskiego, I prywatne Liceum Ogólnokształcące im. Marszałka Piłsudskiego, Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego i XXV Liceum Ogólnokształcące.

**SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI FUNDACJI  
CENTRUM DOKUMENTACJI CZYNU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO W 2010 ROKU**

---

---

*Adam Roliński*

Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego z siedzibą w Bibliotece Jagiellońskiej zarejestrowana została 16 czerwca 1998 r.

Jej statutowym celem jest: „gromadzenie, zabezpieczanie, opracowywanie i udostępnianie materiałów historycznych dokumentujących zmagania niepodległościowe Polaków w XIX i XX wieku oraz prowadzenie działalności badawczej i edukacyjnej” (§ 7 statutu).

**PROGRAMY OGÓLNE:**

Program 1

**Pozyskiwanie druków, archiwaliów i dokumentów**

W roku sprawozdawczym Fundacja pozyskała 128 przybytków (w znacznej większości dary) – akcesje komputerowe 2060-2188, obejmujących kilka tysięcy jednostek; obecnie przebiega inwentaryzacja pozyskanych zbiorów.

Spośród nowych nabytków szczególną uwagę zwracają:

- kolejna część dokumentacji do Archiwum Tarnopolskiego, przekazana przez Czesława Blicharskiego,
- zbiór książek i czasopism przekazanych przez Ryszarda Hubisza (w tym komplety czasopism kresowych, m.in.: „Semper Fidelis”, „Cracovia Leopolis”, „Kresowe Stanice”, „Gazeta Lwowska” oraz 117 wol. serii *Zarys Historii Wojennej Pułków Polskich w Kampanii Wrześniowej 1939*),
- druga część zbioru wywiadów z redaktorami prasy drugiego obiegu przeprowadzonych przez dr. Pawła Naleźniaka,
- materiały przekazane przez Franciszka Leszka Pększyca (zbiór dokumentów, rękopisów, fotografii członków rodziny: Jana Tadeusza Pększyca oraz Jadwigi i Stanisława Kusińskich),
- druga część archiwum NSZZ „Solidarność” Sekcji Oświaty w Krakowie,
- druga część materiałów z amerykańskiego archiwum rodziny Władysława Daniłowicza („Dana”),
- komplety prasy drugiego obiegu z Lublina i Szczecina,
- publikacje z zasobu Fundacji Polskiej Sztuki Sakralnej prowadzonej przez Janinę Natuśiewicz-Mirer, tragicznie zmarłą w katastrofie smoleńskiej,
- materiały z archiwum płk. dr. Czesława Hake z Białegostoku, oficera 9 PSK, uczestnika kampanii wrześniowej,
- powielacz przekazany przez Janusza Pierzchałę.

Program 2

**Opracowywanie pozyskanych nabytków**

W roku 2010 kontynuowano wstępne (akcesyjne) opracowanie bieżących nabytków oraz dokonywano wcześniej rozpoczętego opracowania materiałów.

Wszystkie te prace wykonywane były przez trzech pracowników zatrudnionych na cały etat, dwóch na ½ etatu oraz jednego pracownika na ¼ etatu (księgowość).

Program 3

#### **Udostępnianie zbiorów**

W roku 2010 czytelnię FCDCN odwiedziło 444 czytelników (wzrost o 40% w porównaniu z rokiem 2009), którym udostępniono 2666 woluminów druków zwartych i ciągłych oraz kilka tysięcy sztuk jednostek specjalnych (fotografii, plakatów, druków ulotnych).

Uzupełniono zasób czytelnicy podręcznej Fundacji (ponad 1200 wol.), dostępne wydawnictwa zostały ułożone według dziesięciu działów tematycznych:

- publikacje ogólne,
- instytucje pamięci (publikacje IPN, FCDCN, Ośrodka Karta, Fundacji „Archiwum Pomorskie AK”),
- czasy przedrozbiorowe i rozbiory,
- I wojna światowa (1914-1918),
- walki o granice (1918-1921),
- II Rzeczypospolita (1918-1939),
- II wojna światowa (1939-1945),
- emigracja (1945-1989),
- opozycja antykomunistyczna (1945-1989),
- Kresy.

Przeprowadzono także kilkadziesiąt kwerend tematycznych.

#### **WYDAWNICTWA:**

##### **A. Seria: Biblioteka Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego**

Program 4(nr rej. projektów 77)

Tom 28 – *Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943-1944*, cz. 2, wstęp i oprac. Lucyna Kulińska i Adam Roliński, *Dokumenty do Dziejów Stosunków Polsko-Ukraińskich 1939-1945*, t. 3 (trzeci tom serii wydawniczej zawierającej dokumenty dotyczące stosunków polsko-ukraińskich na Kresach w czasie II wojny światowej – w opracowaniu).

Program 5(130)

Tom 40 – Czesław Blicharski, *W służbie mojej małej Ojczyźnie Tarnopolem zwanej* (kolejna część wspomnień twórcy Archiwum Tarnopolskiego – w opracowaniu).

##### **B. „Sowiniec”. Półrocznik Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego i Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego**

Program 6(127)

„Sowiniec” nr 36/37 – 2010 (czerwiec/grudzień) – numer częściowo poświęcony ofiarom katastrofy smoleńskiej.

#### **INNE PROGRAMY:**

Program 7(108)

##### **Rozbudowa serwisu internetowego: [www.sowiniec.com.pl](http://www.sowiniec.com.pl)**

(dalsza rozbudowa portalu Fundacji: [www.sowiniec.com.pl](http://www.sowiniec.com.pl), kontynuacja prac nad przygotowaniem indeksów: tytułowego, osobowego i przedmiotowego obejmujących całość zbiorów katalogowanych w portalu)

Program 8(112)

##### **Współpraca z nauczycielami historii**

(kontynuacja współpracy z zespołem doradców metodycznych nauczania historii Wydziału Edukacji UMK – organizator: dr Józef Winiarski, przewodniczący zespołu doradców metodycz-

nych. W dniu 15 września 2010 r. w czytelni FCDCN odbyło się zebranie nauczycieli metodyków miasta Krakowa z przedstawicielem OKE w Krakowie – wystąpienie dr. Marka M. Tytko na temat wychowania patriotycznego).

Program 9(134)

**Konwersatorium z wychowania patriotycznego dla nauczycieli historii**

(konwersatorium przygotowane wspólnie z Instytutem Historii UJ na II semestr roku akademickiego 2009/2010 – prowadzenie dr Marek M. Tytko – 16 godzin, udział wzięło 54 studentów historii ze specjalności nauczycielskiej).

Program 10(129)

**Bibliografia zawartości czasopism drugiego obiegu**

(w roku 2009 wykonano drugi etap projektu realizowanego wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej – wykonanie bibliografii zawartości oraz sporządzenie indeksów do numerów 251-289 „Tygodnika Mazowsze” oraz całości numerów czasopism: „Prawo i Bezprawie” i „Praworządność” – [www.drugiobieg.info](http://www.drugiobieg.info)).

Program 11(132)

**Zginęli z rąk władzy ludowej**

(pomoc w umieszczeniu tablicy pamiątkowej na murze więziennym przy ul. Montelupich w Krakowie upamiętniającej zamordowanych w tym więzieniu w latach 1945-1956 z powodów politycznych, ufundowanej z inicjatywy Krzysztofa Bzdyla).

Program 12(134)

**Instytut Katyński w Polsce 1979-1989**

(opracowanie i digitalizacja wybranych części archiwum).

Program 13(135)

**Małopolski Szlak I Brygady Legionów Polskich 1914-1915**

(opracowanie i wyznaczenie obiektów Małopolskiego Szlaku I Brygady Legionów Polskich – trasy: krakowska, beliniacka, nowosądecka i krzeszowicka).

Program 14(136)

**Geneza Małopolski Obywatelskiej**

(zebranie dokumentacji historycznej ilustrującej początki ruchu obywatelskiego i samorządowego w Małopolsce, digitalizacja dokumentów i uruchomienie strony internetowej: [www.mko1989.info](http://www.mko1989.info)).

Program 15(137)

**Ochotnicy na front!** Krakowska młodzież szkolna i grono pedagogiczne krakowskich gimnazjów wobec walk o niepodległość w latach 1914-1921

(przeprowadzenie kwerendy archiwalnej dotyczącej udziału krakowskiej młodzieży szkolnej w konspiracji niepodległościowej początku XX w. i czynnie zbrojnym lat 1914-1920).

Program 16(138)

**Muzeum „Solidarności”**

(opracowanie szczegółowych założeń, scenariusza i planu ekspozycji oraz uruchomienie strony internetowej – [www.solidar.pl](http://www.solidar.pl)).

Program 17(139)

**Piknik 30-lecia. Wolni i Solidarni**

Kraków, pl. Szczepański, 29 sierpnia 2010 r.

(przygotowanie wystawy, akcja zbierania bibuły oraz informacji o Komisjach Zakładowych Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność” oraz Komitetach Obywatelskich).





Kopiec usypany na grobach rodu Źeleńskich w Łuczanicach (fot. G. Gill)



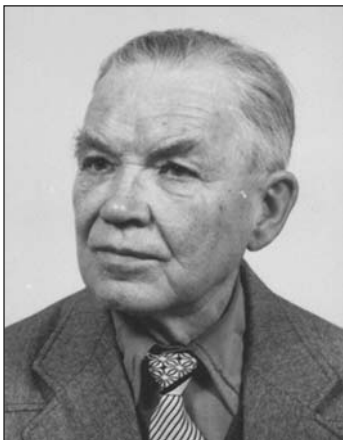
Fragment nekropolii kalwińskiej w Łuczanicach (fot. G. Gill)



Śp. Irena Kluba (1931-2011)



Śp. Zdzisław Ruszel (1930-2011)



Śp. Józef Tallat-Kiełpsz (1923-2011)

## JÓZEF TALLAT-KIELPSZ (1923-2011)

---

*Janusz Kamocki*

Dnia 14 czerwca 2011 r. zmarł we Wrocławiu Józef Tallat-Kiełpsz, osiemdziesięciośmioletni emerytowany inżynier, po Politechnice Wrocławskiej, ze specjalnością: chemiczna obróbka węgla. Przez 30 lat pracował w gazownictwie, był autorem wielu opracowań na temat budowy nowych gazokoksowni oraz instalacji całkowitego zgazowania węgla – projektów, których zrealizowanie pozwoliłoby w Polsce na ograniczenie w znacznej mierze importu gazu z zagranicy. To wystarczyło, aby został przeniesiony na inne stanowisko i odsunięty od ewentualnych decyzji związanych z inwestycjami gazowymi. Na pogrzebie nie było przedstawiciela reprezentującego tę tak ważną dziedzinę naszej gospodarki, żegnali go natomiast przyjaciele ze Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Solidarności Walczącej, a najserdeczniej z Ugrupowania Niepodległościowego „Zamek”. Bo ten specjalista zajmujący się tak wąskimi zagadnieniami technicznymi, jak proces otrzymywania gazu z węgla, zagospodarowanie gazu powstającego w procesie oczyszczania ścieków czy piroliza miałów węgla energetycznych, był zarazem romantykiem oddającym się całkowicie temu, co uważał za swój najświętszy obowiązek: służbie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Urodzony 2 października 1923 r. na Litwie Kowieńskiej, w rodzinie polsko-litewskiej, ukończył polskie gimnazjum w Poniewieżu, a do Polski w obecnych granicach przyjechał w roku 1945. W roku 1948 wstąpił do konspiracyjnej organizacji „Wolność i Niezawisłość” (WiN), aresztowany w roku 1952, nikogo nie wydał w czasie śledztwa; skazany na karę śmierci, przez siedem miesięcy w celi śmierci oczekiwał na wykonanie wyroku, ostatecznie, w wyniku amnestii w roku 1956 opuścił więzienie, ale na wolność po czterech latach więzienia wyszedł jako kaleka.

Tego rodzaju doświadczenia mogłyby niejednego zniechęcić do dalszej działalności niepodległościowej, ale nie Tallata. Gdy w roku 1982 na terenie Krakowa i Lublina powstała konspiracyjna organizacja stawiająca sobie za cel walkę o prawdziwą niepodległość, uświadamianie społeczeństwu znaczenia legalizmu państwowego, a także przygotowanie kadr do służby w przyszłym niepodległym już państwie, Tallat bez wahania przystąpił do niej, organizował jej struktury na terenie Śląska, a co najważniejsze, podjął się wydawania biuletynu propagującego ideały organizacji. Biuletynowi nadał tytuł „Zamek” dla zaznaczenia naszego związku z rządem RP na Uchodźstwie, jako jedynej legalnej władzy Rzeczypospolitej – gdyż jak przed wojną zamek warszawski był rezydencją Prezydenta RP, tak i na Uchodźstwie mianem „zamek” określano londyńską rezydencję Prezydenta i rządu. Wkrótce tytuł biuletynu stał się określeniem całego ugrupowania, zwanego odtąd Ugrupowaniem Niepodległościowym „Zamek”, a Tallat podpisujący się pseudonimem „Kazimierz Masztowtt” stał się głównym ideologiem ugrupowania, jak również wizjonerem przyszłej Rzeczypospolitej, będącej ośrodkiem Międzymorza (Bałtyk – Morze Czarne – Adriatyk) – unii państw naszej części Europy. W ostatnim okresie istnienia „Zamku”, tym

razem połączonego już z warszawskim Klubem Służby Niepodległości, Tallat współpracował przy opracowaniu projektu Konstytucji Rzeczypospolitej.

Odzyskanie niepodległości było tylko częściowym zrealizowaniem celów, jakie stawiał sobie „Zamek” – toteż Tallat, w proteście przeciw przekazaniu przez prezydenta Kaczorowskiego insygniów prezydenckich Lechowi Wałęsie bez zagwarantowania uznania przez niego ciągłości prawnej z II RP, odmówił przyjęcia przyznanego mu przez ustępującego prezydenta Złotego Krzyża Zasługi.

W ostatnich latach swego życia w dalszym ciągu pracował nad problemami gazownictwa mogącymi chociaż częściowo uniezależnić Polskę od importu gazu, jak również włączał się w prace prawicowych ugrupowań o tradycjach niepodległościowych. Za swą działalność w Ugrupowaniu Niepodległościowym „Zamek” był przedstawiony do odznaczenia Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski – katastrofa smoleńska uniemożliwiła Prezydentowi RP podpisanie nadania.

Spoczął na cmentarzu Skowronia Góra we Wrocławiu.



## POŻEGNANIE IRENY KLUBY (1931-2011)

---

---

*Maria Woś*

I żądać ma Antygona, żeby jej wolno było grześć brata i żalić się jego wczesnej śmierci i uczcić mlekiem i miodem, jak przystało czcić umarłych, i ma swego mimo strażę dokonać [...] Alboż my nie mamy tego samego. I tego Edypa, i tej Antygony?

(Stanisław Wyspiański, *Wyzwolenie*)

Dziś nie jest czas Antygon. Ani z Sofoklesa, ani z Wyspiańskiego. To na szczęście. Ale nasze Antygony odchodzą. Na serce, na udar, na starość.

W dniu 16 lutego 2011 r. na polu numer 56 cmentarza Osobowickiego we Wrocławiu spoczęła urna z prochami śp. Ireny Kluby.

Na tym samym cmentarzu spoczywają ci, których godne pogrzebanie było przedmiotem Jej kilkuletnich intensywnych i pełnych determinacji starań. Jej i grupy, do której należała. To była wówczas pasja ich życia.

Dziś to już historia. Odległa o prawie ćwierćwiecze, a więc o całe pokolenie. Teraz walczymy z czym innym i o co innego. Jednak w parę lat po ogłoszeniu stanu wojennego chęć dźwignięcia się z marazmu i zniewolenia zbliżała ludzi o podobnych postawach i łączyła ich we wspólnoty. Literatura drugiego obiegu, wykłady i spotkania w ramach tygodni kultury chrześcijańskiej były szkołą historii, patriotyzmu i twórczego działania. Jednym z takich prężnych, promieniujących środowisk we Wrocławiu było Duszpasterstwo Ludzi Pracy przy kościele pod wezwaniem św. Klemensa Dworzaka i działający pod auspicjami tego duszpasterstwa Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy, czyli tzw. ChUR. To było właśnie to środowisko, z którym związała się pani Irena Kluba w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Z młodymi przyjaciółmi z tej wspólnoty od 1987 r. przyjeżdżała często, prawie co miesiąc, do Krakowa, żeby uczestniczyć w pracach przy odnawianiu kopca Józefa Piłsudskiego. Kopiec ten usypany w latach 1934-1937,

zdeprawiony i przez komunistyczne władze skazany na wymazanie z krajobrazu oraz pamięci krakowian dopiero po niezapomnianym roku osiemdziesiątym stopniowo doczekał się odbudowy rękoma ochotników i entuzjastów, których pracę koordynował powstały w kwietniu 1980 r. w Krakowie Komitet Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego przy Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa. U podnóża kopca składano ziemię m.in. z poboju II wojny światowej i zaczęto nazywać go Mogiłą Mogił. Dnia 6 sierpnia, w rocznicę wyruszenia z Krakowa I Kompanii Kadrowej Strzelców Józefa Piłsudskiego uczestniczono w uroczystym marszu do Kielc szlakiem tej kompanii. Pani Irena chlubiła się odznaką uczestnika Marszu określonej numerem 134, przyznaną jej w roku 1990 za trzykrotne przejście trasą z Krakowa do Kielc.

W dniu PRL-owskiego święta, 22 lipca 1987 r. w Juszczyne k. Makowa Podhalańskiego uczestniczyła w antykomunistycznej uroczystości, upamiętniającej krzywdę zaznane przez Polaków od dnia ogłoszenia Manifestu PKWN. Ktoś z uczestników zapytał ją wtedy, czy mogłaby przywieźć garstkę ziemi z zaniedbanego cmentarza Osobowickiego we Wrocławiu do Mogiły Mogił. Tak dotarła do jej świadomości informacja o tajemniczych wówczas, anonimowych grobach na tym wrocławskim cmentarzu, w których potajemnie nocami grzebano więźniów politycznych, skazanych wyrokami Rejonowego Sądu Wojskowego na karę śmierci pod koniec lat czterdziestych i straconych w podziemiach więzienia przy ulicy Kleczkowskiej lub zamęczonych w śledztwie.

Kiedy pani Irena, natychmiast po powrocie do Wrocławia, poszła na ten cmentarz, zaszkodała jej jego rozmiar. Miała wyobraźnię przestrzenną i świadomość proporcji – była inżynierem hydrologiem. Sądziła, że znajdzie kilkanaście grobów, a zobaczyła obszar wiejskiego cmentarza. Sprawa uratowania tego cmentarza, jako miejsca spoczynku ofiar stalinowskiego terroru, stała się wtedy jednym z głównych kierunków działalności ChUR-u. Pola te, noszące numery 81A i 120, decyzją władz miejskich miały być zniwelowane, a następnie przeznaczone na kwatery dla zasłużonych kombatanów ZBOWiD-u. Członkowie duszpasterstwa wykarczowali więc chaszczę, usypali kilkaset jednakowych mogił, postawili na nich białe krzyże z napisem: „Nieznany żołnierz Polski Walczącej prosi o modlitwę”, a w dni narodowych rocznic – 1 sierpnia, 17 września i 11 listopada 1987 r. – organizowali apele poległych. Pani Irena początkowo, jak inni, karczowała krzewy i wyrwała trawy, ale – jako inżynier – wzięła się rychło do sporządzania dokumentacji tych terenów. Przedstawiciele Chrześcijańskiego Uniwersytetu wielokrotnie, acz bezskutecznie, ubiegali się o dostęp do ksiąg cmentarnych, które były nieosiągalne nawet dla uniwersyteckiego Instytutu Historii. Jak ustalili po latach historycy z IPN, działało się tak oczywiście za sprawą Służby Bezpieczeństwa. Do władz cmentarnych trzeba było wystosować odpowiednią petycję i wówczas się okazało, że niewielu jest odważnych. Na złożenie swoich podpisów – czytelnych – zdecydowały się jedynie trzy osoby: Wincenty Pycak, Witold Sulżycki oraz Irena Kluba. Ponieważ jednocześnie o dostęp do ksiąg cmentarnych ubiegała się pani Danuta Skraba, ogarnięta ideą stworzenia wspólnej symbolicznej mogiły – tablicy czy obelisku – dla czterech skazańców, w tym dowódcy okręgu WIN, Ludwika Marszałka, straconych w tym samym dniu 27 listopada 1948 r., doszło do spotkania obu pań. Irena, początkowo bardzo ostrożna, pełna nieufności, potraktowała Danutę chłodno i podejrzliwie – takie bowiem były czasy. Rychło jednak, po paru konfrontacjach i rekomendacjach, zaczęła się między nimi idealna wręcz, niezwykle owocna współpraca.

Na przekór obywatelskiej akcji porządkowania grobów reżimowa prasa rozpętała wówczas kampanię oszczerstw, mającą na celu zdezwauowanie tego przedsięwzięcia. Zainspirowane przez SB publikacje głosiły, że na porządkowanych polach pochowani są zbrodniarze wojenni i zwykli przestępcy. W odpowiedzi na to Irena i Danuta – inżynier hydrolog i magister ekonomii – przygotowały wystawę dokumentów, wspomnień, fotografii, zatytułowaną: *Zmarli zobowiązują żyjących*.

Braki warsztatu historyka zastępowały im zapał, intuicja, dociekliwość. Pomocą i kontaktami służyli przyjaciele różnych specjalności, z różnych środowisk, przede wszystkim akowcy, którym udało się ocaleć... Panie robiły wszystko razem. Diametralnie różne od siebie,

znakomicie się uzupełniały. Irena – piekielnie energiczna, zdecydowana, szybka; Danuta – spokojna, skrupulatna, uparta. Obie – rzeczowe, świetnie zorganizowane, szaleńczo pracowite. Spędziły mnóstwo godzin w archiwach Biblioteki Uniwersyteckiej, odbyły liczne podróże do rodzin pomordowanych. Niejednokrotnie pokonywać musiały mur uzasadnionej w tych czasach nieufności. Spisały skrupulatnie długie nocne rodaków rozmowy. Pożyczały, kopiowały, osobiście odwoziły, żeby oddać do rąk własnych, bezcenne, unikatowe rodzinne dokumenty i pamiątki, z troską, żeby niczego nie uronić i nie wpaść w łapy esbeków. Opłacały to wszystko własnym czasem, własnym wysiłkiem, własnym groszem, własnymi nerwami. Wiedziały, że są śledzone.

Wystawa otwarta została 11 listopada 1988 r., w siedemdziesięciolecie odzyskania niepodległości, w Galerii na Ostrowie, w podziemiach kościoła św. Marcina, wykorzystywanych wtedy przez prężne Duszpasterstwo Środowisk Twórczych.

Mimo całkowitego braku informacji w mediach (bo taki był warunek) na otwarcie przyszły tłumy. A ekspozycja, która trwać miała tylko przez dwa tygodnie, zamknięta została tuż przed wigilią Bożego Narodzenia. Wystawiana była później jeszcze na Politechnice Wrocławskiej i w Wyższej Szkole Oficerskiej, a potem w Łańcucie, Bolesławcu, Szprotawie, Zielonej Górze i Żaganie, a także w Instytucie im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, gdzie otrzymała I nagrodę w konkursie *Zbrodnie sowieckie i komunistyczne wobec Polaków*. Trzeba podkreślić – było to przed rokiem 1989. „Wystawa stała się ważnym wydarzeniem w historii miasta. Przełamała znową milczenia wokół Osobowic” – pisał już w 2002 r. dr Tomasz Balbus z Instytutu Pamięci Narodowej, a dyrektor Biura Edukacji Publicznej Wrocławskiego Oddziału IPN, dr Krzysztof Szwagrzyk, w swoim tekście zamieszczonym w biuletynie IPN przyznał także, że największe i najlepiej udokumentowane w Polsce kwatery więzienne ocalały dzięki dziesięcioletniemu wysiłkowi grupy entuzjastów, wśród których wymienił Irenę Klubę i Danutę Skrabę.

Miałam osobiście nadzieję, że powtórzy to także nad grobem pani Ireny, której złożył jedyne hołd swoją obecnością i pięknym bukietem kwiatów, w towarzystwie dwojga swoich kolegów z Instytutu. Walka polskiego podziemia niepodległościowego jest teraz przedmiotem badań historyków i tematem ich naukowych monografii. Już chyba tylko starsze pokolenie pamięta, ile osobistego wysiłku, odwagi i mrówczej pracy włożyli w poszukiwanie i odkrywanie prawdy zwykli ludzie – amatorzy – to znaczy MIŁOŚNICY, dwie niezwykłe kobiety.

One to już w wolnej Polsce poruszyły niebo i ziemię, by w dwa lata po wystawie na ujednoliconych grobach na polach 81A i 120 cmentarza Osobowickiego, jedyne takiego cmentarza w Polsce, urządzić tym niepochowanym Żołnierzom Wyklętym godny symboliczny pogrzeb i uczcić ich tak, jak przystało czcić umarłych. Odbył się on 27 października 1990 r. Pani Irena Kluba była przewodniczącą Komitetu Symbolicznego Pogrzebu, pani Danuta Skrabą – przewodniczącą Budowy Pomnika Ofiar Komunistycznego Terroru. Był to jednak podział czysto formalny. W rzeczywistości robili wszystko razem. Sprawy z Kościołem załatwiała Danuta, z wojskiem – Irena. Samochodem Ireny przejechały razem 2950 kilometrów. Wydatki pokryły obie. Symboliczny pogrzeb ofiar komunistycznego terroru był wielką, podniosłą manifestacją. Ciekawe, ilu wrocławian do dziś go pamięta. Na pewno żywi jego pamięć większość tych, co przyszli pożegnać panią Irenę na tym samym cmentarzu – chorążowie sztandaru Związku Piłsudczyków i Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, którego to sztandaru była – razem z Danutą Skrabą – współmatką chrzestną.

Ale żegnali ją także ci, z którymi pracowała w Instytucie Hydrologii i Gospodarki Wodnej, zaś koleżanki z Uniwersytetu Trzeciego Wieku przypominały jej promieniującą na wszystkich wokół pogodę ducha.

A Danuta? Danuta mówi: „Tak sobie myślę, z jaką ciekawością, z jakim uporem poszukiwaaliśmy życiorysów tych naszych Żołnierzów Wyklętych, tych naszych Cisków, Klamutów, Marszałków, z jakim trudem zdobywaaliśmy nieraz jakieś najdrobniejsze szczegóły”.

A może Irenka już ich wszystkich spotkała?

Może Ona już wszystko wie?

**ZDZISŁAW RUSZEL (1930-2011)**

---

---

*Edward Wilhelm Jankowski*

Człowiek jest wielki nie przez to, co ma,  
nie przez to, kim jest,  
lecz przez to czym dzieli się z innymi.

(Jan Paweł II)

W dniu 25 czerwca 2011 r. w osiemdziesiątym pierwszym roku życia, po długiej i ciężkiej chorobie zmarł nasz nieodżałowany kolega i przyjaciel Zdzisław Ruszel. Odejście tego powszechnie znanego, cenionego i podziwianego przez krakowian patrioty i piłsudczyka wyzwoliło w naszych sercach smutek, a także głębokie religijne refleksje. Ilekroć bowiem stajemy w obliczu śmierci, a zwłaszcza śmierci kogoś bliskiego, tylekroć pojawia się przed naszymi oczyma żywszy niż zwykle obraz zmarłego z całym swoim bogactwem i dobrem. I zawsze w takiej chwili, choć jest już za późno, gotowi jesteśmy przeprosić za uczynione wobec niego zło, oddać mu należne zrozumienie i rzucić za znikającą w otchłani grobu trumną garść nagromadzonej od lat, często nieużywanej miłości. Jakże prawdziwe stają się w takich momentach słowa poety ks. Jana Twardowskiego:

Wciąż kochamy za mało  
i trochę za późno...

Uroczystości pogrzebowe Zdzisława Ruszela odbyły się na cmentarzu Rakowickim w Krakowie 30 czerwca 2011 r. o godzinie 10.20. Obok pogrążonej w bólu rodziny przy trumnie zmarłego zgromadziły się liczne poczty sztandarowe organizacji niepodległościowych, z którymi zmarły był związany, a także szerokie rzesze krakowian, którzy swoją obecnością i modlitewnym skupieniem wyrażali uznanie zmarłemu za jego wierną służbę Ojczyźnie, szczególnie w minionych czasach komunistycznego zniewolenia.

Wracając wspomnieniem do tamtego bolesnego dnia, pragnę w imieniu krakowskich piłsudczyków i działaczy niepodległościowych Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa przypomnieć kilka najważniejszych momentów z jego twórczego i pracowitego życia.

Urodził się 20 lipca 1930 r. w Krakowie w rodzinie kultywującej tradycje narodowe i patriotyczne. Do dziś zachowała się pochodząca z roku 1936 fotografia małego Zdzisia stojącego z taczkami obok rodziców wożących ziemię przy budowie kopca na Sowińcu. Praca rodziców przy wznoszeniu kopca Niepodległości, jak go dziś często nazywamy, pozostała na zawsze w pamięci Zdzisława, a po latach zaowocowała bogatym zbiorem pamiątek po marszałku Józefie Piłsudskim. W 1944 r., po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął Zdzisław Ruszel naukę w średniej szkole zawodowej, którą ukończył w 1948 r. Jako czeladnik w zawodzie ślusarsko-samochodowym rozpoczął pracę w prywatnym zakładzie naprawczym przekształconym z czasem w spółdzielnię – Okręgowe Warsztaty Samochodowe. W zakładzie tym przepracował 45 lat, aż do momentu przejścia na emeryturę 31 sierpnia 1990 r. W 1964 r. uzyskał dyplom mistrzowski mechaniki pojazdowej. Przez kilka lat pracował jako brygadzysta, a następnie, po ukończeniu kursu pedagogicznego, przeszedł na stanowisko nauczyciela praktycznej nauki zawodu. Od tego czasu coraz częściej oddawał się pracy wychowawczej z młodzieżą. Najżywszy okres jego kontaktów ze szkołami krakowskimi przypada na lata 1994-2005, to jest od momentu powstania w październiku 1994 r. Oddziału Małopolskiego Związku Piłsudczyków, którego był członkiem,

do czasu zniewolenia przez chorobę, która od roku 2005 coraz mocniej przybierała na sile, skazując go na całkowitą domową samotnię. Około roku 1956 wpadła Zdzisławowi w ręce kolorowa pocztówka z Krakowa z okresu międzywojennego. Taki był początek, jak sam opowiadał, jego kolekcjonerskiej pasji. Potem już dziełem przypadku znajdował plakietki z rajdów motocyklowych szlakiem Marszałka: Kraków – Radom – Warszawa – Białystok – Grodno, i wiele innych podobnych o charakterze patriotycznym. Pasja zbieractwa zawładnęła nim do tego stopnia że stała się jedynym celem i radością życia. We wspomnianej pocztówce dostrzegł Zdzisław Ruszel głębokie wartości historycznego dokumentu, który z czasem może stać się niezbędnym w dziele edukacji kolejnych pokoleń Polaków. Do chwili śmierci w zbiorach Zdzisława znajdowało się, jak sądzę, około 10 tys. pocztówek upamiętniających dzieje Krakowa, Lwowa, miast Kresów dawnej Rzeczypospolitej; pocztówek związanych z życiem Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego i innych wielkich polskich pisarzy i poetów; pocztówek z życia i działalności wybitnych mężów stanu, jak Józef Piłsudski, Edward Rydz-Śmigły, Ignacy Paderewski, Ignacy Mościcki, Roman Dmowski, Wojciech Korfanty, Ignacy Daszyński, Jan Paweł II; pocztówek z dziejów oręża polskiego, zwłaszcza Legionów Polskich, a także zwykłych codziennych, tematycznych, jak np. dziecko w polskiej pocztówce, kobieta, święta Bożego Narodzenia, Wielkanoc i wiele innych. Przeglądałem je osobiście wielokrotnie, zwłaszcza w ostatnich latach życia Zdzisława, który angażował mnie do pracy przy porządkowaniu eksponatów, segregowaniu zdjęć i pocztówek i układaniu ich na wskazane miejsce. Mimo że jego oczy pamiątek tych już nie widziały, to każdą z nich brał do ręki z tak wielką miłością i troską, że patrząc na to, trudno było nie ulec wzruszeniu.

W roku 1977 wspólnie z kolegami, również kolekcjonerami, założył Krakowski Klub Kolekcjonera, w którym aktywnie działał. Przez długie lata związany był z Komitetem Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego, do którego formalnie wstąpił w 1996 r. Na zebraniach Komitetu często prezentował swoje eksponaty. Udostępniał też swoje zbiory do zilustrowania materiałów publikowanych w „Sowińcu”. Towarzyszył też Marszom Szlakiem I Kompanii Kadrowej, zapoznając ze swą kolekcją jego uczestników. Organizował wystawy przed wymarszem Kadrówki w Oleandrach i na trasie Marszu.

Na dorobek życia Zdzisława Ruszela składa się bogata kolekcja polskich orłów (250 sztuk) od czasów najdawniejszych do obecnych, kolekcja odznak cywilnych i wojskowych, krzyży i odznaczeń pochodzących z różnych okresów dziejów narodu i państwa. Na szczególną uwagę zasługują liczne okolicznościowe metalowe plakiety, srebrne kubki z nałożonymi orzełkami polskimi z końca XIX w., a także metalowe medale – ryngrafy związane z życiem Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza, Józefa Piłsudskiego i innych wielkich bohaterów narodowych. Wśród cennych staroci znajdują się też w zbiorach Ruszela medale upamiętniające wielkie rocznice narodowe, jak np. Medal z okazji 300-lecia założenia przez ks. Piotra Skargę Arcybractwa Miłosierdzia, okazały medal z herbami Polski, Rusi i Litwy z Matką Boską Częstochowską z napisem owalnym: Krakowskie Towarzystwo Strzeleckie, a także medal z Kurem pośrodku, z napisem w otoku: Zjazd Bractw Strzeleckich w Krakowie w 1925 r., medal z portretem papieża Piusa XI upamiętniający dziesiątą rocznicę bitwy warszawskiej z 1930 r. i wiele innych. Jest ich tak dużo, że trudno tu wymienić wszystkie.

Szczególna więź uczuciowa łączyła Zdzisława Ruszela z Józefem Piłsudskim. Stąd też kolekcja po Marszałku wydaje się najliczniejsza i zarazem wszechstronna. Wśród pamiątek znajdują się figurki Marszałka wykonane z różnych materiałów, bogata kolekcja zdjęć i pocztówek, dokumenty pisane, militaria, książki i kalendarze z czasów II Rzeczypospolitej zawierające bardzo często cenne wiadomości.

Wśród wspomnianych kalendarzy na uwagę zasługują te bardzo stare, np. kalendarz z czasów panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego zawierający dokładny spis dostojników kościelnych i świeckich na całym obszarze Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Zdzisław Ruszel zbierał dosłownie wszystko, wśród jego kolekcji znaleźć można zbiór muszli z morza Bałtyckiego, Czarnego i Śródziemnego, a także monety z wizerunkami żaglow-



ców, nadto bogaty zbiór guzików mundurowych, wojskowych, kolejowych, strażackich, organizacji paramilitarnych i innych. Do licznych zbiorów zaliczyć można też plakietki okolicznościowe, w tym przede wszystkim plakietki i odznaki z czasów działalności „Solidarności” i polskiej drogi do niepodległości w czasach najnowszych. W ostatnich latach życia zgromadził Zdzisław Ruszel także znaczną kolekcję (ok. 75 sztuk) kałamarzy używanych w polskich szkołach na przełomie XIX i XX w., a także kolekcję buteleczek i flakoników po damskich perfumach z przełomu wieku. Wśród wielu staroci jest także bogata kolekcja podków końskich.

Droga życia Zdzisława Ruszela nie była drogą wielkich trybun ani gabinetów uniwersyteckich. Kraków, miasto niezwykle i wyjątkowe wyrobiło w nim głęboką wrażliwość na dzieje ojczyzny, kulturę i obyczajowość narodów. Wiedza, którą posiadał, zdobyta drogą własnych poszukiwań i dociekań, równała się, jak sądzę, wiedzy dyplomantów wielu znakomitych naukowców. Śmiało też podejmował Zdzisław Ruszel polemiki historyczne z wybitnymi uczonymi naszego miasta. Wielu z nich bywało u niego w domu, szukając źródeł do swych naukowych publikacji. Utrzymywał też Zdzisław Ruszel żywe kontakty ze środowiskami naukowymi poza granicami kraju, czego dowodzą liczne podziękowania, które dane mi było wielokrotnie przeglądać i czytać. Jako nauczyciel praktycznej nauki zawodu, przekazywał Zdzisław Ruszel swoją wiedzę wychowankom, a będąc już na emeryturze, dzielił się nią z uczniami szkół krakowskich i całej Małopolski. Jako długoletni nauczyciel historii krakowskich szkół, muszę wyznać, że sam też wiele się od niego nauczyłem.

Z działalności Zdzisława Ruszela zachowają się na zawsze w pamięci krakowian jego piękne i pracowicie przygotowane wystawy. Przygotowywał je przy okazji różnych rocznic w bibliotekach, w tym także kilkakrotnie w Bibliotece Jagiellońskiej, w domach kultury, wyższych uczelniach, zakładach pracy, w jednostkach wojskowych, domach opieki społecznej, w wielu miastach Małopolski, w gminach i wsiach, a nade wszystko w szkołach Krakowa i okolic. Takich wystaw przygotował 780.

W jego pracy ważnym było to, że wszystko co robił, było bezinteresowne. Myślę, że motto, jakie wybrałem do tego Pro Memoria, zaczerpnięte z nauczania Papieża Polaka, można w całości odnieść do osobowości naszego śp. zmarłego Kolegi. Ten wesoły, rubaszny gawędziarz wybuchający często jak beczka prochu, zwłaszcza wtedy, gdy dostrzegał zło i niesprawiedliwość, był w zasadzie człowiekiem wielkiego serca i za uścisk dłoni i serdeczne słowo – dziękuję, szedł ze swoją wystawą wszędzie tam, gdzie zachodziła potrzeba.

Nie ostudziła jego aktywności ciężka w skutkach choroba, która wytrąciła go na kilka lat z aktywnego życia społecznego. Chociaż nie mógł niczego czynić, osobiście nadal organizował wystawy z pomocą swoich kolegów i przyjaciół, wypożyczając eksponaty i służąc radą. Ostatnie pięć lat jego życia to pasmo niewysłowionych cierpień. Choroba odebrała mu nogę, następnie wzrok, a także mowę.

Po śmierci śp. Zdzisława Ruszela cały jego dorobek życia znalazł się w rękach rodziny, głównie w rękach synów. To do nich należy decyzja, co stanie się ze zbiorami po śp. Ojcu i w jaki sposób będą one wykorzystane w pracy oświatowej naszego miasta i w kulturze narodu.

Każda śmierć, nad którą się pochylamy, żegnając swoich bliskich, znajomych i przyjaciół, przypomina nam prawdę, że jej majestatu doświadczy każdy z nas. Odsuwamy myśl o niej na daleki plan, tymczasem jak zawsze zaskakuje ona człowieka w pół drogi. Dlatego patrząc na życie śp. kolegi Zdzisława, róbmy wszystko, aby nasze życie było podobne, szlachetne, prawe i twórcze. Trudno pogodzić się z odejściem Zdzisława rodzinie, a także wszystkim, którzy go znali, cenili i kochali. Wierząc jednak w świętych obcowanie, ufamy, że Zdzisław nadal jest z nami, przygląda się naszej pracy i ją współtworzy.

Drogi Zdzisławie, niech w Domu Ojca towarzyszy Ci Pierwsza Brygada i pieśni legionowe. W sercach krakowskich piłsudczyków pozostaniesz na zawsze jako wzorowy działacz społeczny, wnikliwy badacz – popularyzator życia i myśli politycznej marszałka Józefa Piłsudskiego. Zapamiętamy Cię jako wzorowego męża i ojca, a także jako dobrego kolegę i przyjaciela. Spij w pokoju.

## NOTY O AUTORACH

- Baran Józef** – absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie, działacz opozycji antykomunistycznej w PRL (SKS, niezależny ruch chłopski, rolnicza „Solidarność”)
- Bocian Ryszard** – prawnik, wykładowca, polityk, działacz NSZZ „Solidarność” i Konfederacji Polski Niepodległej, Przewodniczący Obszaru II KPN (1986-1988); internowany w Kielcach-Piaskach i wielokrotnie zatrzymywany przez funkcjonariuszy MSW
- Cieślik Antoni** – sekretarz Oddziału Małopolskiego Związku Piłsudczyków, wieloletni fotograf Komitetu Opieki nad Kopcem J. Piłsudskiego, ławnik sądowy
- Fedorowicz Szymon** – ks., absolwent historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie prof. Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie
- Fischer Andrzej** – skarbnik-członek Wydziału Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, wiceprzewodniczący do spraw organizacyjnych Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego
- Gąsowski Tomasz** – prof. dr hab., historyk i publicysta, Kierownik Zakładu Historii Nowoczesnej Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Zarządu Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego
- Gill Grzegorz** – geolog-górnik, działacz Stowarzyszenia Mazurka Dąbrowskiego i Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego, autor opracowania: *Kopce na ziemiach polskich* (Kraków 1997, 2002)
- Izdebski Andrzej** – mgr inż., żołnierz NSZ i AK, działacz NSZZ „Solidarność”, współpracownik KOR, działacz KPN, Przewodniczący Obszaru II KPN (1988); wielokrotnie zatrzymywany i więziony
- Jankowski Edward Wilhelm** – historyk i polonista, wieloletni nauczyciel szkół krakowskich i powiatu krakowskiego, prezes Oddziału Małopolskiego Związku Piłsudczyków w Krakowie i sekretarz Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego
- Kamocki Janusz** – dr, etnograf, żołnierz AK, pracownik Muzeum Etnograficznego w Krakowie, więzień polityczny PRL, działacz NSZZ „Solidarność” oraz struktur niepodległościowych (Ugrupowanie Niepodległościowe „Zamek”)
- Klewżyc Lech Ł.** – doc., dr, absolwent Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie (1955), były pracownik Huty Metalurgicznej im. Lenina, Wytwórni Silników Wysokoprężnych w Andrychowie, Instytutu Naftowego i Instytutu Ekonomiki Przemysłu Chemicznego, autor licznych publikacji naukowych
- Konik Tadeusz** – wieloletni pracownik Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL w Krakowie, członek i przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” oraz TKZ, przewodniczący KZ (od 1990)
- Kopyś Tadeusz** – dr, absolwent historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie pracownik Instytutu Europeistyki UJ
- Rolińska Justyna** – studentka polonistki-komparatystyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, realizuje zainteresowania badawcze z zakresu historii Polaków na Wschodzie po 1939 r.
- Śliwczyński Włodzimierz** – mgr inż., architekt, wiceprzewodniczący do spraw odnowy kopca Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego
- Świątek Adam** – doktorant w Zakładzie Historii Polski Nowoczesnej w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego; zajmuje się dziewiętnastowieczną historią Polaków na Kresach, redaktor naczelny „Krakowskiego Pisma Kresowego”
- Woś Maria** – dziennikarka Polskiego Radia we Wrocławiu, nauczycielka, działaczka Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego we Wrocławiu (od 1982); zbierała dokumentację dotyczącą naruszania prawa wobec osób represjonowanych







Fundacja CDCN scalając rozproszone dotychczas niezwykle cenne zbiory indywidualnych badaczy, kolekcjonerów, instytucji oraz wszystkich, którzy posiadają materiały poświęcone najnowszej historii Polski, tworzy szerokie możliwości ich naukowego opracowania i udostępniania w formie publikacji książkowych, wystaw oraz imprez popularyzatorskich.

## **AUTORZY TEKSTÓW:**

### **ROZPRAWY**

Szymon Fedorowicz, Tadeusz Kopyś, Justyna Rolińska, Adam Świątek

### **WSPOMNIENIA I RELACJE**

Józef Baran, Ryszard Bocian, Andrzej Izdebski, Lech Klewzyc, Tadeusz Konik

### **MISCELLANEA**

Tomasz Gąsowski, Grzegorz Gill

### **SPRAWOZDANIA**

Antoni Cieślik, Andrzej Fischer, Adam Roliński, Włodzimierz Śliwczyński

### **ODESZLI OD NAS**

Edward W. Jankowski, Janusz Kamocki, Maria Woś